

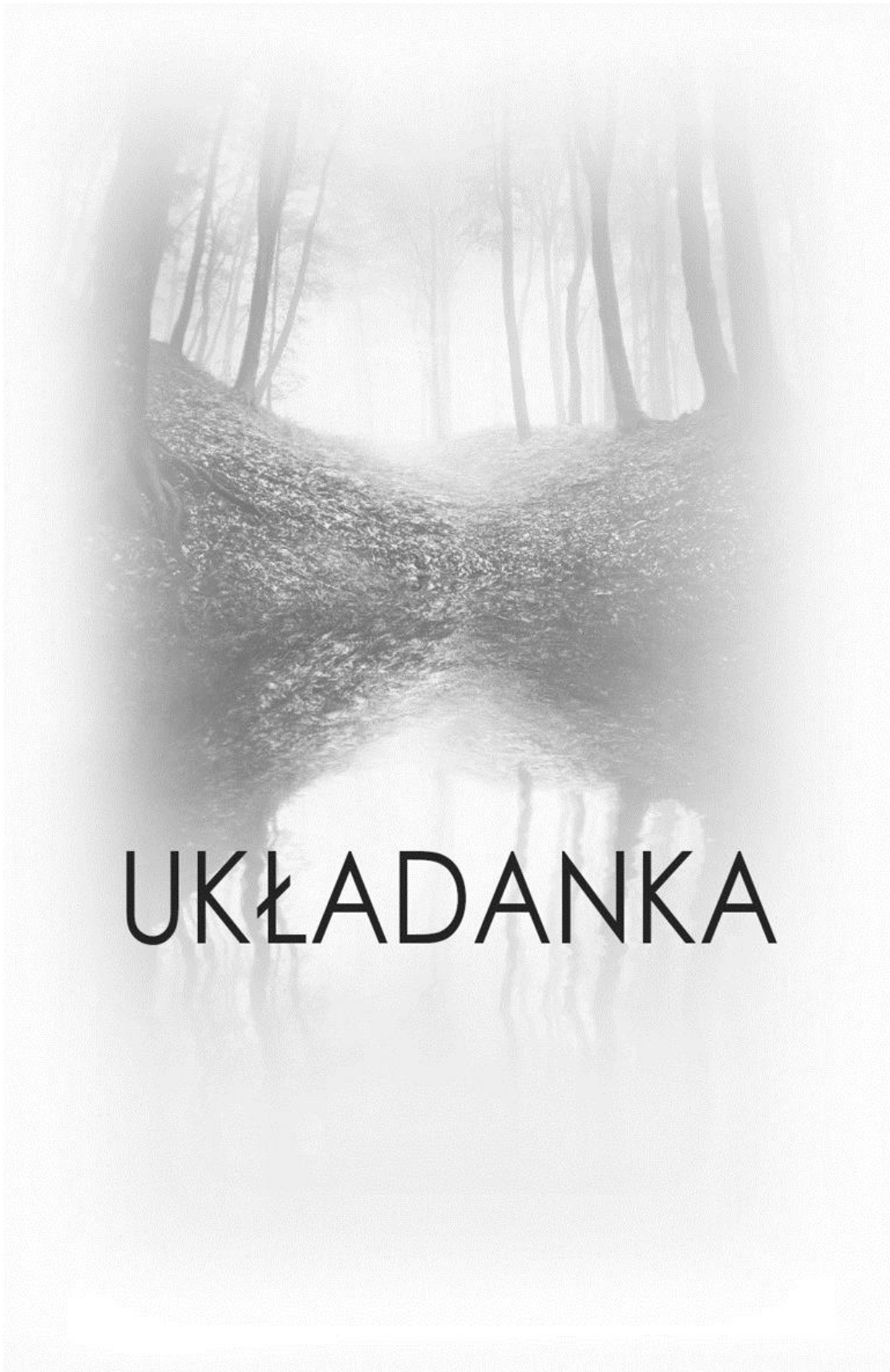


NATALIA  
NOWAK-LEWANDOWSKA

Wszystkie odpowiedzi kryją się na miejscu zbrodni

# UKŁADANKA

  
Replika



# UKŁADANKA

NATALIA  
NOWAK-LEWANDOWSKA

# UKŁADANKA



Dźwięk dzwonka telefonu przerwał awanturę. Kamila spojrzała z niechęcią na wyświetlacz. To nie był dobry moment na rozmowę z przyjaciółką. Zdecydowanym ruchem odrzuciła połączenie. *Nie teraz!*

Adam spojrzał wrogo na żonę.

– Dlaczego nie odbierzesz? – zapytał zaczepnie. – Śmiało, mną się nie musisz przejmować!

– Och, daj już spokój! – Kamila była zmęczona. Chciała spakować najpotrzebniejsze rzeczy, wyjść z domu i choć przez chwilę nie myśleć o niczym. Wyciszyć się, a następnie zastanowić, co dalej. Czuła, że jeśli zostanie tu choćby chwilę dłużej, to dojdzie do czegoś zdecydowanie gorszego niż małżeńska awantura.

– To on? – Adam nie ustępował. Patrzył wrogo na kobietę, za którą jeszcze niedawno oddałby życie.

– Nie, to Weronika.

Twarz mężczyzny nie wyrażała żadnych emocji. Przyglądał się poczynaniom żony i tłumił chęć wyrwania z jej rąk ubrań, które pospiesznie wkładała do walizki. Miał ochotę na o wiele więcej. Tylko nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymywał się przed użyciem siły, ale najchętniej złapałby Kamilę za ramiona i rzucił nią o najbliższą ścianę. Sceny, które sobie wyobrażał, sprawiały mu dziwną przyjemność.

– Pochwaliłaś się swojej najlepszej przyjaciółce, jaką fałszywą suką jesteś? – zapytał z drwiącą satysfakcją. – Wie, że nie powinna ci ufać?

– Odwal się ode mnie! – Kamila z wściekłością cisnęła sukienkę do walizki.

Tyle wystarczyło, by Adamowi puściły nerwy. Podszedł do żony i chwycił ją z całej siły za ramiona, odwracając gwałtownie w swoją stronę.

– Nie wolno ci się tak do mnie odzywać, zrozumiałaś?! – syczał w jej twarz, przybliżając się do niej i patrząc na nią z furią w oczach. – Jesteś nikiem, zwykłym śmieciem, dziwką, która nie ma zasad! Nie, ty nawet nie jesteś dziwką, bo one mają zasady! Znają swoje miejsce! To dzięki mnie zyskałaś swój status, to ja wprowadziłem cię na salony! Beze mnie byłaś zwykłą kurwą!

Kamila próbowała wyszarpnąć się z uścisku męża, ale był od niej silniejszy. Ramiona ją bolały i wiedziała, że zostaną ślady, ale w tej chwili nie miało to znaczenia, dużo bardziej przerażał ją wzrok mężczyzny, którym przeszywał ją na wskroś. Znali się kilka lat i jeszcze nigdy go takim nie widziała. Pierwszy raz bała się własnego męża. Długie kasztanowe włosy opadły na twarz kobiety, przyklejając się do spoconego czoła.

– Puść mnie! Przecież to boli! – Kamila patrzyła na niego i z każdą chwilą jej wola walki rosła. Nie spodziewała się po mężu takiej reakcji, ale nie zamierzała się poddawać.

– Gdzie jedziesz? Może chcesz się rozstać?! – Adam coraz mocniej uciskał jej ramiona. Materiał bluzki naprężył się i wydawało się, że zaraz pęknie. – I może jeszcze chcesz rozwodu, co?!

– Adam, proszę cię, robisz mi krzywdę! – Do głosu kobiety wkradł się płaczliwy ton.

– Teraz błagasz, ale jeszcze przed chwilą byłaś taka pewna siebie, co?! Taka mocna

i silna, a teraz zachowujesz się jak pełzający robak. Jesteś nikim – powtórzył przez zęby. – I nie myśl sobie, że tak łatwo się ode mnie uwolnisz! Nie pozwolę się skompromitować! Brzydzę się tobą!

Kamila miała już łzy w oczach, jednak nie przestawała się szarpać z mężem. Z całej siły kopnęła mężczyznę w krocze, a ten, zaskoczony jej reakcją, automatycznie puścił ją i chwycił bolące miejsce.

Kamila, nie czekając na rozwój wypadków, chwyciła na wpół spakowaną walizkę, złapała w biegu torebkę i kluczyki do samochodu i odwróciła się w kierunku drzwi. Nie zdążyła wybiec z mieszkania, kiedy poczuła gwałtowne szarpnięcie do tyłu i zderzyła się z ciałem męża. Rzeczy trzymane w rękach rozsypały się po podłodze, a Kamila pomyślała, że teraz już się tak łatwo nie uwolni.

## ROZDZIAŁ 1

Zimna klatka schodowa bloku, który został wybudowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, była rozświetlona jedynie przez przydymioną i brudną żarówkę. Na podłodze pomiędzy ostatnim piętrem a strychem siedzieli młodzi ludzie, których sylwetki rzucały cienie, wydłużające się pod wpływem nikłego światła. Mężczyzna, mniej więcej dwudziestopięcioletni, miał na sobie zniszczone spodnie, które w latach swojej świetności były koloru granatowego. Teraz przetarcia na kolanach były niemalże błękitne, a materiał tak cienki, że było tylko kwestią czasu, kiedy pojawią się na nim dziury. Czarna kurtka, z której gdzieś wychodziło poliestrowe wypełnienie, była mocno przybrudzona i biła od niej przykra woń stęchlizny.

Niespokojne niebieskie oczy wpatrywały się w kobietę siedzącą obok. Była niewysoka, o ciemnych włosach, które kiedyś swoją barwą przypominały gorzką czekoladę, a dzisiaj całkiem zmatowiały i wisiały po obu stronach wychudzonej, zapadniętej twarzy. Nie była piękna, teraz nawet nie była ładna, ale miała niesamowite oczy. Duże i tak ciemne, że źrenice były niemalże niewidoczne.

Byli jak ogień i woda – on błękitnooki blondyn, ona czarnooka brunetka. Zawsze razem, zawsze trzymający się za ręce, zawsze dbający wspólnie o swoje potrzeby.

Mężczyzna puścił dłoń kobiety i zaczął grzebać w kieszeni kurtki. Po chwili wyjął z niej strzykawkę, łyżeczkę i zapalniczkę. Drżącymi dłońmi wysypał na łyżeczkę niemal idealnie biały proszek i zaczął go podgrzewać. Kiedy ten się rozpuścił, nappełnił płynem strzykawkę i uśmiechnął się do kobiety.

– Mam dla nas coś wyjątkowego – powiedział Szymon i podał Juliannie strzykawkę. – Konrad zapewniał, że to najlepszy towar w mieście.

Julianna wyciągnęła przed siebie trzęsącą się rękę, ujęła w dwa palce strzykawkę i podniosła do góry. Światło z żarówki nadało cieczy niemal czarną barwę. Poruszała palcami, przesuwając strzykawkę raz w górę, raz w dół, i przyglądała się, jak płyn przelewał się po małej przestrzeni.

– Julka – powiedział niewyraźnie Szymon – to dla ciebie. – Dotknął nogi dziewczyny, ale nie poczuła jego dotyku, była zbyt zafascynowana ciemną barwą płynu. Mętne oczy chłopaka patrzyły na nią z wiernym oddaniem, ale ona pozostawała skupiona na czynności, którą wykonywała.

Powoli opuściła rękę i zaczęła miarowo zaciskać i luzować dłoń. Poszukała żyły, gdzie jeszcze udałoby się zrobić zastrzyk, a kiedy znalazła, wbiła się w nią i powoli nacisnęła tłok strzykawki.

Szymon wyciągnął ku niej rękę i powiedział:

– Teraz ja.

Julianna powoli wyciągnęła igłę z żyły i podała chłopakowi. Zachłannie chwycił opróżnioną w niewielkiej części strzykawkę i szybkim ruchem wbił w swoje przedramię. Nacisnął tłok i opróżnił pojemnik. Julianna przyglądała się scenie spod przymkniętych powiek i na jej twarz wypłynął delikatny uśmiech.

Jak w zwolnionym filmie widziała Szymona siedzącego na podłodze, widziała, jak

zamknął powieki i wolno oddychał. Nie wiedziała, jak długo mu się przyglądała, może tylko kilka minut, a może kilka godzin. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu, a ona patrzyła na niego nieustannie. W pewnej chwili zarejestrowała, że mężczyzna osunął się po ścianie i zaczął bardzo ciężko oddychać. Chciała wstać i podejść do niego, ale nie potrafiła wykonać żadnego ruchu, jej ciało zupełnie nie reagowało na to, co się wokół niej działo. Wszystko odbywało się w zwolnionym tempie, każdy oddech wydobywający się z jej płuc był płytszy od poprzedniego. Obraz przesuwany się przed oczami tracił kształt, wszystko rozmywało się i stawało coraz ciemniejsze.

Słyszała jakiś niewyraźny głos, który wołał ją po imieniu.

– Julka, Julka... – Głos oddalał się i przekształcał w niezrozumiały szept.

Tuż za sobą, po prawej stronie, poczuła gorący oddech i nieznajomy głos powiedział wyraźnie:

– Juuulkaaa...

Szarpnęła się na łóżku i gwałtownie usiadła, zrzucając z siebie cienką kołdrę. Ukryła twarz w dłoniach i ciężko oddychała. *To tylko sen, to tylko cholerny, pieprzony sen!* Odgarnęła ciemne włosy z czoła, rozejrzała się po pomieszczeniu i machinalnie obciągnęła rękawy bluzy piżamy. Podniosła kołdrę z podłogi i szczelnie się nią okryła, tworząc wokół siebie bezpieczny kokon. W nogach łóżka ułożył się czarny labrador, posapując i moszcząc się wygodnie. Przez krótką chwilę poczuła się lepiej, kiedy ciepło psiego ciała otuliło jej stopy, by już za moment każdą komórką organizmu doświadczać zzerającego od środka poczucia winy i niechęci do siebie. Nienawidziła się za to, kim była, kim się stała i do czego dopuściła.

Zegar wiszący na ścianie wskazywał kilka minut po trzeciej w nocy. Miała jeszcze trzy godziny, choć dobrze wiedziała, że już nie uśnie. Patrzyła pustym wzrokiem w okno i na nowo odtwarzała sen, który przecież знаła doskonale i który od lat ją prześladował. To się nigdy nie skończy.

Kiedy wreszcie odezwał się dźwięk budzika, Julianna już od godziny była na nogach. Wzięła letni prysznic, który był najlepszym lekarstwem na demony z przeszłości. Teraz piła drugą kawę i przeglądała maile, zapisując w notesie najważniejsze sprawy do załatwienia od rana. Czerstwy na ósmą zwołał kolegium redakcyjne, do tego czasu chciał mieć zarys materiałów przydzielonych dzień wcześniej. Julianna była przygotowana, teraz tylko wystarczyło sprawdzić, czy konspekt nie zawiera jakichś błędów. Kiedy po godzinie wychodziła z mieszkania, była gotowa na kolejny dzień wytężonej pracy w redakcji gazety „Śląskie Nowiny”.

Wychodząc z klatki oznaczonej numerem 13, rozejrzała się bacznie dookoła. Pies obwąchiwał mur budynku, w którym mieszkali. Jak zwykle o tej porze okoliczni mieszkańcy spieszyli się do swoich miejsc pracy i szkół. Nic nadzwyczajnego się nie działo, ale Julianna zawsze sprawdzała uważnie ulicę św. Anny. Stwierdziwszy, że nic nie odbiega od normy, otworzyła drzwi od strony pasażera, wpuściła psa na miejsce i czule pogłaskała po głowie. Następnie obeszła samochód i wsiadła do środka. Wysłuzony ford ka wymagał wizyty u mechanika, jeśli nie zmiany na nowszy model, ale Julianna na pierwsze nie miała czasu, a na drugie pieniędzy. Pomimo że trwało lato, było zimno i deszczowo, więc tym bardziej doceniała swój mały samochód, który może i nie

miął oszalałającego wyglądu, ale świetnie sprawdzał się w niesprzyjających warunkach pogodowych. Również możliwość parkowania na niewielkich fragmentach wolnej przestrzeni była jego ogromną zaletą.

Wrzuciła na tylne siedzenie brązową torbę z komputerem i notatkami, zatrzasnęła drzwi za sobą i uruchomiła silnik. Za każdym razem, kiedy wykonywała tę prostą czynność, miała duszę na ramieniu i bardzo liczyła na to, że i tym razem samochód jej nie zawiedzie. Kiedy silnik zaskoczył, odetchnęła z ulgą i wyjechała na ulicę Szopienicką.

Każdy dzień Julianny Różańskiej wypełniony był po brzegi. Brała na siebie więcej obowiązków, niż powinna, ale inaczej nie potrafiła. Tylko dzięki temu funkcjonowała, choć Mateusz niejednokrotnie miał o to do niej pretensje. Zbywała je wzruszeniem ramion i z uporem powtarzała te same słowa – taka praca.

Kiedy dotarła do Chorzowa, gdzie mieściła się redakcja „Śląskich Nowin”, było już późno. Zaparkowała krzywo, ale nie przejęła się tym i pobiegła z psem u boku do wejścia. Stary zdecydowanie nie tolerował spóźniania się na kolegia.

Wpadła w ostatniej chwili i usiadła na pierwszym wolnym krześle. Falko położył się obok, przyzwyczajony do przebywania w redakcji, a Julianna powiodła wzrokiem po twarzach kolegów zebranych w pokoju. W sumie ich lubiła, ale nie nawiązywała z nikim bliższych relacji, nie chodziła na imprezy redakcyjne, nie spotykała się na kawie czy piwie po pracy, nie angażowała w żadne znajomości poza biurem.

Po prawej stronie siedział Bartek Kaźmierczak, młody i przebojowy dziennikarz, jak zwykle z nosem w telefonie. Podniósł na chwilę głowę, kiedy Julianna wchodziła do pokoju, kiwnął do niej i wrócił do przerwanej zajęcia. Był bezkompromisowy, nie bał się konsekwencji napisania kontrowersyjnego artykułu i Różańska go lubiła, właśnie za tę waleczność i przebojowość.

Na wprost Julianny siedzieli Grażyna z Przemkiem, coś szeptali do siebie, ale przerwali, kiedy weszła do sali. Uśmiechnęli się do niej niepewnie i kobieta miała wrażenie, że znalazła się w centrum zainteresowania redakcyjnych kolegów. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz. Nieznacznie wzruszyła ramionami do swoich myśli. Obciągnęła tylko mocniej rękawy bluzki.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wszedł Bogumił Czerstwy, nazywany Starym. Mężczyzna był po pięćdziesiątce, z przeczczonymi włosami i ciemnymi obwódkami wokół oczu. Rzucił na stół kartki z wydrukami i usiadł na krześle, które jęknęło pod jego ciężarem.

– Witam państwa – powiedział i powiódł zmęczonym wzrokiem po zebranych. – Od razu zaczynamy, bo nie ma czasu na pierdolety. Bartek? – zwrócił się do młodego dziennikarza. – Co masz dla mnie?

Bartek poprawił się na krześle i zerknął na leżące przed nim kartki.

– Mam konspekt artykułu o śmieciach wywalanych przez „Mięsopol”. Oczywiście właściciel, Wiktor Muszyński, się wypiera, twierdzi, że podał nas do sądu za oszczerstwa, ale zdobyłem zdjęcia, jak pracownicy wyrzucają w lesie odpady. Smród będzie się ciągnął za nimi latami, i to gorszy, niż mają na co dzień w zakładzie.

Czerstwy kiwnął głową z aprobatą.

– Dobrze, wiesz, co masz robić – powiedział. – Może uda ci się pogadać z byłymi



pracownikami, bo na obecnych bym nie liczył. Tylko nie przewał tego, to może być potężna afera. Grażyna? – zwrócił się do kobiety, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Tak – powiedziała, prostując się na krześle. – Jadę na sesję rady miejskiej, ale z tego co wiem, nie są planowane żadne kluczowe uchwały, więc raczej spokój.

Czerstwy ponownie kiwnął głową. Zapisał coś na swoich kartkach i spojrzał na Nowakowskiego. Nie przepadał za młodszym kolegą, uważał, że facet nie ma serca do dziennikarstwa, za to ma nadmierne ego, co zdecydowanie nie było potrzebne w tym fachu.

– Przemek?

– Wybieram się do dilerza samochodowego.

– Coś godnego uwagi? – Czerstwy nie potrafił wyzbyć się z głosu sceptycyzmu.

– Ponoć facet handluje kradzionymi autami, może uda mi się czegoś dowiedzieć.

Czerstwy westchnął i spojrzał krytycznie na Nowakowskiego.

– I myślisz, że tak zwyczajnie podejdziesz i zapytasz: panie, chcesz pan samochód po niższej cenie, kradziony? I skąd w ogóle masz takie informacje? – Bogumił Czerstwy miał ochotę postukać się palcem w czoło, ale pohamował odruch.

Przemek zaczął się wiercić na krześle i chrząknął.

– No, mam... od informatora – powiedział niepewnie.

– Daj sobie spokój, to pewnie jakaś lipa – powiedział stanowczo przełożony. – Pojedziesz na spotkanie zarządu GKS-u, szykuje się ponoć jakiś transfer, chcę wiedzieć kto, za ile i kiedy. – Czerstwy wstał energicznie z krzesła, czym obudził śpiącego obok Julianny Falka.

Przemek westchnął. Wiedział, że dalsza dyskusja z naczelnym nie ma żadnego sensu. Nowakowski nie był fanem sportu, a już zdecydowanie nie lubił piłki nożnej. Miał wrażenie, że Stary robił to specjalnie, jakby nie wierzył, że poradzi sobie z poważniejszym tematem, a jemu marzyła się pierwsza strona, z artykułem, który zostanie zauważony przez prasę ogólnokrajową. Miał ambicje, aby się wybić, pójść dalej, nie chciał przecież wiecznie siedzieć w lokalnej gazetce, która miała niski nakład i mało reklamodawców, a tematy z reguły dotyczyły jakichś lokalnych budżetów. Zmełł w ustach przekleństwo i kiwnął głową.

– Julka? – rzucił Czerstwy, patrząc na Różańską. – Co masz dla mnie?

Julianna spojrzała szefowi prosto w oczy i powiedziała:

– Kończę zbieranie materiałów o nauczycielce z podstawówki w Czeladzi, myślę, że najpóźniej za dwa dni będę miała pierwszy szkic artykułu.

– Są dowody na to, że znęcała się nad dziećmiakami?

– Dzieciaki powoli puszczają farbę, może rodzice będą chcieli ze mną rozmawiać, po południu jestem umówiona na spotkanie z jednym z nich.

– Najlepiej, gdyby udało ci się porozmawiać z dziećmiakami.

– Szefie, ale mówmy o realiach, okej? Ja wiem, że tak by było najlepiej, ale przecież nie zmuszę małego gnojka do rozmowy, poza tym wątpię, żeby rodzice się zgodzili.

– Wy tłumacz im, że dzięki takiemu materiałowi jest szansa na to, żeby ta kobieta poniosła karę...

Julianna weszła Czerstwemu w słowo.

– Z całym szacunkiem, szefie, ale ja nie potrzebuję porady.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Naczelný zdawał sobie sprawę, że Róžańska da radę, zna się na robocie jak mało kto, ale nie mógł pozwolić, żeby się tak do niego odnosiła, szczególnie przy innych podwładnych.

– Dzisiaj chcę szkic – stanowczy głos Czerstwego nie przestraszył Róžańskiej.

– Jutro rano. – Julianna mocniej zacisnęła palce na długopisie. Falko, wyczuwając nastrój swojej opiekunki, podniósł głowę i przypatrywał się kobiecie brązowymi ślepiami. Machinalnie opuściła dłoń i dotknęła psiej głowy.

– O ósmej rano na moim biurku. Do pracy!

Julianna zebrała kartki ze stołu w pokoju konferencyjnym i schowała je do torby. Podniosła się z krzesła, ujęła psią smycz i przeszła do swojego biurka. Wyciągnęła laptopa i uruchomiła. Gwar panujący w redakcji uspokajał ją, w przeciwieństwie do ciszy, która miała na nią destrukcyjny wpływ. Mieszkała sama, więc ciszy miała pod dostatkiem. Właśnie wtedy wracały do niej wspomnienia, których wolała nie pamiętać. Pomimo upływu wielu lat przeszłość bolała tak samo i wciąż powodowała poczucie winy i wstręt do siebie.

Julianna wielokrotnie zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby kiedyś podjęła inne decyzje, gdyby nie pociągnęła za sobą dobrego i pomocnego człowieka. On tylko chciał jej pomóc, wyrwać ją z gówna, w którym się znalazła, a jak ona mu się odwdzięczyła? Odebrała mu to, co miał najcenniejszego. Odebrała mu jego życie.

Dzwoniący telefon przerwał jej ponure rozmyślenia. Zerknęła na wyświetlacz i westchnęła z rezygnacją. Nie miała teraz ochoty na tę rozmowę, ale wiedziała, że nie może odrzucić połączenia.

– Cześć – powiedziała do słuchawki, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie i w miarę przyjaźnie.

– Myślałem o tobie cały wczorajszy wieczór. – Niski tembr głosu Mateusza rozlał się przyjemnym ciepłem po jej ciele.

– Mateusz... – Znowu sytuacja była niezręczna i ponownie nie wiedziała, co mogłaby mu na to odpowiedzieć. Tak bardzo nie lubiła, kiedy stawiał ją w takiej sytuacji.

– Julka, przecież wiesz... – powiedział znękanym głosem.

– Wiem, Mateusz, wiem – odpowiedziała. – Jestem teraz w pracy, nie bardzo mogę rozmawiać.

– Jasne. – Mężczyzna nie potrafił ukryć żalu w głosie. – Widzimy się wieczorem?

– Tak, przyjeżdż o dziewiętnastej.

– Kocham cię, Julka – powiedział, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, tylko westchnął i rozłączył się.

Julianna pokiwała głową. To zawsze wyglądało tak samo. Ich rytuał, schemat, w którym za każdym razem powtarzali swoje role – ona milczała, a on niezmiennie czekał i miał nadzieję.

Odłożyła telefon i zerknęła na psa śpiącego przy jej krześle. W tej relacji wszystko było proste i nieskomplikowane. Zawsze wiedziała, że jest obok i nie wymaga niczego poza miską jedzenia, spacerami i od czasu do czasu odrobiną pieszczot. Wzruszyła

ramionami i powróciła do pracy. Jak dalej będzie tak rozmyślać, to z pewnością nie zdąży z artykułem do jutra.

– Majka! – krzyknął Jakub w głąb mieszkania. – Zbieraj się, to cię podrzucę do szkoły.

Szczerze wątpił, że córka usłyszała jego krzyk, choć głos miał donośny. Z pokoju nastolatki dochodziły dźwięki jakiejś piosenki, której nie rozpoznawał, ale z pewnością była skutecznym zagłuszaczem wszystkiego, co działo się wokół dziewczyny.

Jakub westchnął i poszedł do pokoju córki. Zapukał do drzwi, ale wątpił, by Majka usłyszała.

Delikatnie nacisnął klamkę i zanim wszedł do środka, powiedział:

– Majka, jesteś gotowa?

Muzyka gwałtownie ucichła i zanim zdążył zareagować, dziewczyna szarpnęła za klamkę po swojej stronie i otworzyła zamasyście drzwi.

Spojrzał na nią. Och, jak bardzo w tej chwili przypominała swoją matkę. Półdługie, ciemne włosy okalały ładną, choć trochę kościstą twarz. Wyraziste, błękitne oczy były dokładną kopią oczu Kasi. Kiedyś nawet mimikę miały identyczną, ale od jakiegoś czasu to się bardzo zmieniło. Tragedia, jaka ich spotkała, już na zawsze odcisnęła piętno na tych dwojgu. Od tamtej chwili nic nie było takie samo i zdawał sobie sprawę, że już nigdy nie będzie.

Zamknął oczy, odetchnął głęboko i powiedział:

– Zabiorę cię do szkoły.

Majka wzruszyła ramionami i dalej patrzyła na ojca z wyraźną wrogością. Przez chwilę przyglądali się sobie, po czym mężczyzna odpuścił i odwracając się, rzekł:

– Czekam na ciebie.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem i ponownie usłyszał piosenkę, która wcześniej dudniła w pokoju dziewczyny.

Nie umiał do niej dotrzeć, nie wiedział, jak z nią rozmawiać i jak ją traktować. Nie miał do niej cierpliwości, poza tym każde spojrzenie na własne dziecko przypominało ból straty, który, miał wrażenie, nie skończy się nigdy i już zawsze będzie obecny w jego życiu. Nienawidził się za to, bo przecież dziecko nie było niczemu winne, i gardził sobą za to, że co jakiś czas nawiedzały go myśli, w których wolał, żeby to Kasia przeżyła wypadek, a nie Majka. Był zdecydowanie złym ojcem, bardzo złym.

Podszedł do blatu kuchennego, na którym stał kubek z parującą kawą, napił się i zerknął na kobietę siedzącą przy stole. Jadła kanapki i patrzyła na niego łagodnie. Bursztynowe oczy były wypełnione miłością oraz niemalże psim oddaniem i wiernością. Tak, za to spojrzenie skierowane na niego też siebie nienawidził. Nie potrafił oddać Weronice tego, co od niej otrzymywał, nie czuł choćby połowy tego, co Weronika miała wypisane na twarzy. Miał wrażenie, że perfidnie wykorzystuje jej dobroć i delikatność charakteru, zrzucając całą odpowiedzialność za córkę właśnie na nią – Weronikę. Nie potrafił sobie poradzić z Majką, więc znalazł kogoś, kto wziął na siebie obowiązki związane z wychowaniem nastolatki, a sam oddał się pracy i swojej rozpacz.

Skrzywił się z niesmakiem. Za każdym razem, kiedy żona próbowała rozmawiać z nim o tym, co dzieje się z dziewczyną, zbywał ją machnięciem ręki, wykręcał się zmęczeniem i natłokiem pracy i ciągle powtarzał, że przecież ona wyśmienicie daje sobie radę, że wierzy w nią i jest jej tak bardzo wdzięczny. Przecież to właśnie ona uratowała ich rodzinę i jego. To było nie mniej podłe od tego, co czuł do Weroniki. Poczł gorycz w gardle i wiedział, że to nie był efekt kawy wypitej na czczo.

– Zrobiłam ci śniadanie, usiądź – powiedziała Weronika i dotknęła krzesła stojącego obok niej. Jakub zaklął w duchu i siłąc się na spokój, powiedział:

– Wiesz przecież, że nie jem w domu, zapakuj mi i wezmę do pracy.

Przez twarz kobiety przebiegł ledwo dostrzegalny cień zawodu, ale zaraz uśmiechnęła się do męża i odpowiedziała:

– Dobrze, jak sobie życzysz.

Kurwa, czy ona musi być taka uprzejma? Jakub marzył tylko o tym, żeby wyjść z domu i nie musieć patrzeć na własną żonę.

W przedpokoju skrzypnęły drzwi i za chwilę do kuchni weszła Majka. Ubrana w wąskie czarne spodnie oraz czarną bluzę z białą czaszką na przodzie wydawała się jeszcze bardziej szczupła i bledsza niż w rzeczywistości.

– Majka, kochanie – odezwała się Weronika i podniosła z krzesła. – Proszę, tu są kanapki do szkoły. – Wyciągnęła rękę z papierową torebką w dłoni. Dziewczyna zawahała się i spojrzała na ojca. Ten starał się przybrać taki wyraz twarzy, żeby córka zrozumiała, że nie powinna odmawiać. Prawdziwy sukinsyn z niego.

Majka spojrzała na macochę i z ociąganiem wyjęła z jej ręki torebkę ze śniadaniem. Nie potrafiła polubić tej kobiety. Zawsze czuła się przy niej skrępowana, choć przecież Weronika była miła, nie narzucała się, właściwie jakby jej chwilami nie było. A mimo to Majka czuła, że nie potrafi się przed nią otworzyć, nie umie jej zaakceptować nie tylko jako żonę ojca, ale przede wszystkim jako przyjaciółkę, którą ta ewidentnie starała się dla niej być. Coś ją odpychało od tej kobiety i sama nie wiedziała co.

Kiedy pojawiła się tak zniecka w ich rodzinie, Majka początkowo bardzo się buntowała, była przeciwna temu, żeby tata związał się z inną kobietą niż mama. Może nawet wierzyła, że ona kiedyś wróci, że pewnego dnia Majka obudzi się i poczuje tak dobrze znany zapach i dotyk ciepłej dłoni. Z czasem dorosła i dziecięce nierealne marzenia odeszły wraz z nadzieją na jakąkolwiek zmianę.

Niby nic złego się nie działo, niby Weronika niczego od niej nie chciała, do niczego nie zmuszała, a mimo to Majka czuła jakiś wewnętrzny opór przed większą zażyłością. Kiedy stała się nastolatką, zaczęła dostrzegać rzeczy, które wcześniej nie miały dla niej znaczenia. Widziała ogromne oddanie i miłość, jakimi Weronika darzyła ojca, widziała również, że te uczucia są zdecydowanie nieodwzajemnione, i z jednej strony było jej żal tej kobiety, bo żyła w związku, w którym z pewnością nie czuła się dobrze, ale z drugiej, zdecydowanie ciemniejszej strony własnej natury, odczuwała jakąś dziką satysfakcję.

Początkowo, kiedy zdała sobie sprawę z własnych uczuć i emocji, przeraziła się, ale dość szybko przełknęła wyrzuty sumienia i napawała się przyjemnością z cierpienia drugiego człowieka. Czasem tylko myślała, że chyba jest bardzo złym człowiekiem, ale szybko sama przed sobą się rozgrzeszała.

Schowała kanapki do plecaka, bąkając niewyraźne podziękowania, i poszła do przedpokoju. Jakub, widząc, że córka zakłada glany, odstawił kubek z niedopitą kawą, nachylił się nad Weroniką, ledwie musnął jej policzek i powiedział:

– Nie czekaj na mnie z obiadem.

Weronika przymknęła na chwilę powieki, rozkoszując się tą ulotną chwilą, i kiwnęła głową. Po trzech latach życia z Jakubem Różańskim wiedziała, że ani wspólny obiad, ani choroba dziecka, wywiadówki – nic, dosłownie nic nie jest w stanie odciągnąć go od pracy.

Dotarł do niej dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Została sama. Mechanicznie zabrała się za sprzątanie po śniadaniu, które *de facto* zjadła sama, zresztą jak zwykle.

Zerknęła na zegarek – najwyższy czas, aby wyszła do pracy. Kochała pracę z dziećmi, kochała w ogóle dzieci, dlatego tak bardzo ucieszyła się, kiedy Jakub poprosił ją o rękę. Myślała, że zyska nie tylko męża, ale i córkę, że być może będzie miała wreszcie własne dziecko, ale przeliczyła się, bo coraz częściej miała wrażenie, że jest żoną tylko na papierze.

Wytarła dłonie w ręcznik, zebrała rzeczy i wyszła z domu. Jeszcze dzisiaj czekało ją spotkanie z Julianną, choć wcale nie miała na to ochoty, ale obiecała, że porozmawiają o nauczycielce, którą rodzice oskarżyli o złe traktowanie ich dzieci. Nie czuła się komfortowo w tej sytuacji. Po pierwsze, donoszenie na kolegów z pracy nie leżało w jej naturze, tak się zwyczajnie nie robiło. A po drugie, nie darzyła nadmierną sympatią Julianny, ale w tym przypadku nawet nie próbowała odmawiać, bo wiedziała, że Jakub by jej tego nie darował. Uwielbiał swoją siostrę bliźniaczkę, był w nią wpatrzony niczym w obraz i Weronika zdawała sobie sprawę, że sprzeciwiając się, bardzo by sobie zaszkodziła i straciła zbyt wiele.

Telefon zadzwonił, kiedy jechała do Katowic na spotkanie z rodzicami ucznia jednej z czeladzkich podstawówek. Zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Cześć – powiedziała swobodnie.

– Cześć, Julka, przeszkadzam?

– Ty? Nigdy, kochany. – Julianna uwielbiała swojego brata. Był jedynym, który pomimo wykonywanego zawodu zawsze miał dla niej czas, rozumiał ją i wspierał w najgorszych momentach. Julka nie bała się przyznać do tego, że zawdzięcza mu w miarę normalne i ustabilizowane życie.

– Widzisz się dzisiaj z Weroniką?

– Mhm – odparła Julianna. Doskonale zdawała sobie sprawę, że drugie małżeństwo jej brata nie jest udane. Nie wtrącała się, ale nie raz zastanawiała się, czemu Jakub tkwi w związku, który nie daje mu w żaden sposób satysfakcji, a pomiędzy Majką a Weroniką nie ma porozumienia. Kochała ich oboje i było jej przykro, kiedy patrzyła, jak miotają się po śmierci Kasi. Nie była w stanie wypełnić im wyrwy, jaka powstała w ich rodzinie, ale kiedy pojawiła się Weronika, pomyślała, że być może jeszcze los uśmiechnął się do

najbliższych jej osób. Dość szybko okazało się, jak bardzo się myliła, ale nie czuła się odpowiednią osobą, aby poprawiać dorosłego brata w jego osobistych wyborach.

Jakub milczał przez chwilę i Julianna czuła, że chce jej coś powiedzieć, być może poprosić o coś, ale nie miał odwagi.

– Co u ciebie? Jakies nowe trupy? – spróbowała sprowadzić myśli brata na inny temat.

– Przestań tak mówić, lepiej nie. Jeszcze nie zamknęliśmy poprzedniej sprawy, więc nie potrzebuję kolejnych obowiązków.

Julianna mimowolnie pokiwała głową, choć przecież Jakub nie mógł jej widzieć.

– A co u Mateusza?

Julianna zgrzytnęła zębami. Jakub tak bardzo chciał, żeby ułożyła sobie wreszcie życie, a ona nie umiała. A może nie chciała? Nie potrafiła być radosną, oddaną i pełną pasji kobietą, czuć się szczęśliwa, ale gorsze było to, że nie mogła nikogo pokochać.

– Wszystko dobrze – odpowiedziała oschle i chcąc uniknąć kolejnych pytań, rzuciła szybko: – Będziecie sprawdzać tę nauczycielkę?

– Jak wpłynie pismo do prokuratury, to pewnie chłopaki się nią zajmą, póki co nic się nie dzieje, oficjalnie nie ma żadnej sprawy.

– Mnie się wydaje, że coś jest na rzeczy. Mam nadzieję, że czegoś się dzisiaj dowiem.

– Falko jest z tobą?

– Jasne.

– No tak, po co pytam – powiedział sarkastycznie. Zawiesił na chwilę głos i dodał:

– Zadzwoń może do rodziców, co? Mama z pewnością by się ucieszyła.

Julianna na nowo poczuła, że ta rozmowa idzie w innym kierunku, niż by sobie życzyła.

– Muszę kończyć, dzwoniemy się później – powiedziała i rozłączyła się.

Zacisnęła dłonie na kierownicy i odrzuciła od siebie myśli dotyczące rodziców. Nie chciała myśleć o przeszłości. Wystarczyło jej, że wracała do niej w snach.

## ROZDZIAŁ 2

Sesja Rady Miejskiej rozpoczęła się z lekkim opóźnieniem. Adam Kwiatkowski – radny, a jednocześnie kandydat na prezydenta miasta w nadchodzących wyborach, wbiegł zaczerwieniony i wściekły do sali.

– Przepraszam państwa za spóźnienie – wysapał. – Korki – dorzucił celem usprawiedliwienia.

Zebrani w Urzędzie Miasta Katowic popatrzyli na Kwiatkowskiego z niesmakiem. Nie zdarzało mu się to zbyt często, ale każde takie spóźnienie traktowane było jako okazywanie braku szacunku dla zebranych i wyborców.

Kwiatkowski był twardym politykiem, bezkompromisowym, w niektórych sytuacjach działającym na granicy prawa, ale miał za sobą bardzo oddanych ludzi, którzy wierzyli, że rządy prowadzone twardą ręką są jedynymi słusznymi i tylko takimi metodami można osiągnąć sukces. O tym, że jest to możliwe do zrealizowania, świadczył fakt, że Adam Kwiatkowski był wyśmienitym biznesmenem, odnoszącym sukcesy na każdej linii, i jednym z bogatszych Polaków. Był uosobieniem człowieka, który zawsze osiąga cel, nawet wtedy, kiedy jego niewyraźny kształt tylko majaczy na horyzoncie.

Uzupełnieniem idealnego obrazu była piękna i młoda żona – Kamila, o której z pewnością marzył niejeden mężczyzna i która była jednocześnie trzecią żoną Adama. Plotkarskie szmatławce wielokrotnie śledziły prywatne życie Kwiatkowskiego, opisując ze szczegółami rozwody, podziały olbrzymich majątków, a ostatnio zamieszczając pełną relację ze ślubu pana radnego. Nie dość, że ślub był jak z bajki, to jeszcze historia tego związku potwierdzała, że marzenia potrafią się spełniać. Choć pewnie sama Kamila powiedziała by, że ona nie czekała, aż się spełnią, tylko robiła to sama. Realizowała założony plan krok po kroku i wspinała się coraz wyżej i wyżej.

Oboje stali się ulubioną parą lokalnych mediów i mieszkańców Śląska, a decyzja Adama o kandydowaniu tylko zwiększyła krąg zaciekawionych spojrzeń kierowanych w ich stronę. Oboje z czasem przywykli do życia na świeczniku, starali się tego nie zauważać, i powoli media odpuściły przynajmniej na tyle, żeby Kamila mogła w spokoju zrobić zakupy w sieciach handlowych czy zjeść z przyjaciółką kolację w restauracji. Większe zainteresowanie skupiało się na Adamie i jego grze politycznej. Przeciwnik w wyborach – Wiktor Muszyński – był nie mniej waleczny niż Kwiatkowski. Może nie był aż tak zamożny i nie miał tak pięknej żony, ale nieustępliwością i hartem ducha z pewnością dorównywał Adamowi.

Adam usiadł na swoim miejscu i zerknął w porządek obrad, który leżał przed nim. Wyglądało na to, że czeka go kilka godzin siedzenia, ale może i dobrze, bo musiał ochłonać. Dzisiejsza rozmowa z Kamilą bardzo go zdenerwowała i potrzebował oderwać się od tego, co działo się między nimi. A działo się zdecydowanie źle. W tym związku zrobiło się ciasno, a on nie lubił się dzielić.

Od dłuższego czasu podejrzewał, że Kamila z kimś się spotyka, z jakimś mężczyzną, a kiedy przypuszczenia Adama zaczęły przybierać coraz wyraźniejsze kształty, z których wyłaniała się postać Wiktora Muszyńskiego, Kwiatkowski dostał furii.

A teraz siedział w jednej sali z prawdopodobnym kochankiem własnej żony i starał się zachować choć pozory spokoju.

Kiedy przewodniczący zaproponował piętnaście minut przerwy, Adam zabrał ze sobą telefon i wyszedł przed budynek urzędu. Musiał zapalić. Musiał się uspokoić, a obecność Wiktora nie pomagała. Starał się skupić na sesji, odpowiadać merytorycznie na pytania, samemu zadawać takie, żeby jak najwięcej się dowiedzieć, ale jego myśli wciąż krążyły wokół Kamili i Wiktora. Wyobrażenia podsuwała mu coraz bardziej odważne obrazy, widział ich splecionych w ciasnym uścisku, widział, jak Wiktor całuje jego żonę, wchodzi w nią, a ona jęczy, przeżywając orgazm.

Zdeptał niedopałek i sięgnął po kolejnego papierosa.

– Za dużo palisz.

Adam odwrócił się gwałtownie i spojrzał w przymrużone oczy Wiktora. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, podszedł szybko do mężczyzny, chwycił go za gardło i przyparł do ściany. Muszyński nie zdążył nawet zareagować.

– Nie zbliżaj się do niej! – wysyczał Adam przez zęby. – Nie zbliżaj się do niej nigdy więcej, bo cię zabiję!

Muszyński, po pierwszym szoku, odzyskiwał już pewność siebie, popchnął Kwiatkowskiego i teraz to on doskoczył do Adama. Zaczęli się szamotać i być może skończyłoby się na poważnej bójce, gdyby w porę nie pojawił się radny Wójcik i nie rozdzielił mężczyzn.

– Czyście ochujeli?! Ja pierdołę! – krzyknął na nich. – Przecież nie jesteście sami, pojebało was? Chcecie mieć jutro zapewnioną pierwszą stronę? Prasa na sesji, a oni zgrywają kozaków!

Adam poprawił marynarkę i sięgnął po następnego papierosa.

– Ja nie wiem, o co mu chodzi – powiedział Wiktor. – Może nie daje rady, za duża presja, co? Zawsze możesz zrezygnować.

– Pierdol się – rzucił Adam w stronę Wiktora i odszedł od mężczyzn. Nie był w stanie dłużej znajdować się w pobliżu tego sukinsyna. Gdyby nie interwencja Wójcika, pewnie zrobiłby coś bardzo złego, zresztą już się przekonał, na co było go stać.

Roztrzęsiona kobieta patrzyła prosto w oczy Julianny. Nie lubiła, kiedy kierowano na nią takie spojrzenie. Miała wrażenie, że obserwator prześwietla ją na wylot, wie o niej wszystko, nawet to, czego ona sama do siebie nie dopuszczała. Poprawiła się na krześle i potarła palcem dyktafon. Ewidentnie była zdenerwowana i czuła się nieswojo.

– Nie sądziłem, że coś takiego w ogóle się wydarzy – powiedział mąż kobiety, postawny blondyn, który przez całą rozmowę zachowywał zimną krew. – Jak dyrektor mógł dopuścić do tego, że taka osoba pracuje z dziećmi?

– Miała nieposzlakowaną opinię, dobre referencje – odezwała się Weronika, która do tej pory siedziała cicho i tylko przysłuchiwała się rozmowie. Nie przepadała za Myśliwską, widziała nie raz, że dzieci się jej boją, ale nigdy nie była świadkiem nieprawidłowego zachowania nauczycielki. Kiedy wybuchła afera, nie była zdziwiona, raczej zniesmaczona, że w jej szkole doszło do czegoś takiego. Być może komenda



Jakuba weźmie tę sprawę, wtedy będzie częściej widywała męża. *To głupie* – zbeształa się w myślach za taką postawę, ale nie potrafiła współczuć koleżance z pracy i jednocześnie nie cieszyć się z tych kilku chwil, które być może dostanie w prezencie od losu.

Matka dziecka spojrzała na Weronikę z wyraźną pretensją.

– No tak, czego się można spodziewać, kryje pani koleżaneczkę – powiedziała z pretensją. – Po co w ogóle tu pani przyszła? Żeby nas odwieść od zamiaru zawiadomienia prokuratury?

Weronika otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na kobietę z niedowierzaniem.

– Ależ nie, przecież to nie o to chodzi – powiedziała. – Ja nie stoję po niczyjej stronie, jestem zawsze za dobrem dziecka, a jeśli zachowanie pani Myśliwskiej odbiegało od prawidłowości, to jak najbardziej powinna ponieść karę.

Kobieta przyglądała się Weronice, nie do końca wierząc w jej zapewnienia. Przeświadczenie o tym, że pewne grupy zawodowe wspierają się i kryją własne tyłki w każdej, nawet najbardziej brudnej sprawie, było bardzo silne i wielokrotnie potwierdzone przez doniesienia medialne. Wreszcie wzruszyła ramionami i powiedziała twardo:

– Nie zniechęci mnie pani.

– Nie miałam takiego zamiaru – odpowiedziała Weronika, nie spuszczać wzroku z kobiety.

Julianna obserwowała zachowanie kobiet i wzajemne mierzenie sił. Współczuła rodzicom dzieci, które w pewnym momencie nie wytrzymały i zaczęły opowiadać, co się dzieje w szkole. A im więcej mówiły, tym bardziej dorośli przecierali oczy ze zdumienia i przestawali podejrzewać, że ich pociechy konfabulują.

Na jaw zaczęły wychodzić praktyki stosowane przez panią Myśliwską, nauczycielkę nauczania początkowego, gdzie codzienny krzyk i stanie za karę z podniesionymi do góry rękoma były niemalże przyjemnością i dzieciaki mówiły o tym zupełnie normalnie. Dopiero kiedy dochodziło do zaklejania ust taśmą, wyśmiewania przy całej klasie, uderzania po głowach i zamykania w szafie, zaczynały reagować bardziej nerwowo.

Pocztą pantoflową rozeszła się informacja, że rodzice chcą zrobić nieformalne zebranie. Wtedy wybuchła bomba. Większość rodziców nie wiedziała, jak zareagować, niektórzy od razu chcieli iść do prokuratury, a pozostali zostawić załatwienie sprawy dyrekcji szkoły. I tu zaczęły się problemy, bo ci odważniejsi nie chcieli zamiecenia sprawy pod dywan, a tak pewnie by się to skończyło, gdyby wszystko załatwili za zamkniętymi drzwiami gabinetu dyrektora. Ktoś rzucił hasło, żeby nagłośnić sprawę w prasie, i w ten sposób doszło do spotkania z Julianną.

Teraz siedzieli u Zillmanna na Nikiszowcu i dziennikarka próbowała ustalić fakty oraz to, w jaki sposób rodzice zamierzają dalej działać.

– Według mnie powinni wszyscy państwo złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa do prokuratury, bo obawiam się, że jeśli tego nie zrobicie, a artykuł się ukaże, to szkoła może pozwać i nas, i państwa o zniesławienie.

Mężczyzna, usłyszawszy to, stracił swój pokerowy wygląd, nachylił się do Julianny

i wysyczał:

– Nie daruję im tego! Słyszysz pani?! Nie daruję!

Julianna pokiwała głową.

– Oczywiście, słyszę, dlatego sugeruję, żebyśmy współpracowali – powiedziała spokojnie. – Państwo udadzą się do prokuratury, a ja przygotuję artykuł.

Weronika przyglądała się Juliannie i zaczynała być jej coraz bardziej wdzięczna. Dzięki takiej postawie będzie miała Jakuba blisko siebie. Potrząsnęła głową.

– Myślę, że pani Różańska ma rację, to chyba jest najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji i dające gwarancję, że zostaną państwo potraktowani poważnie.

Kobieta spojrzała na mężczyznę i oboje kiwnęli głowami na znak zgody.

Wychodząc z kawiarni, mężczyzna ponownie zwrócił się do Julianny:

– Mam nadzieję, że pani artykuł będzie rzetelny i nie przedstawi nas jako rodziców nadopiekuńczych i nadgorliwych.

Julianna spojrzała uważnie na mężczyznę i pokręciła głową.

– Zapewniam pana, że zawsze jestem obiektywna. Do widzenia. – Odwróciła się na pięcie i odeszła, nie oglądając się za siebie. Słyszała jedynie, jak Weronika żegna się z obojgiem i idzie za nią, stukając obcasami po kostce brukowej. Falko szedł powoli, był na swoim terenie i znał tu każdy kąt. Przy klatce schodowej oznaczonej numerem 13 Julianna zatrzymała się i obróciła do bratowej.

– Dziękuję ci za spotkanie.

Weronika patrzyła przez chwilę wyczekująco, jakby chciała, aby Julianna zaprosiła ją do mieszkania, choć wiedziała, że do tego nie dojdzie. Nie dlatego, że siostra jej męża nie akceptowała tego związku, to wcale nie o to chodziło. Julianna była odludkiem, świadomie wybierała samotność i nie utrzymywała bliskich więzi z nikim oprócz Jakuba i Majki. Wreszcie Weronika odezwała się:

– Czułam się w obowiązku w stosunku do rodziców tych dzieciaków.

Julianna kiwnęła głową i rzekła:

– Do zobaczenia.

– Jasne, do zobaczenia.

Weronika schyliła się, pogłaskała Falka po głowie i poszła w stronę przystanku autobusowego. Julianna przez chwilę patrzyła za nią. Przeszła jej przez głowę myśl, że pewnie powinna zaproponować bratowej podwiezienie do domu, ale naprawdę nie miała na to chęci. Właściwie nic nie miała do tej kobiety, przecież była zupełnie w porządku, ale kochała brata i nie mogła patrzeć, jak bardzo jest nieszczęśliwy w tym związku. I była pewna, że to wcale nie jest wina Weroniki, bo Julianna wiedziała, że ta kobieta bardzo się starała być jak najlepszą żoną i zastępczą matką dla Majki, ale po prostu nie była Kasią. To był jedyny zarzut, który pewnie Jakub miał w stosunku do drugiej żony, a tego Weronika nie była w stanie zmienić.

Julianna weszła po drewnianych schodach na drugie piętro i otworzyła drzwi mieszkania. Falko, spuszczonej ze smyczy, podreptał najpierw do miski wypełnionej wodą, a potem swoim zwyczajem podwinął przednie łapy pod siebie i sunął po podłodze z radosnym pomrukiwaniem. Uwielbiała patrzeć, jak pies czyści pysk w dość nietypowy sposób. Kiedy już przejechał w ten sposób z kuchni do przedpokoju, rozpoczął wycieczkę

w drugą stronę, parszając, mrużąc i kichając na zmianę. Niezmiennie ją to rozczulało i bawiło.

Dolała wody do miski, do drugiej nasypała suchej karmy i poszła wziąć prysznic. Miała jeszcze trochę czasu do spotkania z Mateuszem, może uda się odsłuchać rozmowę z rodzicami poszkodowanego dziecka. Właściwie powinna umówić się na spotkania z innymi, wtedy jej artykuł zyskałby większą wiarygodność. Obficie namydliła całe ciało, starając się na nie nie patrzeć. Nie zastanawiała się nad swoją figurą, wiedziała, że jest dość drobna, nie ma typowych kobiecych kształtów, ale jej ciało było pokryte starymi bliznami, które za każdym razem przypominały jej, kim była. One nigdy nie pozwoliły jej zapomnieć o przeszłości.

Palcem wskazującym powoli przejechała po przedramieniu, lekko uciskając niewielkie wybrzuszenia, jedno po drugim, które znaczyły drogę jej upadku. Zamknęła oczy i pod powiekami pojawiły się obrazy z przeszłości. Jakieś ciemne pomieszczenia, ludzie, których nawet nie poznawała, i ta jedna jedyna twarz, która pojawiła się tak nagle, że Julianna otworzyła szeroko oczy i zaczęła szybciej oddychać. Zakręciła kurek z ciepłą wodą i wstrząsana dreszczami, stała przez chwilę, czując na ciele lodowaty strumień. Odetchnęła głęboko i zakręciła kurek z zimną wodą. Wyskoczyła spod prysznica i szorstkim ręcznikiem wytarła całe ciało, w ten sposób symbolicznie ścierając z siebie przeszłość.

Nie chciała się stroić dla Mateusza, zresztą nigdy dla nikogo tego nie robiła. Założyła zwykłą bieliznę, bluzkę z długim rękawem i stare spodnie od dresu. Spojrzała w lustro, przeczesała ciemne włosy i nałożyła niewielką ilość maskary na rzęsy. W przeciętnej twarzy, na której były już widoczne pierwsze zmarszczki, wyróżniały się tylko oczy. Duże, niemalże czarne, czasem czujne i bojaźliwe, ale chwilami ich spojrzenie stawało się tak twarde, że wielokrotnie rozmówcy tracili przy Juliannie rezon.

Przeszła do kuchni, otworzyła szeroko okno i zapaliła papierosa. Stała w pobliżu i zaciągnęła się mocno. Gdy mimowolnie obserwowała okna mieszkań z kamienicy naprzeciwko, powoli kształtował się w jej głowie zarys artykułu, który z pewnością rozniesie się szerokim echem po całym kraju. Sytuacja, w której nauczyciel znęca się nad dziećmi, zawsze powoduje dużo szumu. Krótkotrwałego, ale jednak szumu.

Dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Zgasila papierosa i poszła otworzyć. Mateusz stał oparty o futrynę i patrzył na nią.

Uśmiechnęła się i otworzyła szerzej drzwi, wpuszczając mężczyznę do środka.

Podszedł do niej powoli, złapał pod brodę i pocałował delikatnie w usta. Lekko się skrzywił.

– Paliłaś.

Julianna wzniosła oczy do góry i pokręciła głową.

– Nie zaczynaj – powiedziała cicho.

Złapał ją w pasie i schował twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Tęskniłem – wymruczał.

Julianna dotknęła jego ramienia i czekała, co będzie dalej. Owszem, miała swoje potrzeby, lubiła seks, ale nie potrafiła być czuła, a przynajmniej nie tak, jak oczekiwał tego od niej Mateusz.

– Napijesz się herbaty? – Julianna starała się jak najdelikatniej wyswobodzić z objęć Mateusza, ale on nie ustępował.

– Potem – wymruczał w jej szyję i delikatnie pocałował.

Julianna westchnęła.

– Mateusz...

Mężczyzna podniósł głowę i spojrzał na nią z niemą prośbą. On zdecydowanie nie chciał teraz rozmawiać, nie chciał ponownie udowadniać, że traktuje ją poważnie i mu na niej zależy. Mówił o tym i pokazywał na wszystkie możliwe sposoby, a mimo to nie był w stanie przebić się przez pancierz, który Julka miała na sobie za każdym razem, kiedy próbował rozmawiać z nią o nich, o ich przyszłości. Teraz skupił się wyłącznie na jej ciele i wspólnych potrzebach.

– Jula, nie teraz, proszę cię. – Patrzył w jej niemal czarne oczy. – Chcę nacieszyć się tobą i obiecuję, że nie wrócimy do tamtej rozmowy, a przynajmniej nie dzisiaj. – Odgarnął z jej czoła niesforne kosmyki włosów i pocałował.

Majka siedziała na końcu klasy i próbowała wtopić się w tło. Nienawidziła matematyki, nienawidziła tej starej krowy matematyczki, w ogóle nienawidziła szkoły. Marzyła o tym, żeby nie musieć codziennie tu przychodzić, bo patrzenie na tych wszystkich ludzi napawało ją obrzydzeniem.

Nie rozumiała nic z tego, o czym mówiła nauczycielka, więc siedziała cicho i myślała, że właściwie bardzo chętnie urwałaby się z lekcji. Ojciec pewnie się nawet nie zorientuje, a Weronikę zbajerowałaby, bo to nie problem. Jest tak cudownie naiwna. A jeśli nawet się dowie, to ona, Majka, ma to w dupie. Weronika nie jest jej matką i nie ma potrzeby się nią przejmować.

Ołówkiem zaczęła kreślić po kartce linie, które po chwili ułożyły się w wizerunek opuszczonego budynku. Dobrze go znała, jak pewnie większość mieszkańców Katowic, a szczególnie tych z dzielnicy Nikiszowiec. Ona znała ten budynek wyśmienicie i, o zgrozo, lubiła go. Od wielu lat opuszczony, zdewastowany przez kolejnych samowolnych mieszkańców, niszczał i z roku na rok straszył coraz bardziej. Puste otwory po oknach teraz ukazywały ogrom zniszczeń, jakie były wewnątrz. Gdzieś w stropach były dziury, ściany zdobiły niewybredne napisy i rysunki, które zmieniały budynek w melinę. Wystające druty żelbetowe z pozostałymi na nich kawałkami betonu sterczały smętnie i stanowiły zagrożenie dla nieuważnych gości. Wszędzie unosił się smród moczu i alkoholu i choć pomieszczenia nie były zamknięte, to w połączeniu z wilgocią panujący odór zniechęcał do pozostawiania w tym miejscu dłużej niż kilka minut. A jednak Majka czuła się tam dobrze.

Ludzie, których tam spotykała, byli tacy jak ona, pokręceni, z problemami, nierozumiani przez najbliższych, jednym słowem: wyrzutki społeczne. Ale to właśnie pośród brudu, smrodu i ludzkiej zgnilizny czuła się na swoim miejscu. Oczywiście nikt z nich nie wiedział, że jej ojciec jest gliną. Tego nie mogła ujawnić, bo nie miałyby tam życia, a ona potrzebowała wokół siebie ludzi podobnych do niej. Takich, wśród których niczym się nie wyróżniała.

I co z tego, że to miejsce było powszechnie uważane za siedlisko zła, a ludzie przebywający w nim byli z marginesu społecznego? Widocznie do nich pasowała bardziej niż do środowiska, w którym się wychowała. Jedyne ciotka była fajna i Majka miała wrażenie, że była ona jedyną osobą, która ją rozumie. Tylko że ciotka Julia nie miała tyle czasu, ile Majka potrzebowała, była zamknięta w sobie, trochę poza rodziną.

Nikt nigdy nie opowiadał Majce o przeszłości Julianny, ale ze strzępków niejednokrotnie zasłyszanych rozmów wiedziała, że w życiu ciotki wydarzyło się coś bardzo złego, że otacza ją jakaś mroczna tajemnica, której treść tylko bardziej podsycała ciekawość Majki i paradoksalnie zwiększała uwielbienie dla kobiety.

Przez chwilę pomyślała, że może urwie się ze szkoły i pojedzie do ciotki do redakcji, ale dość szybko zrezygnowała z pomysłu. Ta z pewnością nie miałaby dla niej czasu, a poza tym Majka przypuszczała, że Julianna powiadomiłaby ojca, że bratanica jest u niej, a jeśli nawet by tego nie zrobiła, to w redakcji i tak by nie porozmawiały spokojnie. A Majka chciała być z nią choć przez chwilę sama, potrzebowała zainteresowania i zrozumienia. Nie, to jednak głupi pomysł. Najlepiej będzie, jeśli pojedzie na Nikiszowiec i posiedzi wśród znajomych.

Dzwonek oznajmiający koniec lekcji wyrwał Majkę z zamyślenia. Wrzuciła do plecaka zeszyt i nie oglądając się na nikogo, wyszła z sali, idąc prosto do szatni. Zabrała swoją kurtkę i wyszła przed szkołę, niezatrzymywana przez nikogo.

Weronika weszła do mieszkania. Zrzuciła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Gorąca woda przyniosła upragniony spokój, rozluźniła napięte mięśnie i obolałe ramiona. To był zdecydowanie trudny i bardzo długi dzień. Nie przepadała za spotkaniami z siostrą Jakuba, Julianną, ale wiedziała, że nie może jawnie okazywać niechęci. Julianna była dziwna, bardzo wycofana, zamknięta w sobie, zresztą jak wszyscy Różańscy. Może teściowa była trochę inna, ale pozostała rodzina generalnie sprawiała wrażenie zawieszonych w przeszłości.

Weronika wiedziała, że oprócz wypadku Kaśki w tej rodzinie wydarzyło się coś jeszcze i choć początkowo usiłowała dowiedzieć się czegoś więcej, to jednak nikt nie chciał z nią o tym rozmawiać. Najpierw zbywali ją jakimiś zdawkowymi informacjami, potem machnięciem ręki, a kiedy Jakub, po kolejnym pytaniu i próbie drażnienia tematu, w ostrych słowach powiedział, że ma się nie wtrącać, bo to nie jest jej sprawa, zwyczajnie odpuściła. Nie chciała zatargów z mężem. Ich związek zdecydowanie nie przypominał takiego, o jakim zawsze marzyła. Oczywiście z pełną świadomością weszła do rodziny, która była pokiereszowana i nosiła piętno tragedii, i zdawała sobie również sprawę, że Majka za chwilę stanie się zbuntowaną nastolatką i z tego powodu mogą pojawić się kłopoty, które wpłyną na jej związek z Jakubem. Ale kochała tego mężczyznę tak bardzo, że chwilami dusiła się z powodu tej miłości. Zresztą nie spodziewała się, że ze strony Jakuba będzie wiało aż takim chłodem. Początkowo nic tego nie zapowiadało, nie mogła nawet przypuszczać, że będzie się czuła niepotrzebna.

Kiedy poznała Jakuba, był jeszcze w żałobie po Kaśce, kilka miesięcy po wypadku. Obolały psychicznie, samotny, był łatwym celem do zdobycia. I udało się, po roku od

śmierci swojej poprzedniczki Weronika została panią Różańską, z całym dobrodziejstwem inwentarza. I w jeszcze krótszym czasie przekonała się, że marzenia o kochającej się rodzinie może odwieść na wieszak.

Wrzuciła ubranie do pralki, nastawiła programator na wysoką temperaturę i zaczęła przygotowywać obiad. Co z tego, że Jakuba nie będzie, to akurat nic nowego, ale może Majka przyjdzie i będą mogły zjeść razem? Pomimo wyraźnej niechęci ze strony pasierbicy, Weronika nie traciła nadziei, że jeszcze uda jej się nawiązać przyjacielskie stosunki z dziewczyną. Tym bardziej że wszystko wskazywało na to, że to będzie jej jedyne, odziedziczone w spadku, dziecko.

### ROZDZIAŁ 3

Wjechał na podjazd i wyłączył silnik. Spojrzał w ciemne okna domu, napawając się ich widokiem. To zapowiadało upragnioną ciszę, której tak bardzo teraz potrzebował. Wysiadł z samochodu i zadarł głowę do góry.

– Tak jest zdecydowanie lepiej, zdecydowanie lepiej – powiedział na głos i wszedł do domu. Migająca lampka informowała, że ktoś nagrał się na pocztę głosową telefonu. Przycisnął guzik i słuchał:

– Cześć, tu Weronika. Kamila, nie mogę się do ciebie dodzwonić, potrzebuję twojej pomocy, odezwij się, proszę. – W tle słychać było uliczny gwar. – Dzwoniłam na komórkę, nie odebrałaś. To naprawdę ważne.

Połączenie zostało przerwane.

Adam wziął słuchawkę do ręki, chcąc zadzwonić do Weroniki, ale zmienił zamiar. Co go w sumie obchodziła przyjaciółka jego żony? A niech się martwi, jemu było to już obojętne.

Mateusz zerknął na Juliannę. Leżała spokojna, z zamkniętymi oczami. Rysy jej twarzy złagodniały i wydawała się odprężona. Taką lubił ją najbardziej, bo wtedy była sobą. I kolejny raz pomyślał, że oddałby wiele, żeby móc budzić się codziennie przy niej, być z nią zawsze, móc sprawić, że wreszcie zacznie się uśmiechać. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Otworzyła leniwie powieki i spojrzała.

– Kocham cię – powiedział i nachylił się nad nią. Milczała.

Przypatrywał się jej przez chwilę i ponownie położył obok. Julianna westchnęła. Spodziewała się, że za chwilę znowu zacznie od nowa przerabiać to samo, a ona naprawdę miała już tego dosyć. Dobrze było tak, jak teraz, bez zobowiązań, bez niepotrzebnych zmian, bez intensywności, która mogłaby kiedyś się wypalić, zniszczyć ich oboje. Tak po prostu było bezpieczniej.

– Wykąpię się – powiedział Mateusz i nie oglądając się na nią, wstał i wyszedł z pokoju. Widział, jak zmieniła się jej twarz, kiedy powiedział ponownie o swoich uczuciach, i nie mógł na to patrzeć. Obawiał się, że jeśli zostanie w pokoju choć chwilę dłużej, to na nowo wybuchnie awantura, która coraz bardziej przypominała walenie głową w mur.

Nie trafiały do niego argumenty przytaczane przez Julkę, nie podzielał jej zdania, że różnica wieku, jaka ich dzieli, jest problemem. Dla niego to nie miało żadnego znaczenia, że Julianna jest od niego o czternaście lat starsza, nie bał się również przeszłości, która cały czas była niezagojona. Chciał być z nią bez względu na wszystko, a ona mu na to nie pozwalała. Doprowadzało go to do furii, dlatego wołał wyjść, ochłoniąć pod prysznicem, bo obawiał się, że w którymś momencie rozpęta piekło.

I co z tego, że to tylko pogorszyłoby sprawę, w tej chwili to nie miało żadnego znaczenia, liczył się tylko jego żal i wściekłość, i to one potrzebowały ujęcia.

Tymczasem Julianna ubrała się i poszła nastawić wodę na herbatę. Awantura wisiała w powietrzu. Może powinni przestać się spotykać? Może jednak tak będzie lepiej?

Nie była w stanie dać z siebie więcej, nie chciała mieszkać z nikim, wiązać się na stałe. I to wcale nie o niego chodziło, ona w ogóle nie chciała już żadnych poważnych związków, zobowiązań, nie chciała czuć odpowiedzialności za drugą osobę, a tak by właśnie było.

Usłyszała, że Mateusz wychodzi z łazienki i stanęła, obejmując się ramionami, gotowa na to, co miało nastąpić. On jednak podszedł do niej, pocałował ją i powiedział zupełnie spokojnym głosem:

– Muszę iść.

Patrzyła na niego zdziwiona, ale tylko pokiwała głową na znak zgody. Może jednak źle oceniła jego wcześniejsze zachowanie? Przekrzywiła głowę i przyglądała się, jak Mateusz szykuje się do wyjścia.

– Zadzwoń, jak będziesz miała ochotę się spotkać – rzucił na progu i wyszedł z mieszkania. Tylko on wiedział, jak wiele go kosztował ten spokój.

Tego się po nim zupełnie nie spodziewała. Czajnik wyłączył się i Julianna machinalnie zalała wrzątkiem torebkę z herbatą. Coś było nie tak, Mateusz nigdy się tak nie zachowywał. Przez chwilę bezmyślnie mieszała łyżeczką w kubku. Zawsze czuły, na każdym kroku łaknący jej osoby i fizycznego kontaktu, choćby miał to być tylko dotyk dłoni, a teraz nagle odwraca się i bez słowa wychodzi. Być może już ma dość tego dziwnego związku-nie-związku, bo Julianna uczciwie przyznawała przed sobą, że była egoistyczna w tym układzie. Ale inaczej nie potrafiła i była z Mateuszem od początku szczerą w tej kwestii. Nie ukrywała, że nie potrafi, że nie chce wiązać się na stałe, że nie interesuje jej zakładanie rodziny. Posiadanie dzieci, wspólne mieszkanie – to było coś, na co nie miała ochoty. Chciała, aby byli przyjaciółmi, kochankami – czysty układ, bez zobowiązań.

Mateusz początkowo się zgodził i wszystko było dobrze do czasu, aż się zakochał i zaczął żądać zmiany ich relacji na bardziej zażyłą. To zdecydowanie negatywnie wpłynęło na Juliannę. Niepokorna z natury, nie chciała wikłać się w coś, czego nie potrzebowała. I teraz obawiała się, że szybko nie rozwiąże tego problemu, bo nie była osobą, która szukała kontaktu z ludźmi, wręcz przeciwnie.

Wzruszyła ramionami. Usiadła na krześle, wzięła kubek z gorącą herbatą, zapaliła papierosa i jak zwykle każdego wieczoru, zapatrzyła się na blok widoczny z jej okna. Nie interesowało jej życie innych ludzi, nie była podglądaczką, to zupełnie nie o to chodziło. Julianna w ten sposób odgradzała się od dnia, który właśnie się kończył, zamykała go, relaksując się widokiem budynku z ciemnoczerwonej cegły, z białymi futrynami okiennymi i czerwonymi parapetami. To nastrajało ją na kolejny dzień, który zawsze był wyzwaniem. To był też sposób na oswojenie nocy, która z reguły przynosiła bolesne wspomnienia i powodowała ogromne zmęczenie. I choć sposób najczęściej zawodził, to nie rezygnowała z tych kilku chwil.

Kiedy Majka przekraczała próg domu, była już niemal północ. Mała lampka świecąca w pokoju ojca i Weroniki rzucała nisko światło na pomieszczenie, zostawiając przedpokój pogrążony w mroku. Dziewczyna starała się poruszać bezszelestnie, ale miała



kłopot z utrzymaniem równowagi. To piwo, które wypijała, było jednak niepotrzebne, ale nie potrafiła odmówić. Znajomi patrzyli na nią jak na dziewczynę z dobrego domu, a ona chciała być jedną z nich, należeć do nich. Zresztą nic nie wiedzieli o jej życiu, widzieli jedynie markowe ciuchy, co w tych warunkach oznaczało, że jest lepsza.

Teraz kręciło się jej w głowie i czuła, że za chwilę zwymiotuje. Była tylko zdążyć do łazienki i nie nasyfić w całym mieszkaniu.

Kiedy już była blisko, drzwi do pokoju gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich Weronika. Wyraz jej twarzy wyrażał zdenerwowanie i złość, a jednocześnie ulgę. To było zupełnie niepodobne do spokojnej Weroniki, wycofanej, zawsze będącej tłem dla otoczenia.

– I co się tak gapisz? – powiedziała Majka, ledwo panując nad językiem. Obraz lekko wirował, w głowie huczało i naprawdę było jej niedobrze. Jeszcze chwila i zwymiotuje wprost na swoje nogi.

– Majka – powiedziała kobieta i wyciągnęła rękę do dziewczyny. Ta jednak odsunęła się i chwiejnie weszła do łazienki.

Weronika słyszała, jak Majka wymiotuje, i zastanawiała się, gdzie się tak urządziła. Widziała, że z młodą dzieje się coś złego i choć wspominała o tym Jakubowi, ten nie widział problemu, albo raczej nie chciał go widzieć. Wiecznie w pracy, jakby uciekał w nią przed własną rodziną. I gdzie ta gówniara była? Weronika słyszała, że jest kilka miejsc, w których spotyka się młodzież, ale nie sądziła, że Majka by tam poszła. Córka policjanta nie byłaby tam pożądanym towarzystwem. Poza tym Weronika ciągle myślała o Majce jak o małej dziewczynce, owszem, pokiereszowanej przez życie, chwilami krnąbrnej i nieznośnej, ale jednak unikającej konfrontacji ze światem. Czyżby mała Majka zmieniła się w nieznośną nastolatkę, zbuntowaną i sprawiającą mnóstwo kłopotów?

Różańska podeszła pod drzwi łazienki i nasłuchiwała. Żaden dźwięk do niej nie dochodził, więc delikatnie nacisnęła klamkę. Majka leżała na podłodze, obok toalety, miała otwarte oczy i ciężko oddychała. Weronika podeszła, spuściła wodę i ukucnęła obok dziewczyny.

– Dasz radę wstać?

Majka skierowała na nią wzrok i widać było, że próbuje zwalczyć kolejną falę mdłości. Pokręciła tylko głową, następnie poderwała się gwałtownie i ponownie zwymiotowała.

– Zrobię ci gorącej herbaty, bo jak ojciec zobaczy cię w takim stanie, to nie dość, że urwie głowę tobie, to i jeszcze mnie się dostanie.

Weronika wyszła z łazienki. Zdecydowanie musiała porozmawiać z Majką, oczywiście nie teraz, ale jutro z pewnością. Tego nie można tak zostawić, bo stanie się coś złego, a tego Jakub by jej nigdy nie wybaczył.

Kiedy uporała się z Majką, posprzątała łazienkę i poszła spać. Nie było sensu czekać na Jakuba. Zadzwoił jakiś czas temu i powiedział, że bierze drugą zmianę. Coś mówił, że kolega się rozchorował, że brakuje ludzi, więc nie miał wyjścia i musiał zostać dłużej w pracy. To tyle. Żadnej czułości, żadnych ciepłych słów, tylko krótka informacja. Westchnęła. Zасыpiając, pomyślała, że stała się niewolnicą własnych pragnień.

Nad ranem obudziły Majkę potworny ból głowy i silne pragnienie. Podniosła się i złapała za głowę, miała wrażenie, że chaos tam panujący zabija ją od środka. Powoli wstała i poszła do kuchni. Przytknęła do ust butelkę z wodą mineralną i łapczywie piła, nie bacząc na sączącą się po brodzie strużkę. Kiedy w końcu odsunęła butelkę od ust, starła wodę rękawem bluzki. Czowała się fatalnie. Chyba nie pójdzie dzisiaj do szkoły, tylko jakoś będzie musiała udawać przed ojcem, że jest chora. Stała jeszcze przez chwilę w kuchni, mając wrażenie, że jej głowa waży trzykrotnie więcej niż zwykle.

Wreszcie zmobilizowała się, aby wrócić do łóżka, ale kiedy przechodziła obok pokoju ojca, usłyszała jakieś dźwięki. Podeszła bliżej i nasłuchiwała. Łóżko skrzypiało, słychać było posapywania. Kiedy zorientowała się, że właśnie jest świadkiem seksu pomiędzy jej ojcem a Weroniką, zawstydziała się i już miała odejść, kiedy jej uszu doleciał głos ojca:

– Kocham cię, Kasiu.

Stała jak sparaliżowana, nie mogąc oddychać ani poruszyć choćby powieką. Szok mieszał się z bólem i przerażeniem. Jej ojciec, kochając się z żoną, wspomina jej matkę.

– Przepraszam, Weronika, przepraszam – zduszony głos Jakuba wyrwał Majkę ze stuporu. Starając się zachowywać jak najciszej, poszła do siebie do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na łóżku. W pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała, ale już w następnej, kiedy tata zaczął przeproszać Weronikę, doszło do niej, że to jakaś chora sytuacja. Co się dzieje w tym domu? Jak bardzo ojciec musi tęsknić za mamą, skoro jest obecna nawet w takich chwilach?

Powoli położyła się na poduszce i spojrzała na macochę jakby łagodniej. W sumie to nie zazdrościła jej, zawsze w cieniu, zawsze na uboczu, niezaakceptowana i chyba jednak samotna. No cóż, ale sama się na taką rodzinę zdecydowała – pomyślała dziewczyna i starała się zasnąć.

Poranek okazał się być jeszcze gorszy niż noc. Majka miała wrażenie, że stado koni przetacza się przez jej głowę, uderzając podkowami o kostkę brukową i rżąc donośnie. Tętent końskich kopyt roznosił się echem po głowie dziewczyny, powodując nieznośne pulsowanie i uczucie rozsadzania czaszki. Zerknęła na zegarek i poderwała się gwałtownie. Natychmiast zrozumiała, że to był błąd. Złapała się za głowę, a mdłości podeszły jej do gardła. Odetchnęła głęboko i czekała, aż wszystko minie.

Wstała powoli i przeszła do kuchni. W mieszkaniu nie było nikogo, jedynie na stole leżała kartka zapisana równym pismem Weroniki. Ujęła ją w palce i przeczytała. „Majka, w lodówce masz rosół, z pewnością dobrze ci zrobi, pij dużo wody. Porozmawiamy, jak wrócę z pracy. W.”

Taaak, o niczym innym nie marzyła, jak o połajankach i moralizowaniu ze strony macochy. Zajrzała do lodówki, powąchała zupę, ale odsunęła ją zdecydowanym ruchem. Miała wrażenie, że jej wnętrzości właśnie odwróciły się na lewą stronę i nie są w stanie przyjąć nic z zewnątrz.

Jakub Różański zasunął szufladę biurka trochę mocniej niż powinien i zmełł

przekleństwo pod nosem. Rozejrzał się po pokoju, ale siedzący obok koledzy nie zwracali na niego uwagi. Każdy miał swoją robotę i był na niej skupiony. Od jakiegoś czasu miał kaca moralnego, bo choć nie kochał Weroniki, o czym zdał sobie sprawę dość szybko po ślubie, to jednak nie miał zamiaru jej ranić, ale to wyszło samo z siebie. Nie potrafił uwolnić swoich myśli od Kasi, obojętnie gdzie był i co robił, ona zawsze była przy nim.

Sięgnął po akta, które leżały na biurku, i przewertował. Właściwie można było zamknąć sprawę i złożyć dokumentację do prokuratury. Był trup, były dowody, był winny, więc starszy aspirant Różański zrobił swoje. I chociaż na polu zawodowym mógł pochwalić się niemałymi sukcesami, to w życiu prywatnym miał wrażenie, że jest skazany tylko na porażki.

Śmierć żony udowodniła, że nie może cieszyć się szczęściem zbyt długo. Po historii z Julianną Jakub wraz z rodziną przeniósł się do Katowic, żeby mieć siostrę na oku i móc w każdej chwili zareagować. Przez kilka lat był spokój i kiedy już uwierzył, że wszystko zmierza ku dobremu, zdarzył się wypadek, po którym już nic nie było takie samo. W jednej sekundzie jego poukładane życie rozpadło się na drobne kawałki i do dzisiaj nie potrafił go poskładać. Próbował o niej zapomnieć, próbował pogodzić się ze stratą, ale nie potrafił, a poprzednia noc tylko tego dowiodła. Do tego problemy wychowawcze z Majką, które zrzucił w całości na Weronikę, nie mogąc patrzeć na własne dziecko. Majka była dokładnie taka sama jak Kasia, a to tylko wzmagало ból.

Wyglądała jak ona, mówiła jak ona, charakter też miała bardzo podobny. Jego własna córka stała się jego bólem. Z czasem nie mógł już patrzeć na Majkę, Weronika również wzbudzała w nim niechęć, a i odbicie lustrzane nie było łaskawe. Jediną osobą, która wywoływała w nim ciepłe uczucia, była Julianna.

Podniósł się może trochę zbyt gwałtownie, przez co krzesło uderzyło o ścianę znajdującą się za jego biurkiem. Alicja Koziół, siedząca naprzeciwko Jakuba, podniosła głowę znad papierów i patrząc wprost na niego, zadała nieme pytanie. Jakub wzruszył ramionami i podszedł do czajnika elektrycznego. Nie może pozwolić sobie na taką dekoncentrację w pracy. To nie było dobre miejsce na analizowanie swojego życia, zresztą i tak niczego nie zmieni, nic nie zrobi, więc nie ma o czym myśleć.

Zaparzył mocną kawę i wyszedł na papierosa na zewnątrz budynku Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Potrzebował choć przez chwilę odetchnąć świeżym powietrzem i przewietrzyć umysł z niewesołych myśli. Życie prywatne zaczynało kłaść się cieniem na zawodowym, a do tego nie mógł dopuścić. Zbyt wiele kosztowało go znalezienie się w tym miejscu, na tym stanowisku. Kasia także wiele poświęciła, żeby go wspierać, więc teraz, chociażby przez wzgląd na pamięć o niej, nie mógł tego zaprzepaścić.

Wiktor Muszyński siedział w swoim biurze i właśnie przed chwilą zabronił sobie przeszkadzać. Sekretarka, przyzwyczajona do tego, że szef regularnie zamykał się w gabinecie, kiwnęła tylko głową i przekierowała do siebie prywatną linię prezesa. Nie wnikała, co tam robił, dobrze płacił, więc niejednokrotnie zносиła jego różne dziwactwa i władczy charakter, którego nie ukrywał przed pracownikami.

Tymczasem Wiktor, upewniwszy się, że drzwi są zamknięte na klucz, uruchomił komputer i odnalazł folder o nazwie *prywatne*, wpisał hasło zabezpieczające i wszedł w jego zawartość. Kilkanaście filmów oznaczonych numerami i pojedynczą literą „K” przy każdej liczbie. Otworzył ostatni, z datą czerwcową.

Przez chwilę obraz był czarny, ale już za chwilę widać było piękną kobietę i Muszyńskiego, siedzących na kanapie i rozmawiających. Z głośników komputera dochodziła treść rozmowy.

– Wiktor, ja nie mogę wynosić takich informacji, przecież dobrze o tym wiesz. Adam by mnie zabił, gdyby się dowiedział.

Muszyński przejechał palcem po udzie kobiety, pochylił się, pocałował ją w szyję i wymruczał:

– Ja zrobię dokładnie to samo, jeśli ich nie wyniesiesz, skarbie.

Na filmie było widać, jak kobieta wzdryga się, a następnie delikatnie odsuwa od mężczyzny. Ten przygarnia ją do siebie władcym ruchem, przytrzymuje za kark i syczy, patrząc w oczy wzrokiem, który mógłby zmrozić niejednego.

– Nie uciekaj przede mną, jeszcze nie skończyliśmy zabawy.

Wolną ręką odpiął guzik spodni i powiedział:

– A teraz ssij, tak jak potrafisz najlepiej. – Szarpnął kobietę za kark, ciągnąc w dół. Przez chwilę się broniła, co tylko zwiększyło jego podniecenie.

Muszyński oglądał to, co działo się na ekranie, i zaczął pocierać swoje krocze. Coraz ciaśniej było mu w spodniach, więc wydobył penisa na zewnątrz i patrząc na ekran, poruszał ręką coraz szybciej. Kiedy osiągnął spełnienie, wydał z siebie cichy jęk.

– Już za kilka dni – sapnął. – Za kilka dni to ona się nim zajmie. Zdecydowanie najlepsza dziwka, jaką do tej pory miałem.

Wytarł dłoni w chusteczkę i zapiął spodnie. Jeszcze przez chwilę patrzył, jak dochodził na ekranie, uśmiechnął się do siebie i wyłączył nagranie. Spróbował ponownie zadzwonić do kobiety, ale znowu połączenie nie mogło zostać zrealizowane. Przez chwilę patrzył na aparat. Jeszcze nigdy nie było takiej sytuacji, żeby miała wyłączony telefon, a odkąd zaczęli regularnie ze sobą sypiać, ich kontakty były nader częste. Poczekaj jeszcze chwilę i spróbuj ponownie. Najchętniej pojechałby do niej do domu, ale to było zbyt ryzykowne. Musiał czekać.

## ROZDZIAŁ 4

Pogoda w pierwszej połowie września zupełnie nie zwiastowała nadchodzącej nieuchronnie jesieni. Temperatury sięgały trzydziestu stopni, utrzymując w mieszkańcach Katowic letnie rozleniwienie.

Julianna obudziła się jak zwykle przed budzikiem, zmęczona kolejnym mrocznym snem z przeszłości. Szybki zimny prysznic i gorąca, mocna kawa miały postawić ją na nogi i przywrócić jasność myślenia. Za każdym razem, kiedy nawiedzały ją te męczące sny, miała wrażenie, że znajduje się między światami, jakby zawieszona w próżni. Nienawidziła takiego stanu, przestawała być Julianną Różańską i na powrót stawała się zagubioną Julą, która nie potrafiła podejmować żadnych decyzji i stanowiła narzędzie w rękach innych ludzi.

Założyła cienką czarną bluzkę z długimi rękawami, krótkie spodenki i szare conversy. Całości stroju dopełniały wielkie okulary przeciwsłoneczne skrywające czarne oczy. Lekkie muśnięcie rzęs tuszem stanowiło cały makijaż Julianny. Dopła kawę i wraz z Falkiem wyszła z domu. Spojrzała w błękitne niebo, które zwiastowało kolejny ciepły dzień.

Wsiadając do samochodu, pomyślała, że jak wszystko pójdzie dobrze, to będzie mogła zamknąć temat nauczycielki podstawówki. Ostatecznie rodzice dzieci zawiadomili prokuraturę o sytuacji w szkole i zachowaniu kobiety. Policja wszczęła dochodzenie, nauczycielkę odsunięto od pełnienia obowiązków, a Julianna puściła do druku dwa artykuły opisujące kolejno relację z zajęcia oraz wywiady z rodzicami i krótką informację o odmowie komentarza dyrekcji szkoły. Wcześniej czy później dyrektor będzie musiał wydać jakieś oświadczenie, więc Julianna poczeka, jest przecież cierpliwa.

Poranne korki zdawały się nie mieć końca i kiedy znowu wpadła do redakcji na ostatnią chwilę, tuż przed zebraniem, obiecała sobie, że będzie wychodzić z domu wcześniej.

Czerstwy jak zwykle był konkretny i nie zabierał swoim pracownikom czasu, który powinni spożytkować jak najlepiej, pisząc artykuły i zbierając informacje. Grażyna patrzyła na Julianę, przeszywając ją wzrokiem. Nie lubiły się i obie manifestowały to na każdym kroku. Zazdrość o artykuły, o najlepsze kolumny w gazecie potrafiła spaskudzić każdą relacją. Grażyna od lat pisała o sesjach rady miejskiej, plotkach i wiadomościach z ostatnich stron, a ambicje miała nie mniejsze niż Przemek, z tą jednak różnicą, że on się z tym nie krył, a z Grażyny była oślizgła, dwulicowa żmija, która pod płaszczykiem uśmiechu i chęci niesienia pomocy potrafiła wbić szpilę tak mocno, że ofiara nie miała możliwości się obronić.

Julianna miała z nią już niejedno starcie, ale na razie zawsze była górą, choć okupione to było nerwami i próbą rezygnacji z pracy. Wtedy też przekonała się, że ma silne poparcie w osobie samego naczelnego, co podniosło jej wartość we własnych oczach i wzmocniło nienawiść Grażyny. Życie.

W redakcji „Śląskich Nowin” było wyjątkowo cicho, choć minęło już południe. Czerstwy siedział za zamkniętymi drzwiami i walczył o reklamodawców gazety, część dziennikarzy była w terenie, a reszta, pochylona nad klawiaturami, mozolnie układała kolejne zdania.

Julianna była pochłonięta nowym tematem, który dotyczył jednego z prężniejszych biznesmenów Katowic. Kobieta już czuła to podniecenie, które zawsze pojawiało się, kiedy podejrzewała jakąś większą aferę, przy pierwszych poszlakach, informacjach z tajnych źródeł. Uwielbiała tę adrenalinę, uwielbiała, kiedy robiło się niebezpiecznie i tajemniczo, drażyła i sprawdzała, poszukiwała i opisywała.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zdecydowanie wyrobiła już dzisiejszą normę, nawet z nawiązką. W tej chwili zaczął dzwonić jej telefon i zanim zerknęła na wyświetlacz, pomyślała, że nie ma już chęci dowiadywać się niczego nowego, chce iść do domu, wykapać się i odpocząć. Połączenie było od Jakuba, całe szczęście.

– Jest sprawa – zaczął bez wstępów.

– Mów.

– Nic jeszcze nie wiem, ale chyba szykuje się coś interesującego – powiedział. – Możesz mieć dobry artykuł. Wchodzisz w to?

– Jesteś dość oszczędny w słowach, więc skąd mam wiedzieć, czy wchodzę? – zapytała Julianna.

– Julka, nie mogę przez telefon i dobrze wiesz, że wcale nie powinienem z tobą o tym rozmawiać. Przychylność starego może się w każdej chwili skończyć.

– To po co dzwonisz?

Jakub westchnął. Nie miał ochoty na kłótnie z siostrą, wystarczało mu jego domowe bagno.

– Julka, daj spokój, okej? Chcesz tę sprawę? – zapytał z rezygnacją.

– Chcę – powiedziała powoli.

– To widzimy się u Zillmanna, powiedzmy za dwie godziny.

– Dobra.

Julianna jeszcze przez chwilę patrzyła na telefon, następnie wzruszyła ramionami i zapatrzyła się przez okno redakcji. Znała swojego bliźniaka lepiej niż kogokolwiek innego. Coś było w jego głosie, coś innego niż zwykle, i nie miało to nic wspólnego ze sprawą. Coś musiało się wydarzyć, prawdopodobnie w domu.

Od kilku lat mieli niepisaną umowę – kiedy na terenie działań komendy wojewódzkiej pojawiała się jakieś wyjątkowo ciekawe przestępstwo, Jakub informował o tym Julkę. Zyskiwał tym przychylność i współpracę lokalnej prasy, a jednocześnie miał siostrę blisko siebie.

To z jej powodu przeniósł się wraz z rodziną na Śląsk, był zawsze na wyciągnięcie ręki, wspierający, opiekuńczy i kochający. Walczył o nią bardziej niż ich rodzice. Kiedy patrzył, jak Julka niszczy sobie życie, miał wrażenie, jakby dotyczyło go to bezpośrednio. Jej ból był jego bólem, jej cierpienie jego cierpieniem, byli niczym jeden organizm i zawsze czuł się za nią odpowiedzialny. A Julianna wiedziała, że tylko na niego może liczyć, tylko on jest jej prawdziwym przyjacielem i sprzymierzeńcem.

Niewielkie zakupy, które zrobiła, wychodząc z redakcji, wniosła teraz do

mieszkania, nakarmiła Falka i wykąpała się. Mateusz nadal milczał, choć minęły już dwa tygodnie od czasu, kiedy wyszedł z jej mieszkania. Było jej przykro, bo jednak był jedną z niewielu stałych w jej życiu, ale była zbyt dumna i zbyt pewna, że tego nie potrzebuje, że nie potrzebuje jego. Potrząsnęła mokrymi włosami, odganiając niewygodne myśli. Ubrała się i poszła do kuchni zapalić papierosa. Miała jeszcze chwilę do spotkania z bratem.

Była już przed kawiarnią, kiedy z daleka zobaczyła wysoką postać Jakuba. Było widać, że jest czymś zaabsorbowany, zmęczony. Ciemne obwódki wokół oczu i głęboka zmarszczka na czole, która wygładziła się na krótką chwilę, kiedy zobaczył Juliannę, powodowały, że wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości.

– Jesteś zmęczony – stwierdziła Julianna.

Jakub machnął lekceważąco ręką i otworzył drzwi kawiarni. Usiedli przy stoliku i zamówili kawę. Mężczyzna potarł czoło i zamknął na chwilę oczy. Julianna przyglądała mu się i czekała. Liczyła, że sam zacznie rozmowę, bo zdecydowanie nie miała ochoty na naciskanie brata, ale kiedy cisza się przedłużała, zaczęła się niepokoić, że stało się coś złego. Wyciągnęła dłoń i delikatnie dotknęła ręki Jakuba. Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem, w którym czaił się smutek.

– Wszystko się pieprzy.

Julianna nadal czekała. Jakub westchnął i kontynuował:

– Z Weroniką.

Kelnerka przyniosła zamówione napoje. Po tragedii, jaką przeżył jej brat, uważała, że może to i dobrze, że znalazł kogoś tak szybko. Nie roztrząsała tego, co myślał Jakub, zresztą to był facet, twardy glina, który nie pokazywał po sobie cierpienia. Załamał się po śmierci Kaśki, ale szybko zebrał w sobie i wrócił do pracy, obarczając innych opieką nad córką. Być może faktycznie uciekał w pracę przed dzieckiem i życiem, przed własnymi myślami i uczuciami. Być może.

– Jakub... – zaczęła Julianna, ale nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo przerwał jej obcesowo.

– Wystarczy – warknął. – Nie rozmawiajmy na ten temat. Nie po to się z tobą umówiłem.

Julianna kiwnęła głową i zmilczała przekleństwo. Nienawidziła, kiedy był chamski, nienawidziła krzyków i wyciszania jej w połowie zdania, ale powstrzymała się od komentarza na ten temat. Nie chciała niepotrzebnie zaangażować sytuacji.

– Mamy ciekawy przypadek, chyba – powiedział już zdecydowanie przyjemniejszym tonem. Julianna przyjrzała się bratu z zaciekawieniem. – Rejon czterdzieści pięć się do nas zwrócił, Józek już jedzie, ale pewnie będzie potrzebny antropolog sądowy. – Spojrzał znacząco na Juliannę.

– Mów dalej. – Starła się nie pokazać po sobie, że nie jest zadowolona z tej informacji. Nie było tajemnicą, że jej poprzednie spotkanie z doktorem Stankiewiczem nie należało do przyjemnych i owocnych. Niezadowolony i przeciwny Julce, nabruździł u komendanta policji, przez co Jakub miał kłopoty. Na szczęście udało się wszystko załagodzić i przekonać starego, że media lepiej mieć po swojej stronie.

– Jakiś mieszkaniec Murcek poszedł z psem na spacer, pies wyczuł zapach,

pobiegł, no i okazało się, że to kości. Oczywiście zakładamy, że to może być zwierzyna leśna, bo to w Lesie Murckowskim.

Julianna patrzyła na brata i przetwarzała to, co od niego usłyszała. Czy to możliwe, żeby ktoś wyrzucił ludzkie kości w lesie? Czy to nie byłoby zbyt oczywiste? Wątpiła w to, ale nie odezwała się ani słowem. Przypuszczała, podobnie jak Jakub, że jest to bardzo mało prawdopodobne, ale oczywiście warto sprawdzić.

Telefon Jakuba przerwał jej rozmyślenia.

– Tak – powiedział Jakub do słuchawki i słuchał rozmówcy. – Dobra, już jadę. Będę w komendzie za jakieś dziesięć, piętnaście minut. – Rozłączył się.

– Muszę jechać, przepraszam – powiedział do Julianny. – Michał już jest na miejscu, reszta dojeżdża, jeszcze pewnie chwilę poczekają na Józka. Przyjedziesz?

Julianna kiwnęła głową.

– Muszę iść po samochód.

Jakub ucałował siostrę w policzek i wyszedł z kawiarni. Julianna powoli dopijała kawę. Przez chwilę jej myśli ponownie zaprzętał Mateusz i jego milczenie. Zaczynało ją to trochę drażnić, bo jednak przywykła do jego stałej obecności, a teraz cisza trwała zdecydowanie zbyt długo. To do niego niepodobne. A co, jeśli coś mu się stało? Nie, to raczej niemożliwe. A może jednak?

Wzięła telefon do ręki i wyszukała numer do Mateusza, ale zanim dotknęła palcem zielonej słuchawki, zawahała się. No nie, nie powinna jednak dzwonić. Tylko czy on się do niej odezwie, skoro wyraźnie dał do zrozumienia, że czeka na jej krok? Och, do jasnej cholery! To niech czeka! Schowała telefon do torby, zapłaciła rachunek i wyszła na zewnątrz w coraz chłodniejszy wieczór.

Od kawiarni do samochodu dzieliło Juliannę kilkadziesiąt metrów. Przeszła je niespiesznie, cały czas rozmyślając, co powinna zrobić. Była coraz bardziej zirytowana tą sytuacją. Pieprzyć to! Teraz miała ważniejsze sprawy na głowie.

Wsiadła do samochodu i pojechała w kierunku Lasu Murckowskiego.

Już z daleka, jadąc Pszczyńską, widziała pulsujące światła samochodów policyjnych. Zatrzymała się w pobliżu i wysiadła. Podeszła do jednego z policjantów i spytała:

– Coś ciekawego?

Młody policjant spojrział na kobietę i lekko się uśmiechnął.

– Nie, jakieś tam kości, pewnie zwierzaka, niepotrzebne zamieszanie. – Machnął lekceważąco ręką.

– Mogę podejść bliżej?

Policjant natychmiast stał się czujny.

– Absolutnie nie. To teren aktualnie wyłączony z użytku publicznego, policja prowadzi działania.

Julianna pokiwała głową.

– Rozumiem.

Odwróciła się i zadzwoniła do Jakuba.

– Jestem, ale nie mogę podejść bliżej – powiedziała. – Okej, czekam.

Zapaliła papierosa i przyglądała się otoczeniu. Było już ciemno, las wyglądał



złowrogo. Niebieskie światła nadawały mu jeszcze bardziej demonicznego wyglądu. Jej ciałem wstrząsnął mimowolny dreszcz i chciała wierzyć, że to z zimna, ale jednak nie czuła się tu komfortowo. Nie była strachliwą kobietą, wiele przeszła i niejedno zło już widziała w swoim czterdziestodwuletnim życiu, ale wyobrażnia w takich chwilach podsuwała jej różne obrazy, zniekształcone przez pierwotny strach. Zaciągnęła się mocniej papierosem, po czym zdeptała niedopałek. Pomiędzy drzewami zamajaczyło niewyraźne światło latarki, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej widoczne. Wreszcie dostrzegła znajomą postać i poczuła, jak całe napięcie znajdujące się w okolicy ramion ustępuje.

Michał Leśniak, najbliższy współpracownik i kumpel Jakuba, podniósł policyjną taśmę i podszedł do Julianny.

– Masz – podał jej identyfikator, który przypięła do bluzki – i trzymaj się z tyłu.

Przeszli pod taśmą, wprawiając młodego policjanta w osłupienie.

– Czekamy na doktora Stankiewicza, ale Józek jest przekonany, że to ludzkie kości.

– Julka chłonęła każde słowo i już poczuła znajome podniecenie. – Nie wchodź mi w drogę i trzymaj się z daleka, bo gotów cię usunąć z obszaru poszukiwań i nie będę mógł nic na to poradzić. Zresztą sama dobrze wiesz, że jesteś tu wbrew przepisom, także wtop się w tło. – Obrócił się do niej i dodał: – I nie zadzieraj z nim znowu, bardzo cię proszę, okej?

Julianna kiwnęła głową, krzywiąc się jednocześnie. Tak, wzajemna niechęć pomiędzy nią a doktorem Stankiewiczem była powszechnie znana.

– Julka, to nie są żarty.

– Oj, wiem przecież. – Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. – Będę grzeczna, obiecuję. – Podniosła do góry dwa złączone palce, niczym wzorowa uczennica.

Michał przyjrzał się jej i powoli kiwnął głową. Nie bardzo wierzył w jej zapewnienia.

– Zostań tu i się nie ruszaj – powiedział Leśniak, kiedy podeszli do mocno zadrzewionego miejsca w Dolince Murkowskiej, oświetlonej w tej chwili przez policyjne reflektory, co tylko potęgowało wrażenie upiorności miejsca.

Dostrzegła klęczącego na ziemi doktora Józefa Rozwadowskiego, lekarza sądowego. Znali się dobrze i lubili. Wielokrotnie „współpracowali” przy różnych sprawach. Był rubasznym starszym panem, stale żartującym i uśmiechającym się, choć przez jego ręce przewinęło się największe zło, jakie człowiek może zrobić drugiemu człowiekowi. Pomimo tych potworności, z jakimi obcował każdego dnia, nie zatracił wrodzonego optymizmu i wiary w ludzi, co bardzo imponowało Juliannie.

Zatrzymała się w pewnym oddaleniu, żeby nie zatrzeć ewentualnych śladów przestępstwa, i obserwowała poczynania techników i lekarza. Od zawsze fascynowało ją, jak wiele śladów można znaleźć na miejscu odkrycia zwłok, jak wiele kryje w sobie ludzkie ciało po śmierci. Swoista magia. Ułożenie ciała, ślady na nim, stopień rozkładu, to wszystko tak wiele mówiło o zmarłym i ostatnich chwilach jego życia. Przez ułamek sekundy przed jej oczami zamajaczyła twarz błękitnookiego blondyna, łagodnie uśmiechającego się do niej i patrzącego z niemal szczenięcym oddaniem. Potrząsnęła szybko głową i wzięła kilka głębokich oddechów. Nie! Nie może sobie pozwolić nawet

na odrobinę słabości. Jest teraz w lesie, na miejscu znalezienia zwłok, i to jest w tej chwili najważniejsze.

Po prawej stronie usłyszała czyjeś zbliżające się kroki i rozmowę mężczyzn.

– Kto dotykał tych kości? – Głos był stanowczy, twardy i lekko zachrypnięty.

– Tylko doktor Rozwadowski.

– Doprawdy? – Powątpiewanie pomieszane z hamowanym gniewem było aż nadto wyczuwalne. Julianna spojrzała w stronę, z której dochodziły głosy, i zaczynała dostrzegać wyłaniające się postacie. No tak, bardziej już nie jest w stanie wtopić się w tło, trudno, może sobie oszczędzi uwag pod jej adresem.

– Tak, panie doktorze. – Drugi głos był niepewny.

Kroki ucichły i pierwszy głos powiedział, niemal sycząc:

– Pies, policjanci z rejonówki, lekarz – wyliczył. – To tylko tak na szybko, bo ich jestem pewien, więc mi tu nie wciskaj gówna, dobrze?!

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się i spojrział w zaniepokojone oczy Julianny. Trwało to ułamek sekundy, ale wystarczyło, żeby przez ciało kobiety przebiegł dreszcz niepokoju, oczekiwania i podniecenia. W tym wzroku była furia, zaciętość i wewnętrzna siła. Julianna odwróciła wzrok i czekała na dalszy rozwój sytuacji. Oczekiwanie nie trwało zbyt długo.

– No tak, oczywiście, ale nikt więcej – kontynuował zapewnienia młody policjant.

Stankiewicz przeszedł obok Julianny i zwrócił się do mężczyzny niemalże biegnącego za nim:

– A prasa co tu robi? Znowu rodzinne układy?

Julianna aż się zatrzęsa ze złości.

– Dla pana wiadomości, doktorze, społeczeństwo ma prawo wiedzieć, co się dzieje. Stankiewicz odwrócił się do niej i warknął:

– Po to wymyślono rzeczników prasowych, wie pani?

– A moim obowiązkiem jest zdobycie jak największej ilości informacji, wie pan? –

Odgryzła się.

– Znajduje się pani na miejscu być może przestępstwa, być może zaciera ślady, być może to pani to zrobiła, być może współpracuje pani z przestępcą, mam dalej wymieniać?

– Nie, szkoda pańskiego cennego czasu.

Stankiewicz aż kipiał z wściekłości. Miotając błyskawice, odezwał się do policjanta:

– Ona ma stąd natychmiast zniknąć!

Młody policjant odsunął się o krok od mężczyzny i patrzył na niego bezradnie.

– Ma zgodę aspiranta Różańskiego.

– Wiem, kurwa! – Echo krzyku rozniosło się po lesie. – Ale masz coś z tym zrobić, zrozumiałeś?!

Odwrócił się w stronę doktora Rozwadowskiego i podszedł.

– A ty, Wojtuś, znowu nie w humorze? Nie dają ci spokoju, co? Ano widzisz, taka niewdzięczna robota – powiedział Rozwadowski, uśmiechając się do młodszego kolegi ze współczuciem.

– Te mendy szmatławcowe są wszędzie. Nie będę na to patrzył spokojnie, jutro

złożę wizytę komendantowi, przecież to jakaś paranoja!

– Już się uspokój, Julcia nic nam tu nie przeszkadza, a jest rzetelna i pomocna. Zajmijmy się lepiej naszą układanką z kości.

Mateusz czuł zbliżający się orgazm, zamknął oczy i widział przed oczami Julianę, całującą go delikatnie, z czułością. Jeszcze kilka ruchów i spłynęło na niego spełnienie. Westchnął. Otworzył oczy. Leżąca pod nim kobieta nie była tą, którą przed chwilą widział w swojej wyobraźni. Wysunął się z niej, położył na poduszce obok i zamknął ponownie oczy, dodatkowo zakrywając je przedramieniem. Kurwa mać! Kurwa jego mać!

Poczuł, jak kobieta przytula się do niego. Strząsnął z siebie jej rękę i powiedział głosem wyzutym z jakichkolwiek emocji:

– Musisz już iść. – I nie oglądając się na nią, wstał i poszedł do łazienki. Zatrzasnął za sobą drzwi w chwili, kiedy uderzył w nie jakiś przedmiot.

– Ty popaprańcu! – krzyczała kobieta. – Zawsze to samo! Tylko ona się liczy, a mnie traktujesz jak dziwkę! Jak długo jeszcze będziesz udawał, że ten związek ma jakiegokolwiek szanse?! Przejrzyj wreszcie na oczy, bo za chwilę będzie za późno! Co ona ma lepszego ode mnie, co?! Stara wywłoka!

W tym momencie drzwi z impetem się otworzyły, uderzając kobietę. Mateusz złapał ją i zaczął nią potrząsać jak szmacianą lalką.

– Zamknij się, słyszysz?! Zamknij się! – Ucisk na ramionach wzrastał się z każdą sekundą. Mateusz przestał panować nad sobą, puścił jedną ręką kobietę i wymierzył jej mocny policzek. – Jesteś szmatą, która tylko czeka, żeby mi wskoczyć do łóżka, nie przepuścisz żadnej okazji, chociaż wiesz, że nigdy nie będziemy razem! – Puścił ją i odetchnął głęboko. – A teraz wypierdalaj stąd! Wy-pier-da-laj!

Kobieta złapała się ręką za piekący policzek, ale nie płakała. Podeszła bliżej do Mateusza i wysyczała z nienawiścią:

– Prawda boli, co? – Patrzyła wprost na niego i kontynuowała: – Nigdy jej nie będziesz miał, nigdy, bo ona tak naprawdę cię nie potrzebuje, ale ty tego nie widzisz, jesteś zaślepiony i głupi. Tylko pamiętaj, że ja sama nie wchodzę ci do łóżka za każdym razem, kiedy Julianna cię nie chce. Ty chcesz tego tak samo jak ja, bo doskonale wiesz, że ona nie jest w stanie cię pokochać, nigdy cię nie pokocha!

Mateusz chwycił kobietę za ramiona, podniósł z łatwością i rzucił na łóżko. Wszedł w nią brutalnie, nie zważając na jej początkowy opór. Paznokcie kobiety znaczyły czerwone ślady na plecach mężczyzny, ale on nie czuł bólu.

– Nie uciekniesz od tego! – krzyknęła mu w twarz. Złapał ją za szczękę i boleśnie ścisnął. Próbowwała z nim walczyć, ale był silniejszy. Orgazm nadszedł szybko i boleśnie dla obojga.

– Wypierdalaj! – wydyszał Mateusz. Odepchnął ją od siebie i zamknął się w łazience. Czekał, aż wyjdzie z mieszkania.

– Jeszcze do mnie wrócisz, oboje to wiemy – powiedziała kobieta i wyszła.

Kiedy usłyszał zamykające się drzwi, odkręcił mocny strumień zimnej wody i wszedł pod niego. Ból i szok zamieniły się w ulgę. Nienawidził się za to, nienawidził

Julki, że tak nim zawładnęła. Przez nią tracił zmysły, wariował i robił głupoty. Swoją frustrację wyładowywał zawsze na Monice, która była na każde jego skinienie.

Kochała się w nim od lat, nawet już sam nie pamiętał, jak długo to trwało, ale była zawsze przy nim. Zawsze chętna, uległa, niestawiająca żadnych warunków. A jemu to odpowiadało. Owszem, podobała mu się jako kobieta i chętnie korzystał z darmowego seksu. Kiedy poznał Juliannę, przestał się kontaktować z Moniką. Początkowo nie potrafiła się z tym pogodzić, dzwoniła, nachodziła go w pracy, ale był stanowczy, a kiedy zakochał się w Julce, bardzo liczył na to, że wreszcie znalazł spokojną przystań, że to już koniec poszukiwań. Tak się jednak nie stało, co bardzo boleśnie przeżył. Zaczął wariować, stawiać żądania, co tylko odpychało Julkę. Kiedy nie mógł poradzić sobie z myślami, dzwonił po Monikę, co tylko na chwilę powodowało, że przestawał zagłębiać się w swój związek z Julianną, a potem czuł się tylko gorzej, ale nie umiał tego przerwać.

A teraz Monika wykrzyczała mu nagą prawdę, której przecież był świadom, a którą jednak odpychał od siebie z całą stanowczością. Dlatego tak bardzo się wściekł, bo ubrała w brutalne słowa to, co chciał, żeby pozostało głęboko ukryte.

– Wojtuś – zaczął Rozwadowski i choć widział skrzywienie na twarzy kolegi, to nie przestawał nazywać doktora Stankiewicza zdrobniałą formą imienia. – To z pewnością nie są zwierzęce kości. Nie ma co tu debatować, mamy nową sprawę.

– Zdecydowanie – powiedział Stankiewicz i wyciągnął komórkę. – Muszę zadzwonić po moich ludzi, trzeba tu porządnie przetrzepać teren, a sam będę to robił do usranej śmierci.

Józek kiwnął głową i ciężko podniósł się z kolan.

– Chyba czas powoli żegnać się z robotą, zdrowie już szwankuje – sapnął, rozmasowując obolałe kolana.

– Józus, nawet nie żartuj, nie ma drugiego takiego jak ty – powiedział Wojtek i podniósł palec do góry. – Tu Stankiewicz, potrzebuję dwóch ludzi na już, teren spory, las, wygląda na niezły rozrzut materiału, więc trzeba się spieszyć. Gównu mnie to obchodzi, macie być za pół godziny! – ze złością skończył rozmowę. – Jeszcze ich, kurwa, niedługo będę musiał prosić, żeby łaskawie do pracy przyszli.

– Wojtuś, ty strasznie nerwowy się zrobiłeś, wiesz? – powiedział Rozwadowski i przyglądał się koledze. – Co się dzieje?

– Nic, wydaje ci się – powiedział zniecierpliwiony Stankiewicz.

– Obawiam się, że jednak nie – zaczął Józek, ale Wojtek przerwał mu obcesowo:

– Słuchaj, lubimy się, cenimy, mam nadzieję, ale nie rób mi pieprzonej analizy, bo tu nie ma żadnego drugiego dna! – Był coraz bardziej wściekły i z każdym słowem mówił głośnie. Był wkurwiony, że musiał tu przyjechać, a przecież miał dzisiaj wolne, miał w planach porządnie się napić, zrelaksować, a nie znowu babrać w śmieciach. I jeszcze ta pieprzona dziennikarka! Tylko jej tu brakowało! Nie cierpiał tej baby, jej widok powodował, że aż się gotował w środku, żeby jej dogryźć. Nie potrafił tego opanować, ale uwielbiał ją drażnić, denerwować i czuł dziką satysfakcję, kiedy mu się to udawało. Naprawdę, robił się coraz bardziej popierdolony.

Skupił się na dość dużej kości, którą zidentyfikował jako kość udową, mocno wypaloną, na co wskazywała jej szarobiała barwa i mocno popękana powierzchnia, ale była cała, a to dawało sporą szansę na określenie, do kogo należała przed spaleniem, przynajmniej w kwestii płci. Miał już swoje podejrzenia, wynikające z wieloletniej praktyki, ale póki co zatrzymał je dla siebie, bo przedwczesne ujawnianie wiedzy nie zawsze było wskazane.

Rozejrzał się wokoło, ale poszycie leśne nie wskazywało na to, aby do spalenia miało dojść w tym miejscu, więc powoli można było wykluczyć je jako miejsce zbrodni.

Zerknął za siebie i na nowo ogarnęła go furia. Kobieta stała oparta o pień drzewa i śledziła ich poczynania. Nie była zbyt dobrze widoczna z takiej odległości, stała na ścieżce dostępu, więc teoretycznie nie miał się czego doczepić, ale to tym bardziej wzbudzało w nim wściekłość. Kim ona była?! Za kogo się uważała?! I nie rozumiał, jak Józek może się godzić na jej obecność.

Zanim po upływie niespełna godziny przyjechali współpracownicy doktora Stankiewicza, jemu samemu udało się odnaleźć jeszcze kawałek łopatki w podobnym stanie, jak kość udowa. Pomiedzy jedną a drugą kością była odległość około metra, więc oszacował, że prawdopodobnie w obrębie pięćdziesięciu metrów znajdują pozostałe części szkieletu, które ocalały ze spalenia. Ktoś się musiał nieźle natrudzić, żeby tak dobrze wypalić zwłoki. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, jak trudno jest spalić ludzkie ciało.

Podzielili teren na sektory i rozpoczęli poszukiwania. Po dwóch godzinach mieli kilka kręgów, kość krzyżową i kawałki żeber. Gdyby tak znaleźli czaszkę, to kto wie, czy rozwiązanie zagadki nie przysłoby znacznie szybciej niż można się było spodziewać.

– Może zrobicie sobie przerwę i napijecie się kawy? – zapytał Józek, który z powodu podeszłego wieku nie był w stanie w pełni pomagać ekipie Stankiewicza.

– A wiesz, że może i racja? – odpowiedział Wojtek. – Może pani dziennikarka pojedzie na stację i kupi nam po kawie i hot-dogu? I tak nie ma tu nic do roboty.

– Wojtuś, dajże już spokój, zaraz wyślę któregoś z policjantów.

Doktor Stankiewicz nie odezwał się, ale nieznośne pulsowanie w skroniach dało o sobie znać. Zajął się pracą, lekceważąc objawy zbliżającego się bólu głowy.

## ROZDZIAŁ 5

Późnym popołudniem zaczęło się ochładzać, a ruch na ulicach Katowic był wzmożony i znowu zaczynały się tworzyć korki uliczne. Adam Kwiatkowski jechał na spotkanie z klientem, na które zdecydowanie nie miał ochoty, ale nowych kontrahentów zawsze dopilnowywał sam, za to potem utrzymywał już tylko kontakt konieczny dla prawidłowego podtrzymywania współpracy. Od ponad dziesięciu lat prowadził z ogromnym sukcesem firmę architektoniczną, jedną z lepszych na rynku śląskim. Od lat nie martwił się o klientów, miał wyśmienity zespół architektów, których zawsze dobierał osobiście, i z niekłamanym zachwytem przyglądał się miastu, które unowocześniało się dzięki projektom wychodzącym z jego pracowni. Czuł się spełniony zawodowo.

Do niedawna to spełnienie szło w parze z udanym życiem osobistym. Do niedawna, bo od jakiegoś czasu wszystko zaczynało się komplikować i napawało go to prawdziwą wściekłością. Ufał Kamili jak żadnej innej ze swoich żon, a intensywność ich uczuć była widoczna jak na dłoni nawet dla obcych ludzi. To było istne szaleństwo, prawdziwa mieszanka wybuchowa. Namiętność, pasja, miłość.

Poznał ją, kiedy nawiązywał współpracę z kolejnym klientem. Siedziała w sekretariacie, piękna, kasztanowłosa i zalotnie uśmiechnięta. Kiedy przeszła obok niego, poczuł jej zmysłowy zapach i w jednej chwili podjął decyzję, że musi ją mieć. Początkowo chodziło tylko o seks, spełnienie fantazji erotycznych, które zaczęły go coraz mocniej osaczać. Inicjował spotkania z klientem, żeby choć przez chwilę na nią popatrzeć i móc zamienić kilka zdań. Kilka razy przyjechał bez uprzedzenia i doskonale wiedział, że Kamila jest świadoma jego intencji, ale jednak nie ulegała mu. To tylko podniecało go coraz bardziej i miał wrażenie, że zaczynał svirować na jej punkcie. Zupełnie odsunął się od żony, przestał z nią rozmawiać, sypiać, a jej widok odrzucał go. Wreszcie, po dwóch miesiącach, nie informując żony, zgłosił się do swojego pełnomocnika z prośbą o sporządzenie pozwu rozwodowego.

Nie miało znaczenia, że przy rozwodzie straci sporą część majątku, który zgromadził podczas trwania małżeństwa. Adwokat między słowami sugerował ukrycie części dochodów przed sądem, ale Kwiatkowski był głuchy na wszystko, co mogłoby opóźnić odzyskanie upragnionej wolności. Nie zamierzał wiązać się z Kamilą na stałe, przynajmniej nie w tamtej chwili, chciał tylko mieć ją dla siebie fizycznie, móc sypiać z nią regularnie i robić wszystko to, co podsuwała mu jego coraz bardziej wyuzdana wyobraźnia. A żona mu w tym przeszkadzała. Potrzebował czuć się wolny, robić to, na co miał ochotę i nie musieć niczego przed nikim ukrywać.

Nim doszło do rozwodu, Adamowi udało się w końcu zaprosić Kamilę na kawę, podczas której nie przestawał ocierać się o nią, niby przypadkiem, jednak dając wyraźny sygnał, na co liczy. Zaczynał mieć obsesję na punkcie tej kobiety, jednocześnie zatracając zupełnie zdrowy rozsądek. Z perspektywy czasu widział, że zachowanie Kamili było dobrze wypracowaną taktyką usidlenia bogatego biznesmena. Oczywiście osiągnęła swój cel bez żadnych przeszkód, bo sam jej wyświadczył niemałą przysługę, zresztą nieproszony, rozwodząc się.

Ale zanim doszło do ślubu Kamili i Adama, krążył wokół niej niczym pies tropiący, czekający na najmniejszy znak z jej strony. A kiedy łaskawie dopuściła go do siebie, przestał się kontrolować, niemal ją zgwałcił z potrzeby pełnego posiadania. Nic go nie interesowało, nic nie miało znaczenia, najważniejsza była ona. Postanowił, że się z nią ożeni. Ot tak, w jednej chwili. Tym razem pełnomocnik zapytał, czy nie byłoby dobrze zabezpieczyć reszty majątku przy pomocy intercyzy, ale jedno stanowcze spojrzenie Kwiatkowskiego zakończyło temat.

Ślub odbył się przy blasku fleszy i ogólnym rozgłosie, wzbudzając niemałe zainteresowanie ze strony najbliższych znajomych Adama. Kamila miała tylko jedną przyjaciółkę – Weronikę, cichą i skromną żonę starszego aspiranta Różańskiego. Świeżo poślubiony małżonek wiedział tylko, że Kamila nie ma rodziców, ponoć oboje nie żyli, ale ona nigdy nie odwiedzała żadnych grobów, chyba że robiła to pod jego nieobecność. Niewiele wiedział o jej życiu, przeszłości. Przekazała mu tylko jakieś szczątkowe informacje dotyczące trudnego dzieciństwa, wiecznej biedy i samodzielnych prób radzenia sobie z rzeczywistością, że zawsze, od najmłodszych lat obok niej była Weronika i jest dla niej najważniejsza.

Z łatwością przyszła mu akceptacja Różańskiej w ich życiu, tym bardziej że ta kobieta była niczym cień. Do tego niezbyt ciekawa wizualnie, kochająca swoją rodzinę i z natury bardzo karna, czyli zupełne przeciwieństwo pięknej Kamili, ale taka przyjaciółka dawała Adamowi pewność, że nie będzie sprowadzać jego żony na złą drogę.

Początkowo był o nią wściekle zazdrosny, miał obsesję na tym punkcie. Sprawdzał ją, kazał śledzić i podejrzewał o wszystko. Wystarczyło, że jakiś mężczyzna spojrzał na Kamilę i w Adamie budziło się zwierzę, gotowe w każdej chwili dopaść swojej ofiary i wgryźć się głęboko w gardło. Z czasem, uspokojony wzorową postawą żony, zaczął lepiej panować nad swoimi emocjami i wyciszył się na tyle, że zwykle wyjście do sklepu odbywało się w normalnej atmosferze. Prawdopodobnie to wtedy Kamila zaczęła go zdradzać, był o tym przekonany, ale przez długi czas nie zdawał sobie z tego sprawy. Ufał jej, wierzył, był pewien, że dostał wreszcie od losu dokładnie to, na co sobie zapracował i zasłużył. Była uwieńczeniem jego sukcesu. Wisienką na torcie.

Pierwsze podejrzenia zaczęły się, kiedy niespodziewanie wrócił wcześniej do domu i nie zastał Kamili. Początkowo to zlekceważył, ale kiedy któregoś dnia przyłapał ją pochyloną nad jego dokumentami, zaczął się zastanawiać, co jest grane. Nabral podejrzeń i na nowo zlecił śledzenie jej, ale Kamila była dużo bardziej sprytna, niż mógł przypuszczać. Ponownie stała się wzorową żoną, przykładną, czekającą codziennie na męża z gorącą kolacją, spragnioną wyszukanego seksu i gotową dawać z siebie wszystko, czego tylko zapragnął. W ten sposób na nowo uspokoiła męża, ale tym razem nie na długo.

Tamtego wieczoru, niemal trzy tygodnie temu, Adam nie wytrzymał. Ktoś mu doniósł, że Kamila była widziana w samochodzie Wiktora Muszyńskiego. A potem przyszedł MMS i Adam wpadł w szal. Wsiadł w samochód i łamiąc wszystkie możliwe przepisy, wrócił do domu, zastając Kamilę przy zwykłych czynnościach. Dopadł do niej i zaczął ją szarpać, wykrzykując z siebie całą wściekłość, która się w nim nagromadziła. A potem już nic nie pamiętał, jakby stracił świadomość. Kilka godzin pozostawało dla niego niewiadomą.

Majka rozejrzała się po twarzach ludzi, którzy jak zwykle siedzieli pod ścianami opuszczonego bloku w Nikiszowcu. Znała ich, może nie wszystkich, ale zdecydowaną większość. Przychodziła tu regularnie, odkąd ojciec ożenił się z Weroniką.

A tu, na squacie, wszystko było jasne. Proste reguły, które rządziły tym miejscem i tymi ludźmi, tworzyły niejako azyl, tylko pozornie bezpieczny, ale jednak azyl. Początkowo bardzo się bała tu przychodzić, ale jakaś dziwna siła przyciągała ją tutaj niemal każdego dnia. Oprócz ciotki Julianny nikt nie wiedział, że przychodzi w to miejsce. Oczywiście ciotka nie była zbyt zadowolona, ale Majka nie spodziewała się innej reakcji. Co nieco wiedziała o przeszłości kobiety, więc rozumiała, że się o nią martwi, ale Majka była przecież inna, nie zamierzała robić nic złego, chciała tylko mieć spokój i czuć się dobrze wśród ludzi, którzy niczego od niej nie chcieli.

Usiadła na starym materacu i przyglądała się parze siedzącej po drugiej stronie pomieszczenia. Nie wyglądali najlepiej, byli brudni i zaniedbani. Rozbiegany wzrok obojga nie zwiastował niczego dobrego. Wiedziona instynktem, spojrzała w inną stronę, jednocześnie szukając ewentualnego wsparcia w ludziach znajdujących się nieopodal. Przeszedł ją dreszcz i wiedzona głupią ciekawością, ponownie zerknęła w stronę pary. To był duży błąd.

Dziewczyna nachyliła się do chłopaka i coś mu powiedziała. Ten spojrzał na Majkę, zawiesił na niej wzrok i powoli kiwnął głową. Podniósł się i zaczął iść w jej kierunku. Wyciągnął coś z kieszeni przybrudzonej bluzy, ale Majka nie zdążyła dostrzec, co to, bo chłopak przyspieszył i znalazł się tuż obok niej. Poczowała jego kwaśny oddech tuż obok swojej twarzy i zdusiła odruch wymiotny. Chłopak przybliżył do jej szyi rękę, w której trzymał coś zimnego, poczuła nacisk na skórze i zaczęła dygotać.

– Często tu przychodzisz – wyszeptał. Przysunął się jeszcze bliżej, zwiększając tym samym u Majki obrzydzenie i strach. – Lubisz się bawić, co? – Zerknął na nią i jeszcze mocniej poczuła nacisk na skórze. – No to się zabawimy.

Próbowała się szarpnąć, ale chłopak był silniejszy. Drugą ręką złapał Majkę za ramię i z łatwością ją podniósł.

– Nie rób głupot, to nic ci się nie stanie – wysyczał. – Oddaj mi pieniądze i będziemy kwita. Ty będziesz mieć spokój, przynajmniej na jakiś czas, ja będę szczęśliwy, czyli układ idealny.

Majka chciała powiedzieć cokolwiek, ale nie była w stanie. Była przerażona. Już chciała pokazać, gdzie ma szukać pieniędzy, kiedy nagle poczuła, że ucisk na szyi zelżał, a druga ręka, mocno trzymająca jej ramię, zwalnia ucisk. Nie zdążyła się odwrócić, usłyszała za sobą zamieszanie, jakieś głucho uderzenia, jęk i pomruki innych ludzi.

Jak w zwolnionym filmie odwróciła się i zobaczyła chłopaka, który jeszcze przed chwilą jej groził, a teraz leżał z rozwalonym nosem na ziemi. Nad nim pochylał się inny, trzymał go za bluzę i coś mówił, ale Majka nic nie słyszała, zupełnie tak, jakby ktoś wyłączył fonię. Wokół nich zbierało się coraz więcej ludzi, było coraz tłoczniej, a Majka tylko stała i patrzyła na dwóch chłopaków. Kiedy ten, który przyszedł jej z pomocą, odepchnął od siebie napastnika i odwrócił się, spojrzał wprost na nią. Zamrugła



energicznie i instynktownie cofnęła się o krok, zderzając się z kimś stojącym za nią. Odwróciła się gwałtownie, wymruczała przeprosiny, przepchnęła przez ludzi, którzy z zaciekawieniem przyglądali się zdarzeniu, schyliła się po plecak i szybkim krokiem podeszła do wykuszu okiennego. Chciała jak najszybciej opuścić to miejsce, zniknąć, zapaść się pod ziemię. Przeskoczyła na drugą stronę i szybkim krokiem oddalała się, kiedy nagle poczuła szarpnięcie. Zachwiała się i gdyby nie ten, który nią szarpnął, pewnie by upadła na ziemię.

– Co ty robisz?! – zapytała wystraszona.

Chłopak przyglądał się jej uważnie. Na szyi, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą miała przystawiony nóż, widniała czerwona pręga. Dotknął jej delikatnie.

– Musisz bardziej uważać – powiedział cicho, jednocześnie lekko naciskając zaczerwienione miejsce. – Nie zawsze uda mi się zareagować na czas. I raczej wątpię, że ktoś inny zechce ci pomóc, więc uważaj na przyszłość.

Wyrwała się i stanęła wyprostowana.

– Dałabym sobie radę sama, niepotrzebnie się wtrąciłeś!

Chłopak zaczął się śmiać. Po chwili jednak wyprostował się i gwałtownie podszedł do Majki, łapiąc ją jednocześnie za ramię.

– Gównu wiesz o tym miejscu i gównu wiesz o tych ludziach – mówił przez zaciśnięte zęby. – Tylko ci się wydaje, że jesteś u siebie i jest tu tak fantastycznie. – Próbowała się wyszarpnąć, ale tylko wzmocnił ucisk. – Ci ludzie są niebezpieczni, gotowi na wszystko za działkę czy parę groszy, i im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej dla ciebie.

Puścił ją i Majka poczuła, jak wszystko w niej zaczyna buzować. Doskoczyła do chłopaka i popchnęła go.

– A ty niby jesteś lepszy od nich?!

Chwycił ją za przedramiona, przyciągnął do siebie i wysyczał:

– Nie, dlatego tym bardziej powinnaś uważać. – Wypuścił ją, odwrócił się i odszedł.

Przez kilka minut Majka stała i patrzyła za oddalającym się chłopakiem. Nie wiedziała, jak ma na imię, choć widziała go tu kilka razy. Niewątpliwie przykuwał uwagę swoim wyglądem. Zupełnie nie pasował do tego miejsca, bo... był czysty, zadbane, tak jakby zjawiał się tu przez przypadek. Ale Majka dobrze wiedziała, że to nieprawda, bo on tu był zawsze, kiedy przychodziła, pił, czasem coś palił, znał się z wieloma stałymi bywalcami.

Teraz widziała jego szerokie plecy okryte czarną bluzą i już sama nie wiedziała, co myśleć. Obronił ją, ale i ostrzegł przed samym sobą. Co za gównu! Kopnęła patyk leżący pod jej nogami i poszła w kierunku mieszkania ciotki. Nie miała ochoty jechać do domu, patrzeć na ojca, o Weronice nawet nie wspominając. Wyciągnęła telefon, wyszukała numer do Julianny i czekała. Po czwartym sygnale ciotka odebrała.

– Cześć, coś pilnego?

Majka słyszała, że ciotka jest gdzieś na zewnątrz. Może wyszła z Falkiem na spacer?

– Mogę przyjść do ciebie? – zapytała bez wstępów.

Cisza w słuchawce nie wróżyła niczego dobrego.

– Majka, nie wiem, o której wrócę. – Julianna mówiła powoli, jakby się nad czymś zastanawiała. – Co się dzieje? Czemu nie chcesz iść do domu? Późno już.

Majka pokręciła głową, choć przecież ciotka nie mogła jej widzieć.

– Poczekam na ciebie, mogę?

– Maja, ale gdzie ty chcesz czekać, na klatce schodowej?

– Tak.

Julianna westchnęła. Coś było nie tak, nie tylko z Jakubem i Weroniką, ale i Majką. Popieprzyło się wszystko.

– Dobra, idź i czekaj tam na mnie, nigdzie się nie ruszaj. Powinam być za mniej więcej półtorej godziny. – Przerwała na chwilę, po czym dodała: – Ojciec wie?

– Nie.

Julianna westchnęła.

– Dobra, zadzwonię do niego.

– Dzięki – powiedziała z ulgą Majka. Nie miała ochoty tłumaczyć staremu, że nie wraca na noc do domu, a Różański kochał siostrę tak bardzo, że nie sprzeciwi się, nie ma mowy.

Schowała telefon do kieszeni spodni i ruszyła w stronę mieszkania ciotki Julianny. Obejrzała się jeszcze tylko na chwilę, ale nikogo nie zobaczyła, droga przed squatem była pusta. Wzruszyła ramionami i poszła w kierunku ulicy Szopienickiej.

Patrzył na nią, kiedy rozmawiała przez telefon, i miał nadzieję, że jest rozsądna i więcej tu nie wróci. Dzisiejsza sytuacja powinna ją porządnie nastraszyć. Obserwował ją już od dłuższego czasu i zdawał sobie doskonale sprawę, że ona tu zupełnie nie pasuje, ale coś ją tu przyciąga. Nie trzeba było być psychologiem z dyplomem wyższej uczelni, żeby się zorientować, że ma kłopoty w domu lub szkole, ewentualnie w obu miejscach naraz. Jak każdy tutaj, teraz lub kiedyś. Jak on.

Było już po północy, kiedy młodszy aspirant Michał Leśniak podszedł do doktora Stankiewicza i powiedział:

– Moi ludzie znaleźli jakieś dwieście metrów stąd beczkę, mocno wypaloną, może warto ją obejrzeć? Zawiadomiliśmy już strażaków, zaraz powinien przyjechać ktoś od nich.

Wojciech Stankiewicz podniósł się z kolan i rzekł:

– Pana pracownicy są wybitnie powolni – warknął. – Dwieście metrów przez tyle czasu? Doprawdy?!

Michał poczerwieniał na twarzy i odpowiedział:

– Ja pana nie pouczam, jak pracować, więc niech pan też będzie łaskaw pozostawić dla siebie swoje spostrzeżenia. Dzięki temu będzie nam się lepiej współpracowało.

Stankiewicz chciał coś odpowiedzieć, ale ubiegł go Rozwadowski:

– Już idziemy, Michałku, idziemy. – Złapał policjanta pod łokieć.

– No i na co się patrzycie?! – Stankiewicz musiał na kimś wyładować swoją złość, a pracownicy wydawali się do tego idealni. – Do roboty, nie będziemy tu przecież siedzieć

do rana!

Poszedł za lekarzem i policjantem, choć najchętniej wróciłby teraz do domu i napił się zmrożonej wódki. Kiedy zobaczył beczkę, już wiedział, że to właśnie tutaj doszło do spalenia.

Tuż obok beczki leżała prowizoryczna przykrywka, która zapewne miała za zadanie utrzymać wysoką temperaturę wewnątrz, a jednocześnie utrzymywać stały dostęp powietrza, żeby ogień mógł się palić. Ktoś, kto robił tu sobie grilla, doskonale wiedział, że to nie jest takie łatwe zadanie.

– To miejsce spalenia zwłok – rzekł, kiedy dotarli do beczki. – Zaraz zajrzę do środka. Ktoś coś tu ruszał? – Popatrzył wyczekująco na Leśniaka. Nie trawił tego człowieka, jeszcze bardziej nie cierpiał Różańskiego i już nastawiał się negatywnie na współpracę z nimi. I z siostrą tego drugiego. Kurwa mać! Jeszcze ona! Przez chwilę o niej zapomniał, ale teraz przypomniał sobie i na nowo obudziła się w nim silna nienawiść do dziennikarki. Na myśl o tej kobiecie znowu poczuł chęć zrobienia jej jakiejś krzywdy, chciał patrzeć, jak cierpi, zmyć z jej twarzy ten wyniosły wyraz, chciał, by płaszczyła się u jego stóp. Co się z nim działo, do cholery?!

W ocynkowanej beczce znalazł pojedyncze kręgi, dość duży kawałek czaszki, który zidentyfikował jako kość czołową, oraz kolejne kawałki żeber, na których pozostało niewiele tkanki, ale to i tak bardzo ułatwiało zadanie. Być może uda się określić najważniejsze rzeczy pomocne przy identyfikacji, a resztą niech się zajmie policja z Różańskim na czele. Powstrzymał się przed splunięciem na ziemię.

Widziała, jak się zbliżają, trzymając w rękach jakieś torebki, zapewne wypełnione kolejnymi kośćmi. Już wiedziała, że doszło do spalenia i jedyne pozostałości po ofierze to tylko kilka kości, z których być może uda się coś wyczytać. Odkąd mieszkała na Śląsku i zajmowała się dziennikarstwem, nie pamiętała takiej zbrodni, a przecież była na bieżąco. Oczywiście na początkowym etapie śledztwa nie można było wykluczyć, że to na przykład stare kości, może odkopane przez zwierzęta, ale sama w to nie wierzyła. Ktoś bardzo chciał zatuszować zbrodnię i być może mu się to udało. Teraz wszystko było w rękach lekarzy i policji i Julianna bardzo wierzyła, że uda się złapać tego popaprańca.

Jutro, a właściwie już dzisiaj, miała w planach odwiedzić doktora Stankiewicza i spróbować się czegoś dowiedzieć, co oczywiście nie będzie łatwe, patrząc na przemile powitanie, jakie jej zgotował, i ogromną chęć współpracy z jego strony. Jakże on jej nie trawił! Tylko że to uczucie było w pełni odwzajemnione. Po tym, jak próbował ją kiedyś zdobyć, a ona mu odmówiła, zaczęli otwarcie ze sobą walczyć.

Poza tym każde z nich wolało pracować samodzielnie, dlatego oboje wybrali zawody, do których nie był im potrzebny partner. Ale od dzisiaj znowu będą się widywać częściej, ku niechęci obu stron. Trudno, ale sytuacja wymagała poświęceń, na które Julka była przygotowana. Gorzej ze Stankiewiczem, tylko że to nie był już jej problem, ale jego. Ona da radę.

Spojrzała na zegarek. Cholera, miała być już dawno w domu, przecież Majka na nią czeka, do Kuby oczywiście też nie zadzwoniła, zapomniała. Czowała na sobie

zniecierpliwione spojrzenie doktora Stankiewicza. I co znowu mu nie pasowało? Owszem, bywała czasem wredna i upierdliwa, ale tego wymagała jej praca, a zdaje się, że pan doktor był przypadkiem aspołecznym.

Zadzwoiła do Jakuba.

– Majka jest u mnie – powiedziała cicho do brata i szybko dodała: – Nic się nie dzieje, odwiedza swoją ciotkę.

– Mhm. – Słyszała, że Jakub jest roztargniony. – Okej, nie ma sprawy. Jeszcze coś?

Przez moment Julianna zawahała się, czy nie oburzyć się na brata, ale uznała, że to nie ma w tej chwili sensu, jedynie obiecała sobie, że wróci do tego tematu.

– Nie, to wszystko – powiedziała powoli. – Rano odwiozę ją do szkoły.

– Jasne, to cześć. – I rozłączył się.

Nie tego oczekiwała. Kiedyś był dobrym ojcem, ale od czasu śmierci Kaśki zupełnie się zmienił, jakby nie zależało mu na dziecku. Koniecznie trzeba coś z tym zrobić, i choć wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa, to musiało do niej dojść, zanim będzie za późno.

Podeszła do Michała Leśniaka.

– Co macie?

– Trochę kości, beczkę... – Michał westchnął. – Ktoś się bardzo napracował, żeby spopielić ciało.

– Jakieś podejrzenia? Cokolwiek?

– No właśnie nic, musimy przejrzeć listę zaginionych osób, może to nas do czegoś doprowadzi. – Zawahał się przez chwilę i dodał: – Szykuje się robota na długie, długie tygodnie. Czuję, że będziemy błądzić we mgle.

Julianna pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Będiesz miła dla pana doktorka? – Michał zerknął na nią spod oka. No tak, pewnie cały wydział trąbił o ich poprzednich starciach.

Julianna roześmiała się i pokręciła głową.

– Jak zawsze, Leśniak, jak zawsze. – Cmoknęła go w policzek i poszła w stronę samochodu. Miała wrażenie, że wpatrujące się w nią oczy wypalają dziurę w jej plecach. Odwróciła się i spojrzała wprost na mężczyznę. Lekko skinęła głową i uśmiechnęła się kącikiem ust. Widziała, jak się zaczerwienił, a jego spojrzenie przyprawiło ją o dreszcz. Przyglądała się mu jeszcze przez chwilę, po czym odeszła.

Weronika Różańska chodziła nerwowo od okna do okna. Było już dobrze po północy i nie wiedziała, co ma robić. Majka nie dawała znaku życia już od kilku godzin, nie odbierała telefonu, a kobieta nie chciała dzwonić do Jakuba. Być może nic się nie dzieje, nie chciała go niepotrzebnie niepokoić, ale po kolejnej nieudanej próbie skontaktowania się z dziewczyną Weronika zaczęła się już poważnie martwić. Z ociąganiem wybrała numer do Julianny. Czowała, że dzwoniąc do Różańskiej, przyzna, jak bardzo jest nieudolna w opiece nad pasierbicą. Zaciśnęła szczęki i odrzuciła telefon. Nie! Nie przyzna się, że sobie nie radzi ze smarkulą! Ona, nauczycielka z wieloletnim stażem, nie potrafi okiełznać piętnastolatki? Przecież to absurd.

Wyrzała przez okno. Latarnie rozświetlały ulicę, wydłużając cienie i nadając otoczeniu złowrogi klimat. Była rozczarowana, nie takiego życia dla siebie pragnęła. Nigdy nie była zbyt przebojowa, urodą też nie grzeszyła i stojąc obok Kamili, swojej najlepszej przyjaciółki, zawsze czuła się gorsza, brzydsza. Zresztą przy pięknej pani Kwiatkowskiej mało która kobieta czuła się atrakcyjna. Po ślubie z Adamem zainwestowała w kilka dyskretnych operacji plastycznych, które tylko jeszcze bardziej uwypukliły i tak już doskonały wygląd kobiety. Do tego pieniądze, których Kamili zawsze było mało, i widoczne gołym okiem oddanie ze strony męża powodowały, że Weronika była jeszcze bardziej rozczarowana tym, co sama miała.

Znały się jeszcze ze szkoły podstawowej. To nie był dobry czas dla Kamili ze względu na jej skomplikowaną sytuację rodzinną, dlatego Weronika była dla niej wsparciem, jedynym jasnym punktem w życiu dziewczynki. Wspólnie przetrwały bardzo wiele trudnych momentów, które tylko wzmocniły ich wzajemną relację.

Tęskniła za Kamilą, nigdy na tak długo się nie rozstawały, ale ostatnio przyjaciółka się zmieniła, może nawet trochę odsunęła od niej. To, co zrobiła, było złe, i Weronika nie omieszkała wyrazić swojego zdania na ten temat. Kamili się to nie spodobało. Zrobiła się bardziej wyniosła, co tylko jeszcze bardziej zepchnęło Weronikę na drugi plan. Źle się z tym czuła i nie potrafiła odszukać swojego dawnego miejsca w ich dotąd dobrze działającym układzie.

Skrzypnięcie starych drzwi wybudziło zdrętwiałą Majkę. Czekać na ciotkę, przysnęła na półpiętrze klatki schodowej. Rozprostowała zdrętwiałe mięśnie karku i potarła oczy. Słyszała niespieszne kroki, które były coraz bardziej wyraźne i odbijały się głuchym echem po pustej przestrzeni. Napięła mięśnie. Bała się poruszyć, żeby nie zdradzić się ze swoją obecnością. Gula strachu zaczęła podchodzić jej do gardła i czuła, że zaczyna panikować. Zacisnęła mocniej dłonie na szelkach plecaka i powoli podniosła się, zaniepokojona. Myśli przebiegały przez jej głowę, ale panika była coraz większa i nie pozwalała na skupienie się oraz prawidłową reakcję. W ostatniej chwili pomyślała, że powinna zadzwonić do ojca, do kogokolwiek, ale nie zdążyła...

– Przepraszam cię, jest tak późno – powiedziała Julianna, patrząc na przerażoną twarz bratanicy. – O matko, co się stało?! Majka, dobrze się czujesz?!

Julianna podbiegła do dziewczyny, która oddychała ciężko i wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Złapała ją za ramiona i podtrzymała.

– Majka – powiedziała ciszej. – Co się dzieje?

– Nie, nic, wszystko okej – powiedziała dziewczyna drżącym głosem. – Tylko się przestraszyłam. Zasnęłam na chwilę i to pewnie dlatego.

– Przepraszam cię jeszcze raz – powiedziała Julianna i odgarnęła włosy z twarzy dziewczyny. – Bardzo się wszystko przeciągnęło, gdybym wiedziała, że tak będzie, nie umawiałabym się z tobą.

Majka potrząsnęła głową i odetchnęła z wyraźną ulgą. Ostatnio ma chyba za dużo podobnych zdarzeń, najpierw na squacie, teraz u ciotki.

– Już okej? – Julianna zajrzała w oczy dziewczyny.

Ta ponownie kiwnęła głową i poprawiła zsuwające się szelki plecaka. Chciała już wejść do mieszkania ciotki, napić się czegoś i wtulić w jej ciepłe ramiona. Poczowała się jak mała dziewczynka, bezbronna, niezrozumiana, i przez chwilę miała wrażenie, że się rozplacze. Zamrugwała szybko powiekami i odgoniła przykre myśli. Zaraz poczuje się lepiej, była o tym przekonana.

Falko przywitał je, stęskniony i popiskujący z radości. Pogładziła jego czarny łeb, nachyliła się i przytuliła psa do siebie. Zapach psiej sierści i mlaskający różowy jęzor tuż obok jej twarzy, usiłujący za wszelką cenę polizać jej policzki, sprawiły, że zaczęła się śmiać. Uwielbiała Falka, uwielbiała wszystkie zwierzęta, ale ojciec nie chciał się zgodzić na żadne. Kiedyś go za to nienawidziła, ale z perspektywy czasu coraz częściej dochodziła do wniosku, że może to i lepiej, bo czułaby się przez nie uwiązana, miałaby dodatkowy obowiązek, a tak nie musiała się martwić. Tylko w chwilach takich jak ta wracała myślą do swojego własnego futrzaka, którego mogłaby zawsze przytulić. Który by ją kochał tylko za to, że jest.

– Zrobię ci jakieś kanapki, pewnie nic nie jadłaś – zakrzyknęła z kuchni Julianna i po chwili dodała: – Albo może płatki, bo nie bardzo mam z czego te kanapki zrobić.

Majka zaśmiała się i puściła psa. Zajrzała do kuchni w chwili, gdy ciotka kontemplowała zawartość lodówki. Nic dziwnego, że była taka szczupła. W lodówce oprócz światła i przeciągu był jeszcze słoik musztardy, kilka jajek i karton mleka. Iście królewskie jadło.

– Mogą być płatki – powiedziała Majka i poszła do łazienki.

Zamknęła za sobą drzwi i spojrzała w lustro. Potargana, w pogniecionych i wymiętych ciuchach wyglądała jak siedem nieszczęść. Nic dziwnego, że ten chłopak odszedł i nawet na nią nie spojrzał. Na co tu patrzeć? Pokręciła głową i umyła twarz zimną wodą. Nie wycierając jej, znowu spojrzała w lustro. Strużki wody spływały po jej policzkach, maleńkie kropelki osiadły na czarnych rzęsach, nadając jej delikatnego wyglądu. Przyjrzała się sobie. Czy mogła się podobać? Była szczupła, niemal chuda, a niewielkie piersi nie nadawały jej sylwetce kobiecego kształtu. Miała ładne oczy, tak przynajmniej jej się wydawało. Zupełnie takie jak mama. Westchnęła. Nie chciała teraz o niej myśleć.

Co on powiedział, kiedy odchodził? Że powinna na niego uważać? Cham! Wcale się go nie bała, innych też nie! Niepotrzebnie się wtrącił, przecież by sobie poradziła sama, może i by oddała pieniądze, ale przecież nic by jej nie zrobili. Spojrzała na czerwony ślad na szyi. Dotknęła miejsca palcem i wzdrygnęła się, ale nie z bólu czy strachu, nie. Wcześniej tego miejsca dotknął chłopak o zielonych oczach, o których tak trudno było jej teraz zapomnieć. Zawstydzona, opuściła rękę, wytarła twarz ręcznikiem i wyszła z łazienki. Postanowiła, że i tak wróci w swoje ulubione miejsce, będzie bardziej ostrożna, ale wróci.

– Lepiej się czujesz? – zapytała Julianna.

– Mhm. – Majka pokiwała głową. Usiadła i zaczęła jeść ciepłe mleko z płatkami. Może nie tego potrzebowała, ale wszystko było lepsze niż powrót do domu. Przełknęła pierwszą łyżkę i zapytała:

– Co robiłaś?

Julka spojrzała w błękitne oczy bratanicy. Właściwie to powinna z nią porozmawiać o tym, co się dzieje, zapytać o sytuację w domu, ale czuła, że młoda nie będzie się chciała zwierzać.

– Materiał do artykułu – odparła enigmatycznie i uważnie przyjrzała się twarzy dziewczyny. Przesuwała wzrokiem po każdym szczególe, a kiedy dotarła do szyi, zatrzymała wzrok dłużej na czerwonym śladzie. Zaskoczona zajrzała w oczy Majki. – Co to jest? – zapytała.

Majka mimowolnie dotknęła ręką śladu. Wzruszyła ramionami, nie chciała o tym rozmawiać.

– Majka? – Julianna złapała dziewczynę za rękę i zmusiła do spojrzenia na nią. – Porozmawiaj ze mną, proszę.

– Ale nie ma o czym. – Wysunęła rękę i kontynuowała jedzenie.

Julianna nie miała wprawy w postępowaniu z upartą nastolatką. Podeszła do okna i zapaliła papierosa. Na Jakuba i Weronikę w tej kwestii z pewnością nie mogła liczyć, oni zresztą pewnie sami nie wiedzieli, że z dziewczyną dzieje się coś złego. Sami mieli kłopoty i pewnie zabrakło im czasu na zajęcie się dzieckiem. Tylko co Julianna może sama zrobić? Jak zmusić Majkę do zwierzenia się?

Zaciągnęła się ponownie i spróbowała:

– Czasem to, co się dzieje, tylko pozornie jest nieistotne. – Cholera, brzmiała jak stara matrona, niedobrze. Usiadła z powrotem na krześle i sapnęła. – Nie, dobra, to nie tak miało zabrzmieć.

Majka spojrzała na ciotkę i kąciki ust zaczęły jej drżeć. Chciała się roześmiać, ale grymas na twarzy, który początkowo wyglądał jak nieśmiały uśmiech, zmienił się początkowo w ciche łkanie, by po chwili przerodzić się w prawdziwą lawinę łez i rozdzierającego szlochu.

Julianna zupełnie straciła głowę wobec zaistniałej sytuacji, patrzyła tylko i chłonęła rozpacz, jaka ogarnęła bratanicę. Co się dzieje w tej ciemnowłosej głowie? Ile jest w niej zła i żalu? Nawet się nie dziwiła, znała to z autopsji, i tylko miała nadzieję, że nie będzie to miało takiego finału, jak u niej.

– Chodź, kochanie. – Podeszła do dziewczyny i wyciągnęła ramiona. Majka wpadła w nie z taką siłą, że niewiele brakowało, a obie by się przewróciły. Julianna głaskała ją po głowie i lekko kołysała, jakby Majka była malutkim dzieckiem, i czekała, aż dziewczyna się uspokoi. Może niczego się nie dowie, może na tym wybuchu wszystko się skończy, ale czasem to wystarcza, przynajmniej na chwilę.

– No już, przecież damy radę, tak? – powiedziała uspokajająco.

Majka powoli się uspokajała. Choć jeszcze wstrząsały nią spazmy szlochu, łzy na policzkach powoli wysychały. Otarła pozostałe rękawem bluzy i popatrzyła na ciotkę z mieszaniną wstydu i głęboko ukrytego żalu.

– Przepraszam – bąknęła.

Julka pogłaskała ją po czerwonej buzi i powiedziała:

– No coś ty, nic się nie stało, tak czasem trzeba. – Uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Chodź do pokoju, pogadamy albo pościelę łóżko i pójdziemy spać.

Majka kiwnęła głową i poszła za ciotką. Wyrzucała sobie, że zachowała się jak

głupia gówniara, a przecież była już prawie dorosła. Okazywanie słabości powoduje, że jesteś nikim, nie liczysz się, a Majka chciała być kimś, coś znaczyć.

Męczył ją dom rodzinny, męczyła szkoła i ludzie z klasy, właściwie wszystko było wkurzające i nie takie, jak by chciała i oczekiwała. A właśnie, oczekiwania. Każdy je miał względem niej, a ona nie mogła niczego oczekiwać, co za niesprawiedliwość! Nawet ten chłopak! Pfff, może zapomnieć, że będzie mu posłuszna i przestanie przychodzić. Na pewno nie! I wcale nie musi jej pomagać, nie zależy jej na tym, nie prosiła przecież, żeby stawał w jej obronie, więc może sobie odpuścić. Tylko te cholerne zielone oczy nie chciały zniknąć z jej myśli.

Juliana zaczęła rozścielać łóżko w sypialni. Zawsze spały razem, przytulone i czerpiące z siebie siłę, aby stawić czoła światu, który ich nie oszczędzał.

– To ja pójdę się wykąpać, dobrze? – zapytała Majka i nie czekając na reakcję ciotki, odwróciła się i poszła do łazienki. To była dobra metoda, żeby uniknąć rozmowy, na którą wybitnie nie miała teraz ochoty. A potem będzie udawała, że już śpi, i uniknie niepotrzebnych oraz niewygodnych pytań.

Jutro wróci tam, gdzie czuje się najlepiej, i nikt nie będzie jej mówił, co może, a czego nie, co wolno, a czego nie wolno, a już na pewno nie ten typ, którego imienia nawet nie zna, i który wcale jej się nie podobał! Wcale!

– Kiedy ostatni raz widział pan żonę? – znudzony policjant niespiesznie wypełniał dokumenty, czym doprowadzał Adama do szewskiej pasji. Kwiatkowski zaklął w duchu i odpowiedział:

– Około trzy tygodnie temu.

Policjant przyjrzał się mężczyźnie siedzącemu naprzeciwko. Elegancko ubrany, z pewnością posiadający niemało pieniędzy. Nie mógł sobie przypomnieć, skąd zna jego twarz, ale z pewnością nie była to anonimowa osoba.

– Żona zaginęła trzy tygodnie temu, a pan dopiero teraz zgłasza się na policję? – Policjant nie był w stanie ukryć zaskoczenia. – Dlaczego zwlekał pan tak długo?

*Kurwa! Wiedziałem, że tak będzie!*

– Czy muszę opowiadać panu o naszych prywatnych sprawach? To chyba nie ma znaczenia. – Kwiatkowski był zdenerwowany. – Zgłaszam teraz i proszę się tym zająć.

Adam nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś zadaje mu pytania. Zawsze to on był tym, który pytał, oczekiwał i wymagał.

Policjant nastroszył się. Był wyczulony na takich cwaniaków i pewnych siebie ludzi, którzy myślą, że jak mają pieniądze, to mają wszystko i o wszystkim mogą decydować.

– W jakich okolicznościach widział pan żonę ostatnio?

Kwiatkowski zatrząsł się ze złości.

– A co to pana obchodzi?! – wrzasnął. – Pan ma się zająć swoją robotą, przyjąć zgłoszenie i znaleźć moją żonę! Płacę w końcu na pana pensję!

Policjant tylko czekał na takie słowa. Wyprostował się na krześle i przybrał służbowy wyraz twarzy.



– Proszę odpowiadać na pytania – powiedział spokojnie. – W jakich okolicznościach widział pan żonę po raz ostatni?

– W domu, szykowała się do wyjazdu. – Adam czuł, że najchętniej złapałby siedzącego przed nim mężczyznę i trzasnął w szczękę.

– Gdzie żona jechała?

– Nie wiem, nie pytałem.

Policjant zachował niewzruszony wyraz twarzy, ale zastanowiło go, jak można nie zapytać własnej żony o cel wyjazdu.

– A na jak długo miała wyjechać?

Adam zdał sobie sprawę, że nie wygląda to najlepiej.

– Nie wiem, żona nie mówi mi takich rzeczy.

– Nie próbował się pan z nią kontaktować?

Kwiatkowski zwinął dłonie w pięści. No nie próbował, cholera jasna!

– Nie, nie miałem czasu.

Odpowiedź zaskoczyła policjanta.

– To czemu uważa pan, że pańska żona zaginęła? Może najpierw powinien pan zadzwonić do żony, a dopiero potem przychodzić do nas. Pańskie pieniądze i czas byłyby wtedy zaoszczędzone.

Kwiatkowski uderzył pięścią w blat stołu i wstał gwałtownie z krzesła.

– Zapominasz się! – krzyknął – Nie wiesz, z kim rozmawiasz i jakich mogę narobić ci kłopotów! Zgłaszam zaginięcie żony i przyjmij je, kurwa, bo nie ręczę za siebie!

– Albo pan się uspokoi – powiedział powoli policjant – albo będę zmuszony zastosować środki przymusu bezpośredniego.

Kwiatkowski jeszcze przez chwilę mierzył wzrokiem policjanta, ale zdawał sobie sprawę, że w ten sposób tylko zaostrza sytuację. Był wściekły, ale mimo tego nie stracił zdrowego rozsądku. Tylko tak bardzo nie chciał opowiadać o swoim prywatnym życiu, o porażce, jaką okazało się małżeństwo z Kamilą, że nie potrafił pohamować ogarniającej go furii.

– Jestem spokojny – powiedział Adam, siadając z powrotem na krześle. Poczuł, jak po lewej stronie głowy zaczyna coś miarowo pulsować, za chwilę pojawił się ból, który z każdą chwilą narastał. Potarł palcami skroń i zamknął na chwilę oczy.

– Czy możemy kontynuować? – zapytał policjant.

Kwiatkowski otworzył oczy, ponownie je zamknął i odetchnął.

– Tak, jasne – powiedział już zdecydowanie cichszym tonem.

– Dlaczego nie zadzwonił pan do żony? – kontynuował policjant.

Kwiatkowski westchnął i z wyraźną niechęcią odpowiedział:

– Pokłóciliśmy się.

– Rozumiem, i dlatego żona wyjechała?

– Pewnie tak, nie wiem. – Adam zaczął wiercić się na krześle. Nienawidził mówić o swoim życiu. – Po prostu znajdźcie ją.

– Oczywiście, będziemy robić co w naszej mocy, ale może spróbuje się pan z żoną skontaktować? Może wcale nie będzie potrzebna nasza interwencja?

Adam wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer telefonu Kamili. *Abonent*

*czasowo niedostępny*. Rozłączył się.

– Ma wyłączoną komórkę.

– Dobrze, w takim razie rozpoczniemy poszukiwania, będziemy z panem w kontakcie.

Kwiatkowski skinął głową i podniósł się z krzesła. Zawahał się jeszcze przez chwilę, ale stanowczym ruchem schował rękę do kieszeni spodni i odwrócił się w stronę drzwi.

– Mam nadzieję, że się postaracie – powiedział, stojąc tyłem do policjanta. – Ona się musi znaleźć jak najszybciej. Kampania wyborcza trwa, zbyt długa nieobecność żony przy moim boku może być bardzo źle odebrana przez wyborców. – I wyszedł z pomieszczenia.

Policjant dopiero w tym momencie skojarzył twarz mężczyzny. No tak, kandydat na prezydenta miasta, radny, biznesmen. Zaginięcie żony rzeczywiście może kolidować z wizerunkiem medialnym. Policjant westchnął. *Biedna kobieta* – pomyślał.

## ROZDZIAŁ 6

– Co mamy? – Jakub zapalił papierosa i zaciągnął się mocno.

– Spalenie zwłok, czekamy jeszcze na oficjalne potwierdzenie straży pożarnej, ale raczej ten ktoś sam się nie zapakował do beczki i sukcesywnie nie spalał. – Czarny humor Michała Leśniaka nie rozśmieszył Różańskiego.

– Ha ha ha – powiedział Jakub z przekąsem i zaczął przeglądać notatki z miejsca zdarzenia. – Jakiś psychol nieźle się zabawiał.

– Niewiele zostało i nie wiadomo, czy Wojtek z Józkiem znajdą coś konkretnego, żeby się na tym zaczepić. – Michał był bardzo sceptyczny, a to nie wróżyło dobrze, bo z natury był człowiekiem optymistycznie nastawionym do życia.

– Nie kracz, kurwa – mruknął Różański. – Statystyki nam się załamają. – Mrugnął do kolegi. – Ktoś zadał sobie sporo trudu, żeby zniszczyć ciało. Ile to się, kurwa, musiało palić, żeby została taka resztką? I nikt tego nie widział? Niby miejsce oddalone, mocno zalesione, ale jednak ktoś się tamtędy przemieszcza, skoro je znalezione.

Pytania pozostały bez odpowiedzi.

Kiedy do pokoju weszła młodsza aspirant Alicja Koziół, Jakub zdążył przeczytać wszystkie dokumenty, które wcześniej otrzymał. Ucisnął grzbietem nosa i zapalił kolejnego papierosa. Zaciągając się, zaczął kaszleć. *Muszę rzucić to cholerstwo, tylko, kurwa, jak?!* Michał wspominał, że lekarz wraz z antropologiem będą mieć kłopot z określeniem ofiary, więc znalezienie sprawcy będzie jeszcze trudniejsze. Dobrze, że Julianna się tym zajmuje, to powstrzyma na jakiś czas media, ale pewnie i tak nie unikną rozgłosu i paniki wśród społeczeństwa, umiejętnie podsycanej przez dziennikarzy żądnych sensacji.

– Dobra, Michał – powiedział Jakub, pocierając jednocześnie kark. – Zanim pojawią się pierwsze ekspertyzy, trzeba przejrzeć rejestr zgłoszeń osób zaginionych. Powiedzmy tak miesiąc wstecz, póki co, choć nie wiem, czy to na tym etapie cokolwiek pomoże.

– Technicy powinni mieć pierwsze opinie już dzisiaj, więc być może uda się postawić pierwsze hipotezy. – Michał jak zwykle był dobrej myśli.

– Mhm, jasne. – Jakub postukał się palcem w czoło. – Śnij dalej, młody.

Rozważania przerwał dźwięk telefonu Jakuba. Zerknął na wyświetlacz i odebrał połączenie.

– Co tam?

– Jadę do Stankiewicza – powiedziała Julka, pomijając formy grzecznościowe. – I sprzedając twoje prośby, rady, błagania i ostrzeżenia, informuję, że jeśli mnie nie sprowokuje, to będę spokojna niczym Budda. Ommm... – zaintonowała.

Jakub parsknął krótko, po czym odpowiedział:

– Dziwnym trafem nie czuję się uspokojony.

– Robisz ze mnie prawdziwego potwora, braciszku – powiedziała z przekąsem Julianna. – No dobrze, postaram się bardziej. Mam już szkic artykułu, dzisiaj ukazała się tylko mała wzmianka, ale wiesz, zaraz reszta będzie was zadręczać o informacje.

– Taa, wiem, już się cieszę na przyjemną rozmowę z rzecznikiem.

Julianna przez chwilę zawahała się, czy zacząć rozmowę o Majce, ale uznała, że żaden moment nie będzie lepszy, więc powiedziała:

– Odwiozłam Majkę do szkoły – zaczęła, dając Jakubowi szansę na podjęcie tematu, ale Różański nie skorzystał z niej. – Jakub, czy ty z nią rozmawiasz? – *Cholera! Świetna metoda na osiągnięcie celu!*

– Coś sugerujesz? – zapytał wrogo. – Julka, daruj sobie, dobra? Mam w chuj roboty, cholera wie, czy cokolwiek się uda ustalić, więc błagam, nie wyjeżdżaj mi tu z psychologiczną gadką.

– Z niczym ci nie wyjeżdżam, ale coś się z nią dzieje i jestem zaniepokojona. Lepiej zareagować wcześniej niż później gasić pożar.

– Nic się nie dzieje, wyolbrzymiasz – powiedział Jakub, ale czuł gdzieś w środku, że to nie jest do końca prawda. – Dojrzewa, ma trudne przeżycia za sobą, a ty masz złe doświadczenia i teraz wszędzie wiesz tragedię. Nie każdy jest tobą, wiesz?

– Wiesz co? Odwal się – powiedziała Julianna i przerwała połączenie.

Jakub wzruszył ramionami i odłożył telefon. Nie chciał być w stosunku do siostry opryskliwy, nie czuł się dumny z tego powodu, że jej dowalił, ale temat Majki bardzo go drażnił. I sam przed sobą udawał, że wszystko jest w porządku, ale przecież widział, nie był debilem. Tylko tak bardzo spychał problem córki, jej nastrojów i kłopotów na dalszy plan, że każde przypomnienie o tym wywoływało niekontrolowaną wściekłość. Potem zadzwoni do Julki i pogadają normalnie, ale teraz był na nią wściekły i musiało mu przejść, poza tym zdecydowanie miał co robić.

Około południa do pokoju pracowników wydziału kryminalnego wszedł technik kryminalistyczny, postawny mężczyzna o zmęczonej twarzy. Jakub spojrzał na niego i już wiedział, że to, z czym przychodzi ten człowiek, nie spełni oczekiwań Różańskiego, nie zaprowadzi go prostą drogą do sprawcy przestępstwa ani nawet nie wpłynie na rozwój śledztwa.

– O, jesteś – powiedział Michał, podnosząc głowę znad dokumentów leżących na biurku.

– Nie ciesz się z nadto, nic nie mam – powiedział mężczyzna, czym tylko zdenerwował Różańskiego, a następnie dodał: – No dobra, mamy trochę śladów, ale nie wiem, czy cokolwiek się z tego uda zidentyfikować.

– Kurwa mać – zaklął Jakub i uderzył pięścią w blat biurka. – Stary da nam popalić, jak tylko dziennikarze się dowiedzą, co się dzieje i że gówno mamy.

– Nie no, poczekaj, mamy ślady linii papilarnych, tylko nie ma ich w bazie – powiedział technik.

– A to mnie pocieszyłeś, dzięki – powiedział sarkastycznie Różański i wyszedł z pokoju.

Michał wzruszył ramionami i uśmiechnął się krzywo do technika.

– Jak zwykle, kurwa, uprzejmy – powiedział mężczyzna i rzucił notatki na biurko Michała. – Jak będziemy mieć coś więcej, to dam znać. – I wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Michał zerknął na kartki rozrzucone przez technika i westchnął. Jakub miał rację, stary będzie się czepiał.

Różański wszedł do łazienki i ochlapał twarz zimną wodą, następnie otarł ją rękawem bluzy i podszedł do okna. Musiał poukładać sobie w głowie to, co już wiedział, i przestawić się na tryb psa tropiącego swoją zwierzynę. Ktoś bardzo się postarał, żeby zamaskować ślady, to wynika chociażby ze sposobu, w jaki potraktował zwłoki. Ale jeśli nie ma go w bazie, to znaczy, że do tej pory nie miał kłopotów z prawem, więc ma niezłe początki, nie ma co. Wejście z prawdziwym hukiem na scenę przestępczą. Prawie jak z amerykańskiego serialu kryminalnego, cholera jasna.

Wyszedł z łazienki i z ociąganiem poszedł do rzecznika prasowego policji. To była ta część pracy, której szczerze nienawidził. Wolał już wypełniać tony papierów niż tłumaczyć dziennikarzom zawilości śledztwa, tym bardziej że ci byli z góry negatywnie nastawieni, oczekiwali efektów graniczących z cudem i wiecznie zarzucali opieszałość. *Niech jeden z drugimi przyjdzie i robi za nas robotę, wtedy pogadamy, hieny!*

Wiktor Muszyński obracał pomiędzy palcami telefon komórkowy i intensywnie myślał. *To niemożliwe, żeby tyle czasu nie dawała znaku życia. Gdzie się podziewała ta dziwka?* Nie pozwoli się tak traktować! Już on jej pokaże, że z Muszyńskim tak się nie postępuje. I w dupie miał jej męża, w dupie miał wszystko, prędzej czy później przyjdzie do niego, choćby i na kolanach, i będzie błagać o wybaczenie. Kasa jest dla niej najważniejsza, a ten głupi Kwiatkowski zupełnie nie ma o tym pojęcia. Dureń!

Spojrzał na zegarek i zaczął szykować się do pracy, kiedy dobrze znane czynności przerwał dzwonek telefonu. Odebrał, nie patrząc na wyświetlacz.

– Halo. – Ton głosu jak zwykle był nieprzyjazny.

– Wiktor? Adam Kwiatkowski.

Muszyński zatrzymał się w połowie ruchu. No, tego to się nie spodziewał, szczególnie po ostatniej gwałtownej wymianie zdań. Ciekawe, czego może chcieć wielki pan architekt od zwykłego mięsnego przedsiębiorcy.

– Potrzebujesz szynki na święta? – Wiktor nie mógł sobie odmówić odrobiny złośliwości, nie byłby sobą. – Czy chcesz zmienić branżę i szukasz wypłacalnego wspólnika? Szynkę da się załatwić od ręki. – Zaśmiał się obrzydliwie.

Adam już w chwili, kiedy Wiktor zaczął mówić, żałował, że w ogóle do niego zadzwonił, ale Kamila była widziana z tym dupkiem, więc wolał się najpierw sam do niego odezwać, zanim prasa zwęszy ich romans i Wiktor będzie miał możliwość publicznego wywlekania brudów, a co za tym idzie skutecznego osłabienia pozycji Kwiatkowskiego w wyborach samorządowych.

– Choć przez chwilę bądź poważny, dobra? – zawarczał Adam w odpowiedzi.

– Dobra, dobra. – Wiktor zaśmiał się, bo jednak odrobina satysfakcji była bardzo budująca. – Czego potrzebujesz, przyjacielu, jeśli oczywiście mogę cię tak nazywać?

– Kiedy ostatni raz widziałeś Kamilę? – Adam zapytał wprost.

Wiktor przez chwilę miał ochotę zakpić z Kwiatkowskiego, że żona mu uciekła i co z niego za facet, skoro nie może utrzymać przy sobie kobiety, ale zawahał się, bo przecież on sam nie był w stanie się z nią skontaktować. Czyżby jednak coś się stało? Zalaźła komuś za skórę? Pomimo tych myśli postanowił, że jednak nie będzie ułatwiał zadania

Kwiatkowskiemu.

– A skąd przypuszczenie, że ją w ogóle widziałem?

– Wiktor, nie rób z siebie debila, dobra? Oboje wiemy, że ją pierdoliłeś, więc daruj sobie te zagrywki. Widziałem wasze wspólne zdjęcie, ciekawe, kto je wysłał, co? Wiesz, gdzie ona jest?

– A może wiem i ona wcale nie chce, żebyś jej szukał?

– Kurwa, jesteś pojebanym świrem!

– Panie radny, pan się zapomina. – Wiktor odczuwał dziką satysfakcję, mając możliwość pogrążenia Adama. Niech się kutas martwi.

– Spierdalaj! – wrzasnął Kwiatkowski i zakończył połączenie.

Wiktor zaśmiał się obrzydliwie i kontynuował przygotowywania do wyjścia z domu. *I tak jej nie znajdzie* – pomyślał z satysfakcją. – *A może by tak zawiadomić prasę, że piękna żona radnego Kwiatkowskiego puściła mężulka w trąbę i tuż przed wyborami zwiła od niego? Może na przykład zasugerować, że pan radny ma ciężką rękę i żona nie wytrzymała życia z tyranem? Tak, coś trzeba będzie podsunąć dziennikarzom, niech się trochę nad nim popastwią.*

Adam trząśł się z wściekłości. Miał chęć wsiąść w samochód, pojechać do Muszyńskiego i obić mu gębę. Nie dość, że sypiał z jego żoną, to jeszcze naśmiewał się z niego. O nie, on mu tego nie daruje! Ale jeszcze nie teraz, nie w tej chwili.

Zadzwoił do Weroniki, może ona coś będzie wiedziała, bo póki co policja milczy. Pewnie nawet nie zaczęli poszukiwań, bo po co! Cholerne nieroby!

– Halo? – Niepewny głos Weroniki Różańskiej zawsze działał na Adama irytująco. Nie rozumiał, jak dwie tak różne osoby, jak te kobiety, były w stanie przyjaźnić się przez tyle lat, ale może działała tu zasada przyciągania przeciwieństw. Odchrząknął i powiedział:

– Cześć, tu Adam. Szukam Kamili, wiesz coś może?

Cisza w słuchawce przedłużała się. Słyszał oddech Weroniki, więc miał pewność, że połączenie nie zostało przerwane.

– Nie, nic nie wiem – odpowiedziała tym swoim cichym, pozbawionym życia głosem. – Nie kontaktowała się ze mną od dawna, a ja też nie bardzo miałam czas na spotkania.

– Mhm... to dziwne – powiedział bardziej do siebie. Przecież były nierozłączne od tak dawna, że kiedyś miał wrażenie, że w małżeństwie jest ich troje, a przynajmniej zawsze gdzieś był cień tej kobiety.

– Tak, ja czasem też bywam zajęta – odpowiedziała z przekąsem Weronika.

– Nie o to mi chodziło. – Kwiatkowski od razu się spiał. – Zresztą dobrze wiesz, co miałem na myśli.

– Nie widziałam się z nią ani nie rozmawiałam już od dość dawna. – Weronika znowu powróciła do zwykłej uległości w zachowaniu. – Nawet próbowałam się do niej dodzwonić, zostawiłam wiadomość na sekretarce, ale się nie odezwała.

– Weronika, słuchaj – powiedział z ociąganiem – musiałem zawiadomić policję.

Kobieta wciągnęła głębiej powietrze i powiedziała szybko:

– Prasa się dowie, będziesz miał kłopoty.

– Wiem, ale nie wiedziałem, co robić. Nie odzywa się do mnie od tak dawna.

– Jasne, rozumiem – powiedziała Weronika. – Gdybym mogła jakoś pomóc, to daj znać.

– Tak, dzięki – odpowiedział Adam i rozłączył się.

No, to by było na tyle, jeśli chodzi o bliższych i dalszych znajomych. Kamila nie miała rodziny, a przynajmniej on jej nigdy nie poznał. Być może nawet Weronika wiedziała więcej niż on, mąż Kamili, co wcale by go nie zdziwiło, bo znały się jeszcze ze szkoły podstawowej, więc sporo razem przeszły. Owszem, wiedział, że jej matka nie żyje, a ojca sama nie znała, że nie miała lekko w życiu, ale szczegółów nigdy nie poznał. Zresztą nie dopominał się o nie, nie miało dla niego żadnego znaczenia ani to, skąd pochodzi jego ukochana, ani jej przeszłość, nic się nie liczyło. Teraz trochę żałował, bo być może wiedziałby, gdzie jej szukać, żeby nie angażować w to policji, ale było już na to za późno. Chociaż?

Ponownie wybrał numer do Weroniki.

– Tak? – Lekkie zdziwienie było wyczuwalne w jej głosie.

– Spotkajmy się – zaproponował bez słowa wstępu. – Dzisiaj, za godzinę. Potrzebuję kilku informacji. – Adam nie był przyzwyczajony do pytania o cokolwiek. Zawsze brał to, co uważał, że mu się należy, i nie pytał o zgodę. Również i w tej chwili nie pomyślał, że wypadaloby najpierw zapytać, z góry założył, że Weronika się zgodzi. Jej odmowa bardzo go zaskoczyła.

– Nie.

– Jak to nie? – Adam był tak zaskoczony, że nie potrafił zdobyć się na nic więcej.

– Nie.

Kwiatkowski osłupiał i dopiero po dłuższej chwili był w stanie się odezwać.

– Ale dlaczego?

– Bo nie.

– Weronika! Potrzebuję kilku informacji o Kamili, coś, co być może naprowadzi mnie lub policję na jej ślad.

– Gdyby chciała powiedzieć ci cokolwiek o sobie, pewnie zrobiłaby to już dawno, a skoro nie wiesz, gdzie jest twoja żona, to może nie powinieneś być jej mężem. – I rozłączyła się.

Jeszcze przez dłuższą chwilę Adam stał osłupiały i wpatrywał się w telefon, który nadal trzymał w ręku. Zupełnie się tego nie spodziewał, a już z pewnością nie po cichej i wycofanej Weronice. Co w nią wstąpiło? Przecież była najlepszą i jedyną przyjaciółką jego żony. Zawsze oddaną, wierną i gotową do pomocy, więc skąd w niej nagle taka wrogość? Skąd tyle uporu i wrogości wobec niego? Przecież nigdy nie okazywał jej niechęci, a i ona w stosunku do niego zawsze zachowywała się poprawnie. A może uważała, że Kamila zniknęła przez niego? Że to jest jego wina? Co więcej, że jej w tym pomógł? To chyba zupełnie nie znała swojej przyjaciółki!

Powstrzymał się przed ponownym telefonem do Różańskiej, ale obiecał sobie, że nie da jej tak łatwo spokoju i dowie się tego, czego potrzebował. Na policję póki co też

nie planował dzwonić, pewnie by go poinformowali, gdyby cokolwiek wiedzieli. Sytuacja, kiedy nie wiedział nic i nic nie mógł zrobić, była mu tak obca, że nie bardzo potrafił się w niej odnaleźć. Zawsze miał władzę, o wszystkim sam decydował, był w pełni niezależny, a brak wiedzy to i brak władzy, a z tym już nie umiał się tak łatwo pogodzić. Nie on, nie Adam Kwiatkowski.

Julianna weszła do budynku medycyny sądowej przy ulicy Medyków w Katowicach. Była tu już kilkakrotnie, ale za każdym razem wejście do sali, gdzie odbywała się sekcja, musiał zatwierdzić Józek Rozwadowski.

Szła korytarzem, mijając kolejne drzwi, aż wreszcie dotarła do sali, w której znajdował się Rozwadowski. Kiedy otworzyła przeszklone drzwi, starszy pan spojrzał na nią przyjaźnie i uśmiechnął się.

– I od razu dzień staje się lepszy – powiedział, podszedł do Julianny i z głośnym cmoknięciem ucałował ją trzy razy w policzki. Julianna zachichotała niczym nastolatka i zdjęła bluzę. Wrześniowy poranek był chłodny, a ona marzła nawet w lecie. – Zrobię ci herbaty, mam pyszną, truskawkową. – Lekarz przeszedł do pokoju socjalnego. – A, zapomniałem ci powiedzieć. – Rozwadowski wychylił się zza drzwi i zerknął na Julkę. – Wojtuś będzie trochę później, musiał coś jeszcze załatwić. – I schował się z powrotem do pomieszczenia.

Julianna odczuła coś na kształt ulgi. Niewątpliwie była to bardzo dobra wiadomość, a jeszcze lepszą będzie, jeśli ten człowiek w ogóle nie pojawi się na wstępnych oględzinach zwłok. Choć to pewnie niemożliwe, bo jednak Stankiewicz był dobrym specjalistą i rzetelnym pracownikiem, ale Julianna wolałaby się na niego nie natknąć.

Usiadła na krześle przy biurku Rozwadowskiego i czekała na lekarza, który krzątał się w pokoju obok.

– Słodzisz, kochana? Nie pamiętam, wybaczyć staremu człowiekowi – powiedział Józef.

– Tak, dwie łyżeczki – odrzekła Julianna – i nie, nie jesteś starym człowiekiem, tylko kokietem i czekasz na komplementy.

Patolog zaśmiał się i powiedział:

– Masz mnie.

Podał Juliannie szklankę z herbatą, przed sobą postawił drugą i usiadł za biurkiem.

– Co u ciebie? Jak Falko?

Julianna dotknęła ustami brzegu szklanki i usiłowała napić się gorącej herbaty. Nie lubiła pytań na swój temat, więc z przyjemnością odpowiedziała na to dotyczące psa.

– Siedzi, biedak, sam w domu, czego oboje nie lubimy.

Józek rozłożył ręce.

– Sama wiesz, jak jest – powiedział. – Już twoja obecność jest bardzo niemiła widziana, o psie możemy zapomnieć, choć przecież wiesz, że go uwielbiam. Potarć go za uchem od wujka Józka.

Julka kiwnęła głową i chciała coś powiedzieć, ale nagle drzwi otworzyły się z rozmachem i jak burza gradowa wpadł do środka doktor Wojciech Stankiewicz.



Ogarnął wzrokiem pomieszczenie. Kiedy spojrzął na Julkę, wszystkie mięśnie na jego twarzy stężały, a mina stała się tak nieprzyjemna, że po plecach kobiety przeszedł lodowaty dreszcz.

– Wojtuś! – Józef, widząc złość kolegi, próbował załagodzić sytuację. – Herbatki?

Wojtek zamknął za sobą drzwi, zdecydowanie mocniej, niż nakazywałyby grzeczność, i nie zaszczycając już więcej swoim spojrzeniem Julianny, podszedł do Rozwadowskiego i powiedział z hamowaną wściekłością:

– Co ona tu robi?

– Oj, daj spokój, Wojtusi! – odrzekł lekarz i chciał po przyjacielsku poklepać Stankiewicza po ramieniu, ale ten uchylił się i powiedział przez zęby:

– Nie mów do mnie Wojtuś. – Wyminął Rozwadowskiego i wszedł zamaszystym krokiem do pokoju socjalnego. Dochodzące stamtąd odgłosy nie zwiastowały niczego dobrego. Julianna pokręciła głową z politowaniem.

– Zupełnie nie rozumiem, czemu on tak na ciebie reaguje. – Doktor Józef przyglądał się Julce z zaciekawieniem.

– Urażona męska duma – wyszeptwała i znacząco mrugnęła okiem do Rozwadowskiego.

Patolog uśmiechnął się szeroko do Julianny, a w jego oczach pojawiły się radosne iskierki.

– Ach, to taka sytuacja – powiedział radośnie. – No to teraz już wszystko jasne.

Julianna wzruszyła ramionami i ponownie upiła łyk gorącej herbaty.

Stankiewicz, ubrany w fartuch, wyszedł z pokoju i podszedł do pojemników ustawionych na stole sekcyjnym.

– Może dla odmiany popracujemy? – Był nieprzyjemny, wściekły i wcale nie zamierzał tego ukrywać.

Powyjmował kości, które znaleziono wczorajszego dnia w Lesie Murckowskim, i spojrzął na Rozwadowskiego.

– Dołączysz?

Józef uśmiechnął się kącikiem ust, spojrzął na Julkę porozumiewawczo i powiedział:

– Julcia, zostań tu sobie, przysłuchuj się, a ja pędzę do roboty. – Po czym zasalutował i dodał: – Pędzę, panie generale!

Julka pokręciła głową i przez kolejne dwie godziny słuchała o kościach, które znaleziono, i o niewielkiej ilości tkanki, dzięki której będzie można wyodrębnić DNA ofiary, oraz zносиła wrogie, wręcz nienawistne spojrzenia kierowane w jej stronę przez doktora Stankiewicza.

Trochę śmieszyła ją jego postawa, ale z drugiej strony urażone męskie ego potrafi generować agresję i chęć zemsty, dlatego nie komentowała zachowania mężczyzny i pozostawała głucha na wrogość z jego strony.

Ukradkiem przyglądała się Wojtkowi przy pracy. Był skupiony, a jedynie patrząc na nią, dekoncentrował się, by za chwilę powracać do przerwanych czynności. Za każdym razem w jego wzroku dostrzegała mieszaninę pogardy, wściekłości i czegoś zupełnie przeciwnego do dwóch pierwszych emocji. Ulotność tego wrażenia powodowała, że Julka

nie miała szansy na zrozumienie go.

Ich pierwsze spotkanie niczym się nie wyróżniało. Stankiewicz od początku był jej nieprzychylny, choć nie miał ku temu podstaw, bo przecież nie zrobiła nic złego, a kiedy wreszcie trochę oswoił się z jej obecnością i zaczął patrzeć na nią przychylniejszym okiem, z dnia na dzień stał się dwuznaczny, sugerujący coś więcej niż tylko zwykłą współpracę. Stanowczość Julki spowodowała powrót poprzedniego zachowania, tym razem wzmocnionego nienawiścią i zawiedzionymi nadziejami.

Starła się schodzić mu z drogi, ale jej przekorna i buntownicza natura nie pozwalała na całkowite ignorowanie mężczyzny. Zachowując wyczuwalną dla otoczenia niechęć oraz wzajemny chłód, dobrnęli do końca sprawy, nie starając się w żaden sposób zmienić czy ukrywać przed naocznymi świadkami swoich uczuć. A dzisiejsze zachowanie było jedynie kontynuacją wcześniejszych wydarzeń.

– Kończymy na dzisiaj, a przynajmniej ja – powiedział Józef, masując bolący kręgosłup. – Muszę odsapnąć, bo czuję, że kręgosłup wchodzi mi w zasnę tylną część.

Julka podeszła do lekarza i podała mu ramię.

– Chodź, teraz ja ci zrobię tej twojej pysznej herbatki – powiedziała, mrugając do mężczyzny. Na Stankiewicza nie zwróciła uwagi, ale on bacznie śledził jej ruchy i im bardziej się jej przyglądał, obserwował linię karku, zarys szczęki, tym bardziej wściekał się na siebie za swoją słabość do tej kobiety. Zdawał sobie sprawę, że to raczej efekt jej odrzucenia niż rzeczywiste zainteresowanie, więc tym bardziej gardził sobą. Nie będąc przyłapanym na obserwacji, powrócił do mierzenia kości udowej za pomocą deski osteometrycznej.

– Zrobiłaś sobie notatki? – Doktor Rozwadowski potarł dłońmi czoło. Był zmęczony i gotowy do przejścia na emeryturę. Jeszcze nikomu o tym nie wspominał, ale zamierzał przejść na zasłużony odpoczynek wraz z początkiem nowego roku. Nie miał już sił stać przez długie godziny przy stole sekcyjnym, nocne wezwania były coraz trudniejsze do wykonania, poza tym problemy ze wzrokiem powodowały, że był coraz mniej dokładny, co w tym zawodzie było niedopuszczalne. Czas najwyższy, aby jego miejsce zajęli młodszy.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała Julianna.

– Pójdę do łazienki, a ty zrób rzeczywiście tej herbaty.

Julianna poszła do pokoju socjalnego. Zajęta przygotowywaniem herbaty dla ulubionego patologa, nie zauważyła, że nie jest sama w pomieszczeniu. Odwracając się w stronę szafki, stanęła twarzą w twarz z doktorem Stankiewiczem. Gwałtownie wciągnęła powietrze i przytrzymała się blatu znajdującego się za nią. Owionął ją jego zapach. Odetchnęła powoli i patrzyła wprost w jego oczy, niewiele jaśniejsze od jej własnych.

Zupełnie nie wiedział, po cholere za nią poszedł, wykorzystując chwilową nieobecność kolegi, ale musiał to zrobić, pchany niewytłumaczalną potrzebą znalezienia się z nią w małym pomieszczeniu sam na sam. Nawet nie wiedział, co chciał zrobić, jak się zachować. Zrobił dokładnie to, o czym w jednej chwili pomyślał. Stał teraz na wprost kobiety, której nienawidził i której pożądał. Patrzył w czarne oczy Julianny, lustrował każdy szczegół jej szczupłej twarzy, widział kilka drobnych piegów na policzkach, drobne

zmarszczki mimiczne wokół oczu, wreszcie spojrzął na jej usta, lekko rozchylone. Chciał przeciągnąć po nich kciukiem, ale zacisnął dłonie w pięści i gwałtownie odsunął się od niej. Rzucił ostatecznie spojrzenie i wyszedł z pokoju. Kiedy był już ponownie przy stole, drzwi do sali otworzyły się i stanął w nich Michał Leśniak.

– Dzień dobry, doktorze – powiedział, uśmiechając się do Stankiewicza.

– Dzień dobry. – Głos mężczyzny był jak zwykle nieprzyjemny i nie zachęcał do dalszej konwersacji.

– Czy coś już wiadomo w sprawie naszych gości? – Michała mało co zniechęcało, więc i tym razem nie zwrócił uwagi na ton głosu antropologa. W środowisku miał opinię najlepszego specjalisty, ale i największego gbura oraz chama. Nikt nie lubił z nim współpracować z powodu jego napadów złości i frustracji, którą wypluwał z siebie na każdego, z kim rozmawiał.

– Przecież to chyba jasne, że jak coś będziemy mieli, to do was zadzwonimy – powiedział z ledwo hamowaną złością.

– Jasne, ale chciałem sprawdzić osobiście – wyjaśnił Michał, w ogóle nie przejmując się wściekłością bijącą z postaci antropologa.

Stankiewicz gwałtownie odwrócił się od stołu i zrobił krok w kierunku policjanta.

– Wam się już wszystkim w głowach pierdoli! – krzyknął, nie zważając na to, że ma przed sobą funkcjonariusza policji i zdecydowanie powinien powściągnąć język. – Pierwszy raz ze mną współpracujecie?! Pierwszy?!

– Nie, dlatego nie spodziewamy się uprzejmości, tylko efektów.

Julka, słysząc nadciągającą awanturę, postanowiła wyjść z pokoju socjalnego i ostudzić nastroje. Zanim Wojtek zdążył się odezwać, Michał zauważył Różańską i uśmiechnął się.

– O, Julcia. – Zaczął iść w jej kierunku, ale w tym momencie Stankiewicz wrzasnął:

– Wynocha mi stąd! Oboje!

Zszokowani spojrzeli na Stankiewicza. Michał widział już doktora w różnych sytuacjach, prezentującego całą paletę zachowań powszechnie uważanych za naganne, Julka widziała niewiele mniej, ale takiego wrzasku, takiej irytacji jeszcze nie mieli okazji obserwować.

Tymczasem Wojtek odwrócił się do stołu sekcyjnego i czekał, aż minie napad furii. Widok wychodzącej z pomieszczenia socjalnego Julianny i uśmiechu na twarzy Michała był nie do zniesienia i dokładnie w tym momencie Stankiewicz postanowił, że będzie jej nienawidził jeszcze bardziej. Zniszczy ją, będzie traktował tak, że już nigdy nie będzie chciała z nim współpracować i zajmie się tematami odpowiednimi dla kobiet.

Ruszył w jej stronę, chciał jej wykrzyczeć, że już więcej nie będzie mogła tu przychodzić, że robi wszystko, poruszy niebo i ziemię, żeby ten temat został jej zabrany i żeby już nigdy nie mogła tu wejść. Michał, widząc, że Stankiewicz zmierza w kierunku Julki, stanął przed nim i spojrzął znacząco.

W tym momencie do sali wszedł Rozwadowski. Sytuacja, którą zastał, była co najmniej dziwna. Mężczyźni stojący na wprost siebie, niczym koguty przed walką, nastroszeni i bojowi, a z tyłu, za Michałem Leśniakiem, Julianna z wściekłą miną, miotająca błyskawice przy każdym spojrzeniu.

– Michaś, kolego! – Rozwadowski nie chciał wiedzieć, co doprowadziło do takiej sytuacji, ale miał nadzieję rozładować ją nieco, zanim dojdzie tu do rękoczynów. – Przyjechałeś na herbatkę?

Michał spojrział na doktora i uśmiechnął się nieznacznie.

– Też, ale chciałem zerknąć, czy coś już macie – powiedział spokojnie, choć tylko on wiedział, jak wiele go to kosztowało.

– A, jeszcze niewiele – rzekł patolog. – Próbki poszły do badania DNA, a my tu jeszcze sobie pooglądamy, pomierzymy, może coś dopasujemy – mówił i jednocześnie bacznie obserwował wszystkich zebranych. – No, musicie dać nam jeszcze trochę czasu. Zresztą jak tylko będziemy mieć coś pewnego, to od razu dzwonię, przecież wiesz.

– Tak, oczywiście – powiedział Michał i rozluźnił się nieco.

– Julka, pakujesz się już? – zapytał Rozwadowski na widok pośpiechu, w jakim Różańska wrzucała do torby swoje rzeczy porozkładane na stole. Podniosła głowę i skinęła.

– Tak, zdecydowanie na dzisiaj mam dość tego pomieszczenia – spojrzała wprost na Stankiewicza – i nadwrażliwych specjalistów, którym się wydaje, że mogą wszystko. Otóż nie, nie mogą. – Założyła bluzę, zarzuciła torbę na ramię i dodała: – Przyjadę jutro, o tej samej porze. Chodź, Michał, nie tylko herbata, ale i dobra kawa nam się należy, nie sądzisz? – Złapała osłupiałego mężczyznę za rękę, pocałowała w policzek Józka Rozwadowskiego i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Dźwięk metalowego naczynia upadającego na podłogę wyłożoną płytkami wydał się bardzo głośny w zaległej nagle ciszy. Julka słyszała go doskonale z korytarza, ale nie odwróciła się, nie zwolniła. Szła dalej, cały czas ciągnąc za sobą Michała, który nie wyrwał się i karnie podążał za kobietą.

W sali Rozwadowski, wyrwany ze stuporu przez hałas, spojrział na Stankiewicza, pokręcił głową i uśmiechając się nieznacznie, powiedział:

– Oj, Wojtuś, Wojtuś, ty się chyba już nigdy nie zmienisz.

– Nie mów do mnie Wojtuś – powiedział przez zaciśnięte szczęki mężczyzna i wyszedł z pomieszczenia.

Rozwadowski machnął ręką za Stankiewiczem. Uparty dureń, ale profesjonalista.

Tymczasem Wojtek szedł szybkim krokiem przez korytarz zakładu medycyny sądowej w kierunku drzwi wyjściowych. Musiał wyjść choć na chwilę na zewnątrz, przewietrzyć się, ochłonać i zapalić papierosa. Lecz zamiast upragnionego wyciszenia, ponownie poczuł, jak rośnie mu ciśnienie. Tuż przed nim, na parkingu, przed samochodem stała Julianna wraz z Michałem i w najlepsze rozmawiali. Wyszarpnął z kieszeni fartucha paczkę papierosów, zębami wyciągnął jednego z nich, podpalił i zaciągnął się głęboko.

Patrzył wprost na nich, nie kryjąc się z tym, nie udając, że wcale go nie interesują, po prostu stał i przyglądał się im.

Kiedy Julianna odwróciła się i spojrzała na niego, nie odwrócił wzroku, wręcz przeciwnie, wpatrywał się w nią uporczywie, aż kobieta odwróciła się, pocałowała w policzek Leśniaka i wsiadła do samochodu. Zaciągnął się mocno papierosem, rzucił niedopałek na ziemię, zdeptał go butem i wrócił do sali sekcyjnej. Jedyne, o czym teraz

marzył, to porządna szklanka zmrożonej wódki. No, może dwie szklanki.

## ROZDZIAŁ 7

– Musimy zdobyć pieniądze.

Szymon miał rozbiegany wzrok i czoło zroszone potem. Problemy z koncentracją nie ułatwiały logicznego myślenia, ale wiedział, że pomysł Julki był ostatnim, na jaki by przystał.

– Jeden raz, przecież to nie będzie miało żadnego znaczenia – przekonywała go dziewczyna.

– Nie! – Wrzasnął i złapał ją mocno za ramiona. – Po moim trupie! Coś wymyślimy, słyszysz?

Julianna pokiwała głową. Było jej niedobrze, obraz coraz bardziej się zamazywał i bała się, że za chwilę zemdleje. Tak bardzo potrzebowała choć jednej małej działki, oboje bardzo jej potrzebowali. I była gotowa na wszystko, żeby osiągnąć upragnione spełnienie. Opór Szymona tylko potęgował wściekłość.

– Chodź – powiedział nerwowo chłopak.

– Gdzie?

Pociągnął ją za rękę i odpowiedział:

– Skołużemy kasę. – Nie wyjaśniając nic więcej, wszedł do klatki schodowej starej kamienicy, wykręcił żarówkę i nakazał Julce być cicho. – Ty nic nie rób, ja się wszystkim zajmę – wyszeptał. – I załóż kaptur, żeby cię nikt nie rozpoznał.

– Co chcesz zrobić? – wyszeptała, ale posłusznie wykonała polecenie Szymona.

Chłopak przytknął palec do ust, nakazując jej milczenie.

– O nic się nie martw, będą pieniądze. – Sam nasunął głęboko, prawie na oczy, kaptur bluzy i ukucnął. Starał się nie myśleć, że bolą go wszystkie mięśnie, najważniejsze było teraz zdobycie kasy.

Czekali dość długo, zanim ktokolwiek pojawił się na klatce schodowej. W tym czasie Julka na przemian trzęsła się i zapadała w stan odrętwienia. Szymon starał się opanować objawy odstawienia, ale przychodziło mu to z ogromnym trudem, dlatego kiedy wreszcie drzwi prowadzące do klatki schodowej otworzyły się i stanęła w nich młoda kobieta z kilkuletnim dzieckiem, poderwał się gwałtownie, dopadł do niej i z całej siły uderzył w twarz.

Dziecko zaczęło płakać, a kobieta pod wpływem siły uderzenia zatoczyła się na ścianę.

– Dawaj kasę, to nic ci się nie stanie – powiedział cicho Szymon.

Kobieta w pierwszym odruchu chciała przygarnąć do siebie płaczące dziecko, ale Szymon był szybszy. Złapał dziecko i szarpnął w swoją stronę. Płacz przybrał na sile.

– Nie, proszę, nic mu nie rób. – Kobieta miała przerażenie wypisane na twarzy. – Już ci daję pieniądze, tylko nic mu nie rób.

Szelest dobiegający zza pleców Szymona zwrócił uwagę przerażonej kobiety. Kiedy dostrzegła kolejną zakapturzoną postać, wpadła w panikę. Zaczęła krzyczeć, wzywać pomocy, próbowała wyrwać dziecko z rąk brudnego mężczyzny. Przez ułamek sekundy Szymon stał jak wmurowany, po czym puścił płaczące dziecko i rzucił się ku

kobiecie. Złapał ją za szyję i zaczął dusić, coraz mocniej i mocniej, żeby tylko wreszcie ucichła.

– Julka! – krzyknął. – Julkaaa!

Zerwała się i z trudem łapała powietrze. Jej ciało pokryło się gęsią skórką. W ciemności panującej wokół widziała tylko zarys mebli stojących w pokoju. Jest u siebie, tak, jest w swoim mieszkaniu, bezpieczna, to był tylko cholerny sen, nic więcej. Sen z przeszłości, zły, drażący jej umysł i ciało, niszczący z trudem wypracowany spokój. Odgarnęła włosy opadające jej na twarz i sięgnęła ręką do włącznika lampki nocnej. Ciepłe, żółtawe światło zalało pokój.

Julianna wstała i poszła do łazienki, tylko chłodny prysznic był w stanie choć trochę i choć na chwilę zmyć z niej wspomnienie przeszłości.

Naga, ociekająca wodą, przeszła do kuchni i nie włączając światła, zapaliła papierosa. Kałuża na podłodze z każdą chwilą powiększała się, ale Julka nie zwracała na to uwagi. Pamiętała doskonale oczy tamtej kobiety, oczy jej dziecka, kiedy patrzyło na matkę, która wraz z naciskiem dłoni Szymona gasła. Julianna potrząsnęła głową i zdusiła peta w popielniczce. Sięgnęła po następnego papierosa.

Krople wody na ciele Julki już dawno wyschły, a ona nadal stała i wpatrywała się w widok za oknem, ten sam od lat, niezmienny, nudny, ale bezpieczny. Złe wspomnienia powoli odchodziły od niej, pozostawiając tak dobrze znaną pustkę, która była wybawieniem. Przeszła do sypialni, ubrała się i wróciła do kuchni.

Otworzyła laptopa i czekając na uruchomienie systemu, układała w głowie plan artykułu o postępach lekarzy z zakładu medycyny sądowej. Oczywiście Jakub miał rację, prasa ogólnopolska już zwęszyła sensację, miała kilka telefonów od „kolegów” po fachu z prośbą o jakiegokolwiek informacje. Milczała, mając na uwadze zarówno dobro śledztwa, jak i własną skórę. Czerstwy wraz z Jakubem dostaliby szau, gdyby podzieliła się swoją wiedzą. Kto ma wiedzę, ten ma władzę, a władzę absolutną ma ten, kto wie pierwszy, i tą osobą jest ona, Julianna. Nie zamierzała z tego rezygnować.

Podobnie jak Jakub, zdawała sobie sprawę, że znalezienie sprawcy, jeśli sam się nie przyzna, będzie nie lada wyczynem. Ale nikt nie liczył na to, że ktoś, kto tak bardzo przyłożył się do swojego makabrycznego zadania, teraz zniweczy swój trud i przyjdzie na policję. Julka próbowała sobie wyobrazić, jak doszło do zdarzenia i co pchnęło sprawcę do takiego czynu. Już zabójstwo jest trudne do zrozumienia, a co dopiero ta metoda ukrycia czynu. Zapewne zadziałał tutaj czynnik samoobrony przed konsekwencjami, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że być może nie chodziło tu tylko o ukrycie zbrodni i zatarcie śladów. A może sprawca to jakiś psychopata, który odczuwa w ten sposób przyjemność? Przecież jest tak wiele różnych wynaturzeń, więc to możliwe. Tylko czy to byłby jedyny motyw? Nie, z pewnością nie. Sprawca mógł być na przykład samozwańczym, szalonym naukowcem, który eksperymentował z ciałem. Mógł, powiedzmy, sprawdzać czas spalania zwłok, niczym Bill Bass na swojej Trupiej Farmie w Tennessee. Z rozmachem postukała się w czoło ołówkiem, który trzymała w dłoni, niemal wsadzając go sobie w oko. *Zaczynam bredzić* – pomyślała. – *Chyba ponosi mnie wyobraźnia.*

Zegar wiszący na ścianie wskazywał szóstą rano. Jeszcze zbyt wcześnie, żeby

szkować się do pracy, i zbyt wcześnie, żeby gdziekolwiek dzwonić. Początkowo miała w planach znowu pojechać do zakładu medycyny sądowej, lubiła atmosferę tego miejsca, a praca antropologa sądowego i patologa była dla niej niczym magia, ale po wczorajszej awanturze ze Stankiewiczem stwierdziła, że nie ma ochoty na ponowne starcie z doktorem. Owszem, było to bardzo nieprofesjonalne z jej strony, ale na samą myśl o tym, że miałyby stanąć twarzą w twarz z tym mężczyzną, budziła się w niej wściekłość. Pospolity cham!

Najpierw ją ignorował, potem patrzył na nią tak, że sama nie wiedziała, co ma o tym myśleć, a potem krzyczał na nich jak opętany i ich wyrzucał. Był naprawdę zdrowo stuknięty. Tu już nie chodziło tylko o urażone ego, ale o chwiejność emocjonalną i agresję. Zachowywał się jak socjopata! Wtedy, w pokoju socjalnym, odniosła wrażenie, że Wojtek przyszedł tam specjalnie, że chciał ją... pocałować? Ale teraz pomyślała, że może wcale nie o to mu chodziło, może chciał jej powiedzieć coś dosadnie bez świadków? Obojętnie, co planował, zaczynała się go obawiać, a jednocześnie miała potrzebę prowokowania go, doprowadzania do furii. To było chore.

Zaczęła uderzać w klawisze laptopa, wyrzucając w ten sposób nagromadzoną wściekłość spowodowaną snem i własnymi przemyśleniami dotyczącymi doktora Stankiewicza. Dopiero kiedy z papierosa zwisającego z jej ust spadł na klawiaturę popiół, przestała pisać i zdusiła peta w popielniczce, z której śmierdząca zawartość zaczynała wysypywać się na stół.

Przeczytała to, co przed chwilą napisała, naniosiła poprawki i zapisała na dysku zewnętrznym. Zamknęła komputer, ubrała Falka w szelki i wyszła na zewnątrz. Podmuch silnego i chłodnego wiatru przeszył ją, założyła więc kaptur i poszła na krótki spacer z psem. Nagle przystanęła. A jeśli ten, który spalił zwłoki, działał pod wpływem jakichś silnych emocji? Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie pali drugiego człowieka! Pomijając fakt, że stabilny emocjonalnie człowiek nie zabija... Ale co trzeba czuć, żeby kogoś spalić? Tak zwyczajnie włożyć drugiego człowieka do beczki i podpalić. Przecież musiał stać i patrzeć na to, co się dzieje. Julianna nie potrafiła postawić się w miejscu sprawcy, wyobrazić sobie tych emocji, które być może nim targały.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do Jakuba.

Odebrał niemal od razu.

– Ten ktoś musi być nieźle popieprzony – powiedziała bez żadnych wstępów – bo przecież to chore, żeby kogoś spalić, nie sądzisz? Zdecydowanie tym kimś musiał kierować chory umysł. Albo czekaj! Może to zazdrosny kochanek zabił żonę, albo żona męża, i w tej złości nie myślała logicznie, tylko kierowała się emocjami? Ale nie, kobieta nie miałyby tyle siły, żeby wsadzić bezwładne ciało do beczki.

– Jezu, Julka! – Jakub przebił się przez słowotok siostry. – Oddychaj!

– Jakub, skup się – powiedziała, nie zważając na docinki brata. – Myślałeś o tym? Przecież to takie oczywiste! Kto mógłby się tak zachować? Tylko ktoś chory psychicznie!  
– Julianna zaczerpnęła powietrza i zapytała: – Jakub? Jesteś tam?

– Tak, jestem – powiedział powoli. – Wiesz? Myślę, że możesz mieć rację. – Co prawda nadal czekali na wyniki autopsji, ale on sam już zaczął analizować dostępne materiały. To, co przed chwilą powiedziała Julka, miało sens, i myślał podobnie. – Tylko



że motyw to jedno, a znalezienie sprawcy to już zupełnie coś innego. Poza tym, Julka, ja już niejedno widziałem i uwierz mi, nie takie rzeczy człowiek może zrobić, niekoniecznie chory psychicznie.

– Ale Jakub, musimy wierzyć, że się uda.

– Zobaczymy, póki co perspektyw nie widzę, ale to dopiero początek.

– No, myśl pozytywnie, braciszku! Pa, trzymaj się! – Rozłączyła się, nie czekając na jego reakcję.

Pociągnęła Falka za sobą i pojechała do redakcji.

Weszła przez otwór w budynku, który kiedyś był jednym z wielu okien. Przeszła dalej, do kolejnego pomieszczenia, i rozejrzała się po twarzach obecnych w nim ludzi. Niektóre znała, inne były zupełnie obce, ale tej, której szukała, nie znalazła. Coś na kształt żalu pojawiło się gdzieś w okolicach serca, ale szybko odrzuciła to uczucie. *I bardzo dobrze, że go nie ma! Nie jest tu potrzebny, to nie jego miejsce!* – pomyślała mściwie i ze złością.

Poszła dalej i usadowiła na tym samym starym materacu, na którym zawsze siadała. Z plecaka, w którym powinny być szkolne podręczniki, wyciągnęła puszkę piwa. Resztę zawartości stanowiła gruba bluza, dwie puszki piwa i śniadanie, które jak zwykle wepchnęła jej Weronika. Od początku nie planowała zjawić się w szkole i miała gdzieś, czy ojciec zrobi jej z tego powodu awanturę. I tak mało co go interesowało poza pracą. Facet, który kiedyś był tą idealnym, kochającym i czułym, zamienił się w kogoś obcego, kogo już nawet nie chciała znać. Jeszcze rok temu było jej z tym bardzo źle, tęskniła za chwilami spędzonymi wspólnie, ale teraz oswoiła się z nową sytuacją. I w życiu nie przyznałaby się sama przed sobą, że cierpi jak cholera z tego powodu.

Otworzyła puszkę i upiła spory łyk. Zakrztusiła się, łzy pojawiły się pod powiekami i poczuła dość silne uderzenie w plecy.

– Jak nie umiesz pić, to tego nie rób. – No tak, właśnie wtedy, kiedy jest czerwona, załzawiona i usmarkana, to on musiał się pojawić, uroczo. – Miałaś tutaj nie przychodzić, zapomniałaś?

Wytarła oczy rękawem bluzy i strzepnęła jego rękę ze swoich pleców.

– A ty miałeś się ode mnie odwalić, zapomniałeś?

– To tu nie przychodź.

Majka poczuła narastającą wściekłość. Cham!

– A niby czemu, co? Zabronisz mi? Nie masz prawa!

Chłopak wzruszył ramionami i odwrócił się do niej tyłem, chcąc odejść, jednak zmienił zamiar i ponownie na nią spojrzął.

– Szkoda by cię było, ale jesteś już dużą dziewczynką, wiesz, co robisz, a jeśli nie wiesz, to pewnie niedługo się przekonasz. – I już nie oglądając się na nią, odszedł.

Patrzyła na jego oddalające się szerokie plecy i gorączkowo myślała, co teraz zrobić. Biec za nim i powiedzieć mu, co sądzi o jego zakazach? Posłuchać go i przestać tu przychodzić? Czy może zostać dokładnie w tym miejscu, w którym była, i zignorować jego rady? Im więcej się nad tym zastanawiała, tym bardziej upewniała się, że żadna

z opcji nie jest dobra. Nie miała ochoty na kłótnie i z pewnością nie zamierzała go słuchać, bo kim był, żeby mu się podporządkowywała? Nawet nie знаła jego imienia! A zignorowanie tego dupka w ogóle nie wchodziło w grę. Uch! Właściwie to miała chęć tylko na jedno – podejść do niego i uderzyć go z całej siły. O tak! Pokazałaby mu, że nie jest słabą dziewczynką i że nie wolno mu jej tak traktować.

Wypiła do końca piwo, potem kolejne i kolejne, choć czuła się coraz gorzej. Poczwała mdłości oraz zawroty głowy. Chciała wstać, żeby wyjść z pomieszczenia, ale nie mogła się podnieść. Treść żołądka podeszła jej do gardła i już nie mogła jej powstrzymać.

Materac, na którym siedziała, jej własne buty i spodnie oraz podłoga, wszystko było w wymiocinach. Zawroty głowy były tak silne, że nie mogła się podnieść, żeby uciec jak najdalej stąd. Boże, co za wstyd! Próbowwała wstać, ale wszystko wokół kręciło się i przygniatało do podłogi. Słyszała śmiech oraz wyzwiska, które kierowano do niej.

– Głupia gówniara!

– Jak nie umiesz pić, to nie pij!

– Ja pierdolę, ale syfu narobiła!

Ponownie spróbowała wstać, ale opadła z powrotem na materac. W przebłysku świadomości zobaczyła, że ktoś sięga po jej plecak, zagląda do środka, po czym zamyka i odchodzi, zabierając go ze sobą. Nie miała nawet siły zareagować. Głosy zaczęły cichnąć. Być może przestali się śmiać i interesować nią, a być może wyszli, nie mogąc znieść jej widoku i panującego przez nią smrodu wymiocin.

Prawdopodobnie zasnęła, zmęczona i pijana, bo kiedy ponownie otworzyła oczy, na dworze było już szaro, a nią wstrząsały dreszcze. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Była sama. Zerwała się gwałtownie i poczuła, że chyba ponownie wymiotuje. Miała rozerwaną bluzkę, a spodnie leżały obok. Bielizna pozostała na miejscu, ale była czymś zabrudzona. Pomimo zawrotów głowy i mdłości, zaczęła się gorączkowo ubierać. Chciała jak najszybciej stąd wyjść i dostać się do domu. Było jej wszystko jedno, jak tam dotrze w takim stanie, co powie ojciec, jeśli przypadkiem będzie w domu, to wszystko nie miało teraz żadnego znaczenia, liczyło się tylko to, żeby zniknąć stąd i nigdy już nie wrócić w to cholerne miejsce, które jeszcze tak niedawno była gotowa nazywać swoim domem.

Szelest kroków zbliżających się do niej wystraszył ją. Odwróciła się w tym kierunku i zamarła z przerażenia. Widywała tutaj tego chłopaka. Wydawał się niegroźny, jeden z wielu, którzy tu przychodzili. Teraz patrzył na nią inaczej, groźniej. Zaczerwieniony policzek oraz rozcięty łuk brwiowy świadczyły o tym, że przed chwilą z kimś się bił. Powoli, krok za krokiem, zbliżał się do niej. Drżenie rąk uniemożliwiało sprawne ubieranie się. Czuła narastającą panikę i miała pewność, że to właśnie ten chłopak ją rozebrał. Być może ktoś mu przeszkodził, ale teraz wrócił i z pewnością będzie chciał dokończyć to, co wcześniej zaczął.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała drżącym głosem.

Chłopak uśmiechnął się złowieszczo, a Majce zrobiło się ciemno przed oczami. Zamknęła na chwilę powieki, odetchnęła głęboko i powiedziała trochę pewniejszym głosem:

– Zostaw mnie w spokoju, proszę.

Śmiech chłopaka odbił się głuchym echem od pustych ścian budynku.

– Niestety, nie mogę – powiedział spokojnie. Nadal szedł w jej kierunku i przyglądał się jej coraz bardziej obleśnie. – Podobasz mi się, a ja lubię dostawać to, czego chcę. Właśnie stałaś się numerem jeden na mojej liście.

Nie czekając już dłużej, zerwała się do ucieczki, ale chłopak był szybszy. Poczła gwałtowne uderzenie w plecy i upadła na kolana. Nie zdążyła się podnieść, kiedy została poderwana do góry i uderzona w twarz. Cios zamroczył ją na chwilę. Potrząsnęła głową i zaczęła się wyrывać. Uderzała chłopaka na oślep, a kiedy uniósł ją na chwilę do góry, wierzgnęła nogami, ale nic więcej nie zdążyła zrobić, bo uderzyła ciałem o podłogę i zabrakło jej tchu. Poczła na sobie jego ciężar. Chciała go kopnąć, odepchnąć od siebie, ale był tak ciężki, że nie była w stanie. Kolejny cios w szczękę spowodował utratę świadomości.

Kiedy się ocknęła, była naga, a chłopak, który przed chwilą ją zaatakował, próbował ją zgwałcić. Szarpnęła się, ale to tylko wzmocniło jego ucisk. Poczła u wejścia do pochwy jego członek i zacisnęła mocno powieki. To się nie dzieje naprawdę! Chciała jeszcze walczyć, ale nie miała już siły. Utrata przytomności była niczym wybawienie.

Weronika spojrzała po twarzach uczniów.

– No – powiedziała z zachęcającą miną – kto spróbuje to policzyć?

Kilka nieśmiały uśmiechów zmieniło buzie dzieciaków, potrzebowały jeszcze trochę zachęty.

– Wiem, że potraficie – powiedziała spokojnym i pewnym tonem Weronika. – Piotruś? Spróbujesz?

Drobny blondynek o uśmiechniętych oczach wstał i podszedł do tablicy.

– Śmiało. – Weronika podeszła do chłopca i pogłaskała go po głowie. – Pięć plus siedem, bardzo dobrze. – Chłopiec powoli pisał cyfry na tablicy. Przy obliczaniu sumy przez chwilę się zawahał, spojrzał w dół na drugą dłoń i Weronika widziała, jak oblicza na palcach wynik. Uśmiechnęła się delikatnie na ten widok, rozczulała ją za każdym razem.

Kiedy chłopiec zapisywał wynik, zadzwonił dzwonek zwiastujący koniec lekcji. To również był koniec zajęć w tym dniu dla uczniów klasy Weroniki Różańskiej. Dzieciaki pakowały plecaki, a ona czekała, żeby sprowadzić je do szatni i przypilnować odbioru przez opiekunów.

Wychodząc z pracy, spojrzała na wyświetlacz telefonu. Miała nieodebrane połączenie od Jakuba. Jak zawsze w takich chwilach, chciała roześmiać się na głos, skakać ze szczęścia, bo dzwonił do niej, bo chciał z nią rozmawiać, jej ukochany mąż. Natychmiast oddzwoniła, przecież nie mógł czekać.

– Halo. – Roztargnienie w jego głosie nie zmąciło jej szczęścia.

– Cześć, kochanie – powiedziała radośnie. – Dzwoniłeś do mnie, miałam lekcje, dlatego nie odebrałam.

– Nie szkodzi – powiedział Jakub. Gdyby porównać radość w głosach Jakuba i Weroniki, to chłód arktyczny spotkałby się z gorącym tropików. – Chciałem cię tylko uprzedzić, że wrócę późno, bardzo późno, i żebyś nie czekała na mnie.

Zdecydowanie nie to chciała usłyszeć i zdecydowanie tego się spodziewała. Bardzo

się starała, aby ton jej głosu nie zdradził zawodu, który czuła.

– Jasne, daj znać, kiedy skończysz, dobrze? Odgrzeję obiad.

– Mhm – odpowiedział Jakub. – Muszę iść, na razie. – I rozłączył się.

Nim zdążyła zareagować, rozdierający szloch wyrwał się z jej piersi. Jak bardzo w takich momentach nienawidziła własnego męża i jak bardzo brzydziła się sobą, wiedziała tylko ona. Płaszczyła się przed nim, schodziła z drogi i stawała niewidzialna, jeśli tylko tego oczekiwał. Cicha i gotowa na każde jego kiwnięcie palcem. Zawsze wiernie czekała na choćby najdrobniejszy gest z jego strony i reagowała tak, jakby był jedynym człowiekiem na ziemi.

Odetchnęła kilkukrotnie i schowała telefon do torby. Wyprostowała się i przywołała na twarz zwykły uśmiech. Nie zmieni swoich planów, będzie dokładnie tak, jak chciała. Pójdzie do sklepu, kupi wszystkie produkty potrzebne do ugotowania ulubionej potrawy Jakuba – gołąbków, przygotowuje je, wkładając w pracę całe serce, a potem usiądzie i będzie cierpliwie czekać, jak przystało na przykładną żonę. Zgodziła się na taki układ kilka lat temu, kiedy jeszcze nie byli małżeństwem. Owszem, była tak zaślepiona miłością do Jakuba, że wiele rzeczy umknęło jej uwadze, ale różnicę w ich zachowaniach widziała bardzo wyraźnie. Wtedy myślała, że to chwilowe. Przecież od śmierci Kaśki minęło tak niewiele czasu, więc rozumiała i po cichu liczyła na jakąś poprawę. Ale ona nie nadchodziła, a wręcz przeciwnie, było tylko gorzej i gorzej.

Weronika zawsze czuła się gorsza i bardzo potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej swoją miłością i oddaniem zmienić sposób postrzegania siebie. Ona sama potrzebowała kogoś, na kogo mogłaby przelać ogrom uczuć, jaki w niej buzował. Potrzebowała kochać i czuć się potrzebna, chciała być kochana i zauważana. Być dla kogoś ważna.

W Weronice narastała frustracja. Czasami chciała wykrzyczeć mężowi w twarz, co o nim myśli, jak bardzo go nienawidzi, ale bała się, że on tylko na to czekał, że będzie to przyczynkiem do rozwodu, a tego by nie przeżyła. Przecież kochała go tak bardzo.

Szybko uwinęła się z przygotowaniem obiadu i zasiadła do sprawdzania zeszytów ćwiczeń swoich uczniów, pomimo tego, że jedna myśl nie dawała jej spokoju. Gdzie jest Majka? Dzwonek do drzwi spowodował, że podskoczyła na krześle.

Podeszła do wizjera i spojrzała. Czerwień wypłynęła na jej policzki i starała się nawet nie oddychać. Po cholere on tu przyszedł? Nie chciała z nim rozmawiać ani w ogóle go widzieć. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Ponowny dzwonek do drzwi.

– Weronika, wiem, że tam jesteś, otwórz, muszę z tobą porozmawiać! – Adam Kwiatkowski opierał się o drzwi, starając się usłyszeć coś z wnętrza mieszkania. Był święcie przekonany, że przyjaciółka jego żony jest w środku, i zupełnie nie wiedział, dlaczego nie chce mu otworzyć drzwi.

Kobieta wstrzymywała oddech, bojąc się, że w ten sposób zdradzi swoją obecność. Ale zdradziło ją coś innego. Komórka, która leżała na stoliku w przedpokoju, odezwała się z całą swoją mocą dźwięku, który musiał być słyszalny na zewnątrz. Szarpnęła się do niej zbyt gwałtownie i potrafiła stojący nieopodal parasol, który upadł z hukiem, jednocześnie potwierdzając jej obecność. Spojrzała na wyświetlacz – Adam. Skurwiel!

Szarpnęła za klamkę i otworzyła z rozmachem drzwi.

– Czego chcesz ode mnie?! – warknęła.

Adam, nie pytając o zgodę, wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi, Weronika zaś odsunęła się na bezpieczną odległość i czekała na rozwój sytuacji.

– Musimy porozmawiać o Kamili.

Weronika zrobiła kolejny krok do tyłu.

– Nic nie wiem.

– Weronika, przecież to niemożliwe, żebyś nic nie wiedziała, nie wierzę w to. – Adam podszedł do niej, złapał ją za ramiona i ścisnął tak mocno, że syknęła.

– Puść mnie, nienormalny jesteś! – Próbowwała się wyszarpnąć, ale trzymał ją zbyt mocno. Poczula woń alkoholu i teraz zaczęła się go obawiać. – Adam, ja naprawdę nic nie wiem, Kamila nie odzywała się do mnie od dawna.

– A ty? Kontaktowałaś się z nią? – Kwiatkowski miał obłęd w oczach.

– Nie! Puść mnie, słyszysz?!

Do mężczyzny prawdopodobnie dotarło, co właściwie robi, i odsunął się. Weronika pocierała obolałe ręce i patrzyła na Adama z wściekłością.

– Nigdy więcej tak nie rób – powiedziała przez zaciśnięte zęby i wyminęła go, idąc do drzwi wejściowych. – A teraz wynoś się stąd i więcej mnie nie nachodź. – Otworzyła je na oścież i czekała, aż mężczyzna opuści mieszkanie.

Adam spojrzał na nią bardziej przytomnym wzrokiem i nie mógł pojąć, jak to możliwe, że ta spokojna kobieta nagle stała się tak groźna. Przecież znał ją od tak dawna i nigdy nie zachowywała się w ten sposób, jakby to był ktoś inny, ktoś obcy, a nie nijaka, lecz dobrze znana Weronika.

Kiedy był już blisko niej, zatrzymał się i zapytał:

– I przez ten cały czas nie zastanowiło cię, że jej nie ma? Że się nie odzywa?

Weronika patrzyła przez chwilę na Kwiatkowskiego, wzruszyła lekko ramionami i odpowiedziała:

– Jest dorosła, nie musi mi się z niczego tłumaczyć.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Czy to znaczy, że już się nie przyjaźnicie?

– Dlaczego tak uważasz? Nie dorabiamy teorii, bardzo cię proszę. A teraz już idź, nie mam czasu na rozmowę – powiedziała, szerzej otwierając drzwi. – I następnym razem najpierw zadzwoń – rzuciła ostrzegawczo, czym ponownie zaskoczyła Kwiatkowskiego.

Wyszedł z mieszkania i nim zdążył się jeszcze odwrócić, usłyszał zamykające się za nim drzwi. Zdumienie odebrało mu zdolność jakiegokolwiek ruchu, więc stał jeszcze przez chwilę i patrzył tępym wzrokiem w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą była Weronika. To nieprawdopodobne! Wręcz niemożliwe! Co jej się stało? Dlaczego jest taka... nienawistna? Tak! Od Weroniki bił nie tylko chłód i upór, ale przede wszystkim coś, co chyba bardzo starała się przed nim ukryć, ale on to dostrzegł. Tak, Weronika go nienawidziła. Tylko za co, do cholery?! Przecież nic jej nie zrobił. Nigdy. Jedynie ignorował, jak większość ludzi.

Weronika stała jeszcze przez chwilę pod drzwiami i nasłuchiwała, czy przypadkiem Adam nie wraca. Na szczęście kroki na schodach stawały się coraz cichsze. Przeszła do pokoju i stanęła przed stołem, na którym leżały zeszyty ćwiczeń, które sprawdzała, kiedy przyszedł Kwiatkowski. Machinalnie usiadła na krześle i wróciła do

pracy, jednak po chwili odłożyła długopis, bo nie była w stanie skupić się na tym, co czytała.

Podniosła się z krzesła i poszła do łazienki. Rozebrała się do naga i weszła do pustej wanny. Odkręciła kurki z wodą i cierpliwie czekała. Kiedy całe ciało było zanurzone, zakręciła kurki i zanurkowała. Otworzyła oczy i patrzyła przez wodę na sufit łazienki. Poczowała, że zaczyna brakować jej powietrza, więc wynurzyła się, wzięła potężny haust i zanurzyła ponownie.

Pojawiające się przed oczami obrazy spowodowały, że poderwała się i wyskoczyła z wanny jak oparzona. Wytarła ciało i założyła szlafrok. Jego miękkość spowodowała, że zaczęła odczuwać spokój. Spróbowała dodzwonić się do Majki, ale dziewczyna uparcie nie odbierała telefonu. Znowu gdzieś przepadła i pewnie znowu wróci pijana. Obiecała sobie, że przeprowadzi z nią rozmowę, musi się dowiedzieć, gdzie chodzi i co się z nią dzieje, zanim stanie się coś złego.

– Hej, słyszysz mnie? – Ktoś poklepywał ją po policzkach, więc starała się odsunąć, ale nagły ból głowy, który przeszył jej czaszkę, był tak silny, że poczuła mdłości i jedyne, co zdążyła zrobić, to odwrócić się na bok, by zwymiotować.

– Kurwa mać! – W męskim głosie wyczuwalna była wściekłość. Ten ktoś próbował coś na niej położyć, ale nie mogła niczego dostrzec. Wstrząsały nią naprzemiennie dreszcze spowodowane zimnem i wymiotami. – Uparta gówniara! – Wściekłość w głosie zamieniała się w coś, co przypominało troskę.

Kiedy skończyła wymiotować, ktoś podniósł ją i wziął na rękę. Nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje i co się dzieje, ale była cała obolała i było jej przeraźliwie zimno.

– Ubierzesz się i pojedziemy do mnie. – Na te słowa uniosła powieki i zobaczyła zielone oczy. Skąd je zna? I czemu jest tak przeraźliwie zimno? Moment, w którym zorientowała się, że jest naga, owinięta jedynie jakąś bluzą, której nie zna, zapamięta do końca życia. Dotknęła trzęsącą się ręką ust, tłumiąc krzyk.

– Nie, nie schlebiaj sobie, to nie ja – powiedział chłopak – ale uprzedzałem, że tak będzie.

Patrzyła na niego przerażona i próbowała sobie przypomnieć, co się wydarzyło, zanim straciła przytomność. Siedziała jak zwykle na squacie, piła piwo. Nie poszła do szkoły, bo nie miała ochoty na towarzystwo upierdliwych nauczycieli, a potem nie pamiętała, co się działo. Spojrzała na swoje ciało byle jak osłonięte bluzą i zaczęła się trząść tak bardzo, że nie potrafiła powstrzymać uderzających o siebie zębów. Chłopak przytrzymał ją mocniej, ale to nie pomogło. Jak przez mgłę widziała faceta z rozciętym łukiem brwiowym, próbującego wejść w nią. Spojrzała na swoje uda, zaczerwienione i podrapane, i zaczęła płakać. On ją zgwałcił! On ją zgwałcił!!!

Zanosila się histerycznym płaczem, wstrząsana spazmami.

– Uspokój się! – chłopak wrzasnął i gwałtownie postawił ją na ziemi. – Zakładaj bluzę, zaraz skołuję jakieś spodnie, stój tu i nigdzie się nie ruszaj, rozumiesz?! – Spojrzał na nią z bliska i kiedy zyskał pewność, że zrozumiała, co do niej mówił, odwrócił się

i chciał odejść, ale Majka dopadła do niego, złapała za rękę i powiedziała drżącym głosem:

– Proszę, nie zostawiaj mnie samej.

Wyrwał się z jej uścisku i przysunął do niej twarz.

– Teraz mam cię nie zostawiać, ale jak uprzedzałem, że to nie jest miejsce dla ciebie, to byłaś innego zdania. – Był wściekły i miał ochotę potrząsać nią tak, żeby zrozumiała, w co się wpakowała.

– Proszę – wyszeptała i spojrzała na swoje brudne, boso stopy.

– Będę dwadzieścia metrów stąd. – Kiwnął głową w kierunku, w którym zamierzał pójść. – Nie będę cię nosił, a boso nie powinnaś tu chodzić. Czekaaj na mnie, w razie czego krzycz. – I odszedł, nie oglądając się za siebie.

Majka drżała, łzy leciały jej po policzkach, ale posłuchała. Wpatrywała się intensywnie w jego plecy, które oddalały się od niej, i zaklinała na wszystko, żeby tylko wrócił, żeby jej tu nie zostawił, bo nie wiedziała, co wtedy miałyby zrobić.

Kiedy wydawało jej się, że nie ma go już tak długo, że pewnie nie wróci, zobaczyła jego sylwetkę i niewiele brakowało, a rzuciłaby się mu na szyję. Podał jej spodnie, które natychmiast założyła, i ponownie wziął ją na rękę.

– Tylko tam, gdzie zostały twoje buty – powiedział ostrzegawczo. Kiwnęła głową.

Wyszli z budynku w ciszy i przez całą drogę nie odezwali się do siebie ani słowem. Nie miała pojęcia, gdzie mieszka chłopak, kim jest, nawet nie wiedziała, jak ma na imię, ale w tej chwili nie miało to znaczenia, bo ufała mu. Ale kiedy stanęli przed jednym z nowych bloków na osiedlu Bażantów, stanęła jak wryta. Czyżby on tu mieszkał? Patrzyła oniemiała raz na chłopaka, raz na nowy blok, i nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Bogaty chłopak całe dni spędza na squacie z narkomanami i alkoholikami, w syfie i smrodzie. Co było nie tak?

– Idziesz? – zapytał, nie patrząc na nią. Minał ją i nie czekał, aż za nim pójdzie. – Każdy ma swoje tajemnice, co?

Ocknęła się z zaskoczenia i poszła za nim.

Weszli do przestronnego mieszkania na pierwszym piętrze, urządzonego tak luksusowo i nowocześnie, że Majka stała z otwartą buzią i nie potrafiła się poruszyć. Nigdy nie odczuwała braku pieniędzy, ale i sama nie miała wygórowanych potrzeb. Dziewczyny w jej wieku stroiły się, miały tonę kosmetyków do makijażu, a dla niej to nie miało znaczenia. Wystarczał tusz do rzęs, czarne bluzy i glany. Ale patrząc na to mieszkanie, zdała sobie sprawę, że zupełnie nie miała pojęcia, co to znaczy być bogatym.

– Po lewej jest łazienka, w szafce czyste ręczniki – powiedział chłopak rzeczowo. – Zaraz dam ci jakieś ciuchy mojej matki.

Kopnięciem rzuciła buty i boso weszła do łazienki. Odszukała czysty ręcznik, rzuciła z siebie brudne ubranie i weszła do kabiny prysznicowej. Gorąca woda obmywała jej zziębnięte i obolałe ciało, powodując lekkie szczypanie. Znowu zaczęła płakać. Tak bardzo wstydziła się tego, co się stało, czuła się winna, bo przecież sama się o to prosiła. Ostrzegął ją, ale była mądrzejsza, wiedziała lepiej, no i dostała to, przed czym ją przestrzegał.

Nie miała pojęcia, jak długo stała i płakała. Łazienka była zaparowana, a ją zbyt

mocno pochłaniała własna rozpacz, żeby mogła usłyszeć otwierające się drzwi. Kiedy chłopak odezwał się do niej, krzyknęła i zasłoniła się rękoma, choć przez mleczne szkło i tak nie mógł nic zobaczyć.

– Nie krzycz, nic od ciebie nie chcę – powiedział zniecierpliwiony, ale zawahał się, jakby czekał na jej reakcję. – W szafce jest suszarka, a na koszu kładę ciuchy matki. Zrobiłem herbatę i kanapki.

Zaczął iść w kierunku drzwi wejściowych, ale jeszcze się odwrócił i dodał:

– Nic się nie stało, nie zdążył. – I wyszedł.

Majka jeszcze przez chwilę stała pod strumieniem gorącej wody, analizując słowa, które przed chwilą usłyszała. Czy dobrze zrozumiała, że nic się nie stało? Czyli do niczego nie doszło? Spojrzała w dół i delikatnie dotknęła ręką zaczerwienionych ud. Podrażniona skóra lekko szczypała. Znowu zobaczyła twarz tamtego mężczyzny, widziała, jak usiłował wejść w nią, ale nic więcej nie pamiętała. Odetchnęła i zakręciła wodę, nie było sensu kombinować, bo albo była zamroczona alkoholem i zszokowana, albo wyparła całe zdarzenie ze świadomości. Po prostu zapyta tego chłopaka, co się stało.

Wytarła się, włosy osuszyła ręcznikiem. To musiało na razie wystarczyć, bo chciała wiedzieć, co się stało, już, teraz, natychmiast!

Wyszła ubrana tylko w podkoszulkę i bieliznę, z mokrymi włosami, z których kapiała woda. Stała przed chłopakiem, który siedział na sofie w salonie i przeskakiwał po kanałach telewizyjnych.

– Co ty powiedziałeś?

Drgnął na dźwięk jej głosu, spojrzał na nią, prześlizgnął się wzrokiem po jej sylwetce i wrócił do przerwanej czynności.

– Hej, pytałam, co powiedziałeś, kiedy się kąpałam!

Wzruszył ramionami.

– Że nic się nie stało.

Podeszła bosko do niego i uszczypnęła go w ramię, zmuszając w ten sposób do ponownego spojrzenia na nią. Chłopak syknął i odtrącił jej rękę.

– Nic się nie stało – powtórzył, po czym dodał: – Nie zdążył.

Usiadła obok na sofie i wpatrywała się w niego.

– Nic nie pamiętam, to znaczy pamiętam, ale niewiele – poprawiła się.

– Mówiłem, że to nie jest miejsce dla ciebie.

Majka wskazała palcem na pomieszczenie i powiedziała z przekąsem:

– Dla ciebie chyba też nie, co?

Spojrzał na nią groźnie.

– Gównu o mnie wiesz.

Majka przyjrzała mu się, ale nie drażyła tematu.

– Opowiesz mi, co się stało? Proszę, muszę to wiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Nic, przecież mówiłem – powiedział lekceważąco. – Chciał się do ciebie dobrać, ale mu się nie udało. Miałaś trochę szczęścia, to wszystko. Nie ma o czym tu gadać.

Majka siedziała cicho i intensywnie myślała. Czyżby to on zapobiegł najgorszemu? Czy to jemu powinna być wdzięczna? Jak ma się dowiedzieć, skoro on jest tak oszczędny



w słowach.

– Jak masz na imię? – zapytała.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się krzywo.

– A po co ci ta wiedza? Masz zamiar mnie odwiedzać? A może jeszcze ci mało wrażeń i pomimo wszystko planujesz nadal przychodzić na squat?

Majka pokręciła głową.

– I bardzo dobrze, bo nie mam zamiaru więcej się dla ciebie narażać, zrozumiałaś?

– Szarpnął ją za koszulkę i przyciągnął do siebie. – Wiesz, jak bardzo jesteś głupia i naiwna? Wiesz?! Niemal zostałam dzisiaj zgwałcona, a teraz siedzisz półnaga w mieszkaniu obcego gościa. Nawet nie wiesz, jak mam na imię, i idziesz ze mną. Gdzie ty się, kurwa, uchowałam?! – Odepchnął ją od siebie i wstał. – Ubieraj się, bo zaraz wychodzimy.

Patrzyła na niego zdumiona, ale posłusznie poszła do łazienki, wysuszyła włosy i wyszła kompletnie ubrana. Spodnie były na nią za długie i zdecydowanie za szerokie.

– Masz może pasek? – zapytała, wskazując na trzymane w garści ubranie. – Nie dam rady iść, bo mi spadają.

Wygrzebał jakiś pasek z szafy i podał Majce. Wsunęła go w szlufki i zapięła. Wyglądała jak siedem nieszczęść, ale nie miało to teraz znaczenia. Najważniejsze, że uniknęła gwałtu, o który sama się prosiła. Teraz tylko musiała jakoś dotrzeć do domu.

No tak, dom. Pewnie nie uniknie pytań, nie tym razem. I wątpiła, że Weronika zachowa dla siebie strój i stan Majki. Poza zaczerwienionymi udami, które akurat były łatwe do ukrycia, na jej policzku pysznił się niemałych rozmiarów czerwony ślad po dwukrotnym uderzeniu. Zaczynał już przybierać siny kolor.

– Gdzie mieszkasz?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomniała Majka.

Zerknął na nią. Szli obok siebie, w stronę przystanku autobusowego.

– Gdzie mieszkasz? Bo nie wiem, czy dobrze idziemy.

– Na Paderewskiego. Jak masz na imię? – Majka nie poddawała się.

– Nie odpuścisz, co? No jasne – powiedział z przekąsem. – Musi się coś stać, najlepiej złego, żebyś zrezygnowała. Uparta jesteś.

– Trochę, czasem – przyznała lakonicznie, po czym wyciągnęła do niego rękę i powiedziała: – Majka.

Przystanął na chwilę i zawahał się. Ujął powoli jej dłoń i powiedział:

– Tomek. Tajemnica rozwiązana.

Puścił jej rękę i ruszył dalej. Dreptała obok niego. Był wysoki, więc przy jej niskim wzroście musiała bardzo szybko przebierać nogami, a on zdecydowanie nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Wkurzała go, nawet bardzo. Jak mogła być tak głupio naiwna? Przecież ostrzegał ją, zresztą już po pierwszej akcji normalna dziewczyna nie przyszłaby tam więcej. Ba! Normalne dziewczyny nie bywały tam wcale. Owszem, było widać, że jest jeszcze młoda, ale to nie tłumaczy głupoty. Wiadomo, coś ją popchnęło do tego, że zaczęła tam przychodzić, przecież nie z powodu zwykłej ciekawości, w to nie wierzył. Każdy, kto się tam pojawiał, miał swoje powody i akurat ciekawość była najmniej prawdopodobna.

– Powiedz, czemu tam przychodzisz? – Majka nie była w stanie powstrzymać się przed zadawaniem pytań. Jeszcze chwila i podskakiwałyby obok niego jak mała dziewczynka.

Tomek przyglądał jej się dyskretnie. Nie była piękną. Chuda, niewysoka, ale miała piękne, błękitne oczy. Gdyby nie to, że była taka młoda, gdyby nie to, że wcale nie miał ochoty na jakiegokolwiek bliższe kontakty z dziewczynami, to pewnie by się nią zainteresował. Ale nie, teraz nie było na to szans. Zresztą to jeszcze dzieciak, a on jest dorosły, nie potrzebuje dodatkowych kłopotów z panną.

– Czy ja się wypytuję ciebie, po co ty tam przychodzisz?

Pokręciła przecząco głową i zrobiła minę, jakby coś przeskrobała. Tak, była niczym mała dziewczynka, bezbronna i bardzo naiwna, a jednocześnie tak bardzo zbuntowana, jakaś mroczna. Już wtedy, kiedy pierwszy raz widział, jak bardzo się boi, a mimo tego stawia się i ryzykuje, zwrócił na nią uwagę. I choć potępiał jej zachowanie, uważał, że robi źle, to chyba właśnie ono najbardziej zwróciło jego uwagę. No i te oczy. Nie, zdecydowanie nie powinien o niej myśleć w żaden inny sposób niż jako o dziewczynie, która się trochę pogubiła, ale być może dzisiejsze wydarzenia pomogą jej w odnalezieniu właściwej drogi.

Miał nadzieję, że jej więcej nie zobaczy, ani na squacie, ani nigdzie indziej. Myślał, że już poszła, że wypila swoje piwo i wróciła do domu. Gdyby wiedział, że zasnęła, pewnie by do niej wrócił i ją wyciągnął. A kiedy się zorientował, że naga dziewczyna leżąca pod tym wrednym typem to ta mała gówniara, nie zastanawiał się nad tym, co robi. Zwyczajnie musiał jej pomóc, bo nie potrafił inaczej. I co z tego, że przez najbliższy czas nie ma mety dla siebie, bo przecież tamten chłopak tak łatwo mu nie daruje? Musiał zareagować.

A teraz odprowadzi ją do domu, bo tak zostało mu wpojone w dzieciństwie. Matka, zanim tak bardzo się zmieniła, nauczyła go wielu dobrych rzeczy. Nie chciał roztrząsać ponownie swoich problemów, i tak nie miał na nic wpływu. Było jak było. Meta pozwalała na odcięcie się od tego gówna, w jakie zamienił się jego dom rodzinny.

Kiedy zatrzymali się pod blokiem, w którym mieszkała Majka, oboje nie bardzo wiedzieli, jak się zachować. Intymność, jaka pojawiła się za sprawą wcześniejszych wydarzeń, spowodowała, że czuli się zawstydzeni.

– No dobra, to ja już idę. – Tomek przerwał ciszę.

– Nie podziękowałam ci... – Majka chciała jak najdłużej przeciągać chwilę rozstania. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie już miała okazji, żeby się spotkać z chłopakiem, który po początkowo odczuwanej niechęci stał się kimś ważnym. Przecież gdyby nie on, teraz leżałaby zgwałcona w obskurnym, opuszczonym budynku.

Tomek wzruszył ramionami.

– Nie ma za co, zrobiłem to, co należało, co każdy by zrobił na moim miejscu.

– Wątpię – odpowiedziała. – Dziękuję – wyszeptała i spojrzała mu w oczy.

Patrzyli przez chwilę na siebie.

– Trzymaj się, młoda, i pamiętaj, to nie jest miejsce dla ciebie. – Odwrócił się i zamierzał odejść, ale Majka złapała go za rękaw i wyszeptała:

– Zobaczymy się jeszcze?

Pokręcił głową i powiedział:

– Nie, zdecydowanie nie.

Gdzieś głęboko, wewnątrz jej drobnej osoby, coś drgnęło, zakłuło. Patrzyła, jak odchodzi, i choć bardzo chciała go zatrzymać, nie zrobiła tego. Resztką dumy, która jej pozostała, wzięła górę nad kielkującymi uczuciami.

Tak bardzo była pochłonięta myślami, że zapomniała o swoim wyglądzie. Szok malujący się na twarzy Weroniki, kiedy ją zobaczyła, przypomniał dziewczynie, że miała ułożyć jakieś przekonujące wytłumaczenie. No cóż, trudno, teraz już za późno.

– Majka – powiedziała cicho Weronika i zakryła usta dłonią. – Co się stało?

Majka wzruszyła ramionami i chciała wyminąć kobietę, ale ta złapała ją za rękę i przytrzymała.

– Nie, moja droga, nie tym razem – powiedziała stanowczo. – Albo powiesz, co się stało, albo dzwonię do ojca i na pogotowie. Wybieraj.

Nie spodziewała się po tej kobiecie takiej reakcji. Przyglądała się jej zaskoczona.

– Ktoś mnie napadł, ktoś inny pomógł, nie ma o czym mówić. – Spróbowała jeszcze raz ominąć macochę, ale Weronika tylko wzmocniła uścisk.

Majka, coraz bardziej zszokowana, patrzyła na kobietę i miała wrażenie, że stoi przed nią ktoś inny. Nigdy nie była tak stanowcza, nigdy tak na nią nie patrzyła, jakby ze złością, i nigdy nie używała wobec niej siły.

– Spróbujmy jeszcze raz. Gdzie byłeś i co się stało? – powtórzyła Weronika. – Tylko teraz powiedz dokładnie. Masz ostatnią szansę.

– Powiedziałam prawdę, ktoś mnie zaatakował, stąd ten siniak. – Wskazała na policzek. – Ale na szczęście ktoś mi pomógł, więc nic się nie stało.

– Majka, nie igraj ze mną – powiedziała ostrzegawczo Weronika. – Co masz na sobie? Chyba nie sądzisz, że uwierzę, że to twoje rzeczy.

Majka zerknęła w dół. No nie, nawet ojciec, który nie interesuje się jej garderobą, nie uwierzyłby, że to jej.

– Noo... musiałam się w to ubrać...

Kobieta ścisnęła mocniej rękę Majki.

– Auć! – Dziewczyna skrzywiła się z bólu. – Przecież to boli! – poskarżyła się.

– To mów.

– Tamten chłopak chciał mnie zgwałcić. – Łzy zaczęły płynąć po jej twarzy. – Zdarł ze mnie ubranie, a potem Tomek mnie zabrał do siebie i dał ciuchy swojej matki, to wszystko, naprawdę! – krzyknęła rozzwierając.

Weronika puściła ramię dziewczyny i patrzyła na nią przez chwilę.

– Zgwałcił cię?

Majka pokręciła głową.

– Nie, Tomek mi pomógł.

Weronika kiwnęła aprobowująco głową.

– Gdzie to było?

Zaciętość na twarzy macochy była dla Majki widoczna pomimo załzawionych oczu. Nie poznawała tej kobiety.

– Obiecuj mi, że nie powiesz ojcu.

– O nie, nie, kochana. Nie będziesz mnie szantażować, nie tym razem.

Majka przygarbiła się. Co się dzieje z tą kobietą? Zaczynała się jej obawiać.

– Proszę – załkała. – Nie mów tacie, on się wścieknie i jeszcze coś zrobi Tomkowi.

Weronika przypatrywała się przez chwilę nastolatce, a kiedy domyśliła się, o co chodzi, uśmiechnęła się i powiedziała nieco łagodniej:

– Podoba ci się.

Dziewczyna lekko kiwnęła głową.

– Dobrze, nic nie powiem, ale muszę wiedzieć, gdzie to się stało.

– Niedaleko mieszkania cioci jest taki budynek, opuszczony, dawny hotel górniczy – powiedziała zrezygnowanym głosem. – To tam.

Weronika kiwnęła głową. Nie chciała już dłużej rozmawiać z Majką.

– Idź się umyj, zaraz podam ci obiad. – Odwróciła się, ale na odchodnym dodała:

– Jutro masz wolne, zostań w domu, ja coś wymyślę, ale od tej pory jesteśmy współpracownikami, pamiętaj. – Wyciągnęła ostrzegawczo palec w stronę dziewczyny. – Ja nie powiem nic ojcu, nie zasugeruję mu, że Tomek miał z tym coś wspólnego, ale ty będziesz starała się zachowywać inaczej, no i może od czasu do czasu pochwalisz mnie przed nim.

Majka patrzyła na Weronikę osłupiała. Co tu się dzieje?! Automatycznie kiwnęła głową i poszła do pokoju. To niemożliwe! Zamiast cichej, usłużnej kobiety, światło dzienne ujrzało inne oblicze macochy, co wywołało dreszcz niepokoju na ciele młodej pasierbicy.

## ROZDZIAŁ 8

Dźwięk przychodzącego SMS-a oderwał Juliannę od pisania kolejnej notatki dotyczącej tajemniczych zwłok z Lasu Murckowskiego. Nie miała żadnych nowych informacji, więc jej artykuł był lakoniczny oraz pełen sugestii i domysłów. Nie miała ochoty na pisanie, ale to był teraz temat na pierwszą stronę, więc jej prywatne zdanie nie miało tu żadnego znaczenia.

Zerknęła na wyświetlacz i otworzyła wiadomość. *Spotkajmy się. Tęsknię. M.* Wpatrywała się przez dłuższą chwilę w ekran i kciukiem machinalnie gładziła bok telefonu. A czy ona tęskniła? Musiała zdobyć się na uczciwość – tak bardzo pochłonęła ją sprawa prowadzona przez jej brata, do tego dochodził doktor Stankiewicz... Nie, zdecydowanie nie tęskniła, przynajmniej nie tak, jak oczekiwał tego Mateusz. Początkowo miała pretensje, że on nie dotrzymuje warunków umowy, potem, że się jednak uparł i nie odzywał, ale później nie miała już czasu na analizowanie swoich i jego uczuć oraz miejsca, w jakim się oboje znaleźli. SMS przypomniawszy jej, że ich relacja zawisała w jakimś bliżej nieokreślonym punkcie i trzeba się zmierzyć z rzeczywistością.

*Dzisiaj o 20?* Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: *Dobrze... Chcę porozmawiać, nic więcej.* Julianna pokręciła głową. Chyba wołałaby jednak seks zamiast rozmowy, ale pewnie nie tym razem. Westchnęła. Wieczór mogła już zaliczyć do straconych.

Przez kilka kolejnych godzin miała wrażenie, że nie skupia się w pełni na pracy. Nie znosiła wszelkich wyjaśnień, roztrząsania swoich uczuć, a już rozmowa o nich wywoływała w niej przemożną chęć ucieczki. Lubiła jasne zasady, a Mateusz je łamał. Oczywiście nie mogła mieć do niego pretensji, że się zakochał, że zaczął chcieć od niej czegoś więcej, być może liczył na odwzajemnienie uczuć, ale przecież wiedział, że ten układ nie ma przyszłości, od początku to wiedział.

Julianna z wściekłością zaczęła pakować torbę. Nie było sensu udawać, że pracuje. Zabierze Falka na spacer, pomyśli, przewietrzy głowę. Podeszła do Bartka i powiedziała cicho:

– Znikam, jakby co, to pojechałam zbierać materiały.

Bartek kiwnął głową, zajęty swoimi sprawami. Pociągnęła psa za sobą i wyszła na zewnątrz.

Jesienne słońce walczyło o pierwszeństwo z chmurami. Było chłodno i w powietrzu coraz bardziej wyczuwalna była wilgoć. Zapięła zamek błyskawiczny kurtki i wsiadła do samochodu. Miała ochotę pojechać na miejsce zdarzenia, do Lasu Murckowskiego. Nie sądziła, że technicy cokolwiek zaniedbali, co to, to nie, nie chciała ich sprawdzać, ale czuła, że tam będzie mogła pomyśleć spokojnie o sprawie, a także o swojej przyszłości z Mateuszem.

Miejsce, gdzie znaleziono części szkieletu, zostało już oddane do użytku publicznego, więc Julianna postanowiła jeszcze raz wszystko obejrzeć. Falko biegał swobodnie, przynosząc co jakiś czas patyki i zachęcając ją do zabawy. Rzuciła patyki i zastanawiała się, jak to możliwe, że nikt nie widział ognia, który przecież musiał palić

się dłuższy czas.

Na trawie pozostał ślad po beczce oraz tysiące odcisniętych śladów ludzi, którzy pracowali tutaj przy oględzinach miejsca i zbieraniu materiału dowodowego. Nie brakowało pewnie i tych ciekawskich, żadnych sensacji, ale gdzieś pod spodem były te, które to wszystko zapoczątkowały. Szła powoli i zastanawiała się, czy właśnie w tym miejscu, gdzie teraz stawia stopy, kilka tygodni temu stał człowiek, który unicestwiał drugą osobę. Być może właśnie kroczy tymi samymi śladami, być może powieli każdy ruch. Przeszedł ją dreszcz niepokoju. Rozejrzała się dookoła, ale nic się nie działo. To tylko wyobraźnia.

Jutro rano pojedzie do zakładu medycyny sądowej, już nie da rady dłużej tego odwlekać. Nie może zachowywać się jak dziecko, przecież ma ponad czterdzieści lat i kłopoty to jej specjalność, czyż nie? Więc zdecydowanie już dawno powinna nauczyć się stawiać im czoła. Tylko to nie było takie proste. Bardzo cenila Stankiewicza jako specjalistę w dziedzinie antropologii, zdecydowanie nie miał sobie równych, ale jego osoba była jednocześnie tak bardzo denerwująca, męcząca, że pozostawiała po sobie tylko niesmak i zażenowanie.

Może i nawet jej się podobał, wtedy, gdy go poznała. I nie miałyby nic przeciwko romansowi z tym mężczyzną, bo był przystojny jak cholera. Tylko że w ciągu kilku dni, które spędziła w jego towarzystwie, chęć na zacieśnienie kontaktów przeszła jej całkowicie. Doktor Stankiewicz z pewnością widział jej wcześniejsze zainteresowanie, więc nie wahał się ze złożeniem oferty, według niego nie do odrzucenia. A jednak Julianna ją odrzuciła i wtedy pan doktor zmienił się nie do poznania.

Wzajemna niechęć chwilami przybierała postać trudnych do wytrzymania złościwości z obu stron, dlatego po kilku spotkaniach Julianna starała się przyjeżdżać do zakładu medycyny sądowej tylko wtedy, kiedy doktor Stankiewicz był nieobecny. I nawet się jej to udawało, do czasu obecnej sprawy. Niestety, bez jego udziału Józek nie był w stanie nic zrobić. Mogła oczywiście oddać artykuł innemu dziennikarzowi, na przykład Grażyna skakałaby ze szczęścia, gdyby Julka przekazała jej materiały i odpuściła sobie. Ale to nie wchodziło nawet w grę. Mogła jeszcze przyjeżdżać wtedy, kiedy Stankiewicza nie byłoby na miejscu, ale to było niepoważne. Wzruszyła ramionami do swoich przemyśleń. Trudno, najwyżej znowu będzie awantura.

Wróciła do domu. Szybki przegląd mieszkania przyprawił ją o kolejną falę zniechęcenia. Nie dość, że za chwilę będzie musiała się tłumaczyć, choć nic nie zrobiła, to jeszcze wypadaloby, żeby powyciągała koty z kątów. Tylko że Julianny tak naprawdę wcale nie obchodziło, co ktoś sobie myśli o niej jako o pani domu, nawet jeśli jest to Mateusz. Miała to głęboko w nosie i sprzątała wtedy, kiedy musiała, lub jak jej się zachciało.

Dzwonek do drzwi przerwał jej przemyślenia. Poszła otworzyć. Zdradziecki Falko tak bardzo ucieszył się na widok Mateusza, że aż zrobiło się jej głupio. Sama nie potrafiła wykrzesać z siebie choćby części takiej radości.

Mateusz kucał i pozwalał, żeby czterdzieści kilogramów czarnego szczęścia niemal wchodziło na niego i okazywało psią miłość. Kiedy już uwolnił się od psa, podniósł się i spojrzał na Juliannę. Boże, jak on za nią tęsknił!

– Cześć – Julianna odezwała się pierwsza. Widziała, jak na nią patrzy, i owszem, schlebiali jej to, ale jednocześnie miała wrażenie, że coś się zaciska wokół niej, a ona wcale tego nie chce.

– Cześć – powiedział miękko i zajął się zdejmowaniem kurtki. Nie chciał, żeby widziała emocje, które z pewnością malowały się na jego twarzy.

Nie czekając na Mateusza, przeszła do kuchni i zapaliła kolejnego papierosa, tylko po to, żeby zająć czymś ręce i mieć się na czym skupić. Mateusz stanął w progu, oparł się o futrynę i patrzył na nią. Czuła się nieswojo pod jego uważnym spojrzeniem, jakby chodziła po rozżarzonych węglach.

– Usiądź.

– Nie, postoję. – Mateusz sam nie wiedział, czego chce i jak zacząć rozmowę, jak osiągnąć cel z kimś, kto tak bardzo był wycofany i niechętny do współpracy.

Julianna popatrzyła na niego i nie wytrzymała. Miała dość tych podchodów, tej sztuczności, chciała mieć to już za sobą.

– Dobra, to stój, ale powiedz, o co ci chodzi, bo za chwilę zwariuję.

Mateusz wyprostował się, niezdecydowany, czy podejść do niej, czy lepiej zostać tu, gdzie stoi.

– Nie ułatwiasz – powiedział.

– Ale stanie w progu i milczenie nie rozwiąże problemu, prawda? – Nie chciała być tak stanowcza, tak rzeczowa, ale traciła cierpliwość. – Zwyczajnie powiedz, czego ode mnie oczekujesz, i miejmy to za sobą.

– Tak do tego podchodzisz? – Zmrużył oczy. Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę.

– A jak mam się zachować, skoro nic nie mówisz? Ktoś musiał zacząć.

– Okej, w takim razie proszę bardzo. Chcę, żebyśmy zamieszkali razem.

– Wykluczone – odpowiedziała stanowczo.

Mateusz mimo wszystko nie spodziewał się tak szybkiej i bezpośredniej odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Przecież dobrze wiesz, że nigdy nie chciałam i nadal nie chcę wiązać się w ten sposób. Nic się nie zmieniło pod tym względem. – Czuła się jak wyrachowana, zimna suka i widziała, jak bardzo zmienił się wyraz jego twarzy, ale nie chciała robić nic wbrew sobie.

– Miałem nadzieję, że jednak zmieniłaś zdanie.

– Nie. Przykro mi, ale nie.

– Julka, daj mi szansę, daj szansę nam. – Nie, zdecydowanie nie chciał jej o nic prosić, ale nie potrafił odwrócić się i po prostu wyjść. Za bardzo mu na niej zależało.

– Mateusz, proszę, stawiasz mnie w niekomfortowej sytuacji.

Podszedł do niej i chwycił w pasie, przyciągając do siebie.

– Julka – powiedział niskim, głębokim głosem. Kobieta przełknęła ślinę. O tak, to akurat nie spowoduje, że będzie twarda i stanowcza.

– Mateusz, puść. – Próbowała się uwolnić, ale uzyskała efekt odwrotny do zamierzonego. Przysunął ją jeszcze bliżej siebie. Czuła, jak bardzo jest podniecony, ale mimo to starała się uwolnić. – Słyszysz?! – Podniosła głos.

Nachylił się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę.

– Chciałeś porozmawiać, tak? A całowanie się i seks chyba nie prowadzą do tego.

– Wiedziała, że jeśli teraz odpuści, to niewyjaśniona sprawa będzie się ciągnęła za nimi jeszcze przez wiele tygodni i kładła cieniem na ich relacji.

Mateusz odsunął od siebie Juliannę na wyciągnięcie ręki, chcąc lepiej się jej przyjrzeć. Nie poznawał jej. Nigdy tak do niego nie mówiła, nie była aż tak oziębła i nie odmawiała seksu.

– Masz kogoś innego? – Wściekłość i szok zmieszały się z sobą.

– Boże, Mateusz! – Miała ochotę stuknąć go palcem w czoło. – Naprawdę? Serio?

Odepchnęła jego ręce i zapaliła kolejnego papierosa. Jakie to tendencyjne. Tak trudno im znieść układ inny, niż sami chcą dać, że pierwsza i jedyna myśl, jaka się pojawia, to drugi mężczyzna. Czasami miała wrażenie, że mężczyźni to zupełnie inny gatunek, w jakiś sposób ograniczony. Z pewnością w dużej mierze miało znaczenie stereotypowe myślenie, że przecież kobiety nie marzą o niczym innym, jak o stworzeniu ciepłego gniazdka miłości, gromadce dzieci i posłusznym oczekiwaniu wieczorem na powrót do domu pana i władcy. Ale Julianna była inna. Ona chciała mieć spokój, nic więcej. A wszystko, co mogło go zburzyć, było niepożądane.

– Nie, nie mam nikogo innego – powiedziała z rezygnacją. – Nawet nie szukam i dobrze o tym wiesz, więc samcza zazdrość jest nie na miejscu.

– Nie jestem zazdrosny! – warknął. – Chcę wiedzieć, na czym stoje.

– Na podłodze. – Nie mogła sobie odpuścić sarkazmu.

Mateusz zgromił ją wzrokiem.

– Bardzo zabawne.

– Oj, przepraszam, ale to takie głupie, że nie mogłam się powstrzymać – powiedziała, śmiejąc się. Miała ochotę przytulić się do niego, przestać rozmawiać, bo to i tak niczego nie zmieni, więc nie miało żadnego sensu. Ale Mateusz był innego zdania. Czuł się urażony jej kpina, bolało go, że z jej strony jest taki dystans i nie ma żadnej perspektywy wspólnej przyszłości.

– Nie tego oczekiwałem.

– Wiem, ale jestem z tobą szczerą, a chyba o to nam obojgu chodzi, prawda? Nie może zostać tak, jak jest? – zapytała.

– Chcę czegoś więcej, kocham cię – powiedział. – Chcę założyć z tobą rodzinę, zestarzeć się z tobą.

– Mateusz, ja już jestem stara – odpowiedziała. – A przynajmniej za stara na dzieci i zakładanie rodziny.

– Gówno prawda! – krzyknął i ponownie złapał ją za ramiona. – Możemy być razem, nawet jeśli bez dzieci, to razem, jak dwoje kochających się ludzi.

– Ależ jesteśmy razem, ale dajemy sobie przestrzeń – powiedziała spokojnie, choć wewnątrz odczuwała narastającą wściekłość. Co za uparty dureń! – Ja potrzebuję przestrzeni, wolności, rozumiesz?

– A ze mną jej nie masz?

Pokręciła głową.

– No właśnie nie, związek na stałe to ograniczenia – zaczęła powoli, starając się



dobrac słowa tak, aby go nie urazić. – Mam swoje przyzwyczajenia, które być może będą cię drażnić, będą ci przeszkadzać, a ja wcale nie chcę z nich rezygnować. Rozumiesz mnie? – Zajrzała mu w oczy i szukała zrozumienia dla swoich słów.

– A skąd wiesz, że będzie mi cokolwiek przeszkadzało? Dlaczego z góry zakładasz problemy? – Mateusz nie potrafił pojąć, skąd taki pesymizm w tej kobiecie. – Nie chcę stracić szansy na coś dobrego, bo w moich oczach właśnie tym jesteś – dobrem.

– Nie, pewności nie mam, ale też nie chcę się o tym przekonywać.

Spojrzał na nią z takim smutkiem, że przez moment było jej wstyd i zrobiło się jej go żal. Ale nie na takich emocjach powinno się budować związek, nie tędy droga.

Wyciągnęła do niego rękę, chcąc go pogłaskać po policzku, ale uchylił się i powiedział z wyraźnym smutkiem:

– Przestań, nie potrzebuję litości.

– Nie, Mateusz, to nie litość. – Tak, ciekawe kogo teraz starała się oszukać. – Chcę jasno przedstawić to, co myślę, to wszystko.

Kiwnął głową i wyszedł z kuchni. Tak jak przypuszczała, tym razem nie zostanie na noc.

W przedpokoju jeszcze raz zapytał:

– A kiedyś, za jakiś czas? Jest szansa, że zmienisz zdanie?

Pokręciła przecząco głową.

Cmoknął ją lekko w policzek i wyszedł. Nie mógł już dłużej być w jej towarzystwie. Czuł, że zrobił z siebie miękkiego dupka bez jaj. Płaszczył się przed nią, błagał ją, a – kurwa mać! – nie tak planował dzisiejszą rozmowę. Miał być twardy, wyłożyć karty na stół i podyskutować, a wyszedł na faceta bez kręgosłupa.

Z każdym krokiem był coraz bardziej zły na siebie. Kochał ją, ale w tej chwili jej nienawidził. Najchętniej wróciłby i zmusił siłą do zmiany decyzji, jedynie resztką zdrowego rozsądku hamowała zamienienie myśli w czyny.

W domu otworzył piwo i usiadł w fotelu. Wcześniejsza wściekłość powoli zamieniała się w rozpacz, której też nie potrafił znieść. Słabość. Zwykła słabość, a on nie chciał być słaby. Może gdyby był bardziej stanowczy w stosunku do Julianny, wtedy nie miałyby oporów, żeby związać się z nim na stałe... Ona z pewnością potrzebuje kogoś twardego, bardziej zdecydowanego, tylko on przy niej tracił swoją pewność siebie. Nie umiał wykrzesać z siebie stanowczości, silnego charakteru. Nie to co przy Monice. Przy niej potrafił być chamem, brutalnym chamem, który zwyczajnie jej nie szanował. Gardził nią, była mu obojętna. Zbyt chętna i nachalna. Gotowa przybiec na każde skinienie i spełniać jego zachcianki. Nigdy nie myślał o niej poważnie, nawet jej nie lubił. Wykorzystywał z premedytacją jej słabość do siebie, brał to, co tak chętnie mu dawała, i pozbywał się, jak zużytego opakowania. *Dokładnie tak samo, jak Julka pozbywała się mnie...*

To porównanie spowodowało, że wlał w siebie resztę piwa znajdującego się w puszcze i rzucił ją na podłogę. Z wściekłości zaczął ją deptać i krzyczeć:

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!!!

Kiedy się już uspokoił na tyle, żeby móc spokojniej oddychać, wziął telefon i wybrał numer do Moniki. Jakie to chore!

– Tak? – odebrała już przy drugim sygnale. *Kurwa, jasne! Zawsze gotowa!*

– Przyjdź – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu i rozłączył się, nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź. Przecież wiedział, że i tak przyjedzie i będzie mógł zrobić z nią to, co będzie chciał. Głupia dziwka! Gdyby nie była taka łatwa, pewnie inaczej by ją traktował.

Jakub wszedł do cichego mieszkania tuż po północy. Stary chciał efektów i musiał je dostać bez względu na porę dnia czy nocy, bez względu na życie prywatne swoich podwładnych i ich przyziemne potrzeby, takie jak na przykład sen. Ale na dzisiaj Różański miał już dość. Ile można patrzeć w te same dokumenty i analizować każde słowo? Na dniach powinien dostać ekspertyzę od Józka i Wojtka, może to cokolwiek rozjaśni. Bardzo na to liczył. Ekspertyza biegłego strażaka była do przewidzenia – udział osób trzecich, no i prokurator oczywiście już grzebał w sprawie, więc jeszcze z nim będzie się musiał użerać. Szlag człowieka może trafić!

Zamknął drzwi trochę za mocno i usłyszał szelest, a następnie kroki. Cholera jasna! W przedpokoju pojawiła się zaspana Weronika. Wyglądała jak duch, trupio blada, w długiej białej koszuli, z potarganymi mysimi włosami. Znowu przed oczami stanął mu obraz pięknej Kasi i poczuł, że wzdyga nim niechęć do obecnej żony.

– Jesteś – powiedziała cicho i podeszła bliżej do męża. – Majka śpi, nie hałasuj, bo źle się czuje. – A kiedy spojrział na nią uważniej, dodała: – KobiECE sprawy.

Błysk zainteresowania, jaki na chwilę pojawił się w oczach Jakuba, znikł szybko, zbyt szybko. Tak, mężczyzna nie interesuje zdrowie kobiet, szczególnie jeśli chodzi o dolegliwości związane z miesiączkowaniem, dlatego z premedytacją użyła tego argumentu. Dawał pewność, że rano Jakub nie będzie zadawał pytań i nie będzie sam chciał sprawdzać, co się dzieje z Majką.

– Podgrzeję ci obiad, jesteś pewnie głodny. – Podeszła do niego i chciała pogłaskać go po twarzy, ale uchylił się nieznacznie, wyminął ją i ruszył w kierunku łazienki.

Ręka Weroniki zawisła w powietrzu dokładnie w tym miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się twarz mężczyzny. Podbródek zadrżał, ale nie pozwoliła sobie na słabość, zwinęła dłoń w pięść i poszła do kuchni.

Kiedy Jakub wszedł do kuchni, Weronika właśnie kończyła szykowanie obiadu. Usiadł i w milczeniu czekał, aż kobieta poda mu talerz z jedzeniem. Nie miał ochoty na rozmowę i nie do końca chodziło o niechęć do żony, Jakub był zwyczajnie zmęczony. Pozostało mu tylko kilka godzin snu, a to ostatnio było dla niego za mało. Kochał swoją robotę, był jej bardzo oddany, ale chwilami miał wszystkiego po dziurki w nosie. Na swoim koncie miał sporo spraw, które skończyły się dorwaniem groźnego przestępcy, dzięki czemu mieszkańcy Śląska mogli czuć się choć trochę bezpieczniej. Miał jednak i takie sprawy, które niestety nie skończyły się wykryciem sprawcy i gdzieś w głębi duszy czuł, że tak nie powinno być, ale był tylko policjantem, a nie cudotwórcą.

Weronika postawiła przed nim parujący talerz z gołąbkami i usiadła na krześle na wprost męża. Patrzyła, jak zjada ze smakiem. Uśmiechnęła się z przekąsem – dobrze, że chociaż sprawdza się jako kucharka.

– Smakuje ci – stwierdziła. Właściwie mogła dalej milczeć, ale chciała jakoś zacząć z nim rozmowę o dzisiejszych wydarzeniach.

– Mhm, jak zawsze bardzo dobre – powiedział, nie patrząc na nią.

No tak, nie mogło być zwyczajnie, prosto, miło, przecież Weronika nie była Kaśką... Różańska westchnęła. Nie pozostawało nic innego, jak samej kontynuować rozmowę.

– Wiesz, był dzisiaj u nas Adam Kwiatkowski – zaczęła spokojnie. Nadal bez reakcji. Postukała delikatnie palcami w blat stołu. – Szukał Kamili. – Dźwięk sztućców uderzających o talerz. – Nie ma jej od kilku tygodni. – Zadziałało, nareszcie.

– Jak to? – Powiedział Jakub z pełnymi ustami, patrząc zaskoczony na Weronikę.

– Jak to nie ma od kilku tygodni? – Powtórzył i przełknął głośno jedzenie.

Weronika wzruszyła ramionami.

– No przecież mówię, że nie ma – odpowiedziała. – I on szukał jej u nas, dasz wiarę? – Pokręciła głową z niesmakiem wypisanym na twarzy. Miała nawet ochotę cmoknąć z oburzenia, ale powstrzymała odruch.

– Nie, to znaczy zaraz, bo nie rozumiem, jak to szukał jej u nas? Dlaczego miałyby być u nas przez kilka tygodni zamiast w domu? I dlaczego nic wcześniej nie mówiłaś, że jej nie ma? – Zszokowany patrzył na nią. Nie mieściło mu się w głowie, że nic o tym nie wiedział, przecież to była najlepsza przyjaciółka i jedyna bliska osoba dla Weroniki. Czyżby był aż tak pochłonięty sobą, swoją pracą, że nie zwrócił uwagi na to, co mówiła do niego żona? A może jednak nie mówiła? Zgłupiał. Próbował sobie przypomnieć nieliczne rozmowy, jakie przez ten czas przeprowadził z Weroniką. Nie było ich zbyt wiele i w obecnej sytuacji może to i lepiej, bo dzięki temu łatwiej mógł sobie przypomnieć, czy coś wspominała o zaginięciu Kamili.

Różańska widziała wyraz twarzy męża i myślała z niemalą satysfakcją, że teraz pewnie zachodzi w głowę, jak się zachować, co powiedzieć, i pewnie jeszcze próbuje przypomnieć sobie, czy powinien o tym wiedzieć, czy może nie. Zaśmiała się w duchu. Boże, mężczyźni są tacy przewidywalni i tacy głupi.

– Nie, nie wspominałaś mi o tym, jestem pewien – powiedział po chwili zamyślenia. Zawsze miał bardzo dobrą pamięć, szybko kojarzył fakty, więc i tym razem był przekonany, że się nie mylił.

– Nie, oczywiście masz rację, nie wspominałam o tym. – Weronika potwierdziła jego przypuszczenia.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? Dlaczego ci nie powiedziałam czy dlaczego zniknęła?

– Najlepiej jedno i drugie – odpowiedział.

– Cóż, a to cię interesuje? – zapytała zaczepnie. – A zniknęła, bo pewnie miała już dość swojego męża. – Jakub zaskoczony spojrział na Weronikę. Brzmiała co najmniej dziwnie, zupełnie jak nie ona. To miał być przytyk do ich związku? Nie był idealnym mężem i pewnie nie zdobyłby tytułu męża roku, ale bez przesady. – Robił jej jakieś chore awantury – kontynuowała Różańska. – Nie miał tyle czasu, na ile zasługiwała, i w końcu powiedziała „dość”. – Weronika obserwowała zmieniający się wyraz twarzy męża. *Ciekawe, czy zrozumiał. Z pewnością, przecież nie jest głupi.*

– Adam jest bardzo zapracowany, dzięki czemu ona może opływać w luksusy – powiedział twardo. – Coś za coś, prawda? Nie ma nic za darmo, moja droga. – Odezwała się w nim męska solidarność, ale zdecydowanie bardziej zastanawiała go reakcja jego żony. Przyjęła z zadziwiającym spokojem wiadomość o zaginięciu przyjaciółki, jakby jej to w ogóle nie obeszło. I traktowała tak zwyczajnie to, że Kamili nie ma. Zadziwiające. – Wiesz, gdzie ona jest? – zapytał.

Weronika pokręciła głową.

– Nie, choć wiedziałam, że wyjeżdża – odpowiedziała Różańska.

– Czyli kontaktowała się z tobą? – Mężczyzna był coraz bardziej zaskoczony. Nie mieściło mu się w głowie, jak to możliwe, że Weronika wykazuje się aż takim spokojem. Owszem, zawsze była powściągliwa i wycofana, ale bez przesady. W chwili, kiedy coś złego dzieje się najbliższej osobie, nawet największy stoik wykazuje minimum zaniepokojenia. A tu nic. Może coś wie i nie chce powiedzieć, co byłoby zrozumiałe ze względu na lojalność wobec Kamili. Chyba że ich przyjaźń nie była do końca prawdziwa i tak silna, na jaką wyglądała.

Kobieta pokiwała głową.

– A Adam zgłosił zaginięcie? – W Jakubie odezwał się policyjny instynkt.

– Nie mam bladego pojęcia. – Weronika wzruszyła ramionami.

Już wiedział, że z samego rana sprawdzi w bazie danych, czy wpłynęło zgłoszenie o zaginięciu Kwiatkowskiej. Jeśli tak, to chyba wypadało, żeby osobiście skontaktował się z Adamem. Może nie byli przyjaciółmi, ale Jakub doskonale wiedział, co to znaczy stracić najbliższą osobę. Znali się przecież od kilku lat, niejedną butelkę wódki wypili razem i teraz zwyczajnie czuł się w obowiązku, aby nawiązać kontakt z Kwiatkowskim, w jakiś sposób pomóc koledze w trudnej sytuacji. Natomiast brak zgłoszenia będzie co najmniej dziwny. Wiedział przecież od Weroniki o wielkiej fascynacji Adama Kamilą, zresztą nie raz widział, jak mężczyzna patrzył na tę piękną kobietę. Nie, zdecydowanie to nie było zwykłe spojrzenie. Widział w nim odbicie tego, co sam kiedyś czuł do swojej pierwszej i największej miłości życia.

Potrząsnął głową. Nie powinien do tego wracać, a już z pewnością nie w tej chwili. Weronika była bardzo spostrzegawcza i nie chciał znowu czuć się jak ostatnia świnia. To przykre, ale ważniejsze dla niego było jego dobre samopoczucie, a nie to, że wyrządza swojej żonie przykrość. Każde wspomnienie otwierało na nowo ranę, która nie chciała się na dobre zabliznić, i walczył, żeby tego nie robić, ale czasem wspomnienia oraz mimowolne porównywanie obu kobiet było silniejsze od niego.

– Kamila wyjechała, tak? A gdzie? – zapytał. – A może nie odbiera od niego telefonu? Dzwoniłaś do niej?

Weronika kiwnęła głową.

– Oczywiście, za kogo mnie masz, żebym nie zainteresowała się przyjaciółką? – Wydawała się oburzona tak oczywistym w mniemaniu Jakuba pytaniem.

– I? – *Czy ona nie może sama opowiadać? Muszę wyciągać z niej każdą informację.* Jakub zaczął tracić cierpliwość.

– Nie odbierała.

*Raz, dwa, trzy... Kurwa, dlaczego ja się z nią związałem?*

– I nie zastanowiło cię to? Weronika! – Miał ochotę podejść do niej i szarpnąć nią, żeby ocknęła się, obudziła z tego marazmu. Jak bardzo jej w takich chwilach nienawidził!  
– Zastanowiło.

Nie, to było dzisiaj już ponad jego siły. Miał wrażenie, że jeśli jeszcze raz usłyszy skąpą odpowiedź na swoje pytanie, to zrobi jej krzywdę. Wolał zatrzymać się w tym miejscu i wrócić do tematu rano.

Odsunął od siebie niedojedzony obiad, przez nią stracił apetyt.

– Nie będziesz już jadł? – Weronika popatrzyła na męża z lekkim niepokojem. To nie było podobne do niego, żeby zostawiał jedzenie na talerzu. Przekrzywiła głowę i przypatrywała się mężowi.

– Nie, muszę się już położyć. – Nawet na nią nie spojrzał, po prostu wstał i wyszedł z kuchni, mamrocząc pod nosem: – Jakub, przecież jej nie zatłuczysz, masz to, czego sam chciałeś, prawa?

Wszedł do łazienki, spojrzał w lustro i pokręcił głową z rezygnacją.

– Jak mogłaś mi to zrobić? – Pochylił głowę i oparł się rękoma o umywalkę. – Jak mogłaś mnie zostawić?

Tymczasem Weronika wstała z krzesła, z impetem wyrzuciła resztki jedzenia do śmieci i, nie zważając na śpiącą za ścianą Majkę, trzasnęła ze złością drzwiczkami szafki kuchennej.

Nie pozwoli się tak traktować, przecież należy jej się szacunek, chociażby za to, że z nimi wytrzymuje! Że się stara i robi wszystko, aby wspólnie funkcjonowali jako rodzina. W swojej złości zapomniała o tym, że przecież od początku dobrze wiedziała, w co się pakuje, że ten związek nie będzie należał do łatwych, a jeszcze biorąc pod uwagę jej charakter, były marne szanse na poprawę. Ale w tej chwili nie myślała racjonalnie. Jej rozmyślenia były podyktowane żalem, który siedział w niej już od tak dawna, że w szarej codzienności nie zauważała go i traktowała jak coś naturalnego.

Odkąd sięgała pamięcią, zawsze była inna niż rówieśnicy. Miała kłopot z nawiązywaniem bliższych znajomości, nie umiała być tak rozrywkowa i zabawna jak jej koleżanki z klasy. Wolała trzymać się z tyłu i najlepiej, żeby nikt jej nie zauważał. Bardzo pomocny w osiągnięciu celu był wygląd, niewyróżniający się niczym szczególnym. I gdyby nie śliczna dziewczynka, która nie wiedzieć dlaczego zwróciła na nią uwagę, to z pewnością po latach koledzy nawet nie pamiętaliby jej imienia.

Tą dziewczynką była Kamila, która pozornie miała wszystko. Piękną buzię okoloną burzą kasztanowych włosów, fajne ciuchy i świadomość, choć była jeszcze dzieckiem, że jest śliczna. Dorośli, którzy spotykali małą Kamilę, za każdym razem byli pod wrażeniem jej urody, a im stawała się starsza, tym bardziej zwracała na siebie uwagę. Najpierw chłopców, a potem mężczyzn.

Początkowo Weronika nie bardzo rozumiała, dlaczego Kamila ją polubiła i chciała spędzać z nią wolny czas, zamiast bawić się z innymi dziećmi. Jeszcze wtedy Weronika nie zauważała tego, że tak naprawdę żadne z tych dzieci nie chce się zadawać z Kamilą, więc ona wybrała Weronikę na swoją przyjaciółkę, i tak przez niemal całe życie szły razem, pomimo różnic, które były widoczne gołym okiem.

Żal powrócił ze zdwojoną siłą i Weronika pozwoliła sobie na chwilę słabości.

Pojedyncza łza spłynęła po policzku kobiety, pozostawiając po sobie mokry ślad. Jedna łza, nie więcej.

Weronika wyprostowała się, wytarła policzek ścierką do wycierania naczyń i rzuciła ją na blat kuchenny. Gdzieś z głębi trzewi wyrwał się jej niekontrolowany szloch i po ciele rozlało się rozgoryczenie na całe zło tego świata, na wszystkie przeciwności, które przez całe jej życie piętrzyły się pod nogami. Jak długo można być niewidzialnym? Ile jeszcze będzie w stanie znosić obojętność ze strony Jakuba? Czy ten związek będzie miał szansę przetrwać w obecnej formie? Jak długo oboje dadzą radę tak żyć?

Weronika poczuła się upokorzona, jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy podczas wymuszonego przez nią seksu Jakub wyjęczał imię pierwszej żony. Nawet w takiej chwili Weronika była na drugim miejscu.

Zgasła światło w kuchni i bezszelestnie przeszła pod drzwi prowadzące do łazienki. Przystanęła, ale jedyne dźwięki, które dobiegały z wnętrza pomieszczenia, to szum płynącej wody. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie dołączyć do męża, ponownie go nie sprowokować, wymusić na nim kolejny raz seks, który dla niego chyba nigdy nie był zbyt ciekawy, a przynajmniej nie z nią. Ale tym razem zrezygnowała. Dzisiaj nie zniosłaby już kolejnego odrzucenia, a obawiała się, że tak by się to skończyło. Nie, dość upokorzeń na jeden dzień.

Położyła się do łóżka, odwróciła przodem do ściany i czekała. Zacisnęła powieki. Wydawało jej się, że czuwa, ale kiedy poczuła uginające się pod ciężarem męża łóżko, drgnęła zaskoczona. Musiała przysnąć. Chciała się odwrócić, przytulić do niego, ale powracające wspomnienia sprzed kilkunastu minut powstrzymały ją.

Jakub położył się na łóżku i choć starał się to zrobić jak najdelikatniej, to widział, jak Weronika drgnęła. Ale pomimo tego, że prawdopodobnie ją obudził, nie odwróciła się i nie próbowała do niego przytulać. I nie miał się co oszukiwać, ulżyło mu. Nie było mu łatwo pogodzić się z własnymi odczuciami i tym, jakim stał się mężczyzną, ale cieszył się, że tym razem nie będzie zasypiał, trzymając w ramionach nie tę, o której nadal marzył, nie tę, którą niezmiennie kochał. Starał się zasnąć i choć był bardzo zmęczony, to sen pojawił się dopiero tuż nad ranem, powodując, że Różański czuł się tylko jeszcze bardziej skołowany emocjami, które kłębiły się w jego głowie.

## ROZDZIAŁ 9

Julianna siedziała w ciemnej kuchni, wpatrzona w jeden punkt znajdujący się za oknem. Nic nie widziała, bo przed jej oczami przesuwały się obrazy z dzisiejszego wieczora. Miała wyrzuty sumienia, mimo wszystko. Choć od dawna starała się nie działać pod wpływem emocji, ba!, wiele lat temu postanowiła, że nigdy nie pozwoli im ponownie wziąć góry nad swoim życiem, to teraz doszły do głosu, nieproszone.

Zarząca się końcówka papierosa była jedynym źródłem światła w pomieszczeniu, ale Juliannie to nie przeszkadzało. Zaciągnęła się mocno. Gryzący dym drażnił gardło, ale kobieta była do tego przyzwyczajona. Zresztą papierosy były tylko nic nieznaczącym przyzwyczajeniem w porównaniu do tego, z czym walczyła przez połowę swojego ponadczterdziestoletniego życia.

Po wielu miesiącach terapii, do której zmusił ją Jakub, przyznała przed sobą, że to, co dla niej zrobił, było jednak najlepszym, co przytrafiło się jej od bardzo dawna.

Po śmierci Szymona jej popieprzony świat się załamał. Nie chciała żyć i tylko szukała okazji, żeby skończyć ze sobą. Została sama, zmiażdżona poczuciem winy i nałogiem, z którym sama nie potrafiła sobie poradzić. Gdyby nie wsparcie brata, być może już dzisiaj by jej nie było wśród żywych. Jak bardzo go w tamtej chwili nienawidziła, wiedziała tylko ona. No, może jeszcze Kuba miał świadomość. Ale on dobrze wiedział, że jeśli nie zmusi jej do działania, to straci siostrę na zawsze, a tego nie był w stanie sobie wyobrazić, dlatego nie przejął się wyzwiskami, które Julianna rzucała w jego stronę, nie zwracał też uwagi na zadrapania na twarzy i siny policzek. To wszystko nie miało znaczenia i był gotowy wytrzymać o wiele więcej niż tylko chwilową furię siostry, byle tylko ona wyszła z tego piekła, za które po części czuł się odpowiedzialny.

Julianna zgasła resztkę niedopalonego papierosa i upiła łyk zimnej herbaty. Zbyt długo zaparzana torebka spowodowała, że pomimo wsypanego cukru napój miał gorzkocierpki smak. Skrzywiła się i wylała resztę napoju do zlewu. Przez chwilę zastanowiła się, czy ma ochotę na świeżą herbatę, ale stwierdziła, że może jednak spróbuje usnąć. Umyła zęby i weszła do sypialni. Spojrzała na zaścielone, puste łóżko i pomyślała, że gdyby nie jej upór, to w tej chwili nie byłaby sama, tylko z Mateuszem. Odruchowo machnęła ręką do swoich myśli.

Nie zdejmując kapy, położyła się w poprzek łóżka i zapatrzyła w sufit. Już miała nadzieję, że wyzbyła się wszystkich emocji, jakie kiedykolwiek w sobie miała. Dawno temu postanowiła, że bzdurne uniesienia i dziewczęce miłostki nie będą jej towarzyszyć, nie pozwoli im zapanować nad sobą, bo utrata kontroli jest ostatnią rzeczą, na jaką ma chęć i na którą może sobie pozwolić. Absolutnie nie dawała sobie zgody na słabość. Czy kiedykolwiek żałowała? Tylko czasem i przez naprawdę krótką chwilę, tak jak teraz, kiedy na światło dzienne wychodziły głęboko ukryte potrzeby.

Odwróciła się na bok i nakryła kapą. Próbowwała zasnąć, zamykała powieki, ale nieustannie myślała. A może nie potrzebuje niczego? Tak naprawdę nikt jej nie jest potrzebny, a to, co teraz czuje, to jedynie chwilowa słabość. Zacisnęła mocniej szczęki i zamiast uspokoić się i zasnąć, poderwała się z łóżka i stanęła naga na wprost okna.

Falko, który spał tuż obok, podniósł głowę i patrzył wyczekująco na swoją panią, lecz ona tylko stała, więc ponownie złożył głowę na łapach i tylko brązowe ślepia śledziły tę, która była całym jego światem.

W głowie Julianny znowu zaczęły kotłować się myśli, które drażniły ją i zmuszały do rozważań, na które absolutnie nie miała ochoty. Nie teraz, najlepiej nigdy! Po cholere się zastanawiać, czy zrobiła dobrze, czy może jednak nie? Nie! Nie!!! Liczy się tylko seks! I jeśli będzie miała na niego chęć, to zadzwoni do Mateusza, on to musi zrozumieć, a jeśli nie zrozumie, to już jego problem. Nie ten facet, to kolejny.

Z tym postanowieniem, nie zwracając w ogóle uwagi na godzinę, którą wskazywał wiszący na ścianie zegar, złapała za komórkę i wybrała numer telefonu do Mateusza.

– Halo... – Leniwy kobiecy głos zaskoczył ją. Spojrzała na wyświetlacz – tak, to był właściwy numer. Przyłożyła telefon z powrotem do ucha i ponownie dobiegł ją kobiecy głos: – Halo?

– Dobry wieczór – powiedziała powoli Julianna.

Cisza, jaka zapanowała w słuchawce, była niezręczna dla obu stron. Pierwsza odezwała się Julianna.

– Czy mogę prosić do telefonu Mateusza?

W tym momencie w tle usłyszała jego wściekły głos:

– Kto ci pozwolił wziąć mój telefon?! – Po czym doszły do niej jakieś szelesty i usłyszała podenerwowanego mężczyznę.

– Halo?

– Dzwonię chyba nie w porę – powiedziała pozornie spokojnie, ale wbrew sobie poczuła, że jest jej zwyczajnie przykro. Choć przed chwilą postanowiła, że będzie zimna i twarda, to w obliczu tej sytuacji poczuła, że lekko traci grunt pod nogami. To ona miała być tą, która decyduje, to ona chciała rozdawać karty, a tymczasem Mateusz ją zaskoczył.

– Nie, nie, nie rozłączaj się! – powiedział zdenerwowany. – Coś się stało?

Pokręciła automatycznie głową, choć przecież mężczyzna nie mógł tego zobaczyć.

– Nie – powiedziała powoli. – Wszystko jest jak najbardziej w porządku – powiedziała dość oschle. – Jesteś zajęty, więc może zadzwonię o bardziej ludzkiej porze. – Zawahała się, po czym dodała: – Nie chciałam przeszkadzać.

– Zaczekaj, pora jest jak najbardziej odpowiednia!

– Nie sądzę – powiedziała z przekąsem.

– Będę u ciebie za piętnaście minut! – rzucił do słuchawki i natychmiast się rozłączył. Nie chciał dopuścić do tego, żeby mu nie pozwoliła przyjechać. Kurwa mać!

Odłożył telefon na nocny stolik i odwrócił się z wściekłością w stronę Moniki. Ta, widząc, co się święci, natychmiast wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy porzucane po podłodze.

– Żebyś mi się więcej nie ważyła dotykać mojego telefonu, słyszysz?! – Już był obok niej i łapał ją za nadgarstek. – Spójrz na mnie! – Ucisnął mocniej jej drobną dłoń. Kobieta patrzyła przerażona, choć przecież nie raz już była świadkiem jego złości, ale teraz wiedziała, że przesadziła. Tylko że tak po ludzku, po kobiecemu, nie potrafiła sobie odmówić tej odrobiny satysfakcji, kiedy zobaczyła, czyje imię wyświetliło się na telefonie. Musiała to zrobić, musiała!



– Puść mnie! – Nie umiała opanować drżenia w głosie.

– Możesz być pewna, że już nigdy więcej się nie spotkamy – powiedział przez zaciśnięte szczęki. – Nigdy, kurwa, więcej!

– Puść mnie, proszę! – Już prawie płakała, bo palce Mateusza coraz silniej zaciskały się na jej ręce i bała się, że uszkodzi jej kości. – Przepraszam, już nigdy więcej nie odbiorę twojego telefonu, obiecuję!

– Oczywiście, że tego nie zrobisz, bo już nigdy więcej mnie nie zobaczysz! – warczał. – Głupia dziwka! Wypierdalaj stąd! – Szarpnął ją w kierunku drzwi, nie zważając kompletnie na to, że jest naga. Otworzył drzwi na korytarz i wypchnął osłupiałą dziewczynę. Za nią poleciały, uderzając o przeciwległą ścianę, jej buty i spódnica, którą po drodze zgubiła.

Monika przykucnęła i zaczęła błyskawicznie się ubierać, ale Mateusz już na nią nie patrzył. Zamknął z hukiem drzwi i pobiegł do sypialni. Wkładał na siebie to, co było pod ręką, nie miał czasu na dopasowywanie garderoby, teraz najważniejsze było, żeby jak najszybciej pojechać do niej, do Julianny, i wytłumaczyć tę chorą sytuację. Tylko jak miał wyjaśnić, że jego prywatny telefon w środku nocy odbiera jakaś kobieta? Przecież nie powie, że to sprzątaczką, nawet nie miał takiej. Matka? Kurwa, to się nie trzymało kupy! Nie, nie ma sensu kłamać, jedyne, co może zrobić, to być szczerym wobec Julianny. Może mu wybaczy?

Zaczął gorączkowo szukać kluczyków do samochodu, czując, że za chwilę udusi się z przerażenia. *Co ja mam jej powiedzieć? Jak się wytłumaczyć?*

Otworzył gwałtownie drzwi. Moniki już nie było na korytarzu. I całe szczęście, bo jakby nadal tu stała, pewnie by się nie pohamował i zrobił jej krzywdę. Nigdy nie podniósł ręki na żadną kobietę, ale jej uległość, płaszczenie się przed nim wzbudzało jego obrzydzenie. Była jednak świetnym pocieszeniem dla cierpiącej duszy. Zawsze chętna, zawsze gotowa. I co z tego, że seks z nią był jednym z wielu, niczym niewyróżniającym się aktem? W chwilach złości na Julkę to nie miało znaczenia, chciał jedynie wyładować frustrację, a Monika była pod ręką.

A teraz musiał jakoś przekonać kobietę, którą kochał, że... właściwie co? Chciał sobie ulżyć, pocieszyć się, zrobić Juliannie na złość? Żadna odpowiedź nie była odpowiednia. Zbiegł po schodach i nie bacząc na wcześniej wypity alkohol, pojechał do Julki.

Julianna po przerwaniu połączeniu usiadła na łóżku i zastanawiała się, czego właśnie była świadkiem. Oto Mateusz, ten zakochany i pragnący domowego ciepła mężczyzna, z rozpaczą rzuca się w ramiona innej kobiety. Julka zaśmiała się na głos, bo cała sytuacja wydawała się wręcz groteskowa. Śmiała się przez dłuższą chwilę i równie nagle przestała. Co on powiedział? Że już jedzie? Po co? Tłumaczyć się? Ale z czego? Przecież miał prawo robić, co chciał, nawet sypiać z innymi kobietami, przecież ich związek tak naprawdę nigdy nie był prawdziwym związkiem, więc skąd teraz taka panika z jego strony?

Machnęła ręką i zaczęła się ubierać na wypadek, gdyby miał rzeczywiście zamiar tu się pojawić. Przecież nie przyjmie go naga. Spojrzała na zegarek. Jutro będzie nieprzytomna, a czekało ją spotkanie ze Stankiewiczem, więc potrzebowała bardzo dużo

determinacji i spokoju, a nieprzespana noc z pewnością jej w tym nie pomoże.

W ciszy, jaka panowała wokół, dźwięk kroków bardzo wyraźnie odbijał się echem na pustej klatce schodowej. Na skórze Julki pojawiła się gęsia skórka. Jej ciało zawsze tak na niego reagowało. Kroki ustały i usłyszała ciche pukanie do drzwi. Nie spiesząc się, podeszła do drzwi i otworzyła je z wyraźnym wahaniem.

Wyglądał, jakby wszystkie nieszczęścia tego świata skupiły się właśnie w tym jednym miejscu, na nim. Nawet przez chwilę zrobiło jej się go żal.

– Wejdz – odezwała się pierwsza. Nie miała ochoty na żadne dramatyczne sceny na korytarzu.

Przeszedł obok niej, machinalnie pogłaskał Falka i odwrócił się do Julki, która zamknęła cicho drzwi i patrzyła wprost na niego. Nie chciała mu niczego ułatwiać, choć przecież cały czas przekonywała samą siebie, że nic się nie stało. Czy jednak się stało? Nie, nie, jest zimną, wyrachowaną suką, niezdolną do ciepłych i głębszych uczuć.

– Julka – powiedział, bezradnie rozkładając ramiona. – Ja...

– Chcesz kawy? – Wyminęła go i weszła do kuchni. Wściekła się na siebie, że tak poruszył ją jego widok, że jednak poczuła ukłucie... żalu? Bólu? Cholera – zdrady?! Potrząsnęła sama do siebie głową. Gdyby nie obecność mężczyzny w pomieszczeniu, postukałaby się palcem w czoło.

Wszedł za nią do kuchni, ale swoim zwyczajem zatrzymał się w progu i oparł o futrynę.

– Głupio wyszło – zaczął ponownie.

Julka kiwnęła głową, zajęta prozaicznymi czynnościami. Nie chciała na niego patrzeć, bała się, że wszystko to, co zaczęła wbrew sobie odczuwać, będzie miała zbyt wyraźnie wypisane na twarzy.

– Porozmawiamy? – zapytał z nadzieją w głosie. – Proszę.

Odetchnęła głębiej i wyprostowała ramiona. Uśmiechnęła się i odwróciła do niego.

– Jasne, przecież rozmawiamy – powiedziała pozornie swobodnie. – Usiądź. – Kiwnęła głową w kierunku krzesła, choć dobrze wiedziała, że tego nie robi. Nigdy nie siadał, zawsze stał w tym samym miejscu, był tak cholernie przewidywalny.

– Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Wiesz to, prawda? – rzekł Mateusz, choć brzmiało to tak fatalnie, tak groteskowo, że sam miał ochotę dać sobie po mordzie.

Julka kiwnęła głową, choć tak naprawdę miała ochotę śmiać się w głos, bo przypominało to tanią komedię romantyczną. Powstrzymała się jednak, on i tak był zagubiony i przerażony, nie chciała mu jeszcze dokładać głupim zachowaniem.

Podszedł do niej wolno.

– To nie powinno się wydarzyć. – Patrzył jej w oczy.

– Mateusz, ale właściwie dlaczego? – zapytała. – Przecież dzisiaj wyjaśniliśmy sobie dość dużo, byłam z tobą szczerą, wiesz dobrze, jak wygląda sytuacja, więc nie masz obowiązku być mi wierny. – Z każdym wypowiedzianym słowem widziała, jak jego twarz coraz bardziej tężeje i zaczyna przypominać maskę. Zaciśnęła pięści.

– Gówno prawda! – powiedział, podnosząc głos. – Nie wierzę, że to nic dla ciebie nie znaczyło! Przecież masz jakieś uczucia, Julka!

– Nie krzycz, bo nie mam ochoty na głupie spojrzenia ze strony wścibskich

sąsiadów.

– Pierdolę ich!

– Co kto lubi – powiedziała z przekąsem.

Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

– Przestań! – Nachylił się nad nią tak, że ich czoła się prawie stykały. – Przepraszam – powiedział już zdecydowanie ciszej.

Julka starała się nie poruszyć, choć miała wrażenie, że część jej samej chce uciec, a ta druga najchętniej by się w niego wpiła.

– Nie masz za co mnie przepraszać – powiedziała, siląc się na spokój. Było jej coraz trudniej. Jej własne ciało ją zdradzało.

– Serio? Masz to w dupie, czy sypiam z kimś innym? – Zajrzał jej w oczy, starając się dostrzec zaprzeczenie. – Nie obchodzi cię to?

Julianna pokręciła powoli głową i modliła się w duchu, żeby wyglądać wiarygodnie, i być może tak właśnie by wyglądała, gdyby nie to, że Mateusz, nie czekając na jej odpowiedź, zaczął ją zachłannie całować. Taaak, na tym właściwie kończyła się jej silna wola.

Kiedy obudziła się nad ranem, po zaledwie dwóch godzinach snu, jego już nie było. Rozejrzała się po pokoju i pierwszą myślą, jaka do niej dotarła, była ta, że to, co zdarzyło się między nimi, było jak małe trzęsienie ziemi. Zachowała się jak tania dziwka. Poczula niesmak w ustach.

Podniosła się i poszła do łazienki. Szybka zimna kąpiel miała pomóc w pozbyciu się tego nieprzyjemnego odczucia, niestety tym razem okazała się nieskuteczna.

Czekając, aż woda na kawę się zagotuje, zapaliła papierosa i starała się nie analizować tego, co wydarzyło się w nocy. Przecież miała prawo sypiać, z kim miała ochotę, tak? Dawała sobie takie prawo, więc z niego skwapliwie skorzystała. Nie ma co tego roztrząsać, powinna lepiej skupić się na trudnym poranku i przedpołudniu w towarzystwie porywczego i bezczelnego doktora antropologii sądowej.

Na samą myśl włoski znajdujące się na rękach Julianny uniosły się i po plecach kobiety przebiegł dreszcz. Co za antypatyczny typ. Nic dziwnego, że nikt z nim nie chciał współpracować, jedynie Józek Rozwadowski jakoś sobie radził z humorami Stankiewicza. Gdyby nie jego skuteczność i świetne wyniki badań kości, nie zagrzełby zbyt długo miejsca w zakładzie medycyny sądowej. Julianna postanowiła, że będzie bardzo cierpliwa i nie pozwoli się wytrącić z równowagi. Nie jest przecież małą dziewczynką, nie będzie ulegała emocjom... Mhm, jasne, dała temu wyraz dzisiejszej nocy. Świetnie sobie radzi z emocjami, wprost doskonale.

Wchodziła do budynku z mocnym postanowieniem, że pozostanie spokojna aż do wyjścia stąd. Nie pozwoli się sprowokować, a najlepiej w ogóle nie będzie zwracała na niego uwagi. Idealne rozwiązanie.

Jesienne słońce odbijało się jaskrawym światłem od szyb budynku. Było chłodno i Julianna, choć przyjechała samochodem, wzdrygnęła się od przeszywającego ją wiatru. Jedynym plusem takiej pogody była możliwość noszenia długich rękawów bez zwracania

na siebie niczyjej uwagi. Żadnego innego pozytywnego aspektu nie znajdowała.

Weszła do środka i zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do pomieszczenia, gdzie już z pewnością znajdował się doktor Wojciech Stankiewicz. Odetchnęła głęboko i nacisnęła klamkę. Uchyliła drzwi i pierwszym, co ujrzała, były pochylone nad stołem sekcyjnym plecy mężczyzny. To trwało ułamek sekundy, ale poczuła mrowienie we wnętrzu dłoni. Odwrócił się do niej błyskawicznie i jakiś błysk pojawił się w jego spojrzeniu. Wrażenie było ulotne, bo teraz patrzył na nią z wrogością.

Weszła śmiało do środka i zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do stołu i zerknęła.

– Jeśli chcesz się przyglądać, to umyj ręce i się przebierz – powiedział spokojnie.

– Zabrudzisz materiał i twój brat będzie miał do mnie pretensje.

Posłusznie wykonała polecenie i już za chwilę stała ponownie obok niego, ubrana w strój ochronny.

Przez kilka godzin cierpliwie słuchała i przyglądała się temu, co robił Stankiewicz. Informacje, które jej przekazywał podczas oględzin kości, pochłoneły ją tak bardzo, że nie zwracała uwagi ani na upływający czas, ani na ból kręgosłupa, który pojawił się od zbyt długiego stania w niezmienionej pozycji. To wszystko nie miało znaczenia. Już rozumiała, dlaczego był tak bardzo cenionym specjalistą. Jego dokładność i pasja, z jaką wykonywał swoją pracę, udzielała się słuchającemu.

To, co udało się ustalić podczas badania, Julianna skrupulatnie zapisywała i powoli, bardzo powoli, zaczynał się krystalizować obraz tego, co mogło się wydarzyć w Lesie Murckowskim. Na kościach, które kiedyś tworzyły dwanaście par żeber i ochraniały narządy wewnętrzne przed urazami, a teraz były tylko kilkoma fragmentami, doktor Stankiewicz odkrył, że ofiara przed spaleniem musiała być dźgnięta kilkukrotnie nożem, gdyż na powierzchni kości były świadczące o tym wyraźne rysy.

Julianna spojrzała na Wojtka z wyraźnym zaciekawieniem. Poza oczami, całe ich twarze były zakryte maskami ochronnymi.

– Czyli najpierw nóż, potem spalenie – powiedziała powoli.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Tak, to pewne. Tak jak i to, że ofiarą jest kobieta, o czym świadczy część kości czaszki. Jej wygląd jest typowy dla kości kobiet rasy białej, więc to kolejny element układanki, który, mam nadzieję, doprowadzi do złapania przestępcy. – Patrzył jeszcze przez chwilę w jej niemal czarne oczy i musiał przyznać, że schlebiało mu jej zaangażowanie i widoczny podziw dla jego pracy, a może i dla niego samego. Pewnie dlatego był dla niej tak miły. Czuł się zwyczajnie po męsku dowartościowany.

– Jak myślisz, kto mógł ją zabić? – zapytała Julianna, nadal patrząc na Stankiewicza, choć ten już powrócił do dalszych oględzin.

– Skąd mam to wiedzieć?

– Nie, nie, ja pytam o pleć przestępcy – wyjaśniła. – Myślisz, że mężczyzna czy kobieta?

Stankiewicz wzruszył ramionami.

– Trochę mam za mało materiału, nie bardzo mogę określić po tak małych fragmentach, z jak dużą siłą było zadane uderzenie, ale wiesz, w złości nawet kobietę stać na całkiem potężny cios, a przecież zakładam, że to nie było jakieś makabryczne

doświadczenie.

– O czym mówisz?

– No wiesz, ktoś chciał eksperymentować z ciałem, takie tam – powiedział i Julianna odniosła wrażenie, że pod maską uśmiecha się kpiąco do swoich słów. Nie przyznała, że jeszcze niedawno sama się zastanawiała, czy takie wytłumaczenie jest możliwe. Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo była naiwna. – Wyniki badań DNA będą na dniach, to z pewnością pomoże policji, oczywiście, jeśli winny jest w bazie danych.

Julianna kiwnęła głową.

– Zresztą – kontynuował Stankiewicz – policyjny profiler już pewnie pracuje nad określeniem portretu wewnętrznego sprawcy, więc może tym razem nie będzie to kolejny przypadek *no name*.

– Oby! – powiedziała z pasją Julianna i patrzyła na Stankiewicza z taką nadzieją, że mężczyzna przez chwilę zagapił się na nią. Kobieta wytrzymała spojrzenie, a przez jej ciało przeszedł ponownie już dobrze znany dreszcz. Cholera! Szybko opuściła wzrok i stanęła bokiem do mężczyzny. *Z pewnością zauważył! Co się ostatnio ze mną dzieje? Najpierw Mateusz, teraz Wojtek. Zachowuję się jak napalona nastolatka, którą przecież już od dawna nie jestem.*

Dalsza wspólna praca przebiegła w ciszy. Ani Julianna nie miała już ochoty na konwersację, ani Wojtek nie chciał się odzywać. Jakiś czas temu, po tym, jak go odrzuciła, obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie na nią patrzył, rozmawiał z nią, ba!, nie miał zamiaru w ogóle jej zauważać. Tylko że dzisiaj wykazywała tak duże zainteresowanie tym, co mówił, patrzyła na niego z tak nieskrywanym podziwem, że poczuł się mocno dowartościowany w swej męskiej pysze i na moment zapomniał o wcześniejszych postanowieniach.

W jednej chwili dobry humor doktora zniknął, by dać pierwszeństwo złości, głównie na samego siebie, ale odbiorcą stała się ona.

– Na dzisiaj koniec – powiedział szorstko. – Możesz już się przebrać i wyjść, niczego więcej się teraz nie dowiesz – burknął.

Julianna, zaskoczona nagłą zmianą w zachowaniu mężczyzny, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i nie rozumiała, o co mu znowu chodzi. Westchnęła i poszła do pokoju socjalnego. Naprawdę, nie nadążała za nim i za jego zmianami nastroju. Co za cholernie neurotyczny typ!

Ze złością zdjęła z siebie fartuch i rzuciła go byle jak na krzesło. Niech sobie sam sprząta, duppek. Schowała zeszyt z notatkami do torby i odwróciła się gwałtownie, zderzając się z... dupkiem.

Błysk w oczach mężczyzny przestraszył ją i pomyślała, że za chwilę on coś jej zrobi i nikt jej nie pomoże. Cofnęła się o krok i zderzyła ze stołem, którego róg wbił się jej dotkliwie w udo. Syknęła. Cholera jasna! Będzie miała siniaka przez najbliższy tydzień! Odruchowo zacisnęła mocniej rękę na torbie i postanowiła, że ominie go i nie pokaże, że się przestraszyła. Nie da mu tej satysfakcji. Podniosła wyżej głowę i ruszyła w jego stronę, chcąc zrealizować swój plan i wyjść z pomieszczenia, ale kiedy była tuż obok, on złapał ją za szyję i przyciągnął brutalnie do siebie. Nie zdążyła nawet krzyknąć, kiedy zaczął ją całować tak mocno, że skaleczył jej wargę, a ona poczuła ból i metaliczny smak krwi.

Usiłowała się wyrwać, ale nie mogła, trzymał ją pewnie i mocno. Przestała się wyrwać i z pełną pasją oddała mu pocałunek.

Skrzypnięcie drzwi oraz radosne „Hej, gdzie jesteście?”, wypowiedziane przez Józka Rozwadowskiego, przstraszyło ich i odskoczyli od siebie jak oparzeni. Patrzyła na Wojtka rozgorączkowanym wzrokiem i mimowolnie dotknęła dłonią ust. Na palcach miała odrobinę krwi ze skaleczonej wargi. Złapał ją za dłoń i zlizął krew z jej ręki. Patrzyła na to i nie była w stanie nic z siebie wydusić. Żar, z jakim na nią patrzył, paraliżował ją. Uśmiechnął się do niej kącikiem ust i wyszeptał:

– Wrócimy do tego. – I wyszedł z pomieszczenia, pozostawiając ją w szoku.

Słyszała rozmowę lekarzy, doskonale wiedziała, o czym rozmawiają i jak Wojtek informuje kolegę, że Julianna się przebiera, bo mieli bardzo pracowity poranek. Zaczął opowiadać, co udało się znaleźć na kościach, ale dalszy ciąg rozmowy zniknął za drzwiami.

Julianna stała nadal, nie mogąc się poruszyć. Cisza, która zapanowała wokół, spowodowała, że z całą siłą dotarło do niej to, co się przed chwilą stało tu, w tym ciasnym i dusznym pokoju. Jak mogła do tego dopuścić i jeszcze włączyć się w ten pocałunek?! Czy już do reszty zwariowała? Co ona sobie właściwie myślała? I co on sobie myślał?! Jak mógł?!

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin ponownie poczuła się jak dziwka. Brawa dla asertywności! Uderzyła pięścią w stół i wyszła na korytarz, trzaskając z impetem drzwiami. Pobiegła do samochodu, odjechała z piskiem opon i dopiero kiedy dotarła do redakcji gazety, zdała sobie sprawę, że będzie musiała wrócić, i to jak najszybciej, do zakładu medycyny sądowej. W zaskoczeniu, kiedy Wojtek zlizął krew z jej palców, upuściła torbę i już jej nie podniosła. Przejechała całą trasę z Katowic do Chorzowa bez dokumentów, portfela, telefonu i notatek, które tak skrupulatnie przez kilka godzin robiła.

– Kurwa jego mać!!! – Uderzyła z całej siły w kierownicę samochodu, następnie oparła o nią czoło i zamknęła na chwilę oczy. – To się nie dzieje naprawdę, nie, nie, to jakiś pierdolony sen, z którego za chwilę się obudzę.

Spojrzała na siedzenie obok, ale nic się nie zmieniło, torby nadal nie było i nie miała innego wyjścia, jak po nią pojechać. Pomyślała, że pojedzie od razu, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Czowała, że jeśli dzisiaj ponownie zobaczyłaby doktora Stankiewicza, to albo strzeliłaby mu w twarz, albo by się z nim kochała. Obie opcje były nie do przyjęcia.

## ROZDZIAŁ 10

Majka obudziła się tuż przed południem i przeciągnęła. Ból, który poczuła w okolicy ud, brutalnie przypomniawszy jej wczorajsze wydarzenia, skuliła się więc na łóżku i patrzyła w okno szeroko otwartymi oczami. Gdyby nie Tomek, pewnie właśnie leżałaby w najlepszym wypadku w jakimś szpitalu. O innych ewentualnych konsekwencjach nawet nie chciała myśleć. Zamknęła mocno powieki i zmusiła się do myślenia o czymś innym. A najlepiej o kimś. Tak, pójdzie do niego i będzie czekała pod blokiem, przecież musi mu oddać ubrania, w których wczoraj wróciła do domu. To będzie idealny pretekst.

Wyskoczyła z łóżka niczym oparzona, już nie zważając na ból, niemal podskakując z radości. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu będzie mogła z nim porozmawiać, popatrzeć na niego.

Wybierała ubranie, jakby szykowała się na długo wyczekiwaną randkę. Czowała nieznaną jej do tej pory ciepło, które rozlało się po całym ciele, i ogromne podekscytowanie. Może dzisiaj będzie w lepszym nastroju? Tak, z pewnością.

Obcisła czarna bluzka, czarna spódniczka (ojciec padłby trupem, gdyby zobaczył ją tak ubraną), która bardzo eksponowała nogi okryte czarnymi rajstopami, do tego oczywiście glany. Lekki makijaż dopełniał całości i dodawał dziewczynie lat, czyli efekt został osiągnięty.

Spojrzała krytycznie w lustro wiszące w przedpokoju. Taaak, dokładnie tak. Teraz tylko odrobina szczęścia, żeby Tomek ją taką zobaczył, może wtedy spojrzy na nią nie jak na smarkulę, tylko... kobietę? Przecież nią była, prawda? Sama siebie przekonywała, że tak właśnie jest, nie nastolatka, tylko kobieta, która wie, czego chce. Przekrzywiła głowę.

Wczorajszy incydent powoli zacierał się w jej pamięci, bo całą swoją uwagę skupiła na chłopaku, który, choć początkowo wywoływał w niej ogromną niechęć, teraz stał się jej celem. Tak, po raz pierwszy chciała zdobyć zainteresowanie i przychyłność drugiego człowieka, mężczyzny, który nie był jej własnym ojcem. Kiedyś, po śmierci mamy, kiedy już ochłonęła z pierwszego szoku, bardzo chciała, aby tata zwrócił na nią uwagę, robiła wszystko, żeby znowu był jej tatą, takim jak przed wypadkiem. Ale on zupełnie się od niej odsunął. Z pewnością cierpiał, ale ona też go potrzebowała, a potem jeszcze przyprowadził Weronikę, co przelało czarę goryczy i Majka zamknęła się w sobie, odsunęła od ojca, który z dnia na dzień stawał się dla niej coraz bardziej obcy.

Wzruszyła ramionami do swojego odbicia, zabrała torbę, w której schowała pożyczone ubranie, i wyszła z mieszkania. Niemal frunęła po schodach, pełna nadziei, że zaraz go zobaczy. Kompletnie nie brała pod uwagę, że nie chciał jej widzieć, o czym mówił bez ogródek. Zapewniał, że pomógł jej tylko z litości i ludzkiego odruchu, że nie był nią zainteresowany. Jednak dziewczęca wyobrażenia i nadzieja były zbyt silne, żeby dopuścić do głosu zdrowy rozsądek.

Szła w stronę osiedla, na którym mieszkał Tomek, niemal nieświadoma otaczającego ją świata. Pierwsze zauroczenie przesłoniło jej otaczającą ją rzeczywistość. Kiedy dotarła na miejsce, stanęła przed klatką i z konsternacją zorientowała się, że nie ma

pojęcia, pod którym numerem mieszka Tomek. Wczoraj była zbyt zdenerwowana, może nawet w szoku, żeby zarejestrować takie drobiazgi. Pamiętała jedynie, który to blok i klatka schodowa, to było jednak zbyt mało, żeby się do niego dostać. Zawiedziona odwróciła się na pięcie i podeszła do najbliższej ławki. To nic, poczeka na niego. Iskierka nadziei pojawiła się ponownie i Majka usiadła. Ale kiedy kolejne godziny mijały, a sytuacja pozostawała bez zmian, w dziewczynie zgasł cały zapal. Chciało jej się płakać, broda zaczęła niebezpiecznie drżeć, a pod powiekami zbierały się łzy.

Poderwała się i pobiegła w stronę przystanku autobusowego, tego samego, na którym jeszcze wczoraj oboje stali. Wspomnienie wywołało wzruszenie i Majka już nie potrafiła zatrzymać łez, które spływały po jej policzkach, rozmazując tak misternie wykonany makijaż.

Juliana wchodziła do pomieszczeń zakładu medycyny sądowej z duszą na ramieniu. Jakby mogła, stopiłaby się ze ścianą, podłogą, byłaby cieniem przemykającym niepostrzeżenie, żeby tylko go nie spotkać. Musiała odzyskać swoje rzeczy, co do tego nie było żadnych wątpliwości, ale za żadne skarby świata nie chciała ponownie spotkać się z Wojtkiem. I chyba czuwała nad nią jakaś opatrność, siła wyższa, dobry duch, cokolwiek, bo się udało. Torba wisiała na wieszaku na płaszcze, znajdującym się w pokoju socjalnym. Józef, który właśnie jadł kanapki, spojrzał na nią przyjaźnie i Julka skonstatowała, że między mężczyznami jest prawdziwa przepaść, wielkości mniej więcej Wielkiego Kanionu, i gdyby nie pogodne usposobienie Józefa Rozwadowskiego, to pewnie już dawno ich współpraca by się skończyła.

– O, Julcia, jak miło popatrzeć na ładną buźkę od rana – wstał i ucałował ją w policzek. Uwielbiała go, jego prostolinijność, a jego wieczny uśmiech na twarzy działał na nią kojąco. – Przyszłaś pewnie po zgubę? – zapytał, zdjął z wieszaka torbę i jej podał. – Sprawdziłem w dokumentach, że to twoja, poza tym nie było za bardzo możliwości, żeby ktoś inny ją tu zostawił.

Juliana kiwnęła głową, zabrała torbę z rąk lekarza i uśmiechnęła się.

– Dziękuję, od wczoraj jeżdżę bez dokumentów.

Pogroził jej palcem.

– Powinnaś od razu się wrócić, jak tylko się zorientowałaś, że jej nie masz.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Co? Pewnie Wojtuś ci dogryzł?

– Nie ma o czym mówić.

– Ech, młodzi... – Pokręcił głową z westchnieniem. – Oboje fajni i tak samo zacięci.

Julka przyjrzała się mężczyźnie. Co on chciał przez to powiedzieć?

– Nie bardzo rozumiem.

Józef Rozwadowski spojrzał na nią bacznie i odpowiedział:

– Z daleka widać, że was do siebie ciągnie, i to nie od wczoraj. – Widział, jak Julka robi się biała na twarzy, ale kontynuował: – Tylko nie możecie się dogadać.

– Z tym człowiekiem nikt się nie może dogadać i to nie jest akurat moja wina.



– No tak, nie jest zbyt miły.

– Słucham? Nie jest zbyt miły?! – Julka gotowała się z oburzenia – To nawet nie jest eufemizm, to jest mijanie się z prawdą, błagam...

– Dobrze, dobrze. – Józef wyciągnął ręce przed siebie w obronnym geście. – Przecież wiem, że masz rację, jest z niego kawał chama, choć zupełnie nie rozumiem dlaczego, ale i tak widzę, że was do siebie ciągnie i...

– Nawet tego nie kończ. – Julka gwałtownie podniosła do góry rękę, wzmacniając w ten sposób przekaz. – Nie chcę o tym rozmawiać, myśleć, nie interesuje mnie to i nie chcę już nigdy więcej do tego wracać.

Przyglądał się jej przez chwilę i wzruszył ramionami.

– Okej, milczę jak zaklęty – powiedział z uśmiechem.

– Dzięki. – Założyła torbę na ramię i odwróciwszy się do drzwi, powiedziała: – Widzimy się niebawem. – I wyszła spokojnie, choć w środku aż gotowała się z emocji. Istne szaleństwo!

Pierwszym, co zrobił Jakub po wejściu do pracy, było sprawdzenie, czy Adam Kwiatkowski zgłosił zaginięcie żony, a kiedy już się przekonał, że takie zgłoszenie wpłynęło, wyjął telefon i wybrał do niego numer. Teraz czekał na połączenie, ale bezskutecznie. Być może spróbowałby ponownie skontaktować się z mężczyzną, lecz do pokoju weszła Alicja, trzymając w ręku jakieś dokumenty. Rzuciła je na biurko Jakuba i powiedziała:

– No, to coś już wiadomo w sprawie beczki.

Różański spojrział na nią z zaskoczeniem.

– No, w sprawie spalenia w beczce – powiedziała z uśmiechem i pokręciła głową.

– Chcesz kawy?

– Jasne, zawsze – odpowiedział Jakub i zaczął przeglądać papiery, ale nie zdążył nic przeczytać, ponieważ zadzwoniła jego komórka.

– Halo – powiedział Jakub i odsunął od siebie papiery, żeby go nie rozpraszały.

– Cześć, dzwoniłeś do mnie – odpowiedział Adam.

– Mhm, tak, masz chwilę? – Jakub nie bardzo wiedział, jak rozmawiać z Kwiatkowskim. Z jednej strony najlepiej by było, gdyby potraktował to profesjonalnie, na zimno, ale z drugiej, to był jego znajomy, Kamila była przyjaciółką jego żony, a on tak naprawdę zainteresował się sprawą prywatnie, więc profesjonalne podejście będzie prawdopodobnie trudne do osiągnięcia.

– Tak, ale tylko chwilę, spieszę się do biura, a potem na sesję do urzędu.

– Rozumiem – odpowiedział Różański. – Wiesz... – zaczął niepewnie, próbując być delikatnym, co było wbrew jego naturze. – Nie, dobra, powiem wprost, rozmawiałem wczoraj z Weroniką.

– A, no tak. – Adam westchnął. – Nie chciałem, żeby tak wyszło, trochę wypilem...

– O czym ty mówisz? – zapytał zaskoczony Jakub.

– A ty o czym?

– Adam, nie baw się w policjanta, okej? – Ostrzeżenie w głosie Jakuba zbiło

Kwiatkowskiego z tropu.

– Dobra – powiedział ugodowo. – To w takim razie po co dzwonisz?

Jakub chciał się dowiedzieć, co się wczoraj wydarzyło, skoro Adam zachowywał się tak, jakby mu było głupio, ale może tego dowie się później, teraz istotniejsza była sprawa Kamili.

– Powiedziała, że zaginęła Kamila, a dzisiaj sprawdziłem, że zgłosiłeś sprawę. – Zacerpnął powietrza i kontynuował: – Jesteś pewien, że to nie jest tylko, powiedzmy, małżeńskie nieporozumienie?

– Jakub, cztery tygodnie? – No tak, Różański też miał wątpliwości. – I przez ten cały czas nie dawałaby znaku życia? Nawet nie kontaktowała się z twoją żoną, a przyznasz, że to dziwne.

– Raczej tak – zgodził się policjant i przez chwilę myślał. – A dlaczego tak późno to zgłosiłeś?

– Pomyśl – powiedział zniecierpliwiony Kwiatkowski.

– Właśnie usiłuję i nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. – Jakub już nie starał się być uprzejmy i miał wrażenie, że Adam wcale nie przejmuje się zniknięciem Kamili, a to zdecydowanie było zaskakujące, szczególnie biorąc pod uwagę, jak bardzo jeszcze niedawno mężczyzna szalał na jej punkcie. – Przyjedź do mnie – powiedział Jakub. To było prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji, może wtedy, na spokojnie i patrząc na Kwiatkowskiego, będzie w stanie coś więcej wydedukować. – Dasz radę? – zapytał i dodał: – To ważne.

Cisza, która zapadła w słuchawce, spowodowała, że Różański miał coraz gorsze przeczucia. Czyżby coś się zmieniło u państwa Kwiatkowskich? Czyżby wielka miłość się wypaliła? A może on kogoś ma? E, nie, to raczej niemożliwe, żeby tak doskonale udawać tak wielkie zauroczenie i miłość. Przecież by zauważył. Może nie widywali się zbyt często, ale Jakub potrafił rozpoznać kłamcę, miał wypracowany w sobie zmysł obserwacji i wyczuwał, kiedy zachowanie rozmówcy świadczyło o jego nieszczerości. W przypadku Kwiatkowskich nigdy nic takiego nie widział, ale dzisiejsza reakcja Adama była zaskakująca, zupełnie inna niż do tej pory, dlatego Różański liczył na to, że spotkanie w cztery oczy ułatwi mu zrozumienie i wyjaśni choć część jego domysłów.

– Ale po co? – Kwiatkowski nie krył zniecierpliwienia.

– Może uda mi się ci pomóc.

– Co, znajdziesz Kamilę? Twoi koledzy sami sobie nie dadzą rady?

Jakub zacisnął rękę w pięść i odpowiedział, siłąc się na spokój:

– Tego nie twierdzą, ale dla nich to rutynowe postępowanie, a ja chciałbym zająć się tym po przyjacielsku.

– Dobra, ale wieczorem, może w jakiejś knajpie? – zaproponował, po czym dodał z nieskrywaną niechęcią. – Nie mam nic do twojej żony, ale wolę na jakimś neutralnym gruncie.

– Jasne, nie ma problemu – odpowiedział Jakub. – W takim razie dwudziesta? Powinienem być już wolny, ale gdyby się coś zmieniło, to oczywiście zadzwonię.

– Dobra, to na razie.

Jakub odłożył telefon na biurko i przez chwilę miał wrażenie, że coś było nie tak

z Adamem. Cholera, no coś tu ewidentnie nie gra! Przecież powinien szaleć, szukać na własną rękę, tym bardziej że dysponował sporą ilością gotówki i stać go było na wynajęcie prywatnego detektywa. On na jego miejscu stanąłby na głowie, żeby odnaleźć ukochaną żonę, a ten zachowuje się, jakby mu w ogóle przeszkadzało to, że ktoś się pyta, chce pomóc, jakby zaginięcie żony przeszkadzało w realizacji wcześniejszych planów.

Różański zmarszczył brwi. Miał nadzieję, że wieczorne spotkanie choć trochę rozwieje jego wątpliwości, bo teraz mnożyły się w zastraszającym tempie, a Jakub powinien skupić się na dokumentach zawierających pierwsze dane z zakładu medycyny sądowej w sprawie spalenia.

Zaczął czytać dokumentację medyczną. Im dłużej przeglądał jeszcze niepełne dokumenty, tym bardziej czuł, że nic nie rozumie, a powinien. Cholera jasna, powinien!

Światło w oknach domu zgasło i za chwilę na schodach pojawił się Adam Kwiatkowski. Wiktor odrobinę się przygarbił, trochę zsunął na siedzeniu, choć swój samochód specjalnie zaparkował w cieniu w pewnym oddaleniu od posesji pana radnego. Mężczyzna wyszedł sam, zamknął drzwi i skierował się do garażu. Po chwili na podjeździe pojawił się czarny mercedes, wyjechał powoli na ulicę przed domem i zatrzymał się. Wiktor widział, jak Adam sięgnął po coś do kieszeni kurtki, a kiedy wewnątrz samochodu rozświetliło się jasnym światłem z małego przedmiotu, domyślił się, że Kwiatkowski gdzieś dzwoni.

Czekał cierpliwie. Przez chwilę zastanawiał się, czy jechać za Adamem, czy może lepiej próbować sprawdzić posiadłość. Nie wierzył, że Kamila przepadła, raczej sądził, że się przed nim ukrywa, i on zamierzał dać jej nauczkę. Nie pozwolił się tak traktować! Głupia mała dziwka! Jednak zrezygnował z poszukiwań, ciekawość zwyciężyła. Począł, aż Adam ruszy, i powoli, zachowując bezpieczną odległość od czarnego mercedesa, włączył się do ruchu.

Widział go cały czas przed sobą. Kwiatkowski jechał do centrum Katowic. Być może miał jakieś spotkanie biznesowe, może to zupełnie nic ważnego, ale Wiktor nie zamierzał odpuścić. Coś było nie tak. Kamila zniknęła już tak dawno temu, a w prasie nie ma o tym ani słowa. Muszyński nie wierzył, że Adam, tak zakochany w żonie, zupełnie by się tym nie przejął. Musiał się dowiedzieć, czy w ogóle wpłynęło na policję zgłoszenie o zaginięciu Kwiatkowskiej. Na szczęście miał swoje wtyki na komendzie, więc to nie będzie żaden problem. Teraz większym problemem była sama osoba Kwiatkowskiego. Kamila miała mu dostarczyć ważne informacje dotyczące planów kampanijnych swojego męża i przepadła. Za bardzo kochała pieniądze, żeby ot tak z nich zrezygnować. O tak, dla nich była gotowa na wszystko, nawet na zdradę męża, nie tylko fizyczną. Bez tych dokumentów będzie mu bardzo trudno pogrążyć konkurenta. A z kolei bez pogrążenia innych nie wygra wyborów, był o tym boleśnie przekonany. Ponownie pomyślał o Kamili.

Poznali się na jakimś przyjęciu, Wiktor nie pamiętał, gdzie dokładnie, ale to nie miało żadnego znaczenia, bo najważniejsze było to, jak wielkie wrażenie na nim wywarła. Wcześniej widywał ją tylko na zdjęciach w prasie, a szczególnie utkwiły mu w pamięci

te z hucznego ślubu pana architekta. Kamila była wyjątkowo piękną kobietą i Wiktor, choć nigdy nie darzył Kwiatkowskiego sympatią, po bliższym poznaniu jego nowej żony zapalał do niego jeszcze większą niechęcią.

Postanowił, że ją zdobędzie, nieważne w jaki sposób, i nic nie miało prawa stanąć mu na drodze do osiągnięcia celu. Nieistotne było związanie się z nią, nie, on tylko chciał się znaleźć w niej, zostawić po sobie ślad, czym zniszczyłby Adama, a sam poczułby się wielkim. Początkowo Kamila się opierała, udawała niedostępną, ale dość szybko zorientował się, że jej słabym punktem są pieniądze, silna potrzeba posiadania ich, a im ich więcej, tym lepiej. Dlatego adorację jej osoby w pewnym momencie ograniczył do prezentów, aż w końcu mu się oddała. Miał ją całą dla siebie, a kiedy w nią wchodził, czuł się zwycięzcą. Z każdym ruchem rósł we własnych oczach i odczuwał dziką satysfakcję, kiedy widział ją prężącą się pod nim, jęczącą i wołającą jego imię. Krzyczała: „Wiktor, Wiktor! Och, jak mi dobrze!”, a on czuł się jak władca, dominował, był niemal bogiem. Była jego.

Po dość krótkim czasie zaczęła go unikać, być może wiedzona wyrzutami sumienia w stosunku do męża, ale to przecież Wiktor zawsze rozdawał karty, to on decydował, kiedy ludzie mogą od niego odejść, a kiedy byli mu potrzebni. A ona jeszcze nie wykonała swojego zadania, poza tym pieprzyła się tak dobrze, że nie zamierzał rezygnować z darmowego, dobrego seksu. Kiedy Kwiatkowska zaczęła się buntować, zadzwonił do niej i puścił jej nagranie, na którym jęczała, wykrzykując jego imię. Dał jej czas na zastanowienie się i podjęcie decyzji. Oddzwoniła po kilku godzinach, proponując spotkanie, i od tamtej pory była na każde jego zawołanie. Dostarczała mu informacji o kampanii wyborczej swojego męża, przetargach, w których planował wziąć udział, kwotach, jakie Kwiatkowski umieszczał w swoich ofertach i wszystkich sprawach, które wydawały jej się podejrzanym. Wiktor widział, że Kamila z upływem czasu coraz gorzej znosiła podwójne życie, że patrzy na niego z niechęcią, nawet obrzydzeniem, ale wcale mu to nie przeszkadzało. On potrzebował wiedzy o swoim konkurencie, a ona mu ją przekazywała. Czysty interes.

Dlatego jej zaginięcie było mu wyjątkowo nie na rękę i postanowił się dowiedzieć, co się za tym wszystkim kryje. Przez moment pomyślał, że Kamila wyjechała, żeby od niego uciec, ale kiedyś musiała przecież wrócić, a on potrafił być cierpliwy. Tylko dzięki temu zdobył swoją pozycję i pieniądze. Byłaby wyjątkowo głupia, gdyby w taki sposób chciała zakończyć ich znajomość. Przecież wiedziała doskonale, co miał na nią, byłaby skończona w oczach Adama, straciłaby wszystko, co kochała najbardziej, czyli pozycję, kasę, poważanie środowiska. A była zbyt zachłanna, zbyt nastawiona na zyski, żeby ot tak z tego zrezygnować. Wysłanie zdjęcia było tylko preludium do ujawnienia wszystkich sekretów pani Kwiatkowskiej.

A co jeśli powiedziała o wszystkim Adamowi? Czy Kamila miałaby tyle odwagi, żeby aż tak ryzykować? Zresztą byłaby to odwaga czy raczej głupota? I na co liczyła? Że mąż ją przytuli, pocieszy, wybaczy, powie: hej, nic się nie stało, kocham cię, poradzimy sobie z tym? A on, Adam? Czy by jej wybaczył? Nieee, to niemożliwe. Mimo wszystko Kwiatkowski był człowiekiem dumnym i zdrada, jakiej dopuściła się jego wspaniała żona, byłaby dla niego nie do przełknięcia. Wspaniały mężczyzna, prężny biznesmen,

radny, kandydat na prezydenta – i żona, która wykrada informacje i sypia z największym konkurentem! Prędzej by ją zabił, niż wybaczył.

Czyżby? Ta myśl spowodowała, że Muszyński aż przyhamował z wrażenia, cudem tylko unikając stłuczki z samochodem jadącym za nim. Mrugnął światłami, uniósł dłoń w przeproszającym geście i ruszył dalej, żeby nie stracić z oczu obiektu swojego zainteresowania.

Muszyński znowu zaczął się zastanawiać i kombinować, co się wydarzyło i jakie czekają go ewentualne konsekwencje. Musiał być choć o krok przed Kwiatkowskim. Kampania już była na ostatniej prostej i utrata poparcia w tym momencie miałyby tragiczne skutki. Absolutnie nie mógł sobie na to pozwolić, dlatego postanowił wziąć sprawę w swoje ręce i zacząć od wyśledzenia Kamili oraz przyjrzenia się Adamowi i jego poczynaniom.

Kiedy Kwiatkowski zaparkował przy Chorzowskiej, Wiktor zatrzymał samochód nieopodal i obserwował mężczyznę. Kiedy ten wszedł do City Rock, powoli przejechał obok knajpy i zatrzymał się dalej. Z ulicy nie widział, z kim spotkał się Kwiatkowski, a musiał się tego koniecznie dowiedzieć. Zaparkował, spojrzął we wsteczne lustro i wysiadł z samochodu. Zamknął drzwi i stanął na chodniku. Czyżby tu umówił się z Kamilą? Dlaczego nie w domu? A może to nie Kamila, może Adam ma kochankę i wyeliminował żonę? To by było ogromne zaskoczenie, ale Wiktor uśmiechnął się pod nosem, bo już on by zadbał, żeby opinia publiczna dowiedziała się o tym.

Tymczasem wyjął telefon komórkowy, którym planował zrobić zdjęcie Kwiatkowskiemu. Zbliżył się na tyle, żeby móc zajrzeć do środka lokalu, i poczuł ogromny zawód. Kwiatkowski siedział sam. Nie tego się spodziewał. Poczł się rozczarowany, niczym mały chłopczyk, któremu odebrano zabawkę. Niewiele brakowało, a tupnęłyby ze złości nogą.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, żeby móc w spokoju obserwować wejście do knajpy. Nie wierzył, że Kwiatkowski przyjechał zjeść hamburgera czy pizzę. To zdecydowanie nie był lokal w stylu Adama, za zwykły, zbyt pospolity, za mało wyrefinowany. A pan architekt i radny w jednej osobie był człowiekiem wymagającym, musiał mieć wszystko to, co najlepsze, i na talerzu, i w życiu, dlatego Wiktor Muszyński postanowił poczekać. Być może cierpliwość i tym razem zostanie nagrodzona.

Oparł się o jedyne drzewo znajdujące się przy sklepie drogerijnym na ulicy Sokolskiej i patrzył uparcie w drzwi prowadzące do wnętrza lokalu. Obserwował ulicę, przyglądał się ludziom, którzy nią przechodzili, i tym, którzy wchodzili do restauracji, ale żadna z twarzy nie wydawała się znajoma. Powoli tracił nadzieję, tym bardziej że Kwiatkowski złożył zamówienie i właśnie jadł hamburgera. Pstryknął zdjęcie, bo to zawsze zainteresuje jakiś plotkarski portal, ale na jakieś cenniejsze informacje przestawał powoli liczyć.

Właśnie chował telefon do kieszeni, kiedy do drzwi restauracji zbliżył się mężczyzna, który wydał się Muszyńskiemu znajomy. Zmrużył powieki, żeby choć trochę wyostrzyć obraz. Hmm, czyżby? Spróbował jeszcze raz przyjrzeć się postaci i tylko upewnił się w swoich przypuszczeniach. Tak, to był Różański, policjant z Komendy Wojewódzkiej w Katowicach, brat tej dziwnej dziennikarki, Julianny Różańskiej.

Mężczyzna podszedł do stolika, przy którym siedział Kwiatkowski, podali sobie ręce i policjant usiadł. No proszę... Muszyński szybko wyjął telefon i zrobił kilka zdjęć, używając zoomu, który był wbudowany w telefon. Może nie będą to zbyt ostre zdjęcia, ale zdecydowanie da się rozpoznać obu rozmówców.

Wiktor bardzo żałował, że nie może być tuż obok mężczyzn, żeby słyszeć, o czym rozmawiają. Ciekawość i pragnienie poznania celu spotkania wzbudzało w nim niezdrową wściekłość połączoną z podnieceniem. Nie mógł nic zrobić, a to powodowało tylko zwiększenie doznań. Nie lubił sytuacji bez wyjścia, dlatego teraz mógł się jedynie zadowolić robieniem zdjęć oraz telefonem do którejś ze swoich dziwek, żeby go zaspokoila, by mógł ponownie myśleć racjonalnie. Tak, ostry seks pozwoli na ułożenie sobie wszystkiego w głowie i podjęcie słusznej decyzji.

W tym czasie w restauracji City Rock Jakub próbował wysondować Adama.

– Dlaczego uważałeś, że Kamila może być u nas, tym bardziej przez tak długi czas?

Adam podrapał się po brodzie. Trochę się zaniedbał od czasu wyjazdu Kamili, przez co miał już dość duży zarost na twarzy.

– Nie wiem, nie umiem ci tego wytłumaczyć – powiedział z rozbrajającą szczerością. – Może dlatego, że one zawsze były ze sobą tak blisko? Niczym cholerne siostry syjamskie.

Jakub kiwnął głową. Początkowo też był zaskoczony bliskością, jaka była pomiędzy Weroniką a Kamilą, ale potem do tego zwyczajnie przywykł.

– W każdym razie wypilem o jeden kieliszek za dużo i pomyślałem, że jest u was – tłumaczył się Kwiatkowski. – Pewnie przestraszyłem Weronikę, ale naprawdę nie chciałem zrobić jej krzywdy.

Jakub machnął lekceważąco ręką.

– No dobra, ale dlaczego zgłosiłeś zaginięcie tak późno? Adam, no nie wierzę, że się nie martwiłeś – powiedział. – Przecież szalałeś na jej punkcie, nie wmówisz mi, że tak nagle przestała cię interesować!

Kwiatkowski wzruszył ramionami.

– No? – ponaglał Różański. – Mów, przecież jestem tu prywatnie. Jakbym chciał cię przesłuchać oficjalnie, to zrobiłbym to na komendzie, a nie w knajpie.

– Okej – powiedział Adam. – Ale to zostaje między nami – zastrzegł.

Jakub kiwnął głową.

– Kamila ma romans.

Mężczyzna wybałuszył oczy. No, tego to się nie spodziewał. I nie, zdecydowanie nie wierzył w słowa Adama, raczej od razu przyjął za pewnik, że wściekła zazdrość Kwiatkowskiego o Kamilę wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Niemożliwe – powiedział i pokręcił głową. – Nie wierzę w to.

– Nie musisz, mówię, co wiem.

Jakub przez chwilę przyglądał się mężczyźnie. Fakt, nie wyglądał może najlepiej, był jakiś przygaszony, nie było w nim tej werwy, którą miał wcześniej, ale przecież to nie oznacza od razu romansu żony.

– Ale skąd wiesz? Jesteś pewien?

Adam kiwnął głową.

– Tak, zresztą właściwie się przyznała, wyjeżdżając. Uciekła, to była zwykła ucieczka.

– I gdzie pojechała?

– Nie wiem, nie mam bladego pojęcia. Nie powiedziała, a ja byłem zbyt wściekły, żeby pytać, a potem, jak próbowałem się dodzwonić, to już nie było jak.

– Jezu, Adam, przecież przez tyle czasu... Ile właściwie?

Adam się zamyślił.

– Około czterech tygodni.

Jakub w pierwszym odruchu chciał się złapać za głowę, ale powstrzymał się, jedynie sapnął i pokręcił głową.

– Człowieku, czy ty wiesz, co się mogło przez ten czas wydarzyć?! Ile złego?! Zdajesz sobie sprawę, że znalezienie jej po takim czasie będzie bardzo trudne?

Kwiatkowski spojrzał w oczy kolegi i jakby dopiero w tej chwili dotarło do niego, że chyba rzeczywiście Kamila zaginęła, że to nie jest zabawa, która za chwilę się skończy, żona wróci do domu, może się pokłóca, ale potem pogodzą i wszystko wróci do normy.

Patrzył na Jakuba szeroko otwartymi oczami i zaczynał się... bać! A jeśli już nigdy jej nie zobaczy?! Jezu, co on najlepszego zrobił?!

Jakub obserwował, jak zmienia się wyraz twarzy mężczyzny i na spokojną, może chwilami zniecierpliwioną maskę wypływał szok, niedowierzanie i strach. Poklepał go po ramieniu i powiedział:

– Dobra, dobra, nie szalej, będziemy działać. – Starał się mówić uspokajającym tonem, żeby nie potęgować szoku, ale widział, że siła, z jaką przyszło uświadomienie powagi sytuacji, spowodowała u kumpla panikę. – Rano zajmę się tym osobiście, okej?

Adam kiwnął głową i odsunął od siebie resztkę niedojedzonego hamburgera. Stracił apetyt i każde spojrzenie na tłuste mięso powodowało obrzydzenie, dlatego zawołał kelnera, żeby zabrał talerz ze stołu. Wściekłość na siebie wymieszana ze strachem o żonę była zbyt trudna do wytrzymania, więc wstał i zaczął zakładać kurtkę. Musiał wyjść na zewnątrz, przewietrzyć głowę, ochłonać, bo czuł, że coraz bardziej brakuje mu tchu, jakby coś zaciskało się wokół jego szyi.

Jakub wstał i poszedł uścić rachunek, nie przestając obserwować mężczyzny. Obawiał się, że Adam nie myśli racjonalnie i być może będzie potrzebował pomocy.

Wyszedł za nim i spojrzał na wprost, na przeciwległą stronę ulicy. Kurwa mać! Oparty o drzewo, stał tam Wiktor Muszyński i robił zdjęcia. Cel owych był ewidentny. Przez chwilę pomyślał, żeby podejść do niego i coś mu powiedzieć, jakoś zareagować, ale zrezygnował z pomysłu. Niepotrzebnie tylko by zwrócił na nich uwagę większej liczby ludzi, a i tak pewnie jutro zdjęcia będą na każdym plotkarskim portalu. Muszyński był szują i wcale się z tym nie krył.

Dogonił Adama i pokierował nim w stronę samochodu. Kiedy mężczyzna usiłował się wyrwać z uścisku Różańskiego, ten tylko mocniej zacisnął palce na jego ramieniu i powiedział:

– Po drugiej stronie ulicy stoi Muszyński i robi nam zdjęcia. Jeśli zaczniesz teraz się ze mną szarpać, to uwierz mi, że oboje jutro będziemy mieć poważne kłopoty. – Jakub starał się być stanowczy. Na dźwięk nazwiska, które wypowiedział Różański,

Kwiatkowski poczerwieniał na twarzy i zacisnął szczęki tak mocno, że Jakub usłyszał trzask.

– Uspokój się, kurwa! – Jakub warczał i był gotowy na poskromienie morderczych zapędów kolegi. – Naprawdę chcesz dać mu pretekst? Przecież masz kampanię na finiszu, człowieku, opanuj się!

Adam patrzył przez chwilę z furią w oczach, spojrzął za Jakuba, gdzie Muszyński nadal stał i robił zdjęcia, po czym rozluźnił mięśnie i powiedział, tamując złość:

– Chodźmy, bo za chwilę nie wytrzymam i mu przypierdolę przy tych wszystkich ludziach!

Jakub kiwnął głową i podeszli do samochodu policjanta.

– Pojedziemy do mnie i skończymy rozmowę.

– Nie ma takiej opcji, nie będę rozmawiał przy Weronice.

Jakub kiwnął głową.

– Okej, zatem jedziemy do ciebie. Dasz radę prowadzić?

– Tak.

Różański jeszcze przez chwilę przyglądał się Kwiatkowskiemu, jakby nie był pewien, że ten jest na tyle spokojny, aby samodzielnie usiąść za kierownicą.

Przez całą drogę prowadzącą do domu Kwiatkowskich, jadąc za Adamem, Jakub widział śledzący ich w niewielkiej odległości samochód Wiktora Muszyńskiego. Co za skurwiel, no! Tu nie chodziło tylko o wybory prezydenckie, nie, zdecydowanie o coś więcej, bo reakcja Adama była zbyt silna, zbyt... osobista? Czyżby to Wiktor był tym, z którym zdradziła męża Kamila? Jakub nie wierzył, bo to byłby szczyt perfidii z jej strony, przecież wszyscy wiedzieli, że to najwięksi wrogowie, Kamila nie mogłaby czegoś takiego zrobić. Ale jeśli jego przypuszczenia są słuszne, to cała sprawa nabierała zupełnie innego wymiaru. Jezu, co za paranoja...

Kiedy obaj dojechali na miejsce, a w pewnej odległości, wcale się nie kryjąc, zaparkował Muszyński, Jakub poczuł, że krew uderza mu do głowy. *Tylko spokojnie, spokojnie* – nakazywał sobie w myślach. Nie może dać się sprowokować, to byłby gwóźdź do trumny, tak samo jak nie pozwoli, aby Adam zrobił jakikolwiek nieodpowiedzialny ruch. Obaj mieli za dużo do stracenia, nie tylko tak zwaną twarz. Adam karierę polityczną, a na Jakuba już od dawna zasadał się szef i gdyby nie jego wyniki w pracy, pewnie już dawno by go przeniósł do jakiegoś pipidówka.

Szybkim krokiem podszedł do Adama, który aż kipiał z wściekłości, i powiedział ostrzegawczo:

– Jeśli teraz zaczniesz odstawiać tu szopki, to gwarantuję, że obaj będziemy jutro siedzieć w gównie po same uszy. – Patrzył wyczekująco na Kwiatkowskiego. – Słyszysz?!

Adam patrzył to na Wiktora, który właśnie wysiadł i oparł się nonszalancko o samochód, to na Jakuba. Odetchnął głęboko, zamknął drzwi i razem poszli do domu Kwiatkowskich. Nie było sensu, Jakub miał rację. Oczywiście najchętniej poczułby pod swoją pięścią szczękę Muszyńskiego i z pewnością widok zakrwawionej twarzy konkurenta dałby mu chwilową ulgę, ale konsekwencje byłyby tragiczne i nieodwracalne.

Cisza panująca wewnątrz spowodowała, że Adam, napędzany wściekłością na



Wiktor, na Kamilę i na cały świat, uderzył pięścią w ścianę. Spojrzał na rękę, na której pojawiły się małe krople krwi, po czym uderzył drugą ręką, i ponownie, i jeszcze raz. Jakub odciągnął go, ale Adam był w amoku, rzucił się na kolegę, zaczęli się szarpać, uderzać.

– Kurwa! – Jakub złapał Adama za rękę, którą ten przed chwilą uderzył go w twarz. Poczul, że z rozciętej wargi leci krew. Popchnął go z całej siły na ścianę i dopadł do niego, łapiąc za szyję i lekko podduszając. – Uspokój się, bo zadzwonię po chłopaków i narobisz sobie takiego smrodu, że do końca życia się nie wywiniesz – mówił przez zaciśnięte zęby, starając się uspokoić sytuację.

Adam oddychał ciężko, ale jego spojrzenie było już bardziej przytomne. Odepchnął Jakuba i potarł bolącą szyję.

– Już? – zapytał Różański, nadal gotowy do obrony. – Czy jeszcze będziemy walczyć?

– Spierdalaj.

– Czyli już. – Otarł kciukiem krew spływającą z wargi i wszedł do salonu. – Chyba nam obu potrzebne jest coś mocniejszego. – Rozejrzał się po pomieszczeniu, a kiedy odnalazł to, czego szukał, hojnie wypełnił szklanki brązowym płynem. – Masz – powiedział i odwrócił się ze szklanką w rękę w kierunku Adama.

Ten złapał alkohol i wypił jednym haustem. Jakub popatrzył na kumpla i odebrał od niego szkło, uzupełnił je ponownie i podał mężczyźnie. Tym razem Kwiatkowski upił tylko trochę. Różański usiadł na sofie i powoli sączył alkohol. Wargę szczypała w zetknięciu z płynem, ale potrzebował się uspokoić. Musiał się napić. Najwyżej zadzwoni po kumpli, to go odwiozą do domu, albo prześpi się u Adama, bo i tak nie miał ochoty wracać do Weroniki.

– To on, prawda? – Jakub zadał pytanie, ale doskonale wiedział, jaka będzie odpowiedź.

– Tak. – Adam upił kolejny łyk ze szklanki.

– Ale jesteś pewny?

Kiwnięcie głową i kolejny łyk.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – odrzekł Różański.

– Prawda? Bo co tu mówić! Zwykła mała dziwka!

Jakub kręcił głową. Owszem, przypuszczał, że tak właśnie się wydarzyło, ale potwierdzenie tego faktu nadal go szokowało.

– Ja pierdolę, ale dlaczego? – zapytał. – Akurat z nim?

– Dlatego się nie dziw, że jej nie szukałem, przecież bym ją zabił, gdybym dorwał w swoje ręce – sapnął. – Zresztą niewiele brakowało, żebym wtedy zrobił jej krzywdę.

Różański stał się czujny.

– To znaczy?

– Pokłóciliśmy się, zacząłem ją szarpać, ona się pakowała, ja wrywałem jej rzeczy, no wiesz, taka typowa małżeńska awantura. – Wzruszył ramionami i ponownie opróżnił szklankę.

– I nie zastanowiło cię, powiedzmy po tygodniu, że milczy? Adam, daj spokój, no nie wierzę.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie myślałem początkowo o tym, byłem tak wkurzony, że wołałem jej nie widzieć. Nie myślałem racjonalnie. A potem próbowałem się do niej dodzwonić, tylko że telefon miała wyłączony. Wtedy zacząłem się zastanawiać, bo przecież to niemożliwe, żeby go nawet na chwilę nie włączała, prawda? Choćby żeby sprawdzić, czy ktokolwiek chciał się do niej dodzwonić. Dlatego poszedłem do was, pomyślałem, że z kim jak z kim, ale z Weroniką będzie utrzymywać kontakt.

– Weronika powiedziała, że się z nią nie kontaktowała. – Różański potwierdził to, co Kwiatkowski już wiedział.

– A teraz ten chuj się przykleił, tylko upewniając mnie, że to nie była jednorazowa przygoda – powiedział żałośnie. – Tylko nie rozumiem, dlaczego to zrobiła? Przecież nie miała powodów!

Jakub przemilczał uwagi, które wcześniej usłyszał od Weroniki o małżeństwie Kwiatkowskich. Raczej to było takie babskie gadanie, utyskiwanie kobiet na mężczyzn. Nie wierzył, że Adam nie dbał o żonę.

Jakub powoli skinął głową. Zaczynał mieć bardzo złe przeczucia.

– Potrzebuję jej szczoteczkę do zębów lub szczotkę do włosów. Cokolwiek, oddam naszym technikom, żeby pobrali DNA. – Patrzył uważnie na Adama, ale nie chciał mu jeszcze wspominać o swoich przypuszczeniach. – Musisz sobie dokładnie wszystko przypomnieć i oficjalnie przyjść na komendę.

– Przecież już byłem, wszystko powiedziałem. – Wyraźnie było słychać zniecierpliwienie w głosie mężczyzny. Miał serdecznie dość wszystkiego i powracanie do bolesnych wydarzeń nie było mu teraz potrzebne. Chciał się skupić na kampanii.

– Adam, nie bądź jak dziecko, dobra? Chyba zdajesz sobie sprawę, że to już nie wygląda na zwykłą małżeńską kłótnię?

– A na co, do cholery?

Jakub westchnął. Nie może mu powiedzieć, że ma złe przeczucia, bo to by go teraz zabiło.

– Może i wyjechała w nerwach, ale ile jeszcze będzie to trwało? Każda złość kiedyś mija i najwyższy czas, żeby się tym zająć.

Kwiatkowski kiwnął głową z rezygnacją.

– Dobra, podjadę jutro.

– Tylko zadzwoń do mnie wcześniej, to zajmę się tym osobiście.

Jakub już nic więcej nie powiedział. Zadzwoił do Michała, żeby po niego przyjechał, ale przez całą drogę do domu czuł, że zaginięcie Kamili Kwiatkowskiej to nie przypadek, że ona tak zwyczajnie nie wróci do męża i że stało się coś bardzo, bardzo złego.

## ROZDZIAŁ 11

Wiktor założył marynarkę, poprawił krawat i wsłuchał się w gwar, który docierał do niego zza drzwi. Już za chwilę miał wyjść do dziennikarzy i ogłosić, że niestety, pan radny Adam Kwiatkowski zgubił żonę i nie może się w pełni zająć polityką, bo skoro nawet własnej kobiety nie upilnował, to jak można mu powierzyć sprawę miasta?

Rozpęta się burza, ale nie miał nic do stracenia. Jego notowania spadły i musiał w jakikolwiek sposób osłabić pozycję kontrkandydata. W swoich planach nie dopuszczał myśli, że próba degradacji przeciwnika może się i na nim odbić niekorzystnie. W tej chwili nie miało to znaczenia. Liczył się szok, który planował wywołać swoim oświadczeniem, sprowokowanie fali domysłów i zachwianie stabilnym obrazem Kwiatkowskiego.

Sprawdził dzięki swoim kontaktom, że Kwiatkowski zgłosił zaginięcie żony dopiero po kilku tygodniach od zdarzenia, co też rzucało nieciekawe światło na jego osobę, na ich małżeństwo, ale przede wszystkim poddawało w wątpliwość wiarygodność i uczciwość mężczyzny.

Przybrał oficjalny wyraz twarzy i wyszedł do dziennikarzy. Rozległ się trzask migawek aparatów, lampy błyskowe na chwilę go oślepiły, ale szybko wrócił do swojej roli. Stał przed mikrofonem i zaczął:

– Dzień dobry państwu. – Odchrząknął. – Mam informacje, które, jak sądzę, zainteresują państwa i przedstawię w nowym świetle trwającą kampanię prezydencką oraz postać pana radnego Adama Kwiatkowskiego.

Ponowne trzaski migawek i szmery głosów.

– Ostatnio pan Kwiatkowski jest mniej obecny w życiu politycznym, trudno się z nim skontaktować, wydaje się, że coś mu przeszkadza w prawidłowym funkcjonowaniu, a przyznacie, że to bardzo niedobrze. – Zacerpnął powietrza i powiódł wzrokiem po zebranych. Miał nadzieję, że dostrzeże siostrę pana policjanta, ale niestety ze „Śląskich Nowin” przyjechała ta bezpłciowa mysz. No cóż, nie można mieć wszystkiego.

– I pan wie, co jest tego powodem? – zapytał ktoś z sali.

Muszyński uśmiechnął się nieznacznie i podniósł rękę w uspokajającym geście.

– Za chwilę się wszystkiego dowiecie i będziecie mogli zadawać pytania – kontynuował. – Otóż wczoraj, w godzinach wieczornych, pan Kwiatkowski spotkał się panem Jakubem Różańskim, aspirantem tutejszej policji. Nie wiem, o czym panowie rozmawiali, następnie wyszli z restauracji, udali się swoimi samochodami do domu pana Kwiatkowskiego, skąd po kilku godzinach aspiranta Różańskiego odebrał radiowóz. – W tle, dla poparcia jego słów, wyświetlane były zdjęcia, które wczoraj sam zrobił. Dziennikarze skrupulatnie fotografowali każde zdjęcie, notowali, nagrywali.

– Panie Muszyński, ale czy dwaj mężczyźni nie mogą się spotkać? Może się znają prywatnie, nie przesadzajmy. – Głos z sali zmobilizował Wiktora do dalszej przemowy.

– Już tłumaczę. – Uśmiechnął się. – Pan Kwiatkowski kilka dni temu zgłosił na policji zaginięcie żony i być może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że pani Kamila Kwiatkowska zaginęła cztery tygodnie temu, ale kochający mąż przemilczał ten

fakt. – Zacerpnął powietrza i kontynuował: – Przez ten czas nie był ciekaw, co się dzieje z jego żoną, czy coś się jej nie stało, a przecież wszyscy śledziliśmy na bieżąco wielką miłość pomiędzy państwem Kwiatkowskim.

– Ale przecież to prywatna sprawa, dlaczego ma nas to interesować?

– A uważa pan, że ta sytuacja nie miała wpływu na działalność publiczną pana radnego Kwiatkowskiego? Czy spotkanie pomiędzy tymi panami było czysto prywatne, tego nie wiem, ale jeśli zaginęła żona kandydata na prezydenta, to może on cieszyć się specjalnymi względami w szeregach policji i teraz na przykład wszystkie sprawy prowadzone w komendzie wojewódzkiej zejdą na dalszy plan, bo najważniejsze okażą się poszukiwania pani Kamili Kwiatkowskiej. Czy to, że mamy do czynienia z osobami publicznymi, sprawia, że możemy postawić całą katowicką policję na nogi i szukać jednej osoby? A co z bezpieczeństwem pozostałych, zwykłych obywateli? Nie jest już tak ważne, tak cenne?

Wiktor rozkręcał się.

– Pójdźmy dalej. Czy to normalne, że pan Kwiatkowski zgłasza zaginięcie swojej żony po tak długim czasie? Zwracam się teraz do panów tu zebranych: też byście tak długo czekali, gdyby wasza żona przepadła bez wieści? Jakoś nie chce mi się wierzyć. A czy osoba, która jest tak mało zainteresowana własną żoną, będzie potrafiła godnie reprezentować obywateli? Gdzie jest jego elementarna empatia? A może nie zauważył, że mu żona przepadła bez wieści? To chyba też nie najlepiej świadczy o nim jako o człowieku. Czy takiego chcemy mieć prezydenta? Proszę sobie odpowiedzieć na to pytanie. A obywatele mają prawo wiedzieć, że pan Kwiatkowski, być może przyszły władca miasta, nie panuje nad własnym życiem prywatnym, więc należy domniemywać, że będzie miał kłopot, żeby sprawować władzę odpowiedzialnie.

Dziennikarze zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego, próbując zadać pytanie Muszyńskiemu. Ten wskazał wysoką, ciemnowłosą kobietę.

– Po co pan to robi? Dlaczego chce pan zdyskredytować kontrkandydata na ostatniej kampanijnej prostej? Czy to uczciwe, żeby w taki sposób zdobywać poparcie społeczeństwa?

– To więcej niż jedno pytanie – uśmiechnął się do kobiety zalotnie – ale odpowiem. Uważam, że nasi obywatele mają prawo wiedzieć, że pan Kwiatkowski ma kłopoty osobiste, które mogą znacznie rzutować na jego dalsze działania. I najważniejsze, dlaczego ma on być traktowany inaczej niż ogół mieszkańców? Tylko dlatego, że państwo Kwiatkowscy zrobili z siebie celebrytów? Nie uważa pani, że to żalosne? Jak to świadczy o naszej policji?

Adam siedział w swoim gabinecie w biurze architektonicznym, oglądał relację z konferencji prasowej Muszyńskiego i czuł, że za chwilę się udusi. Poluzował krawat i zacisnął pięści. *Jak ten skurwiel śmiał w ogóle zabierać głos w tej sprawie?! Kurwa mać! Zabiję go! Kurwa, rozniosę to jego żalosne dupsko w pył! Tym razem mu nie daruję!!!*

Wyszedł z gabinetu, nie wyłączając komputera, gdzie nadal trwała relacja z konferencji, podszedł do swojej sekretarki i powiedział:

– Proszę wszystkie dzisiejsze spotkania przełożyć na inne terminy, nie ma mnie dla

nikogo, nie interesuje mnie już dzisiaj nic, czy to jasne?! – zapytał trochę zbyt ostro, czym niewątpliwie lekko przestraszył kobietę. Pokiwała jedynie głową i patrzyła na szefa. Doskonale wiedziała, co się dzieje, całe biuro trzęsło się od plotek o zaginięciu żony Kwiatkowskiego oraz o wystąpieniu Muszyńskiego. I było pewne, że szef jedzie to załatwić po swojemu, dlatego nie pytała o nic, nie drażyła tematu, tylko czekała, aż wyjdzie z biura.

Założył kurtkę, sprawdził, czy ma telefon ze sobą i nie żegnając się z nikim ani nie wydając innych dyspozycji, trzasnął drzwiami. Nie myślał logicznie, nie chciał się zastanawiać, jakie będą konsekwencje tego, co zamierzał zrobić za chwilę, choć przecież były łatwe do przewidzenia. Miał przed oczami jeden cel i musiał go zrealizować. Wczoraj powstrzymał go Jakub, ale dzisiaj nikt już mu nie przeszkodzi.

Wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon, wymuszając na innych kierowcach pierwszeństwo. Nawet nie spojrzał we wsteczne lusterko, więc nie zauważył, że tylko cudem i za sprawą refleksu innych kierowców uniknął stłuczki. Napędzany furią wyprzedzał każdego, kto był przed nim, byle jak najszybciej znaleźć się w urzędzie, gdzie pewnie jeszcze trwała nagonka na niego.

Wszystko było nie tak, od kiedy ona zginęła. Cały świat mu się walił, a Muszyński właśnie to wykorzystał. Zrobił użytek ze swoich wczorajszych zdjęć, żeby go pogrążyć, zniszczyć dorobek wielu lat ciężkiej pracy, i pomimo tego, że działanie w nerwach z pewnością Kwiatkowskiemu nie pomoże, to czuł, że to jest jedyne rozwiązanie. Rozliczą się wreszcie po męsku, tak jak próbował już to zrobić kiedyś, przed urzędem. Wtedy sądził, że Kamila wróci i będzie mógł się z nią rozstać, dostanie choć odrobinę satysfakcji z rozvodu, który ją zniszczy, a teraz spodziewał się, że stało się najgorsze. Jednego tylko był pewny: że Muszyński musi zapłacić za to, co zrobił. Nie odpuści, nie tym razem.

Ledwo wyhamował na czerwonym świetle. Odetchnął głębiej i włączył radio w samochodzie.

*Radny Wiktor Muszyński sugeruje, że sprawa zaginięcia żony Adama Kwiatkowskiego, Kamili Kwiatkowskiej, stawia w niekorzystnym świetle kandydata na prezydenta. Jednocześnie wspomina o szczególnym traktowaniu tej sytuacji przez organy ścigania. Czy to już koniec tego małżeństwa, które było jak z bajki? Czy to już koniec politycznej kariery Adama Kwiatkowskiego? Przypomnijmy, że...*

Wyłączył radio. Zabije go! Z zimną krwią, bez skrupułów!

Podjechał pod urząd, gdzie zupełnie nie było wolnych miejsc parkingowych, więc niewiele myśląc, zostawił samochód z włączonymi światłami awaryjnymi na środku jezdni, blokując zupełnie ruch uliczny, i wbiegł do budynku.

Konferencja prawdopodobnie już się skończyła, bo sporo dziennikarzy, których twarze znał z widzenia, było już na korytarzu i stojąc w grupkach, pakowali sprzęt do toreb. Kiedy ujrzeli wbiegającego bohatera dzisiejszej konferencji, wyciągnęli na nowo sprzęt i zaczęli nagrywanie i fotografowanie. Adam od razu skierował się do sali, w której zawsze odbywały się konferencje, rozejrzał się po pomieszczeniu, ale nie znalazł tego, którego szukał. Wybiegł z powrotem na korytarz, zlustrował ludzi stojących nieopodal i pobiegł w kierunku pokoju, w którym radni zbierali się przed sesjami miejskimi.

Przeskakiwał po dwa stopnie, byle jak najszybciej dopaść Muszyńskiego. Wpadł tam jak burza i pierwszym, na którego się natknął, był Wiktor.

Mężczyzna nie zdążył zareagować, kiedy Adam rzucił się na niego i z całej siły popchnął na biurko, które za nim stało. Krzyk kobiet odbił się głośnie echem od urzędniczych ścian, ale Adam nie zważał na nic. Złapał Muszyńskiego za poły marynarki i uderzał nim jak szmacianą lalką. Puścił jedną ręką Wiktora i z całej siły, napędzany nagromadzoną złością i żalem, uderzył przeciwnika prosto w twarz. Wziął kolejny zamach, ale nie zdążył już zrobić nic więcej, bo ktoś szarpnął go z taką siłą, że puścił Muszyńskiego, ktoś inny przytrzymał jego ręce i pomimo prób uwolnienia się z uścisku, nie mógł wykonać już żadnego ruchu.

Kobieta podbiegła do leżącego Muszyńskiego i zawołała:

– Panie Wiktorze, już dzwonię po karetkę! Jezu, kto ma telefon, no podajcie, zadzwonie! – Zwróciła się w stronę Kwiatkowskiego i krzyknęła: – Czy pan się dobrze czuje?! I pan ma być prezydentem miasta?!

Adam słyszał wrzawę wokół siebie, błyski lamp fotograficznych oślepiły go, czuł przytrzymujące go ręce, ale widział tylko jedno – krzywy, triumfujący uśmiech na zalanej krwią twarzy Wiktora. Osiągnął swój cel. Zniszczył go prywatnie i zawodowo. Adam właśnie podpisał na sobie wyrok. To koniec marzeń o karierze w polityce, koniec wszystkiego.

– Puśćcie mnie – powiedział stanowczo.

– A będzie pan spokojny?

– Tak.

Mężczyźni powoli puścili ręce Kwiatkowskiego. Spojrzał na Muszyńskiego i powiedział:

– Osiągnąłeś swój cel, gratuluje – powiedział twardo, choć w jego głosie było słyhać gorycz. – Rezygnuję, nie będę grał twoimi metodami. Mam tylko nadzieję, że to miasto nie będzie tego nigdy żałowało. – Wyszedł z pomieszczenia.

Mężczyzna, który wcześniej go przytrzymał, poszedł za nim i powiedział:

– Będzie pan musiał tu poczekać, zaraz pojawi się policja, pewnie będą chcieli pana przesłuchać.

Kwiatkowski kiwnął głową. Miał wrażenie, że przez te kilka minut postarzał się o dziesięć lat. Zwiesił ramiona i poczuł, jak uchodzi z niego cała wściekłość, a jedyne uczucia, jakie pozostały, to żal i jakiś wewnętrzny smutek.

Podał mężczyźnie kluczyki do samochodu i powiedział:

– Proszę go przestawić, bo stoi na środku ulicy z włączonymi światłami awaryjnymi, ja chyba chwilowo nie dam rady.

Nie miało dla Adama teraz znaczenia, czy ten człowiek jeszcze tu wróci z kluczykami, czy wykorzysta okazję i zwyczajnie się ulotni wraz z samochodem. Było mu wszystko jedno. Czuł się przegrany i zdradzony. Wyjął telefon i zadzwonił do pierwszej osoby, która przyszła mu do głowy – Jakuba.

Ten odebrał po kilku sygnałach.

– Co jest? – zapytał, ale już był pewny, że stało się coś złego.

– Mam kłopoty – powiedział wprost Kwiatkowski.

– To znaczy?

– Pobitem Muszyńskiego, w urzędzie, przy dziennikarzach.

– Aha... – Różański nie zdobył się na inny komentarz. To nie tak, że się tego nie spodziewał, bo jednak nie wierzył, że Kwiatkowski, który był na granicy wytrzymałości psychicznej, odpuści Muszyńskiemu, ale liczył, że jednak zwycięży resztką zdrowego rozsądku i samodyscypliny. Miał nadzieję, że może jednak uda się załatwić to bez świadków, nie paląc bezpowrotnie za sobą mostów. Słuchał tej bzdurnej konferencji, zresztą spodziewał się, że ten człowiek zrobi właściwy dla siebie użytek ze swojej wiedzy, że będzie się starał zaszkodzić Adamowi, przecież nie stał przy drzewie, żeby wdychać świeże powietrze. Słuchał i zastanawiał się, ile czasu upłynie, zanim szef wezwie go do siebie. Przecież to idealny pretekst, żeby znowu się o coś przyczepić. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni. Kiedyś nastąpi przełom, Jakub doskonale o tym wiedział i tylko czekał, który z nich będzie miał więcej cierpliwości i wytrzymałości. – Postaram się przyjechać jak najszybciej, choć nie wiem, czy to jest dobry pomysł po tych wątpliwych rewelacjach, które przed chwilą poszły na cały kraj.

Adam automatycznie kiwnął głową, choć przecież Jakub nie mógł tego zauważyć.

– Dzięki.

– Dobra, zrobimy tak: zaraz sprawdzę, kto dostał zlecenie, i dam im znać, żeby poczekał na mnie, a ty może zadzwoń po jakiegoś adwokata. Przyda ci się.

– Dobra, dzięki.

Jakub powstrzymał się od reprimendy. Adam przecież nie był małym chłopcem, dobrze wiedział, co robi, nawet jeśli działał w złości. Odłożył telefon, zamknął dokumenty w szafce i wyszedł z pokoju, nie oglądając się na nikogo. Ale za chwilę zawrócił, sprawdził, kto dostał zlecenie i rzucił do Alicji, siedzącej przy swoim biurku:

– Muszę jechać coś załatwić.

Kobieta przypatrywała mu się, po czym powiedziała:

– Nie wpakuj się w kłopoty, wiesz, że stary tylko czeka, aż powinie ci się noga.

Różański odwrócił się w jej kierunku i kiwnął głową.

– Wiem, postaram się.

Zamknął za sobą drzwi.

Miała rację, zresztą sprawa szczątków była priorytetem, więc to jej powinien poświęcić cały swój czas. Jedynie, co zdążył od rana zrobić, to zaniósł do techników szczotkę do włosów należącą do Kamili. Miał dziwne przeczucie, że DNA pokryje się z tym należącym do zwłok z Lasu Murckowskiego.

*No to pięknie, doprawdy uroczo* – Julianna słuchała parodii konferencji prasowej Muszyńskiego, bo z rzeczywistym przekazem nie miało to nic wspólnego. Z każdym wypowiedzianym słowem miała coraz szerzej otwarte oczy i coraz bardziej nie dowierzała temu, co słyszała. O czym ten człowiek mówi?! A jej brat? Czy już do reszty zwariował?! Po jaką cholerę pchał się temu kretynowi przed obiektyw?

Stwierdziła, że zadzwoni do Jakuba i dowie się, o co w tym wszystkim chodzi. Muszyński i jego oświadczenie nie było zaskoczeniem o tyle, że od dawna było wiadomo,

że nie gra czysto i tylko czeka na odpowiedni moment, żeby wygryźć przeciwnika. Ono generalnie nie miało żadnego sensu, lecz Julianna była zdziwiona czymś innym – zaginięciem żony Adama Kwiatkowskiego. Niby nie było nic dziwnego w tym, że Adam i Jakub spotkali się prywatnie, po godzinach pracy, ale Muszyński sugerował, że żona Kwiatkowskiego zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach, a co za tym idzie, podawał w wątpliwość towarzyski charakter spotkania. A jeśli takim nie było, to dlaczego sprawy służbowe Jakub ułatwia na mieście? Przecież to wbrew procedurom. Poza tym czy Jakub nie powinien zajmować się spalonymi zwłokami? Tylko czy te dwie sprawy nie mają wspólnego mianownika? Po plecach Julianny przeszedł dreszcz. Czyżby spalone zwłoki i Kamila Kwiatkowska to ta sama osoba?

– Nie mam teraz czasu – Jakub rzucił do słuchawki.

– Domyślam się, ale jednak poświęcisz mi chwilę – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– O co chodzi? – Jakub doskonale wiedział, w jakim celu zadzwoniła, ale był wściekły i nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Po pierwsze, Muszyński i jego pozał się Boże oświadczenie. Po drugie, chcę informacji do artykułu o spalonych zwłokach. Obiecałeś mi. – Julka, choć nie powinna, pałała złością do brata. Nie tak się umawiali.

– Dobra, ale najpierw muszę pojechać do urzędu miasta.

– Ty? A po co?

– Kwiatkowski pobił Muszyńskiego.

W słuchawce zapanowała cisza.

– Jakub, powiedz mi coś – powiedziała już spokojniej. – Czy zaginięcie Kamili Kwiatkowskiej ma coś wspólnego ze spalonymi zwłokami?

Jakub westchnął. Julka powinna zasilić szeregi policji, zdecydowanie.

– Być może, nie wiem tego jeszcze, ale nie mogę wykluczyć. Już? Teraz dasz mi spokój?!

– Tylko na chwilę, ale wrócimy do tej rozmowy – ostrzegła i się rozłączyła.

Zapaliła papierosa i otworzyła nowy arkusz w wordzie. Tekst zaczął z niej wypływać, stuknęła zawzięcie aż do czasu, kiedy nie postawiła ostatniej kropki. Przeczytała wszystko, naniosiła niewielkie poprawki i wysłała plik do szefa. Zdecydowanie ma jutro pierwszą stronę!

Nie minęło nawet pięć minut, kiedy drzwi od pokoju Czerstwego otworzyły się gwałtownie i mężczyzna niemal dobiegł do jej biurka.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co napisałaś?

Julianna kiwnęła głową i spokojnie paliła dalej.

– Do mnie, natychmiast! – Czerstwy odwrócił się na pięcie i ciężkim krokiem, nie oglądając się za siebie, poszedł do pokoju. Julianna zgarnęła paczkę papierosów oraz telefon z biurka i wolnym krokiem poszła za szefem.

Zamknęła za sobą drzwi nieproszona i rozsiadła się wygodnie w fotelu na wprost Bogumiła Czerstwego.

– Jeśli to prawda, to nie są tylko spalone zwłoki. To jest afera, jakiej już dawno u nas nie było.



Powoli wypuściła dym z ust i powtórzyła za nim:

– Nie było.

Czerstwy patrzył na nią i nie rozumiał jej zachowania. Owszem, zawsze była dziwną osobą, ale do jej pracy nie mógł się przyczepić, była niewątpliwie jedną ze skuteczniejszych dziennikarek, jakie zasilaly szeregi „Śląskich Nowin”. A teraz jakby to po niej splywało, choć przed chwilą wysłała mu prawdziwą petardę.

– Jesteś pewna czy to tylko zasianie niepewności u czytelnika?

– Nie, pewna nie jestem, ale jest to prawdopodobne.

Czerstwy pomilczał chwilę, zastanawiając się, co dalej zrobić z takim newsem.

– Dobra, nie wiem, co się dzieje, a ty jesteś co najmniej dziwna i nie rozumiem, o co ci chodzi – zaczerpnął powietrza – ale musisz to sprawdzić. To jest za duży kaliber, żeby puścić. Kwiatkowski wytoczyłby nam proces, jak nic, a ja nie mam ochoty na przepychanki. Kiedy będziesz pewna?

– Sprawdzę dzisiaj, co się udało znaleźć lekarzom. – Uśmiechnęła się półgębkiem i dodała: – Poza tym Kwiatkowski pobił Muszyńskiego.

Czerstwy wybałuszył oczy.

– Co ty opowiadasz? Kiedy?

– Dokładnie to, co usłyszałeś. Przed chwilą, w urzędzie miasta.

Bogumił Czerstwy pognął do drzwi, które otworzył z impetem i wrzasnął na całe biuro:

– Gdzie jest Grażyna?!

Dziennikarze, przestraszeni nagłym wrzaskiem, patrzyli na siebie zaskoczeni. Zapadła cisza, w której jedynym dźwiękiem, jaki rozchodził się po biurze gazety „Śląskie Nowiny”, została audycja nadawana przez radio.

Pierwszy odezwał się Przemek.

– Jest chyba w urzędzie na tej konferencji.

Czerstwy równie szybko wrócił do pokoju, złapał swój telefon służbowy i wybrał numer do Stępień. Kiedy tylko usłyszał, że odbiera połączenie, nie czekając na jej zgłoszenie, powiedział do słuchawki:

– Dlaczego nie mam jeszcze relacji z urzędu?

Julianna przyglądała się temu z niemałą satysfakcją. Ale teraz ważniejsze od odczuwania triumfu było dziwne zachowanie Jakuba. Owszem, mógł się spotykać gdzie chciał i z kim chciał, to nie o to chodziło. Drażniło ją to, bo bardzo chciała być pierwsza, zresztą tak się umawiali, a on teraz ukrywa tak ważną sprawę, jak zaginięcie żony radnego i kandydata na prezydenta miasta. A na koniec ta informacja dotycząca możliwego połączenia dwóch tak bardzo delikatnych, ale szokujących spraw. Jak mógł to przed nią ukrywać?!

Za wszystkie skarby tego świata nie przyzna się przed sobą, że jednym z powodów wściekłości i napisania artykułu, gdzie nie dość, że relacjonuje hipotezy policji, to jeszcze podaje w wątpliwość skuteczności tej instytucji, była świadomość rychłej wizyty w zakładzie medycyny sądowej. Wiedziała, że nie uniknie spotkania z doktorem Stankiewiczem, na które absolutnie nie miała ochoty.

Tymczasem Czerstwy skończył rozmowę z Grażyną, ponownie wyszedł z pokoju

i zwrócił się do Przemka:

– Natychmiast połączysz się z Grażyną, na bieżąco będzie cię informować o sytuacji w urzędzie. – Zaczerpnął powietrza i wsadził wskazujący palec pomiędzy szyję a kołnierzyk koszuli. – Krótki artykuł, natychmiastowa korekta i na pierwszą stronę do sieci. I tak co dziesięć minut, robimy aktualizację. Jasne?

Przemek kiwnął głową, łapiąc w pośpiechu telefon i gorączkowo szukając kontaktu do koleżanki.

Czerstwy wrócił do pokoju. Rozpiął kołnierzyk i otworzył okno. Julianna poczuła powiew chłodnego powietrza i po plecach przeszedł jej nieprzyjemny dreszcz. Pociągnęła mocniej rękawy bluzki, próbując choć trochę zminimalizować odczucie chłodu. Spokojnie czekała, aż Czerstwy powróci do rozmowy.

Mężczyzna odwrócił się do niej.

– Jedziesz natychmiast do Stankiewicza i wydobywasz wszystkie informacje, jakie tylko ci się uda. Nie obchodzi mnie, w jaki sposób to osiągniesz, ale masz to mieć!

Wstała z krzesła i skierowała się w stronę drzwi. Łapiąc za kłamkę, odwróciła się i powiedziała:

– Znam się na robocie i nie puściłabym gówna, jeszcze się pan nie zorientował? – Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. – Ja nie mam problemu ze znalezieniem pracy, za to pan ma chyba kłopot z kadrami, prawda? A na przyszłość polecam nervosol, zanim będzie pan chciał ze mną porozmawiać. – I wyszła z pokoju.

Zabrała swoje rzeczy, zapięła smycz Falkowi i pociągnęła znudzonego psa w kierunku Bartka.

– Idę, już mnie dzisiaj nie będzie – rzekła. – W razie czego dzwoń, ale tylko w naprawdę pilnych sprawach. Mam dzisiaj dość i tym bardziej nie ma mnie dla Czerstwego.

Bartek uśmiechnął się szeroko i zaczął bujać się na krześle.

– Co? Wkurzył cię?

– Nie znoszę, kiedy ktoś podważa moje kompetencje. Chce zrobić z tej gazety ogólnopolski dziennik, tylko nie z tą załogą, nie z takim tempem przekazywania informacji. I Grażynka... śpiąca królowa, która nawet nie raczyła powiadomić o aferze, choć była na miejscu. Prawdziwe mistrzostwo dziennikarskie!

Bartek już teraz śmiał się w głos. Jeszcze trochę i zacznie się poklepywać po brzuchu.

– Jesteś najlepsza, wiesz o tym? Dam znać, gdyby miał się właśnie skończyć świat. Postukała się palcem w czoło i wyszła z siedziby gazety.

Nie miała wyjścia, musiała pojechać tam, gdzie zupełnie nie miała ochoty. Odwiozła psa do domu, zostawiła komputer i udała się w kierunku ulicy Medyków.

Ruch uliczny był jeszcze nieduży, więc trasa, którą zazwyczaj pokonywała w czterdzieści minut, dzisiaj zajęła jej mniej czasu. To był jeden z nielicznych dni, kiedy tęskniła za korkami na drogach.

Zaparkowała i przez chwilę siedziała w samochodzie. Miała przeczucie, że nie powinna tu dzisiaj przyjeżdżać. Jakiś szósty zmysł podpowiadał jej, żeby zwiewała stąd jak najszybciej, jeszcze ma czas. Wysiadła z samochodu i ręką osłoniła oczy przed

słońcem. Odetchnęła głęboko i wystawiła na chwilę twarz ku niebu. To prawdopodobnie ostatnie tak ciepłe promienie w tym roku, więc przez kilka minut rozkoszowała się ich aksamitnym dotykiem. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok i opuściła głowę.

Wzdrygnęła się, zamknęła drzwi samochodu i weszła do budynku, jeszcze mocniej czując, że powinna się trzymać od tego miejsca z daleka. W tej chwili obiecała sobie, że to ostatnia sprawa dotycząca morderstwa, w którą się zaangażowała. Nigdy więcej nie wejdzie w żaden układ z Jakubem, nigdy więcej jej noga nie postanie w tym miejscu. To za dużo dla niej, miała najzwyczajniej w świecie dość.

Otworzyła drzwi do sali, w której pracował doktor Stankiewicz, i stanęła z nim twarzą w twarz. Oczywiście, jak na złość, był sam, przecież nie mogło być zbyt prosto. Zmełła w ustach przekleństwo i posłała mu pełen jadu śmiech.

– Pan doktor ma chyba za mało zajęć, skoro spędza dzień na wyglądaniu przez okno.

Widziała, jak szczęki mężczyzny zaciskają się, a w oczach pojawia się tak dobrze już jej znana furia. Ruszył w jej kierunku, ale ominął ją i podszedł do drzwi. Spojrzała za nim i kiedy zobaczyła, że zamyka drzwi na klucz, który następnie chowa do kieszeni spodni, uśmiech zszedł z jej twarzy. Otworzyła szeroko oczy i aż sapnęła z oburzenia. Zacisnęła dłonie w pięści i warknęła:

– Co ty sobie wyobrażasz?! Otwieraj natychmiast!

Wojtek miał nieprzenikniony wyraz twarzy, jedynie jego brązowe oczy rzuciły złowrogie błyski, które jednocześnie przerażały i hipnotyzowały Julkę. Teraz ich barwa była niemal identyczna, jak barwa oczu kobiety. Podszedł do niej leniwie, tak nieznośnie powoli, i Julianna poczuła, jak wszystkie włoski na jej skórze się podnoszą, a oddech nieznacznie przyspiesza. Miała wrażenie, że jej ciało napięło się do granic wytrzymałości. Bała się i zarazem oczekiwała.

Widziała, jak skrzydełka nosa mężczyzny przy każdym oddechu poruszają się gwałtownie. Stanął tuż przed Julią, podniósł rękę i położył ją na karku kobiety, wczepiając palce w jej czarne włosy i lekko szarpiąc. Syknęła z bólu i próbowała się wyrwać. To tylko spowodowało, że Wojtek wzmocnił zacisk dłoni. Złapała go za rękę i chciała siłą wyszarpnąć ją ze swoich włosów, ale w tym momencie mężczyzna pochylił się i wpił w jej usta, niemal je miażdżąc.

Julianna tylko przez ułamek sekundy opierała się i walczyła, ale już za chwilę z pasją oddawała brutalny pocałunek. Wojtek, zachęcony do dalszego działania, nie czekał na jakikolwiek moment zawahania ze strony kobiety. Przesunął ją bliżej stołu sekcyjnego i posadził na nim. Nie bawił się w delikatność, nie zważał na jej potrzeby, chciał jedynie uspokoić swoją złość, a ona była środkiem do osiągnięcia celu.

Pozbył się jej spodni oraz bielizny i wszedł w nią brutalnie. Julianna krzyknęła i wpiła się zębami w ramię, którym przytrzymał jej szyję. Warknął z bólu wymieszanego z pożądaniem. Jego ruchy stały się mocniejsze i szybsze, już nie czekał na nią, doszedł w niej, czując błogie rozprężenie w dole kręgosłupa.

Julianna dyszała i próbowała pozbierać myśli. Zamglonym wzrokiem przyglądała się z bliska twarzy Stankiewicza. Powoli docierało do niej to, co się przed chwilą wydarzyło. Trzęsącymi się dłońmi odsunęła od siebie mężczyznę i sięgnęła po leżące na

podłódze spodnie i majtki. Odwróciła się do niego tyłem, ubrała i poprawiła niesforne kosmyki włosów. Starła się przybrać zimny wyraz twarzy, nie dać znać po sobie, jak bardzo jest poruszona tym, co przed chwilą miało miejsce. *To był tylko seks, nic nieznaczący, przelotny, jesteście dorośli i przecież to nic nadzwyczajnego. Dorośli ludzie śpiąją ze sobą, nawet jeśli się nienawidzą i czują do siebie obrzydzenie. Kurwa mać!!! Będę zimna i konkretna, przyszedłam po informacje dotyczące zwłok, a to wydarzyło się przypadkiem, więcej się nie powtórzy, nie może, to była pomyłka i za chwilę o tym zapomnę.*

Odwróciła się ponownie do Wojtka i wszystko, co przed chwilą pomyślała i zaplanowała, przyszło jak bańka mydlana. Jego spojrzenie, tak bardzo przepelnione pożądaniem, zbiło ją z tropu. Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, jakby w ten sposób obraz miał szansę zniknąć. Otworzyła oczy. Nie zniknął.

Wojtek patrzył na nią i zdawał sobie sprawę z tego, w jak kuriozalnej sytuacji się znaleźli. Ale w tamtej chwili nie miało to dla niego żadnego znaczenia, liczył się tylko zwierzęcy instynkt, który odczuwał zawsze, kiedy tylko na nią patrzył. I nareszcie, po tylu miesiącach, znalazł się w niej, choć brutalnie i zbyt zachłannie, ale to się nie liczyło. Najważniejsze było spełnienie, którego od tak dawna bardzo potrzebował.

Założył spodnie, nie przestając się jej przyglądać. Widział, jak walczy ze sobą, żeby nie pokazać emocji, które nią targały, i jak bardzo zdradzają ją jej czarne oczy. Uśmiechnął się półgębkiem, czując satysfakcję. Wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po policzku, ale uchyliła się i dłoń trafiła w próżnię. Zaśmiał się cicho.

– Jesteś żenujący – powiedziała przez zęby, hamując narastającą furję. Nienawidziła go, ale jeszcze bardziej nienawidziła siebie. Za to, że mu się tak łatwo oddała, że w żaden sposób nie walczyła i jeszcze jej ciało, wbrew niej, czerpało z tego przyjemność. – To nic nie znaczyło, zdajesz sobie z tego sprawę, mam nadzieję.

Ponownie sięgnęła dłonią do włosów, starając się ukryć zdenerwowanie. Palce zaplątały się w lekko wilgotne pasma, szarpnęła. Wojtek uśmiechał się już bez skrępowania.

– Chyba sama w to nie wierzysz.

Pociągnęła z całych sił i oswobodziła rękę, zwijając ją w pięść. Czuła, jak ciśnienie jej się podnosi i robi się czerwona na twarzy. Miała chęć uderzyć go, żeby jak najszybciej zmienić ten jego głupkowaty wyraz twarzy. Jednak nie zrobiła nic, nie pozwoli mu się sprowokować.

– W dupie mam, co sobie wyobrażasz, chcę informacji – powiedziała głosem pozbawionym emocji. – Nie mam całego dnia na głupoty.

Wojtek przestał się uśmiechać. Zaciśnął mocniej szczęki i chciał podejść do Julki, ale ona wzięła zamach i z całej siły uderzyła go w twarz. Niespodziewane zachowanie zszokowało doktora, ale zaraz złapał ją mocno za rękę, powodując, że nogi ugięły się pod nią z bólu.

– Aua! Puść! Zwariowałeś?!

– Nie rób tak nigdy więcej – powiedział przez zaciśnięte szczęki. – Zrozumiałaś? – Patrzył na nią z bliska, widziała każdą plamkę na jego brązowych tęczęwkach. Nie, nie bała się go, nie przerażał jej, raczej miała chęć powtórzyć uderzenie. Wzbudzał w niej

wściekłość, niemal agresję, a stąd była bardzo krótka droga do kolejnego dzikiego stosunku. Kurwa mać!

Wyszarpnęła się.

– Otwórz drzwi – powiedziała z pozornym spokojem. – Jeśli nie chcesz mi dać tego, po co tu przyszedłam, to da mi to Józek. On przynajmniej nie jest niezrównoważony psychicznie.

Stankiewicz zaczął się śmiać.

– Niegrzeczna dziewczynka. – Wyciągnął z kieszeni klucze i spełnił jej polecenie, ale zanim udało jej się złapać klamkę i wyjść, wyszeptał jej do ucha: – Jeszcze do mnie przyjdiesz i tym razem seks będzie dla nas obojga ogromną przyjemnością. – Ugryzł ją w płatek ucha i otworzył gwałtownie drzwi.

Gorący oddech, który owiał jej policzek, przyprawił ją o gęsią skórę i przyspieszone bicie serca. Gdzieś w dole brzucha poczuła budzące się na nowo pożądanie. Spojrzała na Stankiewicza zmrużonymi oczami, żeby nie mógł dostrzec, co tak naprawdę się w nich kryje, i powiedziała:

– Prędzej umrę. – Pokazała mu środkowy palec i wyszła, trzaskając za sobą z całej siły drzwiami.

Niemal biegła do łazienki. Wpadła do środka i odkręciła kurek kranu nad umywalką. Ochlapывwała twarz lodowatą wodą, żeby choć odrobinę schłodzić rozpalone paliczki i to miejsce na uchu, które ugryzł Stankiewicz. Spojrzała w lustro zawieszone nad umywalką. Jej twarz była rozpalona, oczy pałały gniewem i podnieceniem. *Kompletnie zwariowałam!*

Zakręciła wodę i osuszyła twarz papierowym ręcznikiem. Miała chęć na papierosa, ale torebka, w której się znajdowały, była nadal w sali sekcyjnej. Zakłęła w myślach po raz tysięczny w ciągu kilku ostatnich godzin. Będzie musiała tam wrócić, przecież nie pojedzie ponownie bez niej. Stała przy oknie łazienki i zamyśliła się, choć gdyby ją ktoś zapytał, o czym w tej chwili myślała, miałaby ogromny kłopot ze sprecyzowaniem odpowiedzi. Miała zupełną pustkę w głowie, jakby ktoś podszedł i wyłączył przycisk odpowiedzialny za przepływ myśli.

Odetchnęła kilka razy głęboko, uspokoiła się na tyle, na ile to było możliwe w obecnej sytuacji, i postanowiła, że z nich dwojga to ona musi zachowywać się odpowiedzialnie i dojrzałe, bo na Stankiewicza nie mogła liczyć.

Wróciła do sali i nie patrząc na Wojtka, wzięła swoją torbę, wyjęła z niej notes oraz długopis i odwróciła się do mężczyzny.

– Wiem, że badacie materiał genetyczny dostarczony przez Kubę ze szczotki do włosów Kamili Kwiatkowskiej. – Była opanowana, rzeczowa, nawet nie drgnęła jej powieka. – Macie już coś?

Stankiewicz wzruszył ramionami.

– Może tak, może nie.

– Nie igraj ze mną i bądź profesjonalistą, wiem, że cię na to stać.

– Owszem, mamy.

– I?

– Materiał jest zgodny z tym, który znajdował się w beczce.

– O kurwa... – Julianna powiedziała to szybciej, niż pomyślała, i natychmiast zasłoniła usta ręką. – Ale jesteś pewny?

Popatrzył na nią z pobłażaniem.

– Serio? Uważasz, że to może być pomyłka? – zapytał i zaśmiał się nieprzyjemnie.  
– W takiej sprawie nie sprawdzilibyśmy tego dokładnie?! Niezłe masz o nas zdanie... Niezłe masz zdanie o mnie.

Julka pokręciła przecząco głową.

– Nie, to nie tak – rzekła, ale nie mogła się skupić na tym, co powinna odpowiedzieć, bo szok był zbyt duży. – Nie mogę uwierzyć, że to jednak prawda. To znaczy, wierzę w intuicję Jakuba, ale cholera jasna! To jest grubsza sprawa! To jest afera niezłego kalibru!

Stankiewicz przytaknął i odwrócił się do niej tyłem.

– A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się swoją pracą, bo już dość czasu dzisiaj zmarnowałem.

Te słowa spowodowały, że Juliannie odpłynęła cała krew z twarzy. Co za cham! Najpierw ją niemal gwałci na stole sekcyjnym, potem obiecuje, że to nie był jednorazowy seks, a teraz ją wyrzuca z pokoju. Pajac!

Uniosła dumnie głowę, choć przecież nie mógł tego widzieć, i podeszła do drzwi. Chciała mu jeszcze coś powiedzieć, żeby poszło mu w pięty, żeby go zabolalo, ale on nawet nie drgnął, więc podeszła do drzwi i trzasnęła nimi gwałtownie.

Stankiewicz odwrócił się i w tym momencie uśmiech triumfu, który malował się już na jego twarzy, zniknął i pojawiła się dezorientacja, a następnie wściekłość.

Julianna stała i uśmiechała się złośliwie.

– Wiedziałam! – I wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi.

Stał osłupiały i nie wiedział, czy zignorować jej zachowanie i to, że właśnie dała mu prztyczka w nos, czy może biec za nią i znowu pokazać, że to on jest panem sytuacji i to on rozdaje karty. Jednak machnął ręką i pomyślał, że była taka, jak sobie wyobrażał. Gorąca, namiętna i zdecydowanie miała do niego słabość, tylko skrętnie to ukrywała. Ale teraz już wie, czego może się po niej spodziewać, i z pewnością postara się jeszcze nie raz skosztować wdzięków pani dziennikarki.

Julianna wsiadła do samochodu i rzuciła torbę na siedzenie pasażera. Spalone zwłoki to piękna Kamila Kwiatkowska, żona wpływowego biznesmena, radnego i kandydata na prezydenta miasta. Do tego prywatnie przyjaciółka Weroniki, żony jej brata.

Wyszarpnęła telefon i zadzwoniła do Jakuba.

– Miałeś rację, miałeś cholerną rację!

– O czym ty mówisz? – Jakub był skonsternowany sposobem powitania.

– To Kamila Kwiatkowska była w tej cholernej beczce.

– Jezu – powiedział Jakub i zamilkł na chwilę. – No to rozpęta się piekło.

– Myślisz, że to jej mąż?

– Julka, ja teraz nic nie myślę, serio – powiedział pospiesznie. – I muszę kończyć,

zdzwonimy się później. A, i jeszcze jedno – dodał. – Wstrzymaj się choć chwilę z ujawnieniem tego, bo szef mi nie da spokoju, okej?

– Jasne, masz pół godziny, potem dzwonię do redakcji i puszczają to w sieć na jedynekę.

– Dobra, zadzwonię do niego, wchodzę teraz do urzędu, wiesz, co się stało... rozpętała się afera, a teraz jeszcze po takich rewelacjach, jak to wypłynie, zanim nie zabiorę stamtąd Adama, to nawet nie chcę myśleć, co się będzie działo.

– Spotkamy się na miejscu – rzuciła do słuchawki i rozłączyła się.

– Halo, Julka, halo! – Jakub spojrział na wyświetlacz i z wściekłością rzucił telefon na siedzenie obok siebie. Czasem miał jej serdecznie dość!

Kochał ją bardzo, cierpiał, kiedy patrzył, jak na własne życzenie się powoli zabija, niszczy swoje zdrowie i życie, a potem, kiedy zmarł Szymon, cierpiał razem z nią. Przeszli wspólnie przez każdy etap żałoby, przez każdy etap terapii, do której zmusił Juliannę niemal siłą, a potem wyjechali na Śląsk, żeby zapomnieć o tym, co było, i rozpocząć życie od nowa. Jakub zabrał Kasię i maleńką wtedy Majkę i przyjechał z siostrą do Katowic, wbrew woli rodziców.

Państwo Różańscy nie potrafili pogodzić się z tym, że ich ukochany syn wybrał życie z dala od nich. Oczywiście winą za to obarczali córkę, od której odwrócili się, pozostawiając ją samą z problemem. Co prawda nigdy o tym nie rozmawiali, ale było im wstyd, że tak zmarnowała sobie życie. Wspólnie podjęli decyzję o tym, że zrywają kontakt z Julianną i nigdy więcej nie chcą mieć z nią do czynienia, a całą miłość przelali na syna, synową i jedyną wnuczkę.

Próbowali wyrzucić presję na Jakubie, oczekiwali od niego, że stanie po ich stronie i podobnie jak oni, zapomni o siostrze i będzie już zawsze trwał przy rodzicach. A kiedy Jakub sprzeciwił się ich woli i nie dość, że opiekował się nią w najtrudniejszych momentach, to jeszcze, wyjeżdżając, odebrał im ukochaną wnuczkę – Majkę, zniechęcili córkę jeszcze bardziej.

I nawet kiedy, tak jak teraz, najchętniej udusiłby ją gołymi rękami, to w głębi duszy był z niej bardzo dumy. Potrafiła stanąć na nogi, walczyć na nowo o siebie i swoje życie i osiągać sukcesy. Była świetną dziennikarką i właściwie mógł się spodziewać, że nie odpuści sprawy Kwiatkowskiego. Była zawsze tam, gdzie powinna, skrupulatna i czujna, gotowa do działania i zawsze wyciągająca trafne wnioski.

Niestety wraz z sukcesami na polu zawodowym nie szły te w życiu prywatnym. Przypuszczał, bo nigdy o tym nie rozmawiali, że Julka nie pogodziła się ze śmiercią Szymona i wyrzuty sumienia kładły się cieniem na każdym kolejnym związku kobiety.

Mateusza polubił i wcale nie przeszkadzała mu różnica wieku, jaka była między nimi. Widział, że mężczyzna zadurzył się w jego siostrze, wiedział również, że bardzo liczył na trwały związek z nią, ale obawiał się, że Julka go odepchnie, kiedy tylko zorientuje się w jego zamiarach. Tak działo się za każdym razem.

Westchnął. To nie był dobry czas na rozważania o życiu uczuciowym swojej bliźniaczki. Musiał jak najszybciej zadzwonić do szefa, a jeszcze lepiej do Wojtka Stankiewicza, żeby potwierdzić słowa Julianny.

– Halo. – Głos Stankiewicza był spokojny, zupełnie jakby nie należał do niego, co

na chwilę zaskoczyło Różańskiego.

– Dzień dobry – odpowiedział. – Rozmawiałem przed chwilą z Julką.

– Tak? – Stankiewicz lekko się spiął. Nie bardzo wiedział, jak na to zareagować i co właściwie Julianna powiedziała bratu. Czyżby się poskarżyła i nasłała na niego braciszka?

– Są wyniki badań DNA – powiedział Różański i Stankiewicz rozluźnił mięśnie karku.

– Tak, miałem do pana dzwonić, zanim otrzyma pan dokumentację – odpowiedział już całkiem swobodnie. – Wyniki potwierdziły zgodność pomiędzy materiałem pobranym z beczki w lesie Murckowskim a tym ze szczotki pani Kamili Kwiatkowskiej. To ta sama osoba.

Jakub odetchnął głęboko.

– Wdepnęliśmy w niezłe gówno – powiedział Jakub i w tym samym momencie się zreflektował. – Przepraszam, wyrwało mi się.

– Jasne, zgadzam się z panem – odpowiedział Stankiewicz, lekko się uśmiechając.

– Niebawem zakład dostarczy panu niezbędną dokumentację, a tymczasem pożegnam się już, mam sporo pracy, życzę miłego dnia. – I nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Jakub zaklął pod nosem i wbiegł do budynku.

Trafił oczywiście najpierw na dziennikarzy stłoczonych w holu i powstrzymywanych przed wejściem przez ochronę. Zostali usunięci na wyraźną prośbę obecnego prezydenta miasta oraz rzecznika komendy policji z uwagi na zaistniałą sytuację.

Wyciągnął odznakę przy wtórze dźwięku migawek aparatów fotograficznych i lawiny pytań, na które absolutnie nie miał ochoty odpowiadać. Przecisnął się przez tłum i poszedł w kierunku, jaki wskazał mu jeden z ochroniarzy.

Na końcu korytarza zobaczył Adama Kwiatkowskiego stojącego przed wejściem do jednego z pokoi urzędu. Podszedł do niego, złapał za łokieć i pociągnął w zaciemnione miejsce, z dala od ciekawskich spojrzeń obcych oraz reporterów.

– Coś ty odpierdolił? – warknął, nie siląc się na uprzejmości.

Kwiatkowski wzruszył ramionami, był zrezygnowany.

– Weź się w garść, bo teraz nie masz innej możliwości – szeptał Różański.

Adam spojrzał na kolegę trochę przytomniejszym wzrokiem.

– Teraz to ja już mogę co najwyżej wygłosić przeprosiny i podać informację o rezygnacji z ubiegania się o urząd.

Jakub kiwnął głową i powiedział:

– Tak, nawet powinieneś, ale to nie koniec, Adam.

Mężczyzna spojrzał na niego i zapytał:

– Co masz na myśli?

Jakub mocniej ścisnął go za łokieć i jeszcze bardziej wyciszył głos. Wiedział, że musi mu powiedzieć o Kamili i był przygotowany na reakcję kolegi. Lepiej, żeby dowiedział się od niego niż z prasy, albo jeszcze gorzej, od tego skurwysyna Muszyńskiego, który tylko sobie znanymi sposobami pewnie dowiedziałby się i pierwszy przybiegł do Adama, napawać się jego tragedią.



– Adam, w beczce, którą znaleźliśmy w lesie, były zwłoki twojej żony. Bardzo mi przykro.

Kwiatkowski patrzył na niego i jakby nie docierała do niego treść słów Różańskiego.

– Słyszałeś mnie? – Przyglądał się twarzy kolegi i zastanawiał się, czy nie strzelić go po niej.

Mężczyzna jakby się obudził, wyszarpnął z niezwykłą siłą ramię z uścisku Jakuba i uderzył nim w ścianę.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!!! – krzyczał.

Jakub usiłował go złapać, zanim ten uszkodzi ścianę i siebie, zanim nie zbiegną się pracownicy i te dziennikarskie hieny, węsząc kolejną sensację. Pomimo swojej postury i sprawności fizycznej, Jakub miał problem z okiełznaniem Adama.

– Uspokój się! – Złapał mężczyznę za poły marynarki i uderzył nim o ścianę. Ten, nie zastanawiając się nad tym, co robi, uderzył Jakuba w twarz. Policjant poczuł, że traci cierpliwość, złapał Kwiatkowskiego za rękę, wywinął ją silnie do tyłu, zakładając dźwignię, i ponownie przycisnął go do ściany. Nachylił się i zdyszonym głosem powiedział wprost do ucha mężczyzny:

– Będę musiał cię zakuć w kajdanki i wyprowadzić z urzędu, tego chcesz? – warczał. Nikt nie mógł ich zobaczyć, musiał działać szybko i rozważnie. – Musisz pojechać ze mną na komendę, złożyć zeznania w obu sprawach, rozumiesz? Zrozumiałeś mnie?! – Wzmocnił nacisk na wykręcone ramię, aż Adam jęknął. – Pozwól sobie pomóc.

Kwiatkowski próbował się uwolnić, ale Jakub nie odpuszczał, trzymał go w stalowym uścisku. Wreszcie mężczyzna zrezygnował z walki i zawisł bezwładnie.

– Mogę cię puścić? – zapytał Jakub.

Kwiatkowski kiwnął głową. Policjant powoli zwolnił uścisk i Adam rozprostował bolące ramię.

– Posłuchaj mnie teraz – powiedział, patrząc na niego uważnie. – Musimy stąd wyjść, zanim rozpęta się piekło, a zdajesz sobie sprawę, że zbyt długo takiej informacji nie uda się utrzymać w tajemnicy. – Zaczerpnął powietrza i nie czekając na reakcję Adama, kontynuował: – Przejdziemy obok dziennikarzy, nie będziesz odpowiadał na żadne pytania, nie pozwolisz się sprowokować, rozumiesz?

Kwiatkowski kiwnął głową, ale Jakub miał wrażenie, że nie dotarł do niego sens jego słów.

– Adam, to ważne, bo inaczej przerobią cię na papkę dla niemowląt i skazą, zanim dojdzie do postawienia jakichkolwiek zarzutów – powtórzył. – Musisz się pilnować. I uwierz mi, wiem, że ci trudno, przechodziłem przez to samo, ale nie masz w tej chwili innego wyjścia. Jesteś gotowy?

Adam patrzył w oczy Jakuba i jedyne, co był teraz w stanie powiedzieć, to:

– Zabiję tego skurwiela, który jej to zrobił, zabiję!

Jakub westchnął. Idealne miejsce i czas na takie deklaracje.

– Adam! – powiedział nieco głośniej. – Nie teraz, zrozumiałeś?! Jedziemy do komendy. Milczysz! Jasne?!

Ponownie ścisnął łokieć Kwiatkowskiego i pociągnął mężczyznę za sobą. Nie było

sensu dalej stać na korytarzu, bo istniało zbyt duże ryzyko, że Adam się rozsypie po pierwszym szoku, a poza tym czas działał na ich niekorzyść. Musieli jak najszybciej znaleźć się z dala od tego miejsca.

Kiedy podeszli do dziennikarzy, chcąc wyjść z urzędu, rozległy się pytania, od błysku lamp zrobiło się jasno i Jakub przez chwilę nic nie widział. Pociągnął za sobą Kwiatkowskiego, starając się przepchnąć do wyjścia z budynku i jednocześnie nie zgubić kolegi. Usłyszał znajomy głos nawołujący go po imieniu i zerknął w tamtym kierunku. To Julianna machała do niego. Podążył w jej stronę.

We trójkę wyszli z budynku i skierowali się w stronę samochodu Różańskiego. Tuż za nimi biegli reporterzy, nadal zadając pytania Kwiatkowskiemu. Ten, pomimo wcześniejszych obaw Jakuba, milczał.

– Jedziemy moim – rzucił Różański i nie czekał na odpowiedź Adama. – A ty – zwrócił się do Julki – jedź do redakcji i czekaj na telefon ode mnie, muszę porozmawiać ze starym, nie miałem jeszcze czasu, ale dzwoniłem do Stankiewicza, potwierdził.

Na dźwięk nazwiska Wojtka oblała się purpurą na twarzy, ale zachowała spokój, kiwnęła tylko głową i rzucając krótkie spojrzenie Adamowi, poszła w kierunku swojego samochodu. Nie było sensu teraz rozmawiać z radnym, był w zbyt dużym szoku, poza tym chciała być pierwsza, więc biegający wokół koledzy po fachu nie sprzyjali rozmowie. Już i tak zaplanowała, że będzie musiała się spotkać z Adamem na rozmowę, a potem z Muszyńskim.

Odjechali spod urzędu i skierowali się w stronę Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Kwiatkowski milczał. Jakub wyciągnął telefon i zadzwonił do swojego przełożonego, nie miał już za dużo czasu na poinformowanie go o wynikach badań. Musiał to zrobić, zanim szef dowie się o tym z internetu.

– Gdzie ty się podziewasz?! – wrzasnął mężczyzna.

– Byłem w urzędzie po Adama Kwiatkowskiego...

Nie udało mu się skończyć zdania, kiedy szef mu przerwał:

– A co mnie to, kurwa, interesuje?! W sprawie beczki cisza jak makiem zasiał i ja się pytam: gdzie efekty?!

– Jakby mi szef dał dojść do głosu, to by wiedział, chyba że woli się pan dowiedzieć z gazet? To ja mogę milczeć. – Nie cierpiał Nowaka, nienawidził skurwiela, ale przez wzgląd na stanowisko, jakie ten zajmował, hamował się jak mógł. – Jadę do nas z Kwiatkowskim, to zwłoki jego żony były w beczce. – Zawiesił na chwilę głos, po czym kontynuował: – Czy teraz już mogę się skupić na drodze?

– Przyjedź szybko – odpowiedział Nowak i się rozłączył.

Jakub zmełł w ustach przekleństwo i spojrzał na siedzącego obok Adama. Mężczyzna zdawał się nie słyszeć rozmowy, którą przed chwilą przeprowadził Jakub, wyglądał, jakby był w swoim świecie. Patrzył niewidzącym wzrokiem przed siebie, a jego twarz była pozbawiona naturalnych kolorów, jakby uszło z niej całe życie.

Jakub znał ten stan, jeszcze nie tak dawno sam się w nim znajdował, więc potrafił zrozumieć kolegę lepiej niż ktokolwiek inny. Milczał, pozwalając w ten sposób Kwiatkowskiemu choć odrobinę oswoić się z sytuacją, ale już za chwilę będzie musiał z nim porozmawiać, spisać zeznania, jeszcze raz prześledzić ostatnie godziny, które

Kamila spędziła z mężem.

Oczywiście następnym w kolejności do przesłuchania będzie Wiktor Muszyński. Jeśli rzeczywiście był kochankiem Kamili, stanie się, obok Adama, jednym z podejrzanych. Muszyński jest zbyt pewny siebie i zbyt dumny, więc jest duża szansa, że sam się przyzna do związku z Kwiatkowską. Był szują, podstępna świnią, ale Jakub miał poważne wątpliwości, aby to Muszyński zabił Kamilę. Nie ten typ.

Teraz przed Adamem był trudny czas, pełen żalu, złości i próby zrozumienia, co się wydarzyło, i on, Jakub, postanowił, że zrobi wszystko, żeby dociec prawdy. Bo w to, że Adam zabił Kamilę, nie wierzył, choć oczywiście nie zamierzał odpuścić, przyjrzy się im obu dokładnie.

Zaparkował przed komendą i wspólnie weszli do środka. Każdy, kogo mijali – policjant czy zwykły petent – przyglądał się z niezdrowym zaciekawieniem Kwiatkowskiemu. Wiadomość o ataku na Muszyńskiego stała się numerem jeden w mieście, więc teraz radny wzbudzał jeszcze większe zainteresowanie niż zazwyczaj. Jeszcze nie wiedzieli o śmierci Kwiatkowskiej, ale to była tylko kwestia czasu. Julka za chwilę to puści i wtedy wszystko stanie na głowie. Już teraz Różański pomyślał, że Adamowi przyda się obstawa przy wychodzeniu z komendy, bo na bank dziennikarze zaraz tu będą. Nie były to oczywiście normalne procedury, ale Adam był jego kumplem i Jakub chciał mu choć trochę pomóc w tej trudnej sytuacji.

Weszli do pokoju Jakuba.

– Siadaj, zaraz ktoś zrobi kawę, ja muszę na chwilę wejść do szefa, bo nie da mi spokoju – powiedział z niechęcią Różański. – Ale zaraz wracam, musimy jeszcze raz prześledzić wydarzenia z tamtego dnia.

Adam kiwnął głową i wyjął telefon z kieszeni kurtki. Wyłączył urządzenie i schował je z powrotem do kieszeni.

– Daniel – Jakub zwrócił się do kolegi – zaparzysz nam kawę? Muszę iść do Nowaka.

Daniel Białek kiwnął głową i wstał. Jakub zbliżył się do niego i powiedział szeptem:

– Pilnuj go, i niech nikt z nim nie rozmawia, okej? – Patrzył wyczekująco na kolegę, a kiedy ten po raz drugi kiwnął głową, spojrzał jeszcze raz na Kwiatkowskiego i wyszedł z pokoju.

Juliana spojrzała na wyświetlacz telefonu i warknęła. Nadawca SMS-a był ostatnią osobą, z jaką miała w tej i w każdej kolejnej chwili chęć rozmawiać. Dotknęła na ekranie migającą kopertę i zaczęła czytać. Na zwykle bladej twarzy pojawił się silny rumieniec. Wciągnęła mocno powietrze przez nos i spojrzała przed siebie. Całe szczęście, że była na parkingu przed budynkiem redakcji, bo pewnie spowodowałaby wypadek, gdyby właśnie w tej chwili prowadziła samochód.

*Co za popieprzony kretyn! Co on sobie wyobraża?! Że teraz stworzymy wspólnie fantastyczny związek?! Wolne żarty!* Zerknęła ponownie na wyświetlacz, zupełnie wbrew własnej woli, ale niewytłumaczalna siła ciągnęła ją do tej wiadomości. Dotknęła ekranu,

który na nowo się rozjaśnił, i zaczęła jeszcze raz czytać wiadomość: *Chcę poczuć Cię całą, posmakować...* Dźwięk przychodzącego połączenia niemal przyprawił ją o zawał serca.

– Tak? – Starła się, aby jej głos brzmiał naturalnie.

– Ciociu, mogę dzisiaj przyjść do ciebie? – Majka miała smutny głos i Julianna na chwilę zapomniała, jak bardzo była jeszcze przed chwilą wzburzona.

– Majuś, nie wiem, o której będę w domu – powiedziała i czuła, że zawodzi, że dziewczyna potrzebuje jej pomocy, a ona jest zbyt zajęta sobą i swoimi problemami. Cholera, nikt nie ma czasu dla tego biednego dzieciaka! Decyzję podjęła niemal w ułamku sekundy. – Dobra, przyjeżdżaj do redakcji, dam ci klucze... Ej, zaraz – spojrzała na zegarek – ty nie powinnaś być w szkole?

– Powinam – odpowiedziała Majka.

– Aha – odrzekła Różańska. – To czekam.

Nie chciała zrzędzić, gdyż doskonale pamiętała, jak ją to wkurzało, kiedy była w wieku Majki.

Nie wróciła już do czytania SMS-a, nie miała na to ani czasu, ani ochoty. Może wieczorem się zastanowi, co z tym zrobić. Teraz musiała napisać notatkę o Kwiatkowskiej i to było priorytetem.

Wbiegła po schodach i nie witając się z nikim ani nie pukając, weszła do Czerstwego. Zaskoczony jej nagłym wtargnięciem, podniósł gwałtownie głowę z zamiarem zrobienia porządnej awantury, ale kiedy zobaczył swoją najlepszą dziennikarkę, zamiast złości poczuł instynktownie, że zaraz dowie się czegoś, co stanie się na długie tygodnie numerem jeden w ich redakcji i całym mieście.

– Wiem, kto był w tej becze. – Julianna z rozmachem usiadła w fotelu na wprost redaktora naczelnego „Śląskich Nowin”. Pomimo świadomości całej tragedii, w tej chwili miała też niemałą satysfakcję, że po raz kolejny udowodniła swoją jakość jako dziennikarka.

– No? – powiedział Czerstwy i patrzył wyczekująco na Różańską.

– Kamila Kwiatkowska – powiedziała, przeciągając każdy wyraz. – TA Kamila Kwiatkowska – zaakcentowała.

Bogumił Czerstwy zamarł. Wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w kobietę siedzącą przed nim. Zamrugał szybko i odchrząknął.

– Czyli miałaś rację – stwierdził.

Patrzyła na szefa z niekłamanym triumfem i wiedziała, że jest najlepsza, zdecydowanie najlepsza. Napawała się tą chwilą.

Czerstwy pochylił się do przodu i złapał rękoma za głowę. Następnie spojrzał ponownie, jakby nie do końca wierzył w to, co przed chwilą usłyszał.

– Jesteś pewna?

Julianna pokiwała głową. Powoli odczucie triumfu zanikało, a na pierwszy plan wysuwało się współczucie dla Adama. Jakim trzeba być psychopatą, żeby zrobić coś takiego drugiej osobie? Teraz najważniejszymi pytaniami było: kto to zrobił i dlaczego?

– Siadaj do artykułu, masz piętnaście minut – powiedział rzeczowo Czerstwy i jakby nigdy nic, wrócił do przeglądania dokumentów leżących na biurku, dając tym

samym do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Julka wyszła z pokoju szefa i usiadła przy swoim biurku. Czekwała, aż system w komputerze się uruchomi i już układała w głowie treść artykułu. To będzie najważniejsza informacja na najbliższe kilka, jeśli nie kilkanaście dni. Szef Jakuba, podinspektor Nowak, z pewnością zgotuje mu piekło. Nie zazdrościła bratu, ale był dużym chłopcem, z pewnością sobie poradzi, teraz najważniejszym było ustalenie, co się stało.

Otworzyła nowy dokument i zaczęła wystukiwać tekst na klawiaturze swojego komputera. Po nieco ponad dwudziestu minutach artykuł był gotowy. Przesłała go do szefa i czekała na jego reakcję. Tempo, w jakim odczytał od niej wiadomość, świadczyło o tym, że mężczyzna, choć próbował to ukryć, był bardzo podekscytowany informacją.

Spojrzał w jej kierunku przez szklaną ścianę oddzielającą go od reszty pomieszczenia i kiwnął przyzwalająco głową. Różańska odpowiedziała mu tym samym i puściła tekst do korekty z dopiskiem „PILNE”.

Po kolejnych dziesięciu minutach tekst Julianny był na pierwszej stronie serwisu internetowego „Śląskich Nowin”, a już w kolejnych telefony redakcji rozgrzały się do czerwoności. Julianna odwróciła się wraz z krzesłem w stronę okna redakcji i zamyśliła.

*Czy to był przypadek, że zamordowano akurat Kamilę Kwiatkowską? Znalazła się w złym miejscu i o zły porze czy może jednak ktoś to zaplanował? Jeśli zaplanował, to kto, do cholery? Komu i dlaczego mogło zależeć, aby Kamila zniknęła? Adamowi?* Julianna miała bardzo duże wątpliwości. Nie знаła zbyt blisko Kwiatkowskich, widziała się z nimi raz, może dwa razy na jakiejś imprezie u Jakuba i Weroniki. Niewiele wiedziała o ich życiu prywatnym, poza tym, co było ogólnie dostępne dla mediów. Na przyjęciach sprawiali wrażenie zakochanych, ale przecież to nic trudnego, szczególnie dla wytrawnego polityka, jakim z pewnością był Adam. No to kto? Jakie życie prowadziła Kwiatkowska? To poza obiektywem aparatu, to prywatne? Właściwie co było o niej wiadomo?

Pewnym źródłem wiedzy mogła być Weronika. Julianna miała swoje zdanie na temat bratowej, ale z pewnością nie mogła odmówić jej podejmowania prób dbałości o Jakuba i Majkę, choć oni wydawali się nie zwracać na to uwagi, może nawet odpychać od siebie kobietę.

Będzie musiała się spotkać z Weroniką, czy tego chce, czy nie, musi być profesjonalna, a warto przy takiej okazji przybliżyć czytelnikowi sylwetkę zamordowanej. To może brzmi okrutnie, ale zanim będą jakieś pierwsze informacje dotyczące śledztwa, to będzie idealna zapchajdziura.

Nie zastanawiając się dłużej, żeby się przypadkiem nie rozmyślić i żeby jej ktoś nie uprzedził, zadzwoniła do bratowej, nie zważając na godzinę. Oczywiście kobieta nie odebrała, prawdopodobnie była w pracy, więc Julka nagrała się jej na pocztę głosową, prosząc o jak najszybsze spotkanie.

Tymczasem Jakub odbył mało przyjemną rozmowę z podinspektorem Nowakiem i wracał właśnie do pokoju, kiedy na korytarzu spotkał Alicję Kozioł, koleżankę.

– Widziałeś newsy? Kwiatkowska w becze. – Kobieta podsunęła mu telefon z włączoną stroną internetową gazety, gdzie przed chwilą ukazał się artykuł Julianny.

– Kurwa, prosiłem, żeby poczekała! – Jakub zacisnął pięści.

– Czyli wiedziałeś? – Alicja przypatrywała mu się bacznie. – To całe szczęście, bo stary przerobiłby cię na mielone.

Różański kiwnął głową, wyminął koleżankę i niemal pobiegł do pokoju.

Kwiatkowski siedział dokładnie w takiej pozycji, w jakiej Jakub go zostawił. Westchnął, usiadł na wprost kolegi i spojrzał na niego.

– Jak się czujesz? – *Głupie pytanie, a jak ma się czuć?*

Adam spojrzał na niego smętnie i wzruszył ramionami.

– Chujowo.

Jakub pokiwał głową i sięgnął do szafki w biurku po dokumentację sprawy zwłok z Lasu Murckowskiego oraz te dotyczące zaginięcia Kamili. Jeszcze raz wszystko przeczytał i spojrzał na Adama.

– Opowiedz mi jeszcze raz o waszej kłótni w dniu, kiedy widziałeś Kamilę po raz ostatni.

Kwiatkowski spojrzał na Jakuba i pokręcił głową.

– Po co? Przecież twój kolega wszystko spisał, masz już moje zeznania.

– Tak, wiem, ale może coś sobie jeszcze przypomnisz, może coś przeoczyłeś.

– Kiedy oddacie mi... – Przełknął ślinę. Przez gardło nie chciało mu przejść określenie „zwłoki”, przecież to była jego Kamila, jego ukochana żona!

Różański obserwował emocje widoczne na twarzy kolegi i zaczynał dochodzić do wniosku, że kawa to zdecydowanie może być za mało, żeby Kwiatkowski wziął się w garść i zaczął współpracować. Przecież dopiero co dowiedział się o śmierci żony, śmierci, która była bestialska, co zdecydowanie nie ułatwiało całej sytuacji.

Ponownie sięgnął do szafki, wyciągnął butelkę czystej wódki i wlał sporą ilość do szklanki. Podsunął Kwiatkowskiemu, a ten niemal wyrwał mu ją z rąk i wypił całość. Skrzywił się, otarł usta rękawem i oddał szklankę. Jakub kiwnął głową i powiedział:

– Mogłem w sumie od tego zacząć. – Schował butelkę i szklankę do szafki. – Ktoś cię odwiezie do domu, no i więcej ci nie mogę dać, przynajmniej nie teraz.

Kwiatkowski wciągnął powietrze i odpowiedział:

– Okej.

– Dasz radę przypomnieć sobie ten dzień? Im szybciej zaczniemy, im więcej mi powiesz, tym szybciej dopadniemy tego, który to zrobił, a chyba to jest w tej chwili najważniejsze, prawda? – Patrzył na Kwiatkowskiego i wierzył, że te logiczne argumenty trafią do niego, że wygra potrzeba odnalezienia sprawcy i wymierzenia mu kary.

– Klóciliśmy się – zaczął Adam, wpatrując się w ścianę. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy i sprawiał wrażenie, jakby obecny był tutaj tylko ciałem. I rzeczywiście przed oczami Adama przemykały obrazy z ostatnich chwil spędzonych z żoną. Jego kłótnia z Kamilą, kiedy szarpał nią i miał ochotę ją zabić, bo nie zaprzeczyła, że ma romans z Muszyńskim, jej wyjście z walizką z domu, wielodniowe milczenie, a potem jego próby skontaktowania się z nią, które nie przyniosły żadnych efektów.

– Skąd wiedziałeś, że Kamila ma romans z Muszyńskim? – zapytał Różański.

– Ktoś mi doniósł.

– Kto?

– Nie wiem, ktoś wysłał mi MMS-a ze zdjęciem, nie znam numeru.

– Masz go jeszcze? – Jakub starał się nie pokazywać niezdrowego zainteresowania, ale to mogło być ważne dla sprawy.

Kwiatkowski wyciągnął telefon z kieszeni i uruchomił go. Zaczęły spływać nieodebrane połączenia, wiadomości oraz maile. Nawet nie zwrócił na nie uwagi, wszedł w skrzynkę odbiorczą i zaczął przeglądać. Kiedy trafił na właściwą wiadomość, podał telefon Jakubowi, nie otwierając jej ponownie. Nie chciał na to patrzeć, nie chciał jeszcze raz przechodzić przez to samo, tym bardziej nie w tej chwili i w zaistniałej sytuacji.

Jakub otworzył plik i zamarł. Na zdjęciu była Kamila wraz z Wiktorem Muszyńskim, oboje nadzy. Ona siedziała na nim okrakiem, miała zamknięte oczy, ale jej twarz przedstawiała ewidentnie rozkosz. Ręce mężczyzny spoczywały na piersiach kobiety, patrzył na nią z widocznym dla obserwatora pożądaniem. Zdjęcie wyglądało na zatrzymany kadr nagrania, zrobionego z pewnej odległości, ale było bardzo wyraźne.

– Muszę je powiększyć i wydrukować – powiedział Jakub. – Dodatkowo muszę na jakiś czas zabrać ci telefon, trzeba sprawdzić, skąd wysłano wiadomość, z jakiego numeru, choć przypuszczam, że telefon był na kartę.

Kwiatkowski kiwnął głową. W sumie było mu to na rękę, przez jakiś czas będzie odcięty od świata.

– Wyrobisz sobie kartę zastępczą, bo musisz być w stałym kontakcie ze mną.

– Mam komórkę służbową, podam ci numer, w tej chwili to jest bardzo korzystna sytuacja.

Różański kiwnął głową. Zapisał na kartce numer PIN do telefonu, po czym wrócił do rozmowy.

– Czyli ktoś cię poinformował, a potem? Co było potem? Przypomnij sobie po kolei, co się działo.

Kwiatkowski zamyślił się. Znowu widział ich awanturę, jej przerażone spojrzenie, i na nowo czuł swoją furję.

– Wszedłem do domu i zastałem Kamilę pakującą swoje ciuchy do walizki. – Zaczerpnął powietrza. – Zacząłem się z nią kłócić, wyrywać jej rzeczy z rąk, a potem wybiegła, zabrała swój samochód i pojechała.

– Gdzie? Wiesz cokolwiek na ten temat?

Kwiatkowski pokręcił głową.

– Musimy sprawdzić konto bankowe, gdzie dokonano jakichś płatności kartą, gdzie logował się jej telefon, bo może ona nawet nie wyjechała z Katowic, może nie zdążyła. I to jest najbardziej prawdopodobna opcja.

Adam patrzył na kolegę. Nie mógł uwierzyć, że właśnie rozmawiają o Kamili, analizują jej ostatnie chwile życia. Przecież to jakaś popierdolona sytuacja!

Dźwięk telefonu Jakuba przerwał rozmowę. Mężczyzna spojrział na wyświetlacz i zmarszczył brwi. Odebrał niechętnie.

– Halo.

– Dzień dobry, z tej strony Koźmińska, wychowawczyni Majki. – Jakub westchnął cicho. Nie wróżyło to raczej niczego dobrego.

– Dzień dobry – odpowiedział. – W czym mogę pomóc?

– Panie Różański, Majka nie przyszła dzisiaj do szkoły, ponownie – powiedziała kobieta sztywnym, urzędowym tonem. – Muszę pana prosić o przyście do szkoły jak najszybciej, najlepiej jeszcze dzisiaj.

– Niestety... – zaczął Jakub, ale kobieta, nie czekając na dalszy ciąg jego tłumaczeń, przerwała mu bezpardonowo i powiedziała stanowczo:

– Jeśli się pan dzisiaj nie pojawi w szkole, będę zmuszona zgłosić całą sytuację do dyrektora, który będzie mógł usunąć Majkę ze szkoły. Jej ilość nieobecności jest wystarczającym powodem ku temu, o ocenach nawet nie chcę już wspominać.

– Rozumiem. Dobrze, niedługo pojawię się u pani, a teraz muszę już kończyć, przepraszam.

Rozłączył się i sięgnął po papierosa. Co ta gówniara znowu odpieprza?! Czy ona nie może zachowywać jak inne nastolatki w jej wieku?!

– Adam, mam kłopot z Majką, muszę pojechać do niej do szkoły – powiedział przepraszająco do Kwiatkowskiego. – Michał – zwrócił się do kolegi siedzącego obok – musisz zająć się panem Kwiatkowskim, ja postaram się jak najszybciej wrócić. – Wstał i nie czekając na reakcję obu mężczyzn, zabrał telefon, papierosy i wyszedł wściekły z pokoju.

Szedł korytarzem i próbował dodzwonić się do Majki, ale dziewczyna nie odbierała. *Cholera jasna, dlaczego akurat dzisiaj?!* W takich chwilach jak ta zawsze czuł irracjonalną wściekłość na Kaśkę, za to, że ich zostawiła, że zostawiła go z dzieckiem, którym nie potrafił się zająć, którym nie chciał zajmować się sam. Chciał jej, swojej Kasi, nie substytutu w osobie bezbarwnej Weroniki! Był wściekły tak bardzo, że gdyby teraz na jego drodze stanęła żona, pewnie zrobiłby jej jakąś krzywdę. To zaczyna być chore! W co on się wpakował?!

Dojazd do szkoły oraz rozmowa z wychowawczynią Majki zajęła mu więcej czasu, niż przypuszczał. Kiedy ponownie chciał połączyć się z córką, odpowiedziała mu poczta głosowa. Gówniara wyłączyła telefon! Zadzwoił do Weroniki i ta, o dziwo, odebrała od razu. Zaczął bez żadnych wstępów.

– Właśnie wracam ze szkoły Majki, znowu wagaruje, ma problemy, nie wiesz, gdzie ona jest?

Weronika, zaskoczona tonem głosu męża oraz informacjami, którymi ją zarzucił, przez chwilę milczała.

– Halo! Jesteś tam? – Jakub tracił cierpliwość.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała cicho, jak zwykle bez wyrazu, czym tylko jeszcze bardziej zezłościła mężczyznę.

– Dzwoń do niej, szukaj, nie wiem, cokolwiek zrób, bo ja nie mam teraz czasu.

– Jak zwykle – odpowiedziała i bardzo szybko pożałowała swojej złości. – Przepraszam, oczywiście, zaraz się tym zajmę.

– W becce była Kamila – powiedział. – Bardzo mi przykro. – Rzeczywiście było mu przykro, ale nie potrafił włożyć nawet odrobiny współczucia w słowa, które wypowiedział.

– Wiem, serwisy już o tym informują – odpowiedziała Różańska.

Jakuba uderzył spokój żony. Przecież przed chwilą dowiedziała się o śmierci swojej



najbliższej przyjaciółki, a zachowuje się, jakby sąsiadce zdechł kot. Czyżby nie odczuwała smutku, rozpaczy, tego wszystkiego, co dzieje się z człowiekiem po stracie kogoś bliskiego?

Wzruszył ramionami. Nie miał teraz czasu zajmować się zwichrowaną psychiką żony, wystarczyło mu kłopotów z nastoletnią córką. Do tego teraz priorytetem była Kamila Kwiatkowska.

– Dobra, muszę kończyć, porozmawiamy w domu – powiedział. – I daj mi znać, jeśli uda ci się skontaktować z Majką, zatrzymaj ją w domu, muszę z nią dzisiaj koniecznie porozmawiać.

Rozłączył się i pojechał do komendy, gdzie czekał na niego Adam.

Wiatr rozwiewał włosy dziewczyny, kiedy siedziała ponownie na ławce przed blokiem, w którym mieszkał Tomek. Musiała się z nim spotkać, musiała nie tylko dlatego, że nadal nie oddała ciuchów jego matki, ale dlatego, że tak bardzo chciała go zobaczyć, choć przez chwilę z nim porozmawiać. Wyłączyła telefon, bo ojciec nie dawał jej spokoju, a teraz jedyne, co było jej potrzebne, to widok Tomka.

Zmrużyła powieki i patrzyła na ludzi, którzy ją mijali. Głównie matki z dziećmi w różnym wieku. Osiedle było stosunkowo nowe, więc i jego mieszkańcami byli głównie młodzi ludzie. Ze swojego miejsca widziała głównie wejście do klatki schodowej, ale za Majką znajdował się plac zabaw dla dzieci, skąd dochodziły do niej śmiech i płacz, pokrzykiwania i pouczania stroskanych mam.

I nagle przestała słyszeć cokolwiek, bo na horyzoncie pojawił się on. Szedł powoli, w swojej bluzie i spodniach nisko osadzonych na wąskich biodrach. Poruszał się niespiesznie, obserwując uważnie osiedle, i kiedy jego wzrok padł na dziewczynę ubraną na czarno, siedzącą z nogami na ławce, zwolnił i bez skrępowania patrzył wprost na nią.

Miała tu nie przychodzić, zabronił jej przecież, poza tym wiedziała, że on nie chce mieć z nią nic wspólnego. Na squacie się nie pojawiała, przynajmniej przez te kilka dni, które minęły od feralnego zdarzenia. I tutaj też miała nie przychodzić, ale oczywiście nie posłuchała, głupia mała.

Patrzył na jej rozpuszczone ciemne włosy, które pod wpływem wiatru co chwilę opadały na twarz. Próbowwała je złapać, jakoś ujarzmić, ale każdy kolejny podmuch rozpoczynał nierówną walkę od nowa. Zaciśnął mocniej szczęki, zły na siebie, bo każdy jej ruch śledził z przyjemnością, a przecież wiedział, że między nimi nie może się nic wydarzyć. Jest za młoda, zbyt naiwna, łatwowierna, a on nie chce mieć kolejnych kłopotów. Ma dość problemów, niepotrzebne mu kolejne z zakochaną nastolatką.

Ale pomimo besztania się, świadomości, że to nie jest dziewczyna dla niego, patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Powinien odwrócić się i odejść albo, nie zwracając na nią uwagi, wejść do klatki schodowej i szczelnie zamknąć za sobą drzwi. Ale szedł wprost do niej, przyciągany siłą pożądania i... tęsknoty? Cholera, nie tak to miało wyglądać! Pomógł jej, nawet dwukrotnie, trochę się o nią martwił, ale tłumaczył sobie, że to z powodu jej naiwności i prawdopodobnie zagubienia, które było ewidentnie widoczne na jej twarzy. Czyżby przeżywanie podobnych emocji zbliżyło go do niej?

Potrząsnął głową. Nie, nie, to on z nich dwojga musi być stanowczy i odpowiedzialny.

Stanął tuż przed nią i patrzył z góry. Zadarła głowę, na policzki wystąpił jej rumieniec wstydu, ale uśmiechała się szeroko i dłonią osłaniała oczy przed słońcem, którego promienie ją raziły. Błękit jej oczu był tak intensywny, tak bardzo przeszywający, że nie potrafił oderwać od niego wzroku. Jej oczy przyciągały go, choć obiecywał sobie, że nie pozwoli się omotać. Przełknął ślinę.

– Miałaś nie przychodzić. – Jego niski głos wibrował w jej wnętrzu, a na skórze pojawiła się gęsia skórka.

Opuściła dłoń, postawiła stopy obute w glany na ziemi i wstała, niemal ocierając się o Tomka. Była niższa od niego, więc musiała zadrzeć głowę do góry.

– Przyniosłam ci rzeczy – powiedziała cicho. Wyczuwała dziwne napięcie, jakie było między nimi, i trochę się go obawiała. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego, połączenia strachu, tęsknoty, potrzeby dotyku i... pożądania? Zrobiło jej się gorąco na samą myśl, jak ten chłopak na nią działał. Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go, a to było zupełnie do niej niepodobne, bo raczej zawsze stroniła od dotyku, bliższych relacji, nie lubiła, kiedy ktokolwiek chciał ją przytulać. No, może poza mamą i tatą, kiedyś, bardzo dawno temu. Teraz było inaczej.

Schyliła się, żeby sięgnąć po torbę z rzeczami, wtedy on zrobił dokładnie to samo i z niemałą siłą zderzyli się głowami. Uderzenie było na tyle silne, że Majka zachwiała się i opadła z powrotem na ławkę. Złapała się ręką za głowę i cicho jęknęła.

Tomek, lekko zaskoczony sytuacją, opanował się pierwszy i ukucnął przed dziewczyną. Wyciągnął rękę i odsłonił miejsce, na którym ona cały czas trzymała dłoń. Pięknie, już rósł guz. Westchnął. Nie tak to miało wyglądać, przecież dobrze wiedział, do czego dojdzie, jeśli weźmie ją do domu, ale nie mógł jej zostawić tutaj, na tej pieprzonej ławce. Cholerny rycerz!

– Pójdziemy do mnie, przyłożymy coś zimnego.

Machinalnie kiwnęła głową i syknęła z bólu, jednak uderzenie było bardzo silne, a kiedy chciała wstać, zakręciło jej się w głowie. Zderzenie było tylko jednym z powodów, dlaczego tak się stało. Od wczoraj, po nieudanej próbie spotkania się z Tomkiem, nic nie jadła, nie tylko nie była w stanie nic przełknąć, ale zwyczajnie nawet o tym nie pomyślała, zbyt mocno przeżywała całą sytuację. Rozżalenie i stres związany z usiłowaniami gwałtu spowodowały, że zrobiło jej się słabo. Boże, znowu przy nim zrobiła z siebie histeryczkę!

Wstała dość niepewnie, nadal mając lekkie zawroty głowy i czując zbierające się pod powiekami łzy. No przecież teraz nie zacznie płakać! Zamrugnęła powiekami i wzięła kilka głębszych wdechów.

Tomek zabrał torbę z rzeczami i złapał dziewczynę w pasie. Kiedy poczuł jej ciało tak blisko swojego, już wiedział, że nie powinien w ogóle z nią rozmawiać, ani wtedy, na squacie, ani tu, teraz. Nie powinien jej pomagać, obserwować, pilnować. Jest kretyńcem, który nie umie pozbyć się nawyków i dobrego wychowania z czasów, kiedy jeszcze matka się nim interesowała i wpajała podstawowe zasady.

Weszli do mieszkania i Majka, nie pytając o zgodę, od razu skierowała się do

łazienki. Musiała opłukać twarz zimną wodą, schłodzić w ten sposób choć trochę emocje, które w niej buzowały, a jednocześnie spróbować zniwelować ból głowy. Spojrzała w lustro wiszące nad umywalką. *Cudownie... nic dziwnego, że nie może na mnie patrzeć, wyglądam jak potwór!* Łza spłynęła po policzku dziewczyny, więc Majka otarła ją wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. Nie może się rozbeczeć, no nie może!

Poprawiała makijaż, kiedy do drzwi zapukał Tomek.

– Dobrze się czujesz? Trzeba przyłożyć lód do tego guza.

Majka odetchnęła głęboko, powoli zaczynała się obawiać wszystkiego – tego, że jest w tym mieszkaniu, że jest z chłopakiem sama, że tak naprawdę bardzo tego chce i nie wie, czy chce, że zupełnie nie wie, co ma robić i jak się zachować. Ogarniał ją chaos.

– Ej, Majka, wszystko okej? – Tomek ponownie zapukał. – Wchodzę, słyszysz? – I nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę.

Wszedł do środka i spojrzał zaniepokojonym wzrokiem na dziewczynę. Stała tyłem do niego, ale przyglądała mu się, patrząc w lustro. Te cholerne oczy! Patrzyły teraz na niego ze strachem, ale i niemym oczekiwaniem. Jakby ona sama nie wiedziała, czego chce bardziej.

Powinien nad sobą panować, to on był starszy i przecież doskonale zdawał sobie sprawę, do czego za chwilę może dojść. Miał pewność, że dziewczyna nie ma żadnego doświadczenia, jest bardzo młoda, zdecydowanie zbyt młoda. Ale nie potrafił i nawet nie chciał się powstrzymać. Cały czas patrząc jej w oczy, które widział w lustrze, podszedł do niej powoli. Widział, jak uważnie obserwuje każdy jego ruch, jak spina w oczekiwaniu ramiona, gotowa w każdej chwili odwrócić się i uciec.

Stanął tuż za nią, niemal dotykając swoim ciałem jej ciała, nadal patrząc jej w oczy, i mocno wciągnął jej zapach. Jej włosy pachniały owocowym szamponem i wiatrem. Sięgnął do nich ręką, włożył w nie palce i lekko przechylił głowę dziewczyny w bok, a kiedy się temu poddała, nachylił się i polizał skórę na jej szyi. Uniósł głowę i ponownie spojrzał na nią. Widział szeroko otwarte oczy, lekko pociemniałe. Widział, jak skrzydełka jej nosa poruszają się szybko i wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie umiał się już zatrzymać.

Ugryzł ją lekko w to samo miejsce, na którym jeszcze przed chwilą zostawił mokry ślad swojego języka, i usłyszał, jak dziewczyna cicho jęknęła. Spojrzał ponownie w lustro, tym razem miała zamknięte oczy i lekko rozchylone wargi. Ciężko oddychała. Położył dłoń na jej szczupłej talii i lekko ścisnął, jednocześnie przyciągając do siebie. Zaczął całować i kasać kark dziewczyny, a kiedy oparła się o niego, przesunął rękę na jej brzuch.

– Majka – wyszeptał. – Powinnaś już pójść i nigdy więcej tu nie przychodzić. – Naprawdę bardzo wiele kosztowało go wypowiedzenie tego zdania.

Dziewczyna otworzyła oczy, zerknęła w lustro i odwróciła się do niego.

– Tego chcesz? – zapytała nieswoim głosem i patrzyła wyczekująco.

Zacisnął mocniej szczęki, bo oczywiście, że nie tego chciał, ale starał się być nawet w tej chwili odpowiedzialny za nich oboje. Wyciągnęła rękę i przejechała palcem po jego dolnej wardze, jednocześnie przygryzając swoją. Tego było już dla Tomka za dużo. Złapał ją mocno za biodra i wpił się w jej usta.

Odniósł wrażenie, że dziewczyna nie wie, co zrobić, jakby nigdy wcześniej się nie całowała. Trochę zmniejszył nacisk, ale nie chciał przerywać pocałunku. Ssał jej wargę i coraz mocniej przyciskał do siebie. Chyba zupełnie zwariował! Oderwał się od niej i patrzył na jej twarz. Kurwa mać!

Złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku swojego pokoju. Jeśli już mają to zrobić, to przecież nie na podłodze łazienki! Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby ją tak potraktował.

Kiedy dotarli do pokoju Tomka, Majkę opuściła wcześniejsza pewność siebie. Jeszcze przed chwilą niczego nie pragnęła bardziej niż, żeby Tomek ją całował, dotykał, przytulał, a teraz spięła się i z przestachem szła prowadzona przez niego. Dobrze wiedziała, do czego ta cała sytuacja zmierza, nie była już przecież dzieckiem, a internet był prawdziwą kopalnią wiedzy. Tylko że teraz nie oglądała filmików, siedząc przed komputerem w swoim pokoju, teraz sama miała zrobić wszystko to, czemu kiedyś się przyglądała z takim zainteresowaniem. Teraz była w pokoju z mężczyzną, który wyraźnie pokazywał, że chce pójść z nią do łóżka, kochać się z nią, z Majką.

Ręce jej się spociły i zwolniła kroku. Tomek odwrócił się w jej kierunku. Czyżby się jednak rozmyśliła? Podszedł do niej i złapał palcami za brodę, unosząc w ten sposób jej twarz ku górze.

– Co jest? – zapytał. – Jednak nie?

Patrzyła na niego i sama nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Wzruszyła tylko ramionami, nie potrafiła przyznać się, że nie ma żadnego doświadczenia, że nigdy się nawet nie całowała z chłopakiem. Nie przejdzie jej to przez gardło!

– Chcesz iść do domu? – Nie wierzył, że o to pyta! Kiedy dziewczyna była chętna, brał dokładnie to, co chciała mu dać, nie pytał, nie zastanawiał się nad niczym. Prosty, wzajemny układ. I teraz powinno być tak samo! No przecież nie zaciągnie jej na siłę, bez sensu. Już sam nie wiedział, co ma myśleć i co zrobić. Puścił jej rękę i wzruszył ramionami.

– Odprowadzę cię na przystanek – powiedział i wcisnął rękę w kieszenie.

Jego nagłe zubożenie otrzeźwiło Majkę. W jednej chwili podjęła decyzję i uśmiechnęła się.

– Nie, chcę zostać – powiedziała cicho.

– Jesteś pewna? – zapytał i patrzył na nią poważnie. – Za chwilę nie będzie odwrotu – powiedział ostrzegawczo. Jeśli teraz się rozmyśli, to chyba ją udusi na miejscu gołymi rękoma.

Przygryzła dolną wargę i pokiwała głową, jednocześnie się czerwieniąc.

Złapał ją za kark i wpił się w jej usta, tym razem dużo mocniej i brutalniej, jakby chciał w ten sposób pokazać, że jego ostrzeżenie to nie był żart i czas na zmianę decyzji właśnie minął.

## ROZDZIAŁ 12

Pot lśnił na jej nagiej skórze, która miejscami nosiła ślady zaczerwienienia, a gdzieś tam była podrapana. Nie spodziewała się, że dozna aż takich emocji. Miała wrażenie, że przez chwilę nie oddychała, niemal straciła świadomość. To było niesamowite i teraz patrzyła na Tomka, który leżał z zamkniętymi oczami i ciężko oddychał. Zakochała się. Pierwszy raz w życiu, mocno i szaleńczo. Był jej ideałem, najwspanialszym mężczyzną, jakiego mogła sobie wymarzyć.

Zapatrzyła się na niego, podziwiając jego ciało. Całe szczęście, że miał zamknięte oczy, bo pewnie pod jego czujnym wzrokiem nie byłaby w stanie mu się tak jawnie przyglądać. Mężczyzna poruszył się i Majka, w panice, natychmiast odwróciła wzrok i nakryła się kocem zwiniętym i leżącym w nogach łóżka. Wstyd powrócił, może nawet większy niż przed chwilą, i dziewczyna nie była gotowa na to, żeby widział ją naga.

Tomek odwrócił głowę w jej stronę i popatrzył na nią. Czy musiała wyglądać tak uroczo, do cholery?! Potargane ciemne włosy, zaczerwienione policzki, oczy wyrażające tak dużo, więcej niż słowa, i te usta, które jeszcze przed chwilą całował. Zamknął oczy, jakby chciał, żeby jej obraz zniknął.

Był pomiędzy młotem a kowadłem. Chciał ją i wiedział, że nie może jej mieć. Kochał się z nią, choć wiedział, że nie powinien. To, że była dziewicą, wiedział doskonale jeszcze przed zbliżeniem i zdziwiłby się, gdyby było inaczej, ale pomimo tego nie potrafił się powstrzymać. Wiedział, że będzie tego żałował, ale i tak to zrobił. Choć zdawał sobie sprawę, że po wszystkim będzie się czuł źle, to zabrnął aż tutaj. A teraz powinien wstać i odprowadzić ją do domu, dając wyraźnie do zrozumienia, że to była jednorazowa sytuacja, że nic ich nie łączy i nigdy nie będą parą. Tylko czy potrafił to zrobić? Im dłużej o tym myślał, tym większe opanowywało go przerażenie i zwątpienie.

Dziewczyna dotknęła delikatnie jego ramienia, więc spojrzał na nią ponownie. Widział, jak bardzo jest zawstydzona, i rozczuliło go to jeszcze bardziej. Zaciśnął mocniej szczęki.

Położył się na boku. Nie będzie teraz o tym myślał, zostało im jeszcze trochę czasu, więc wykorzysta je w pełni, a potem się jej pozbędzie. Jeszcze przez chwilę patrzył na jej twarz, jakby chciał ją taką zapamiętać, po czym wyciągnął ręce, złapał ją za ramiona i z łatwością pociągnął na siebie. Zaczerwieniła się aż po czubek głowy i śmiała głośno. Nawet śmiech miała cudowny... Fuck!

Usiadła na nim okrakiem, starając się zasłonić piersi przed jego widokiem, ale stanowczym ruchem zabrał jej ręce i uwięził w swoim uścisku.

– Są piękne – powiedział zachrypniętym głosem.

Lekko się uniósł i chwycił ustami brodawkę. Majka gwałtownie wciągnęła powietrze. Rękoma objął jej szczupłą talię i wtulił się w nią.

Tym razem kochał się z nią powoli, żeby maksymalnie odsunąć moment rozstania. Będzie mu bardzo trudno o niej zapomnieć, ale nie ma innej możliwości. Zbyt wiele złego wydarzyło się w jego życiu, zbyt dużo dzieje się nadal, żeby ją w to pakować czy obarczać siebie odpowiedzialnością za kolejną osobę. Nie miał na to ochoty, wystarczyło mu, że

musiał martwić się o matkę.

Ale teraz skupił się na Majce i przeżywaniu rozkoszy z tą młodą dziewczyną, która, choć tego nie planował i nie chciał, wdarła się w jego życie, burząc spokój, który z takim trudem wypracowywał każdego dnia przez ostatnie lata.

Jakub siedział przy swoim biurku, a na wprost niego znajdował się Wiktor Muszyński. Adam, po przesłuchaniu, został odwieziony do domu przez Michała Leśniaka. Jakub obiecał, że jak tylko czegoś się dowie, natychmiast do niego zadzwoni. Zresztą obiecał sobie, że i tak się z nim skontaktuje, przecież nie zostawi kolegi samego w takiej chwili.

Tymczasem mężczyzna siedzący na wprost niego miał lekkie zasinienie w okolicy oka, co z pewnością było wynikiem spotkania z pięścią wściekłego Adama Kwiatkowskiego. Butny i bezczelny wyraz twarzy działał na Różańskiego niczym płachta na byka, ale nie mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek złośliwości czy uwagi, które przyniosłyby za sobą konsekwencje służbowe. Muszyński był gnidą i nie miałby oporów, żeby zniszczyć każdego, kto stanie na jego drodze. Ale Jakub mu się nie podłoży, nie ma takiej możliwości.

– Proszę sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach poznał pan panią Kamilę Kwiatkowską.

Muszyński uśmiechnął się obleśnie i Jakub skrzywił się nieznacznie.

– Na jakimś przyjęciu, gdzie była wspólnie z mężem, ale nie pamiętam kiedy i gdzie. To było dawno temu.

Jakub kiwnął głową.

– Jakie stosunki państwa łączyły?

Muszyński spojrzał z lekkim zaskoczeniem na policjanta.

– Jak to jakie? Normalne. – I wzruszył ramionami.

Różański uśmiechnął się nieznacznie i wyciągnął z szuflady biurka powiększoną kopię zdjęcia z telefonu Kwiatkowskiego. Położył zdjęcie przed Muszyńskim i obserwował jego reakcję. Ten najpierw przyglądał się zdjęciu z szeroko otwartymi oczami, ale dość szybko opanował się i przybrał zwyczajny wyraz twarzy, który niczego nie wyrażał. Tylko w oczach mężczyzny Jakub mógł dostrzec satysfakcję. Dłonie, które opierał na bokach krzesła, zacisnął w pięści aż pobiełały mu kostki.

– No to po co pan pyta, skoro pan widzi? – zapytał zaczepnie Muszyński.

– Chciałem usłyszeć to od pana, ale nie był pan chętny do zwierzeń.

– Nikomu się nie zwierzam, a już z pewnością nie policji – odpowiedział butnie radny. – Skoro już pan wie, jakie miałem stosunki z Kamilą, to o czym będziemy rozmawiać? – Przy słowie „stosunki” uśmiechnął się obleśnie, czym tylko jeszcze bardziej zdenerwował Jakuba.

– Najpierw o jej zaginięciu – odpowiedział Różański. – Kiedy widział pan Kamilę po raz ostatni?

Muszyński uśmiechnął się złośliwie.

– Co? Żonka pana radnego zwała od niego? – I zaczął się ohydnie śmiać.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. – Głos Jakuba był zimny i pozbawiony jakichkolwiek emocji. Znow stał się tym twardym, wrednym gliną.

– Nie pamiętam, może właśnie wtedy, kiedy się z nią pieprzyłem?

– Kiedy dokładnie?

– A jakie to ma znaczenie? Nie ma jej u mnie, możecie przeszukać mieszkanie, nie mam nic do ukrycia, w przeciwieństwie do innych. – Spojrzał znacząco na Różańskiego i uśmiechnął się z wyższością.

– Jeśli nie będzie pan ze mną współpracował, to postawię panu zarzut utrudniania śledztwa, co pan na to?

Muszyński przystopował. Dość szybko przekalkulował, że to mu się nie opłaca, tym bardziej że w chwili obecnej jest jedynym kandydatem na fotel prezydenta miasta i taki zarzut z pewnością by mu się nie przysłużył.

– Pod koniec lata, w sierpniu – przyznał w końcu.

– W jakich okolicznościach? – Jakub czuł, że za chwilę Muszyński wykorzysta kolejną okazję do tego, żeby poszczycić się zdobyciem Kamili Kwiatkowskiej, i cieszył się, że Adam się o tej rozmowie nie dowie.

– Rozmawialiśmy, trochę się zabawiliśmy, nic wielkiego – odpowiedział nonszalancko.

– Czy pani Kwiatkowska wspominała panu o swoich planach?

– Nie, nie przypominam sobie, żeby cokolwiek na ten temat mówiła, zresztą jak pan się domyśla, nie spotykaliśmy się po to, żeby rozmawiać. – Spojrzał znacząco na Różańskiego.

Jakub pominął tę uwagę milczeniem, ale Muszyński postanowił kontynuować.

– Sama do mnie przychodziła, bo ona chyba zwyczajnie lubiła się pieprzyć i być może Kwiatkowski jej nie wystarczał. – Ponownie wzruszył ramionami. – Dlatego szukała zaspokojenia u mnie, poza tym lubiła pieniądze, a ja jestem hojnym kochankiem pod każdym względem, jeśli wie pan, o co mi chodzi.

Jakub kiwnął głową na znak, że zrozumiał Muszyńskiego.

– Ile czasu to trwało? Mniej więcej – zapytał Jakub.

– Rok? Może trochę dłużej? W każdym razie była z niej zwykła dziwka i bardzo łatwo się oddawała. – Zaczerpnął powietrza i zatrzymał na chwilę swój wywód, obserwując policjanta, jakby zastanawiając się, czy może powiedzieć to, co planował. Wreszcie się zdecydował. – Wie pan, ona wynosiła dla mnie różne informacje od swojego męża.

Różański patrzył zaskoczony na Wiktora Muszyńskiego.

– Może pan powtórzyć? Bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałem.

– Myślę, że dobrze pan rozumiał. Kamila wynosiła poufne informacje, między innymi te dotyczące kampanii wyborczej swojego męża. Była moją... wtyczką? Informatorem? – Zastanawiał się, które z tych słów będzie lepsze. – W każdym razie wiedziałem od niej o każdym kroku Kwiatkowskiego. Miała dostęp do bardzo wielu informacji, którymi chętnie się dzieliła.

– I co pan z nimi robił?

– Wykorzystywałem do swoich celów – odpowiedział bez jakichkolwiek wyrzutów

sumienia.

– Kto zrobił to zdjęcie?

– Nikt, mam w pokoju zamontowaną kamerę – odpowiedział Muszyński. – Nagrywam wiele rzeczy, nigdy nie wiadomo, co się może przydać – rzekł z rozbrajającą szczerością.

– Chciałbym obejrzeć te taśmy, szczególnie tę, którą pan nagrał podczas waszego ostatniego spotkania.

– Pan aspirant lubi sobie popatrzeć, rozumiem, nie ma sprawy – zaśmiał się Muszyński.

– Będą stanowiły w razie czego dowód w sprawie o zabójstwo – wypalił z grubej rury Rózański i patrzył na twarz rozmówcy.

– Jakie zabójstwo? – zapytał zdezorientowany radny. – O czym pan, do cholery, mówi?! – Muszyński podniósł głos.

– Proszę się opanować i zachowywać przyzwoicie. – Jakub miał swoją chwilę satysfakcji, patrząc na szok Muszyńskiego spowodowany informacją o zabójstwie.

– Czy ja jestem o coś oskarżony?

– Jeszcze nie – odpowiedział powoli Rózański i z przyjemnością patrzył, jak Muszyński spał się i zaczął nerwowo skubać płatek ucha.

– Kamila nie żyje?! – Jakby dopiero w tej chwili dotarły do niego słowa policjanta. Poderwał się i chciał złapać Jakuba za ubranie, ale ten był szybszy. Poderwał się do góry, złapał wyciągnięte ręce Muszyńskiego w swój uścisk i przytrzymał. W tym samym momencie poderwała się ze swojego krzesła Alicja, gotowa w każdej chwili pomóc koledze.

– Mam wezwać kolegów, żeby pomogli się panu uspokoić? – zapytał Jakub przez zęby i zmroził wzrokiem mężczyznę. *Co się działo z nimi wszystkimi? Z łapami do gliny?!*

Wiktor Muszyński jeszcze przez chwilę próbował się wyrwać Jakubowi, ale nagle zrezygnował z zamiaru i opadł z powrotem na krzesło. Zwiesił ramiona i milczał. Jakub usiadł na swoim miejscu i czekał.

Kiedy wreszcie Muszyński podniósł głowę, w jego spojrzeniu nie było już wcześniejszej beczelności, a w jej miejsce pojawił się autentyczny smutek i... żal? Chyba tak, choć Jakub niejedno już widział, szczególnie u takich typów, więc nie dawał się tak łatwo zwieść pozorom.

– Jak do tego doszło? – Nawet głos Muszyńskiego stracił na hardości, był cichy i spokojny.

– Tego jeszcze dokładnie nie wiemy, ale z pewnością to nie był wypadek, tylko zaplanowana zbrodnia, dlatego potrzebuję dokładnych zeznań, filmu, wszystkiego, co pan wie, żeby jak najszybciej znaleźć tego, który to zrobił.

Obserwował Muszyńskiego podczas rozmowy i szukał choćby najdrobniejszego śladu zdradzającego, że to on zabił Kwiatkowską. Po tym, jak dowiedział się, że była jego informatorką, przez myśl przeszło mu, że może Kamila w końcu chciała się uwolnić od niego i zerwać kontakt, może Adam zaczął się czegoś domyślać i kobieta się przestraszyła. A Wiktor nie był tym, który pozwoliłby jej odejść. Adam dowiedział się o romansie żony z konkurentem, ale czy wiedział, że kobieta zdradziła go nie tylko



cieleśnie?

– Rozumiem, że wysłał pan zdjęcie panu Kwiatkowskiemu, ale co chciał pan w ten sposób osiągnąć?

– Kamila chciała mnie zostawić, a mnie to nie odpowiadało. Nie wierzyła, że ją wydam, więc jej udowodniłem.

*Co za palant!* – pomyślał Różański.

Telefon rozdzwonił się w ciszy, jaka zapanowała w pokoju. Jakub spojrzął na wyświetlacz i odebrał połączenie.

– Halo – powiedział do słuchawki.

– Dzień dobry, mówi Stankiewicz – powiedział doktor i kontynuował. – Wysłałem do pana dokumenty z sekcji, wyniki badań DNA oraz moje przypuszczenia co do wydarzeń poprzedzających zgon denatki. Myślę, że lada chwila kierowca do pana dojedzie.

– A w skrócie może mi pan powiedzieć, jakie są pana wnioski?

– Przed śmiercią doszło do pchnięcia nożem. Czy tylko jednego, czy może wielokrotnego, nie wiem, za mało mam materiału do analizy, jak pan doskonale wie, ale na jednym z kawałków kości żeber znalazłem nacięcie, które prawdopodobnie zadano ostrym narzędziem. Jeśli nawet w danej chwili nie pozbawiło to kobiety życia, to z pewnością mocno ją zraniło. – Zaczerpnął powietrza i kontynuował: – Znajdowało się w okolicy serca, więc pewnie i tak by się wykrwawiła, jeśliby nie została poddana operacji na czas.

– Rozumiem – odpowiedział Różański. – Zatem czekam na dokumenty, dziękuję panu. – I rozłączył się.

Podrapał się po głowie i zaczął się zastanawiać, czy Muszyński byłby zdolny do tego, żeby zabić Kamilę za niesubordynację. Motyw miał, pytanie, czy miał alibi. A Adam? Kolejny, który miał motyw, do tego widział się z żoną jako ostatni. Który z nich? A może jeszcze ktoś trzeci? Czy był to przypadek, czy zamierzone działanie?

Telefon zadzwonił ponownie.

– Coś pilnego?

– Majka będzie u mnie – powiedziała Julianna. – Miałam wpaść do ciebie, żeby pogadać o sprawie, ale mam wrażenie, że coś złego dzieje się z młodą, chyba nie była w szkole.

– Julka, nie mogę teraz rozmawiać, ale zatrzymaj ją u siebie, ja po nią przyjadę po pracy, okej?

– Dobra, a wiesz coś więcej?

– O czym?

– O Majce, o sprawie – odpowiedziała Julka.

– Wojtek właśnie do mnie dzwonił, wysłał dokumenty, ale nie mogę ci nic w tej chwili powiedzieć, a w drugiej sprawie... też nic nie wiem – dokończył Jakub i najchętniej by się rozłączył właśnie w tej chwili, Julka i tak by się nie obraziła, ale siedzący na wprost niego Muszyński bacznie się wszystkiemu przysłuchiwał, a nie miał zamiaru przy nim opowiadać o wynikach badań, a tym bardziej o problemach z własną córką. – Oddzwonię do ciebie później, jak już będę wychodził z pracy.

– Okej, to na razie – powiedziała Julka i rozłączyła się.

Jakub odłożył telefon i powiedział do Muszyńskiego:

– Koleżanka i jeszcze ktoś od nas pojedą z panem do pana domu, zabiorą taśmę z nagraniem. Na dzisiaj skończymy, proszę podpisać protokół z przesłuchania, no i z pewnością będę się jeszcze z panem kontaktował. To wszystko. – Podał protokół Muszyńskiemu i odwrócił się do Alicji. – Pojedziesz z panem, weź jeszcze kogoś, i przywieziesz mi taśmę.

Alicja Koziół kiwnęła głową i zaczęła zakładać kurtkę.

Wyszła wraz z Muszyńskim, zostawiając otwarte drzwi, w których właśnie pojawił się mężczyzna z dokumentami z zakładu medycyny sądowej. Różański pokwitował odbiór i z niecierpliwością rozerwał kopertę. Zagłębił się w lekturze, jednocześnie próbując dopasować do siebie te informacje, które już posiadał, aby jak najwierniej odtworzyć ostatnie chwile życia Kamili Kwiatkowskiej.

Julianna postanowiła, że zadzwoni do Wojtka. Służbowo. Musiała się dowiedzieć, jakie były wyniki badań, a zanim spotka się z Jakubem, minie zbyt dużo czasu, a ona nie lubiła czekać, szczególnie kiedy w grę wchodziła praca i zdobywanie newsów.

Do tej pory nie odpisała na frywolnego SMS-a, którego jej przysłał. Starła się nie myśleć o tym, że kochała się z nim w pokoju sekcyjnym zakładu medycyny sądowej, choć przecież nawet nie lubiła tego człowieka. Nie ma sensu tego analizować, nie teraz, a najlepiej nigdy.

Odetchnęła głębiej, zamknęła na chwilę oczy, aby się wyciszyć, i wybrała numer telefonu do Wojtka. Nie pozwoli mu się sprowokować.

– Dzwonisz... – zaczął Stankiewicz, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

– Masz wyniki badań, chcę znać szczegóły – powiedziała stanowczym tonem.

Cisza w słuchawce trwała tylko chwilę.

– Wysłałem je do twojego brata – odpowiedział Wojtek. Po radości, jaką wbrew sobie odczuł, widząc jej imię wyświetlające się na telefonie, nic nie pozostało. – Z pewnością niebawem cię poinformuje o treści dokumentów.

– A ty nie możesz mi tego powiedzieć? – zapytała Julianna.

– Jakby ci to powiedzieć... – zaczął, i Julka już wiedziała, że mści się za to, jak go potraktowała. – To tajemnica służbowa, a ty jesteś osobą postronną i nie mogę udzielić ci takich informacji.

Kobieta zacisnęła pięści. Jakby był w zasięgu jej rąk, pewnie by się nie powstrzymała i go uderzyła. Odetchnęła i spróbowała jeszcze raz.

– Wojtek, przecież byłam przy sekcji, niemal robiłam ją razem z tobą, i tak się dowiem, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? – zapytała i po chwili wahania dodała: – Proszę, nie mieszajmy spraw zawodowych z prywatnymi.

Cisza trwała bardzo krótko.

– One już się pomieszały. – I rozłączył się, czym tylko wzbudził w Juliannie jeszcze większą złość.

Rzuciła telefonem o biurko i gwałtownie wstała. Właściwie nie wiedziała, co

chciała zrobić – wyjść z redakcji, usiąść z powrotem na krześle czy może ponownie zadzwonić do Stankiewicza i powiedzieć mu do słuchu, co myśli o takich chamskich mężczyznach jak on. Boże! Za co?!

Wyciągnęła papierosa z paczki i zapaliła. Wredny, wstrętny i bezczelny! Uhh! Miała ochotę coś mu zrobić. I z pewnością nie byłoby to nic miłego.

Powinna do niego pojechać i wyciągnąć od niego te informacje, ale wątpiła, żeby ot tak jej je dał. Z pewnością skończyłoby się to jakąś awanturą albo, co gorsza, kolejnym zbliżeniem. Poczowała ukłucie w podbrzuszu i wściekła się jeszcze bardziej, bo przecież nie chciała tak na niego reagować. Wszystko to durne!

Decyzję podjęła w jednej chwili – praca jest najważniejsza, a ona jest profesjonalistką, tylko dzięki swojemu samozaparciu i niepoddawaniu się osiągnęła to, co ma – jest najlepsza, zawsze pierwsza, zawsze na czas. Nie może przecież pozwolić, żeby przez jednego mężczyznę jej wieloletnia praca poszła na marne.

Spakowała swoje rzeczy i pobiegła do samochodu. Musi zdobyć te informacje, zanim dowiedzą się o nich inni, a przecież po puszczeniu notki o Kwiatkowskiej zawrzało. Wcale nie będzie zdziwiona, jeśli przed zakładem będą już inni dziennikarze. Owszem, jej było łatwiej, miała brata policjanta, dużo zyskiwała dzięki temu, ale przede wszystkim była skuteczna, szybka i tylko sobie znanymi sposobami wyciągała informacje od osób, które nie zawsze były skłonne do współpracy z prasą.

Przecież jednorazowy seks nie może przekreślić tylu lat ciężkiej pracy, nie w tym momencie!

Wsiadła w samochód i pojechała do Wojtka. Starła się myśleć logicznie i opracować jakiś plan działania. Znaleźć jakiś sposób, żeby zdobyć potrzebne jej informacje i jednocześnie nie zabić Stankiewicza. Oboje byli porywcy, choć dla pana doktora lepszym określeniem byłoby nieobliczalny.

Podjeżdżając przed budynek zakładu medycyny sądowej, już widziała samochody transmisyjne i znajomych dziennikarzy. To oczywiście było do przewidzenia i tego się spodziewała. Zaparkowała w pewnym oddaleniu i przez chwilę zastanawiała się, czy jest jakieś inne wejście do budynku, ale jeśli nawet, to ona nie miała o tym pojęcia. Trudno, nie ma innego wyjścia.

Wysiadła z samochodu i powoli szła w kierunku drzwi wejściowych. Kiedy koledzy po fachu ją zauważyli, niemal natychmiast znaleźli się obok niej i zaczęli wypytywać o szczegóły. Powtarzała tylko to, co już było wiadomo z notatki puszczonej przez „Śląskie Nowiny”, co z pewnością nie satysfakcjonowało kolegów, ale nie mogła postąpić inaczej. Nie jest samobójcą.

Przedarła się przez dziennikarzy i weszła do budynku. Panował w nim spokój, tak bardzo różny od napięcia, jakie było wyczuwalne na zewnątrz, i kiedy Julianna zdała sobie z tego sprawę, opuściła ją wcześniejsza determinacja i zatrzymała się. Wiedziała, że musi to zrobić, jest to winna swoim czytelnikom, nie miała innego wyjścia. Zresztą nie wybaczyłaby sobie, gdyby z takiego powodu odpuściła. To nie leżało w jej naturze, było jej zupełnie obce. Wyprostowała się, przywołała na twarz służbowy uśmiech i poszła wprost do sali sekcyjnej, ale nie doszła tam, bo mijając kolejne drzwi prowadzące do pozostałych pomieszczeń, wpadła na doktora Józefa Rozwadowskiego.

Napięcie, jakie jej towarzyszyło, a z którego kompletnie nie zdawała sobie sprawy, puściło w jednej chwili i Julka nienaturalnie zaczęła się śmiać. Józef, początkowo zaskoczony, po chwili zaśmiał się przyjaźnie i uściśnął kobietę. Julka oddała uścisk i pocałowała doktora Rozwadowskiego w policzek.

– Co tu robisz? Idziesz do Wojtusia? – zapytał Rozwadowski.

Julianna pogroziła lekarzowi palcem i uśmiechnęła się.

– Gdyby cię słyszał, zabiłby cię wzrokiem.

Rozwadowski machnął lekceważąco ręką.

– A tam, wcale się tym nie przejmuję. Ja nawet lubię tego gburą.

Julka prychnęła i wzruszyła ramionami.

– No, ty z pewnością masz inne zdanie na jego temat, ale przyznasz, że specjalistą jest wyśmienitym.

– Tak, w tej kwestii jesteśmy zgodni – powiedziała z przekąsem i zapytała: – Jest u siebie? Mam do niego pilną sprawę, jak się pewnie domyślasz. Już wiadomo, kto był w beczce, stąd ten tłumek przed wejściem. – Wskazała kciukiem za siebie.

Rozwadowski pokiwał głową.

– Tak, widziałem, i tak, jest u siebie – powiedział, po czym dodał: – Powodzenia. – Puścił do niej oko.

Julka postukała się palcem w czoło, wzruszyła ramionami i poszła do sali, w której miała nadzieję znaleźć mężczyznę.

Zapukała delikatnie i nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Siedział tyłem do drzwi, czytając jakieś dokumenty.

– Tak? Jestem zajęty.

– Potrzebuję tych informacji.

Odwrócił się gwałtownie i przyglądał się jej zaskoczony. Zmarszczył brwi i przybrał zwyczajowy, groźny wyraz twarzy.

– Nie odpuszczasz, co? Prasa nie ma tutaj wstępu – dodał złośliwie.

– Błagam, nie zaczynaj od nowa – westchnęła Julianna. – Zaraz zniknę, daj mi tylko to, po co przyszłam.

Pokręcił głową.

– Takie są przepisy, nie mogę.

Julka poczuła, że zaczynają palić ją policzki. Miała wrażenie, że w ułamku sekundy ciśnienie wzrosło jej tak, że za chwilę pęknie jej czaszka.

– I ty zasłaniasz się przepisami?! Ty?! Który kilka godzin temu w tym pokoju nie miałeś oporów pieprzyć się ze mną? Błagam cię, nie bądź śmieszny! Zwyczajnie powiedz mi, co znalazłeś, i zniknę. Mogę ci nawet obiecać, że to jest ostatnia sprawa, w której wspólnie bierzemy udział.

Stankiewicz rozłożył ręce i posłał jej szyderczy uśmiech.

– Staram się zawsze sumiennie wypełniać moje obowiązki, także i w tym przypadku.

Julianna poczuła, że już dłużej tego nie wytrzyma, że jeśli nie wyjdzie stąd natychmiast, to udusi lekarza gołymi rękami. Rzuciła mu tylko mordercze spojrzenie i z impetem wyszła, trzaskając za sobą drzwiami. Oparła się o najbliższą ścianę

i policzyła do dziecięciu. Ale im dłużej stała, tym bardziej była wściekła. Odwróciła się, żeby wejść ponownie do pokoju, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i zderzyła się ze Stankiewiczem. Odruchowo złapał ją w pasie, żeby nie upadła, i przez chwilę przytrzymał, patrząc na nią z bliska. Puścił ją równie niespodziewanie, co złapał.

– Dziękuję – bąknęła.

– Nie ma sprawy.

– Możemy porozmawiać spokojnie? – zapytała.

– Teraz muszę iść do Rozwadowskiego, ale wejdź i poczekaj na mnie. – Widać było, że tak spokojna rozmowa przychodzi mu z trudem, ale jakimś cudem zachowywał kontrolę nad sobą.

Julka precisnęła się obok i weszła do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Może jednak się uda? Może znajdą porozumienie i skończą tę cholerną sprawę? Przecież po otrzymaniu tych informacji już nie będzie musiała tutaj przychodzić, zniknie, dokładnie tak, jak obiecała to kilka minut wcześniej.

Kiedy wrócił, jakby wcześniej nie doszło między nimi do kłótni, udostępnił Julce to, czego oczekiwała. Opuścił, nie miał ochoty na kolejną przepychankę słowną. Julianna przypatrywała mu się i czekała, aż ta poza zniknie i zastąpi ją dawny Stankiewicz, ale nic takiego się nie stało. Dostała to, czego chciała. Po prostu.

Zbita z pantałyku, podziękowała i wyszła. Ponownie zaczepiana przez kolegów, którzy wykrzykiwali coś o solidarności dziennikarskiej, wsiadła do samochodu i odjechała. Ale nie odjechała daleko, zatrzymała samochód przy pierwszej nadarzącej się okazji i zamyśliła się. Po pierwsze, Kamila Kwiatkowska została zabita, a następnie spalona. Już samo spalenie pozwalało domniemywać, że wszystko było zaplanowane, czyli ktoś ewidentnie chciał się jej pozbyć, komuś przeszkadzała, zrobiła lub wiedziała coś, co nie mogło ujrzeć światła dziennego. Tylko co? Kto się jej obawiał na tyle, że wolał ją skutecznie uciszyć? No i czy ma to związek z jej mężem – Adamem Kwiatkowskim?

A może to on? W chwili, kiedy o tym pomyślała, od razu sama się mentalnie stuknęła w czoło, bo przecież w to było bardzo trudno uwierzyć. Jak większość ludzi z tego regionu, śledziła, chcąc lub niekoniecznie, życie prywatne tej najbardziej medialnej pary Śląska. Nawet ze zdjęć było widać, jak bardzo Kwiatkowscy się kochają. Czyżby aż tak grali? Czyżby to jednak były tylko pozory? Wątpiła w to, im dłużej o tym myślała, ale pewnie nie można było tego zupełnie wykluczyć.

No dobra, a jeśli nie Kwiatkowski, to kto? Właściwie niewiele było wiadomo o najnowszej pani Kwiatkowskiej, ale Julianna planowała zaraz naprawić to niedopatrzenie. Umówi się z Weroniką i wyciągnie z niej potrzebne informacje o przeszłości kobiety. Może właśnie tam kryje się rozwiązanie zagadki?

Nie zastanawiając się dłużej, włączyła się do ruchu i pojechała w kierunku mieszkania brata. Liczyła na to, że skoro Weronika jest nauczycielką nauczania początkowego, to o tej porze będzie już w domu.

– Musisz już iść – powiedział Tomek i wstał z łóżka. Nie oglądając się na Majkę, założył bieliznę i wyszedł z pokoju.

Dziewczyna patrzyła za nim szeroko otwartymi oczami. Poczwała niepokój. Dlaczego jest taki dziwny? Zachowuje się, jakby mu przeszkadzała, a przecież jeszcze przed chwilą był taki czuły. Nie rozumiała, co się stało tak nagle, czy ona zrobiła coś nie tak? Przecież z pewnością się zorientował, że nie ma żadnego doświadczenia, więc nie mógł oczekiwać od niej więcej, niż potrafiła mu dać.

W pośpiechu zaczęła się ubierać, żeby zdążyć, zanim Tomek wróci do pokoju. Właśnie zakładała bluzkę, kiedy usłyszała, że wchodzi. Rumieniec wstydu na jej twarzy pojawił się niemal natychmiast. Chłopak zerknął na jej nagi brzuch, który szybko zniknął pod czarną bluzką, na zaczerwienione policzki, i odwrócił ze złością wzrok. Wiedział, co musi zrobić, i nie miał zamiaru zmieniać zdania.

– Gotowa?

Majka nadal czuła się zdezorientowana, ale przytaknęła kiwnięciem głowy. Wszystko było nie tak. Poczwała łyzy pod powiekami, więc zamrugowała szybko. Tomek udawał, że nie widzi żalu i rozpacz, jakie malowały się na twarzy dziewczyny. Będzie działał zgodnie z planem, jaki sobie ustalili. W ogóle nie powinno do tego dojść, wiedział, że teraz będą tylko problemy, ale skoro już się stało, to postanowił, że nie popełni teraz żadnego błędu i będzie się trzymał od niej z daleka. Tak będzie dla nich najlepiej. Może ona nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, być może już zawsze będzie tkwiła w przekonaniu, że ją wykorzystał, ale gdyby tylko wiedziała, w co się pakuje, natychmiast zmieniłaby zdanie. On jest starszy, więc on podejmuje decyzje za nich oboje.

– To idziemy.

I nie oglądając się na nią, poszedł do przedpokoju, założył buty i czekał przy drzwiach, aż dziewczyna zawiąże sznurowadła glanów. Widział, że drżą jej palce, co tylko wydłużało oczekiwanie, ale stwarzał pozory spokoju i opanowania, choć w środku był cały spięty i wściekły.

Na siebie, że jej uległ, i na nią, że tu przyszła, choć powiedział jasno, że nie chce jej więcej widzieć. Za to, że się w nim zakochała, gówniara cholerna! I za to, że nie była mu obojętna... Ta myśl dobijała go najbardziej.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? – Pomimo prób opanowania, łzawy ton przebiegał w głosie Majki.

Tomek zatrząsł się z gniewu. No jeszcze brakuje, żeby się rozplakała!

– Traktuję cię normalnie – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Pospiesz się, za chwilę przyjdzie moja matka.

– Nie mogę jej poznać? – Głos Majki drżał.

Tomek zaśmiał się kpiąco.

– Chyba zwariowałaś!

Usta dziewczyny wykrzywiły się w podkowę i zaczęły drżeć. Kurwa!

– Chyba nie masz zamiaru tu beczeć?! – Nie potrafił się pohamować w szyderyczym traktowaniu Majki, choć widział, że sprawia jej ogromny ból, ale inaczej nie mógł postąpić.

– Idziemy – powiedział stanowczo i otworzył drzwi mieszkania.

Posłusznie poszła za nim, zwieszając głowę i cały czas starając się zrozumieć, skąd taka zmiana w zachowaniu chłopaka.

Szli obok siebie w stronę przystanku autobusowego, on z rękoma w kieszeniach,

ona obejmująca się ciasno w pasie. Kotłowanina myśli w jej głowie narastała. Zerknęła na jego profil, chcąc go jeszcze raz zapytać, ale jego zagniewana twarz skutecznie ją zniechęciła. Przyjazd autobusu uwolnił ich oboje od swojego towarzystwa.

Dopiero kiedy wysiadła w pobliżu bloku, w którym mieszkała ciotka Julianna, Majka pozwoliła łzom płynąć bez skrępowania. Czowała się wykorzystana, zraniona i porzucona. Tak, porzucona, choć przecież Tomek niczego jej nie obiecywał, nie składał żadnych deklaracji, ale w jej bardzo młodej głowie były przede wszystkim idealistyczne wizje związku. Nie dopuszczała do siebie myśli o dzielącej ich różnicy wieku, o banalnej potrzebie seksu z młodą i chętną dziewczyną. Nie, ona żyła marzeniami o wielkiej miłości i właśnie dzisiaj, przez krótką chwilę, tak się czuła. Pozwolił, żeby tak myślała, a jednocześnie za tę młodzieńczą fantazję dostała srogą życiową lekcję.

Ciotki nie było w domu, więc tak samo jak poprzednim razem usiadła na schodach i czekała, rozpamiętując bez końca wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. To było takie dziwne, takie nowe i cholernie bolesne. Było jej z nim tak cudownie, nie mogła się przecież spodziewać, że dojdzie między nimi do zbliżenia. A może mogła? Specjalnie odpuściła sobie szkołę i czekała na niego, choć wyraźnie powiedział, że nie chce zwrotu ciuchów, że ma się nie pokazywać ani na squacie, ani u niego w domu. Ale nie mogła postąpić tak, jak tego od niej oczekiwał. Choć opuszczony budynek Nikiszowca już sobie odpuściła i wiedziała, że tam z pewnością nie wróci już nigdy, zbyt była przerażona tym, co się wydarzyło, to pragnienie ujrzenia choć przez chwilę Tomka było silniejsze niż wszystkie zakazy tego świata. Musiała się z nim spotkać, żeby się upewnić. Nie wierzyła, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, przecież gdyby tak było, to by jej nie pomagał, a on to zrobił, i to nie raz. No i zrobiła jak zwykle po swojemu.

Julka zaparkowała przed blokiem, w którym mieszkał brat z rodziną. Niemal wbiegała po schodach, liczyła się teraz każda informacja, i im szybciej, tym lepiej. Zadzwoiła trzykrotnie dzwonkiem i dodatkowo zapukała do drzwi.

– Weronika?! – zawołała w kierunku drzwi. – To ja, Julka. Otwórz, musimy koniecznie porozmawiać.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich przestraszona Różańska.

– Jezu, co się stało?

Julianna, nie czekając na zaproszenie, przycisnęła się obok bratowej i weszła do środka.

– Musimy porozmawiać.

Weronika zamknęła za nią drzwi i przeszła do kuchni.

– Stało się coś? Coś z Kubą? – pytała przestraszona.

– Nie, nie. – Julka pokręciła głową. – Z Kubą okej, ale wiesz już pewnie, że w beczce była Kamila.

Może powinna powiedzieć to jakoś delikatniej, spokojniej, ale z drugiej strony taka informacja, bez względu na to, jak spokojnie jest przekazywana, i tak zawsze wywołuje szok. Na twarzy kobiety pojawił się cień, tylko czego? Zaskoczenia? Strachu? Julianna nie potrafiła tego zinterpretować.

– Wiem, news dnia – odpowiedziała spokojnie kobieta. Julka patrzyła na nią z niedowierzaniem. Nie potrafiła zrozumieć bratowej, nawet w takiej chwili, po takiej wiadomości, ona była niezmiennie spokojna. Może tak reagowała na stres? No do cholery! To aż nieprawdopodobne! – Napijesz się czegoś? Kawy?

Julka automatycznie przytaknęła. Jednak nie miała teraz czasu na rozmyślanie o zachowaniu bratowej, rozmowy przy kawie i inne duperele. Teraz musiała dowiedzieć się czegoś o przeszłości Kamili, bo być może właśnie tam ukryta jest prawda o jej śmierci.

– Weronika, potrzebuję czegokolwiek o Kamili, czegokolwiek o jej przeszłości, o jej życiu teraz z Adamem, ale nie tego, co pisali w gazetach, to wiem – powiedziała. – Chcę tego, co możesz wiedzieć tylko ty.

Weronika patrzyła na nią. Julianna odniosła wrażenie, jakby właśnie teraz kobieta decydowała, co może ujawnić, a czego nie. Usiadła na krześle przy kuchennym stole, na wprost Julki, i podparła brodę zwiniętymi w pięści dłońmi. Milczenie przedłużało się, aż Julianna powoli traciła cierpliwość. Wreszcie Weronika odezwała się.

– Dobrze, opowiem ci o Kamili, ale to będzie długa historia, chwilami przykra. Masz czas? Sporo czasu? – Julianna tylko przez moment pomyślała o czekającej na nią Majce, ale w tym momencie sprawa Kamili Kwiatkowskiej była priorytetem. Kiwnęła głową i czekała.

– Kamila Kwiatkowska, z domu Wysocka. – Julianna włączyła dyktafon w telefonie. Nie chciała uronić choćby słowa z tej opowieści. – Poznałyśmy się jeszcze w szkole podstawowej. Zawsze była piękną dziewczyną, zawsze. Oczywiście po ślubie z Kwiatkowskim poprawiła to i owo, ale uwierz mi, nigdy nie było jej to potrzebne. Jak się łatwo domyślić, pasowałyśmy do siebie jak pięść do nosa, ale pomimo tego Kamila zwróciła na mnie uwagę. Oczywiście ogromne znaczenie miało to, jak Kamila była traktowana w klasie, a czasem także przez inne dzieciaki. Wiesz, oni z niej bardzo szydzili i pewnie dlatego zbliżyła się do mnie.

– Ale dlaczego z niej szydzili? Z reguły te ładne dziewczyny mają w szkole łatwiej – zdziwiła się Julianna.

– Przez matkę Kamili. – Weronika napiła się kawy.

– Ale dlaczego? Kim była jej matka?

– Dziwką.

Julka patrzyła na Weronikę szeroko otwartymi oczami.

– Słucham?

– Matka Kamili była dziwką, osiedlową dziwką. – Kobieta wzruszyła ramionami. – I dzieciaki o tym wiedziały. Nawet olśniewający wygląd dziewczyny nie był w stanie zmierzyć się ze sposobem zarabkowania matki. Oczywiście oficjalnie pracowała w spożywczym na tej samej ulicy, przy której mieszkaliśmy. Ale przy okazji dorabiała do skromnej pensji.

– Ale dlaczego to robiła? Co na to ojciec Kamili? Wiedział? – Julianna nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Nic, nie było go – odpowiedziała spokojnie Weronika. – To znaczy jakiś pewnie był, ale dziewczyna nigdy go nie poznała. Matka ciągnęła cały dom z jednej pensji, bo z tego co wiem, nawet alimentów na Kamilę nie dostawała. Jak się domyślasz, Kamila nie



miała większości rzeczy, które mieli rówieśnicy, więc czuła się gorsza. W każdym razie opinia o matce ciągnęła się za nią bardzo długo, więc pewnie dlatego zwróciła na mnie uwagę. Bo przecież, jak łatwo się domyślić, nikogo innego nie interesowałam. Zawsze byłam cicha, stałam z boku, i nagle ta piękność siada ze mną w ławce i jeszcze chce się zaprzyjaźnić. Myślałam, że złapałam pana Boga za nogi. Zupełne przeciwieństwa, prawda? Nigdy nie chciała rozmawiać o swojej matce, ale wiem, że się jej wstydziła, co oczywiście nie jest niczym dziwnym.

Julianna pokiwała głową.

– Kamila mimo wszystko bardzo kochała matkę, ale nie potrafiła jej wybaczyć, że przez nią dzieciaki się z niej śmieją, wytykają palcami. Wtedy też obiecała sobie, że pójdzie do szkoły średniej jak najdalej od miejsca zamieszkania, żeby nikt jej tam nie znał. Oczywiście, ja poszłam za nią. Nie umiałam już bez niej funkcjonować, była dla mnie jedyną osobą, którą lubiłam i która lubiła mnie. Wiedziałyśmy o sobie wszystko i byłyśmy sobie bardzo bliskie. – Weronika zamyśliła się na krótką chwilę, po czym kontynuowała: – Poszłyśmy do tego samego liceum i tu już sytuacja zmieniła się diametralnie. Po pierwsze, o ile to było w ogóle możliwe, Kamila stała się jeszcze piękniejsza, więc, jak sama się domyślasz, ja na jej tle wyglądałam coraz gorzej.

Julianna przypatrywała się bratowej i to, co ją uderzyło, to to, że ta kobieta czuje żal do swojej przyjaciółki. Czy Kamila dawała jej odczuć, że jest od niej lepsza? Pewnie nigdy się tego nie dowiedzą, ale ewidentnie Weronika była w cieniu tej pięknej kobiety i chyba taka pozycja nie do końca jej pasowała.

– W liceum Kamila była gwiazdą, otoczona wianuszkiem chłopaków, którzy byli gotowi dla niej na wiele, jeśli nie na wszystko, ale pomimo tego, że jej pozycja zmieniła się diametralnie, nie zapomniała o mnie, choć miałyśmy dla siebie zdecydowanie mniej czasu. W tym czasie jej matka zaczęła podupadać na zdrowiu – kontynuowała. – Domysły miałam różne, bo jednak przyznasz, że prowadziła wyniszczający tryb życia, ale Kamila nie chciała o tym rozmawiać. I kiedyś, zupełnie przypadkowo, wydało się, że matka ma jakąś chorobę weneryczną, której nie leczyła i zignorowała pierwsze objawy. Kiedy byłyśmy w klasie maturalnej, matka Kamili zmarła, ale zanim do tego doszło, opiekowałyśmy się nią na zmianę. Byłam na pogrzebie, ale oprócz nas nie było nikogo innego, nawet sąsiedzi się nie pofatygowali. Kamila była już pełnoletnia, dostała jakieś grosze z opieki społecznej, skończyła liceum i poszła do pracy.

Kobieta wstała od stołu i zaczęła przygotowania do posiłku.

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę zająć się obiadem.

– Jasne, może ci pomogę?

Weronika pokręciła głową.

– Nie, siedź, wypij kawę, pewnie już wystygła. – Julianna dopiero teraz zorientowała się, że nie upiła nawet jednego łyka z przygotowanego wcześniej przez Weronikę napoju. Odruchowo dotknęła ustami brzegu kubka, ale gorzki smak napoju ją odrzucił.

Weronika kontynuowała:

– Jak się domyślasz, ze swoim wyglądem miała otwarte drzwi wielu biur, których była zwyczajnie ozdobą. – Julianna wyczuła lekką złośliwość w głosie bratowej. Ta

zerknęła na nią przez ramię, chcąc sprawdzić, czy Julka zrozumiała, o co jej chodzi. – Nie to, że była głupia, o nie, ale wiesz, w pewnych sytuacjach wystarczało, żeby wyglądała i się uśmiechała. Od razu wskoczyła na stanowisko asystentki prezesa firmy, a ja w tym czasie poszłam na studia. Kamila już zarabiała pierwsze pieniądze. I to coraz większe pieniądze. Po kilku miesiącach przyznała się, że oprócz zwykłej pensji, dorabia. – Weronika na chwilę zamilkła. – W różny sposób – dodała znacząco.

– Co masz na myśli? – zapytała Julianna.

– No wiesz, z takim ciałem... – Uśmiechnęła się i puściła oko do Julki.

– Chcesz powiedzieć, że sypiała z szefem?

– Tak, z każdym, z którym współpracowała, a zmieniała pracę dość często. Nie krytykowałam jej, ale raz zapytałam, czy nie jest jej głupio, ale powiedziała, że to nie jest moja sprawa, poza tym ona autentycznie czuła się lepsza od swojej matki, bo sypiała z bogatymi i miała z tego duże sumy pieniędzy, a pani Wysocka sypiała z najgorszymi meliniarzami, byle tylko chcieli dać jej za to parę groszy. Więcej nie wróciłyśmy do tego tematu, na wyraźne żądanie Kamili. Ale nie to było najgorsze, bo ona robiła coś znacznie gorszego. – Weronika odwróciła się w stronę Różańskiej i mierzyła ją przez moment wzrokiem. Wreszcie zdecydowała się wyjaśnić, co miała na myśli. – Kamila zaczęła wynosić pewne poufne informacje do konkurencji.

Julianna wybałuszyła oczy. Ale jaja! To się robi coraz ciekawsze! Czy Jakub o tym wie? I jak długo trwał ten proceder? Ha! Czy wiedział o tym sam Adam Kwiatkowski?! A jeśli wiedział? No i czy była uczciwa w stosunku do męża, czy stare nawyki pozostały? Cholera, z każdą nową wiadomością pojawiały się kolejne pytania.

– Weronika, masz pewność? Bo wiesz, to są bardzo poważne oskarżenia i w obliczu jej śmierci rzucają zupełnie inne światło na sprawę.

Weronika pokiwała energicznie głową.

– Tak, mam sto procent pewności – odpowiedziała kobieta. – Byłyśmy zawsze wobec siebie szczerze, zawsze – podkreśliła dosadnie i wróciła do swojej opowieści: – Kiedy poznała Adama, trochę się uspokoiła. Myślę, że ona rzeczywiście się w nim zakochała. Adam porzucił dla niej dotychczasowe życie, zwariował na jej punkcie i otwarcie jej to okazywał. Urok osobisty Kwiatkowskiego oczywiście był bardzo istotny, ale dodatek w postaci zasobnego portfela był nie do przecenienia. No i poleciała na to wszystko. Nareszcie miała to, czego zawsze tak bardzo pragnęła – pieniądze, wspaniałego męża i uwagę społeczeństwa, które ją podziwiała i kochało.

Julianna chłonęła każde słowo i nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Nie mieściło się jej to w głowie, że ta piękna kobieta była jednocześnie cyniczną suką.

– Słuchaj, a czy Adamowi też przyprawiała rogi?

– Początkowo nie, ale z czasem wróciła do swoich przyzwyczajień.

– I chcesz mi powiedzieć, że wynosiła również poufne informacje od własnego męża?!

Weronika pokiwała głową.

– Tak, z czasem wszystko wróciło do normy.

– Jezu! – Julianna złapała się za głowę. – To jakaś paranoja!

Weronika umyła ręce i usiadła z powrotem na krześle.

– Adam nic nie wiedział, przynajmniej bardzo długo tak było, ale w końcu wszystko się wydało, bo Kamila zrobiła najgłupszą rzecz, jaką tylko mogła – sypiała z największym wrogiem Adama, Wiktorem Muszyńskim, i to jemu przekazywała wszystkie informacje. A przecież powszechnie wiadomo, że Wiktor Muszyński nie cofnie się przed niczym, żeby osiągnąć to, co sobie zaplanował.

Julianna miała szeroko otwarte oczy. Niby rozumiała, o czym mówiła Weronika, ale to wszystko było tak bardzo popieprzone, że nie mogła tego objąć świadomością.

– No właśnie tak – powiedziała Weronika, uśmiechając się. – Taka była piękna Kamila Kwiatkowska. Bezwzględna, pozbawiona jakichkolwiek skrupułów zdzira, która nikogo nie szanowała, nie miała na względzie niczyich uczuć. Liczyły się dla niej tylko pieniądze. Tylko.

Różańska nie spodziewała się po bratowej takiej reakcji i takich słów o swojej, jakby nie było, największej i jedynej przyjaciółce. Julka uważnie przypatrywała się bratowej i uderzyła ją jedna myśl – Weronika, która przez całe życie tkwiła w cieniu przyjaciółki, musiała jej bardzo nienawidzić. I aż zachłysnęła się tą myślą. Wychodzi na to, że albo Weronika się świetnie ukrywała, albo Julianna była zwyczajnie ślepa. Cholera, czy to możliwe?

– Wydaje mi się, że to któryś z nich zabił Kamilę. Jestem tego pewna.

Oczywiście Julianna miała podobne myśli, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że takie rozwiązanie zagadki byłoby zbyt proste, zbyt oczywiste. Jej dziennikarski instynkt podpowiadał, że to nie jest wcale takie pewne.

– Kiedy Adam się dowiedział, że Kamila go zdradzała? – zapytała Julianna.

Weronika zastanowiła się.

– Dokładnie nie wiem, ale ja wiedziałam od początku – odpowiedziała stanowczo.

– Odkąd tylko poznała Wiktora, widziałam, że była pod jego urokiem, choć musisz przyznać, że jest to zaskakujące, biorąc pod uwagę urok Adama, no ale głównym wabikiem Muszyńskiego był jego portfel. – Zaśmiała się złośliwie. – W każdym razie Adam musiał się w końcu dowiedzieć.

Julianna kiwnęła głową.

– A kiedy?

– Naprawdę nie wiem, ale myślę, że tuż przed zniknięciem Kamili, to chyba logiczne. – Weronika spojrzała na szwagierkę z lekkim pobłażaniem. Julianna skurczyła się w sobie pod jej baczny spojrzeniem. Jednak po chwili wyprostowała się. Przecież nie pozwoli, żeby ta kobieta tak ją traktowała.

– Może i logiczne, a może nie – odpowiedziała pewnie. – Równie dobrze mógł to być zbieg okoliczności, przypadek i pięć innych wytłumaczeń, z których każde może być wiarygodne, nieprawdaz?

Weronika natychmiast zmieniła wyraz twarzy, chwilowa pewność siebie zniknęła, a na jej miejsce pojawiła się czujność.

– A co podejrzewasz?

Julianna wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale wiesz, z reguły to, co wydaje się oczywiste, później nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości.

– No niekoniecznie. – Różańska podniosła głos. – Właśnie to, co jest najprostsze, jest czasem niewidoczne.

Julianna przez chwilę się jej przyglądała, po czym powiedziała:

– Wiesz, myślę, że nie ma sensu teraz się o to spierać – rzekła. – Jeśli nie wiesz, kiedy Adam się dowiedział o zdradzie Kamili, to rozumiem. Pytanie: czy Wiktor wiedział, że Adam wie?

– Wiktor nie jest głupi – odpowiedziała Weronika.

– Jest, ale jest przede wszystkim sprytny, cwany i nie ma żadnych hamulców, zwłaszcza jeśli chce coś osiągnąć – zaproponowała Julka. – Wszyscy go dobrze znamy, a to wcale nie oznacza jego mądrości, zwyczajnie pnie się do góry tylko dzięki brzydkim cechom charakteru i nieuczciwym zagraniam. I tylko dzięki wrodzonemu sprytowi udaje mu się uniknąć konsekwencji.

– Czyli istnieje możliwość, że to Wiktor uświadomił Adama – rzekła Różańska – i to stąd atak Kwiatkowskiego na Muszyńskiego.

– No, temu się akurat nie dziwię, doprawdy, Kamila wykazała się wyjątkową bezczelnością, zadając się z największym wrogiem męża.

– Nigdy nie grzeszyła mądrością – przez twarz Weroniki przebiegł cień satysfakcji, który nie umknął uwadze Julianny – ale teraz chyba osiągnęła już maksimum zachłanności, gubiąc gdzieś po drodze resztki zdrowego rozsądku. Rozmawiałam z nią o tym nie raz i nie dwa, ale nie mogłam w żaden sposób jej przekonać, żeby przerwała ten chory układ. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego tak postępuje, zważywszy na pozycję, pieniądze i miłość, jaką darzył ją Adam. Przecież miała wszystko! – Weronika ze złością uderzyła pięścią w stół.

Julianna patrzyła na nią zszokowana. O matko, ta kobieta była zazdrosna! Co to za chora sytuacja?! Szukała na twarzy bratowej jakiegokolwiek znaku, który by pokazał, że się myli, że tylko sobie uroiła złą ocenę Weroniki. A jeśli nie? Jeżeli Weronika rzeczywiście była zazdrosna o najlepszą przyjaciółkę? Czy byłaby w stanie zrobić coś nieprzemyślanego? Coś bardzo złego?

Julianna potrząsnęła głową, jakby w ten sposób chciała zrzucić z siebie wrażenie, które pojawiło się znienacka i niemal pozbawiło ją tchu. Dźwięk telefonu wyrwał ją z osłupienia. Automatycznie odebrała, nie patrząc na identyfikator dzwoniącego.

– Halo? – Jej głos zdradzał zdenerwowanie.

Cisza trwała tylko chwilę, jakby dzwoniący nie był przygotowany na taki rodzaj powitania.

– Cześć, chyba ci przeszkadzam. – Mateusz mówił powoli, przeciągając głoski.

– Cześć, tak, nie mogę teraz rozmawiać. – Julianna nie kryła zniecierpliwienia.

– Rozumiem – powiedział powoli. Słysząc było, że stracił cały dobry humor. – To może zadzwoń do mnie, kiedy już będziesz miała więcej czasu i... lepszy nastrój – dodał złośliwie.

Całe napięcie, jakie kobieta odczuwała przez ostatnie tygodnie, w tej chwili puściło i nie bacząc ani na obecność bratowej, ani na to, że przecież Mateusz nie jest niczemu winien, wybuchła:

– Nie, nie będę miała lepszego humoru, i nie, nie mam ochoty na rozmowy z tobą!

Już wyjaśniałam ci wielokrotnie, że nie mam czasu, chęci ani potrzeby stałego związku, ale skoro to do ciebie nie dociera, to bardzo mi przykro, to jest właśnie ten moment, kiedy musimy sobie powiedzieć pas. Na tym koniec, słyszysz?!

– Tak, kurwa! Zrozumiałem! – wrzasnął Mateusz i rozłączył się.

Julka ze złością odłożyła telefon na stół i wyciągnęła papierosa. Nie czekając na pozwolenie ze strony Weroniki, odpaliła jednego i mocno się zaciągnęła.

– Głupi smarkacz – warknęła pod nosem. – Mam nauczkę, żeby nie zadawać się z młodszymi. – Przez głowę przeleciał jej obraz Wojtka Stankiewicza i dodała sama do siebie: – Ani ze starszymi.

Weronika milczała. Nie chciała przeszkadzać Juliannie, ale gdzieś wewnątrz siebie poczuła ukłucie żalu. O nią nigdy nikt nie zabiegał, nawet jej własny mąż. To ona była tą, która zawsze starała się dopasować do innych, przypodobać im, spełniać cudze pragnienia, jednocześnie nie mówiąc głośno o własnych. I co z tego miała? Nic. Owszem, w każdym małżeństwie jest trochę udawania, nawet w tym najlepszym, bo przecież na tym się ono osadza, ale w jej własnym było chyba tylko udawanie. I niechęć. Jakuba do niej. Zacisnęła szczęki i lekko pobladła na twarzy. To nie jest dobra pora na roztrząsanie swojego życia, musi się wziąć w garść.

Tymczasem Julianna wypaliła do końca papierosa i zdusiła peta w popielniczce. W roztargnieniu spojrzała na Weronikę i otrząsnęła się z własnych, tak bardzo teraz niepotrzebnych myśli. Musi wrócić do rozmowy z nią, bo czuła, że jest coś więcej, ona coś jeszcze ukrywa.

– Weronika, czy to ty powiedziałaś Adamowi, co się dzieje? – Zaryzykowała to pytanie, ale nie miała nic do stracenia.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie ja, ale chciałam, uwierz mi, bardzo chciałam, tylko ktoś mnie uprzedził.

W głosie Weroniki był wyczuwalny zawód i Julianna pomyślała, że za żadne skarby świata nie chciałaby mieć takiej przyjaciółki. I wcale nie wynikało to z tego, że była do swojej bratowej uprzedzona, że jej nie lubiła. W obecnej sytuacji wychodził cały charakter kobiety, i nie ma co ukrywać, nie był on dobry. Julianna postanowiła, że będzie musiała odbyć rozmowę z Jakubem, nie ma innego wyjścia, i choć pewnie będzie miał opory i pretensje, że wtrąca się do jego życia, to musi chociaż spróbować.

– Ale bardzo dobrze, że Adam o wszystkim się dowiedział. Kamila dostała za swoje. Ona miała wszystko!

– A nie uważasz, że powinnaś być lojalna wobec przyjaciółki? – Julianna zadała niewygodne pytanie i zaraz tego pożałowała, bo w oczach Weroniki pojawił się chłód, który mógłby zmrozić wszystko na swojej drodze.

– Kim ty jesteś, żeby mi mówić, co powinnam, a czego nie, co?! – Weronika wstała z krzesła i podeszła bliżej do Julianny. Kobieta podniosła się szybko, ale nie mogła zrobić już żadnego ruchu, bo bratowa stała zbyt blisko niej.

– Jesteś tylko byłą narkomanką, dziwką, która nie zasługuje nawet na odrobinę uwagi! – mówiła Weronika, sycząc z wściekłości. Oczy się jej zwężyły i teraz patrzyła na Juliannę przez małe szparki, z których wyzierała długo tłumiona wściekłość. – Jesteś nikim! Nikim! I nie rozumiem, dlaczego twój brat tak cię uwielbia, bo przecież przez

ciebie odsunął się od rodziców, a ty nie masz sumienia! Nie masz, bo nawet się temu nie sprzeciwiłaś! Bezdusznna suka! – Weronika wyciągnęła ręce w kierunku Julianny, ale ta się uchyliła i odepchnęła kobietę.

– A ja?! Kim dla niego jestem?! Nikim! Wcale mnie nie potrzebuje, nikt mnie nie potrzebuje, Kamili też zawadzałam, bo chciałam, żeby przestała robić te ohydne rzeczy. A ona mnie nie słuchała, a przecież powinna! Byłam mądrzejsza! I to ja zasługiwałam na taką miłość! Ja! Jej się to nie należało, a to ja dostałam ochłapy! Więc została ukarana... Zasłużyła na taki koniec.

– Opanuj się! – wrzasnęła Julka. Złapała dyktafon, wrzuciła go do torebki i sięgnęła po telefon. W tym momencie poczuła silne uderzenie w plecy i pociemniało jej w oczach, a kolana ugięły się pod nią, jednak nie wypuściła z rąk ani telefonu, ani torebki. Odwróciła się gwałtownie do Weroniki, ale ta była szybsza i na twarzy Julianny wylądowała pięść bratowej. Przez głowę Julki przebiegła idiotyczna myśl, skąd ta kobieta ma tyle siły, ale teraz nie było na to czasu, teraz musiała się bronić.

Zamachnęła się tym, co właśnie trzymała w ręku, czyli torbą, i trafiła w klatkę piersiową Weroniki. Kobieta zachwiała się i Julianna, nie czekając na reakcję ze strony agresora, pobiegła w kierunku drzwi wyjściowych. Trzymając rękę na klamce, poczuła silne szarpnięcie i poleciała do tyłu. Weronika dosięgła jej, jedną ręką łapiąc w pasie, a drugą za szyję. Zaciśnęła ręce tak mocno, że Julianna poczuła, że się dusi. Furia, zaskoczenie i wściekłość wzięły jednak górę i nie zastanawiając się nad niczym, z całej siły uderzyła łokciem w bok kobiety. Ta jęknęła i poluzowała uścisk, a Julka tylko na to czekała. Wybiegła z mieszkania i zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Podbiegła do samochodu i trzęsącymi się rękami próbowała otworzyć drzwi od strony kierowcy. Kiedy jej się to udało, wsiadła, zamknęła drzwi od wewnątrz i uruchomiła silnik. Z piskiem opon odjechała spod bloku i dopiero kiedy odległość od domu brata systematycznie się zwiększała, wydobyła z torby telefon i drżącymi palcami wybrała numer do Jakuba.

– Julka, nie mam czasu – rzucił poirytowany.

– Musisz go dla mnie znaleźć! – krzyknęła do słuchawki. Głos jej drżał i była przerażona.

– Jezu, co się stało?! – Jakub natychmiast zmienił nastawienie.

– Myślę, że to Weronika zabiła Kamilę – wypaliła, nie siląc się na delikatność.

Słyszała przyspieszony oddech brata, ale w jej głowie nadal panował chaos, musiała się zatrzymać, bo nie była w stanie skupić się na prowadzeniu samochodu. Zjechała na pobocze, włączyła światła awaryjne i wyłączyła silnik. Odetchnęła głęboko i zamknęła na chwilę powieki. Sama nie mogła uwierzyć w to, czego przed chwilą była świadkiem. Otworzyła oczy i powiedziała:

– Jesteś tam? Ja muszę przyjechać do ciebie, mam nagranie naszej rozmowy, musisz tego posłuchać.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, o czym mówisz? Masz pojęcie, że oskarżasz moją żonę o zabójstwo, i to ze szczególnym okrucieństwem?! – Jakub już nie ukrywał wściekłości. – Już zupełnie ci odjechało?!

– Zanim mnie ocenisz, może wysłuchasz nagrania z naszej rozmowy? – zapytała sarkastycznie Julka. – I gdzie jest Majka? Bo nie powinna jechać teraz do domu, Weronika jest nieobliczalna.

– Ty chyba sobie żartujesz? Weronika?!

– Dokładnie tak, przed chwilą rzuciła się na mnie, chyba tylko cudem uciekłam przed jej furią i nie wiem, czy nie byłabym jej kolejną ofiarą.

– Jezu, co ty wygadujesz?!

– Jadę do ciebie, bo ta rozmowa nie ma sensu, posłuchasz sobie nagrania i wtedy możesz mnie wyrzucić.

Julianna zakończyła połączenie i wybrała numer telefonu do Majki. Po kilku sygnałach dziewczyna odebrała.

– Gdzie jesteś? – zapytała bez żadnych wstępów.

– U ciebie, na klatce schodowej, ale chyba już nie mam ochoty na ciebie czekać – odpowiedziała zmęczonym głosem.

– Masz natychmiast przyjechać do ojca do pracy – rozkazała Julianna.

– Ale dlaczego?

– A możesz nie zadawać pytań?! – Julka warknęła i naprawdę miała już wszystkiego dość. Nie dosyć, że jej własna bratowa rzuca się na nią w jakimś amoku, Mateusz po raz enty robi wymówki i strzela focha, to jeszcze własny brat jej nie wierzy, a bratanica jest uparta jak osioł! Za dużo tego wszystkiego jak na nią jedną.

Odetchnęła głębiej i starała się uspokoić.

– Posłuchaj mnie, nie ma teraz czasu na pytania i nie możesz postąpić inaczej, nic więcej teraz nie mogę ci powiedzieć, ale zaufaj mi, musisz mnie posłuchać i zrobić tak, jak mówię, czyli jedź do ojca.

Majka przez chwilę milczała, po czym odezwała się cicho:

– On mnie zabije. Nie byłam dzisiaj w szkole i pewnie już o tym wie.

– Majka, nic ci nie robi, ja tam będę, poza tym dzieje się coś o wiele gorszego i błagam, nie komplikuj teraz. Musisz zrobić tak, jak powiedziałam. – Julianna robiła się już niecierpliwa, chciała jak najszybciej pojechać do Jakuba i pokazać mu materiał. Jeśli okaże się, że ma rację, to trzeba jak najszybciej działać. Choć była pewna, że się nie myli, to była zszokowana i tylko wrodzony zdrowy rozsądek spowodował, że mogła teraz w miarę logicznie myśleć, ale na samo wspomnienie szaleństwa, jakie widziała w spojrzeniu Weroniki, na nowo czuła przebiegający po plecach dreszcz przerażenia. – Majka, proszę cię, to jest naprawdę ważna sprawa, wiesz, że nie prosiłabym cię, gdyby była inna możliwość, ale tym razem błagam, musisz to dla mnie zrobić.

– Okej, przyjadę – odpowiedziała Majka.

– Dziękuję ci i czekam tam na ciebie.

Julianna zakończyła połączenie i włączyła się do ruchu. Bardzo liczyła w tej chwili na rozsądek Majki, bo nawet nie chciała myśleć, co mogłoby się stać, gdyby dziewczyna teraz pojechała do domu. Niestety obawiała się, że Weronika nie miałaby już oporów, żeby skrzywdzić swoją pasierbicę.

Było w niej tak wiele złości i chyba nawet nienawiści, że Julianna przypuszczała, iż kobieta jest zdolna do wszystkiego. I obawiała się, że nie będzie miało dla niej

znaczenia, że to niewinne dziecko. Ona miała pretensje do całej rodziny męża, choć Julianna przypuszczała, że największą złość czuła do Jakuba.

Kiedy podjechała pod komendę, Jakub stał na zewnątrz i palił papierosa. Zaparkowała i podeszła do niego. Różański wyciągnął w jej kierunku paczkę z papierosami. Julianna wzięła jednego i zapaliła.

– Czy ty jesteś zdrowa? – zapytał bez ogródek.

– Zanim powiesz za dużo i będziesz potem tego żałował, przesłuchaj naszą rozmowę, okej?

Jakub kiwnął głową i zamilkł. Jednak nie na długo:

– Julka, kurwa, no błagam, Weronika miałyby zabić swoją najlepszą przyjaciółkę i jeszcze ją spalić? No przecież to się nie trzyma kupy.

Julianna pokiwała energicznie głową.

– Ona się niemal przyznała, a potem się na mnie rzuciła, rozumiesz? Zaczęła mnie bić! Czy tak się zachowuje ktoś, kto jest niewinny, ktoś, kto nie ma nic na sumieniu?

Jakub patrzył na siostrę szeroko otwartymi oczami i nie mógł zrozumieć, o czym ona mówi. Jak to? Jego cicha, spokojna żona miałyby być agresywna? Atakować kogokolwiek? Przecież to nie miało najmniejszego sensu.

Zdusił peta w popielniczkę stojącej przy schodach prowadzących do budynku i nie czekając na Julkę, wcisnął ręce w kieszenie spodni i zaczął iść w stronę drzwi. Julka wyrzuciła niedopałek i pobięła za nim. W ciszy przeszli korytarzami i dotarli do pokoju Jakuba.

– Wszyscy wyjdźcie – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Nawet nie spojrzał na kolegów siedzących przy biurkach, ale żaden z nich nie próbował się sprzeciwić. Wyraz twarzy starszego aspiranta Jakuba Różańskiego nie wróżył niczego dobrego.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Julianna wyciągnęła z torby dyktafon i włączyła odtwarzanie. W pokoju rozbrzmiały głosy dwóch kobiet. Mężczyzna słuchał w skupieniu, ale z każdym zdaniem robił się coraz bardziej bladym na twarzy i coraz mocniej zaciskał palce. W pewnym momencie rękoma złapał głowę i pochylił się do przodu. Julka patrzyła ze współczuciem na brata. Widziała, że cierpi, ale przecież nie miała innego wyjścia, musiała mu powiedzieć, czego się dowiedziała, a z reakcji Jakuba wniosowała, że się nie pomyliła.

Kiedy nagranie się skończyło, Jakub spojrzał na siostrę i powiedział głosem wyczerpanym z emocji:

– Wiesz, że ona się tu nie przyznała? Wiesz, że to są tylko twoje domysły?

Julianna nie mogła uwierzyć w to, co powiedział.

– Serio? A przypuszczałeś kiedykolwiek, że ona tak bardzo nienawidzi Kamili? Bo ja nie.

– Ale to jeszcze nie jest dowód na to, że ją zabiła. Kwiatkowski i Muszyński mają o wiele większe motywy. Zazdrość to jeszcze za mało, żeby kogoś zabijać.

– A to, że się na mnie rzuciła?

– Fakt, to jest do niej niepodobne, ale nadal nie świadczy o jej winie w sprawie Kwiatkowskiej.



– To może ją przesłuchaj? – odpowiedziała usłużnie Julka.

– A na jakiej podstawie? Waszej rozmowy? To naprawdę trochę za mało, poza tym chyba masz świadomość, że nie mogę tego zrobić ja, prawda? I co ja powiem koledze? Ej, przesłuchaj moją żonę, bo moja siostra sobie z nią pogadała i doszła do wniosku, że to ona zabiła Kamilę Kwiatkowską? Nie masz wrażenia, że brzmi to trochę idiotycznie?

Jakub przyglądał się Julce z pobłażaniem, ale gdzieś w głębi duszy czuł, że coś jest nie tak, bardzo nie tak. Ta rozmowa rzeczywiście była co najmniej dziwna i jeśli faktycznie doszło do jakiejś przepychanki między kobietami, to być może coś jest na rzeczy. Ale świadomość tego, że za wszystkim może stać jego spokojna, nijaka żona, była przytłaczająca.

Zaczął czuć nieznośny ucisk w klatce piersiowej, jakby ktoś przygniótł go własnym ciężarem. Wyprostował się gwałtownie i sięgnął po papierosa. Za chwilę podniósł się i otworzył okno, po czym je zamknął i ponownie otworzył. Julianna przyglądała się temu wszystkiemu i była wściekła na siebie, że to ona doprowadziła do takiego chaosu w jego głowie. Nie, zaraz, nie ona! Nie ma zamiaru się oskarżać, przecież winna jest Weronika i choć wyrok jeszcze nie zapadł, ba!, nie ma nawet jeszcze twardych dowodów jej winy, to jednak Julka wiedziała, że się nie myli. No cóż, wystąpiła w roli posłańca niosącego złą nowinę, więc będzie musiała z pewnością ponieść tego konsekwencje w postaci pierwszej wściekłości brata. Trudno, ważniejsze było bezpieczeństwo jej najbliższych.

I jakby na zawołanie, w drzwiach pokoju pojawiła się Majka, a Julianna poczuła, że jakiś niewidzialny ciężar przygniatający ją opadł i teraz już czuje się o wiele lepiej.

Uśmiechnęła się pokrzepiająco do Majki i zachęciła kiwnięciem ręki, żeby weszła do środka.

– Dobrze, że jesteś.

Majka patrzyła niepewnie na ojca, a kiedy ten się odezwał, widać było ulgę, która pojawiła się na twarzy dziewczyny.

– Tak, dobrze, że jesteś, i teraz nie będziemy o tym rozmawiać, ale i tak masz szlaban. – Po czym odwrócił się z powrotem do okna i ponownie je zamknął i otworzył. Palił już kolejnego papierosa. Musiał zachować choć pozory bycia odpowiedzialnym rodzicem.

Próbował sobie poukładać wszystko w głowie, ale zupełnie nie wiedział, co ma zrobić. Czy na podstawie rozmowy, jaką przed chwilą usłyszał, może przesłuchać Weronikę? No przecież nie w charakterze podejrzanej, to pewne, ale świadka? I tak miał ją wezwać, ale teraz będzie musiał odsunąć się od sprawy, bo choć oficjalnie Różańska nadal jest świadkiem, to on już wie, że być może najważniejszym.

Majka patrzyła to na ojca, to na ciotkę, i zupełnie nic nie rozumiała. Wreszcie zapytała Juliannę:

– Mogę wiedzieć, co się dzieje?

– Cii, w odpowiedniej chwili.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, ale posłusznie milczała. Czuła, że dzieje się coś bardzo złego.

Jakub odwrócił się od okna i powiedział:

– Zostańcie tu, muszę porozmawiać z Alicją. – Chciał już wyjść, ale odwrócił się,

spojrzał na nie i dodał: – Zróbcie sobie coś do picia, bo to chwilę potrwa.

Sięgnął po dyktafon Julki i wyszedł. Ale tuż za drzwiami przystanął, oparł się plecami o ścianę i zamknął na chwilę oczy. Wcześniej mówił prawdę, to nagranie to tylko domysły, ale on znał swoją żonę i brzmiała co najmniej dziwnie. Właściwie po odsłuchaniu miał wrażenie, że jej zupełnie nie zna, jakby była kimś obcym. Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu i otworzył oczy. Obok stał kolega i przyglądał mu się z zainteresowaniem.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna.

Różański pokiwał głową i odszedł, nie oglądając się.

Znalazł Alicję w pokoju socjalnym. Zdażyła już wrócić od Muszyńskiego i teraz próbowała zjeść w spokoju kanapki. Skinął do niej głową i powiedział:

– Mogę cię na chwilę prosić?

Alicji nie umknął wyraz twarzy kumpla. Poderwała się szybko z krzesła i wyszła za mężczyzną.

– Chodźmy do sali konferencyjnej, muszę ci coś pokazać.

Przeszli korytarzem w milczeniu. Jakub zamknął za nimi drzwi i wskazał Alicji krzesło.

– To musi na razie zostać między nami, rozumiesz? – Patrzył na kobietę uważnie, oczekując jej pełnej współpracy. Alicja Koziół pierwszy raz widziała swojego kolegę tak bardzo poważnego, skupionego, widocznie czymś przejętego.

– Jasne, możesz na mnie liczyć – odpowiedziała stanowczo, jakby to pytanie padło zupełnie niepotrzebnie. Zawsze była dyskretna, nie trzeba jej było o tym przypominać.

Różański kiwnął głową i włączył nagranie.

Kiedy wysłuchali do końca, Alicja miała nieprzenikniony wyraz twarzy, natomiast Jakub był coraz bardziej przekonany o tym, że Julka się nie myliła. Do jasnej cholery, no! Jak do tego doszło, że nic nie zauważył?! Tuż pod jego policyjnym nosem! Siłą woli powstrzymał się przed uderzeniem pięścią w stół. Odetchnął i powiedział:

– Jak się domyślasz, ja nie mogę jej przesłuchać, a jeśli nasze przypuszczenia się potwierdzą, nie będę mógł w ogóle zajmować się tą sprawą.

– Zrozumiałe – odpowiedziała Koziół. – Zaraz wezmę kogoś i pojedziemy do ciebie. Weronika jest w domu?

– Powinna być.

– Zatem jedziemy. – Alicja podniosła się i podeszła do drzwi, ale po chwili odwróciła się jeszcze do Jakuba i powiedziała: – Przykro mi.

Różański kiwnął głową, nie patrząc na kobietę. Czekał, aż wyjdzie z pokoju. Mimo że ją bardzo lubił i dobrze mu się z nią współpracowało, to w tej chwili nie chciał widzieć nikogo. Chciał zostać sam, żeby to wszystko jakoś ogarnąć, może nie zrozumieć, bo tego nigdy nie potrafił w stosunku do ludzi dopuszczających się jakichkolwiek zbrodni, ale musiał to sobie poukładać w głowie i pierwsza myśl, jaka mu zaświtała, to taka, że będzie musiał zrezygnować z pracy, a być może i wyprowadzić się z Katowic.

Odwrócił krzesło w kierunku okna i zapatrzył się w przestrzeń. Jak mógł przeoczyć fakt, że coś złego działo się z Weroniką? Bo nie wierzył, że to był przypadek, nie ma takiej możliwości. O przypadku można by mówić, gdyby jej nie spaliła, ale to wszystko

było zaplanowane, przemyślane i precyzyjnie wykonane. Taka właśnie była jego żona, bardzo skrupulatna, konsekwentna, cicho, ale skutecznie dążąca do celu. Przecież dokładnie w taki sposób zdobyła jego, choć nie planował się już z nikim wiązać.

Śmierć Kasi była dla niego tak wielką stratą, że nie potrafił sobie wyobrazić kogokolwiek innego u swojego boku, a już z pewnością nie tak szybko. Ale skuteczność Weroniki była stuprocentowa. Kiedy po jakimś czasie zaczął myśleć o całej sytuacji, zupełnie nie mógł pojąć, jak do tego doszło, jakby nie był przy tym obecny, a to tylko potwierdzało determinację kobiety.

Potańczał czoło i zapalił papierosa. Chyba w życiu nie rzucił tego gówna, nie ma takiej możliwości. Postanowił, że do czasu, aż policjanci nie doprowadzą Weroniki do pokoju przesłuchań i nie zakończą choć pierwszej fazy przesłuchania, on nie będzie się z nią kontaktował, zresztą o czym miałby z nią rozmawiać? Później przeczytał protokół z przesłuchania. Miał gdzieś, co będą sądzić o nim jego koledzy z pracy, choć pewnie będzie to temat numer jeden przez długie tygodnie przy każdej możliwej okazji. Ale to było mu obojętne, nie pierwszy raz będzie na językach. Już postanowił, że się stąd wyprowadzi i zabierze ze sobą jedyne kobiety, na które może liczyć, choć ta młodsza sprawia czasem ogromne problemy. Ale to teraz nie ma żadnego znaczenia.

Wstał i wyszedł z sali konferencyjnej, zabierając ze sobą dyktafon i kierując się w stronę gabinetu Nowaka. Musiał mu powiedzieć o wszystkim, zanim ktoś mu doniesie. Zresztą już samo wprowadzenie do komendy jego żony w asyście policjantów wzbudziła niemałą sensację, więc wolał pierwszy powiadomić szefa.

Wszedł do sekretariatu z taką miną, że kobieta siedząca przy biurku prawie upuściła długopis.

– Muszę natychmiast porozmawiać z szefem.

Kobieta pokiwała energicznie głową i zapukała do drzwi gabinetu. Po chwili wpuściła Różańskiego do środka. Jakub zamknął za sobą drzwi i nie czekając na pozwolenie, usiadł na wprost Nowaka.

– No co tam, kolego? – zapytał Nowak znad okularów.

– Dzisiaj moja siostra przedstawiła mi nagranie jej rozmowy z pewną kobietą. – Podniósł rękę do góry, widząc zniechęcenie na twarzy szefa. – Wiem, jakie jest pana zdanie na jej temat, ale tym razem to jest bardzo poważna sprawa... Bardzo osobista sprawa... – Odetchnął głębiej i kontynuował: – Tą kobietą jest moja żona i istnieją podejrzenia, że to ona stoi za śmiercią Kamili Kwiatkowskiej.

Nowak zdjął okulary i odłożył je na biurko. Patrzył na Różańskiego z tępym wyrazem twarzy, jakby nie do końca zrozumiał, co ten właśnie powiedział.

– Może pan powtórzyć?

Jakub zmełł w ustach przekleństwo i powtórzył:

– Na taśmie jest nagranie rozmowy, z którego można wyciągnąć wnioski, że to moja żona, Weronika, stoi za śmiercią Kamili Kwiatkowskiej. – Zacerpnął powietrza i pomyślał, że być może szef odczuwa jakąś niezdrową satysfakcję spowodowaną jego osobistym dramatem, ale chyba nie byłby aż tak perfidny. Byłby? Nieważne. Teraz już było mu to obojętne. To dziwne, ale jedyne, o czym w tej chwili myślał, to wyjazd z Katowic. Chciał zabrać Majkę i Julkę i wrócić do Łodzi, rozpocząć wszystko od nowa,

po raz kolejny, być może nareszcie ostatni. Miał już dość zmian, dość sytuacji, na które nie miał żadnego wpływu. Od tylu lat próbował naprawić swoje życie i za każdym razem coś burzyło wszystkie tak starannie układane elementy.

Komendant potarł okulary kawałkiem irchy i spojrzał zmęczonym wzrokiem na podwładnego.

– Rozumiem, że ma pan to nagranie?

Jakub położył na biurku szefa dyktafon z takim wstrętem na twarzy, jakby trzymał coś oślizgłego, a nie urządzenie elektroniczne.

– Mogę? – Nowak wskazał sprzęt, a kiedy Jakub kiwnął głową, włączył odtwarzanie.

Po odsłuchaniu wyłączył nagranie i patrzył osłupiałym wzrokiem na Różańskiego. Ten, chcąc przerwać nieznośną ciszę, odezwał się pierwszy:

– Aspirant Koziół już pojechała do mojego mieszkania, i oczywiście na tym etapie będę się tylko przyglądał. Jeśli przypuszczenia się potwierdzą, zrezygnuję z prowadzenia śledztwa.

– Tak, oczywiście... – Nowak patrzył na kolegę. – Bardzo mi przykro, rzeczywiście nie wygląda to najlepiej.

Różański kiwnął głową i podniósł się.

– Dziękuję za poświęcony czas. – Wyszedł z pokoju szefa.

Nie chciał słuchać już więcej uwag mężczyzny, nawet jeśli były szczere, jak bardzo jest mu przykro i współczuje Różańskiemu. Ale zamiast pójść do swojego pokoju, gdzie nadal czekały Julka z Majką, wyszedł na zewnątrz, stanął w swoim ulubionym miejscu, zapalił papierosa i zamknął na chwilę oczy, jednocześnie wystawiając twarz do słońca. Tak, wyjadą, zaczną wszystko od nowa. Majka pójdzie do nowej szkoły, może dzięki temu choć trochę się zmieni? Może nowe otoczenie, znajomi będą mieć na nią lepszy wpływ? A może bliskość dziadków spowoduje, że dziewczyna poczuje się lepiej? Przecież jej nie odtrąca, zawsze ją bardzo kochali. A to, że nie akceptują Julki, pomimo wygranej walki z nałogiem, i odrzucili również jego tylko dlatego, że stanął murem za siostrą, nie powinno mieć żadnego wpływu na jego córkę i stosunki pomiędzy nią a dziadkami.

Teraz musi tylko jakoś przekonać do swojej decyzji panie Różańskie. On nie ma już tu czego szukać. I choć pewnie Nowak nie wyrzuci go z pracy, bo nie ma za co, to jednak smród, jaki zrobiła Weronika, będzie się za nim ciągnął jeszcze latami. Za nim i za Majką, a tego zdecydowanie chciałby jej oszczędzić. Nie chciał, żeby wytykano ją palcami, a to z pewnością będzie miało miejsce. Jak tylko przypuszczenia się potwierdzą, odbędzie się konferencja prasowa i wybuchnie prawdziwa bomba.

Zgasił papierosa, jednocześnie podejmując ostateczną decyzję – wyprowadzą się natychmiast z Katowic. Część syfu i tak za nimi pójdzie, ale nie w takim natężeniu jak tutaj.

Wchodząc do pokoju, zastał dziewczyny rozmawiające ze sobą. Po minie Majki stwierdził, że prawdopodobnie już wie, co się stało. Ewidentnie dziewczyna była w szoku. Teraz spojrzała na wchodzącego ojca oczami jej matki. Jakub przełknął ślinę. Może kiedyś się do tego przyzwyczai. Może kiedyś...

– Tato, czy to prawda? – zapytała trwoźnie.

Jakub westchnął i powiedział:

– Jeszcze nie mamy pewności, bo trzeba ją najpierw przesłuchać, ale niestety istnieje takie prawdopodobieństwo. Ale nic się nie martw – dodał uspokajająco. – Wyjedziemy stąd jak najszybciej, unikniemy tego rozgłosu i zaczniemy wszystko od nowa.

Julianna spojrzała na brata z osłupieniem.

– Co?

– Ale jak to? – dodała Majka.

– No normalnie, wyprowadzimy się z Katowic najszybciej, jak to tylko będzie możliwe – odpowiedział Jakub.

– Ale ja nie chcę – powiedziała Majka nieco głośniejszym głosem. – Wcale nie mam zamiaru się stąd wyprowadzać, chcesz, to sobie sam wyjeżdżaj, ja zostanę z ciotką. – I spojrzała z nadzieją na Juliannę.

Kobieta patrzyła to na brata, to na bratanicę, i czuła, że za chwilę zwariuje.

– Zaraz, spokojnie – powiedziała, wstając i podchodząc do okna. Odwróciła się do Jakuba i rzekła: – Jak ty to sobie wyobrażasz? Zabierzesz ją teraz, w trakcie roku szkolnego? I gdzie pojedziecie? Tak na wariata? Bez mieszkania?

– Ty pojedziesz z nami – odpowiedział stanowczo Jakub.

– Słucham?! Chyba sobie żartujesz?! – Julianna patrzyła zaszokowana, ale po chwili dodała spokojniej: – Ja rozumiem, że jesteś w szoku, ale nie podejmuj teraz tak ważnych decyzji, wstrzymaj się do czasu, aż nie będzie pewności.

– I ty to mówisz?! Ty, która jest o tym najbardziej z nas wszystkich przekonana?!

– Ej! To nie moja wina, tak?!

– Wiem, sorry – odpowiedział Jakub. – Ale jak to sobie przemyślisz, to dojdiesz do tego samego wniosku.

– I gdzie chcesz wyjechać?

– No do Łodzi, chcę wrócić do Łodzi.

– Po moim trupie! – warknęła Julianna i odwróciła się do okna. – I co? – powiedziała, mocno zaciągając się papierosem. – Staniemy się może znowu jedną wielką, kochającą się rodziną? – Zaśmiała się gorzko.

– Daj spokój – powiedział Jakub. – Nie musimy się w ogóle z nimi spotykać. Poradzimy sobie sami, jak zwykle.

Julianna ponownie spojrzała na brata. Biła od niego siła, determinacja i... ulga? Przypatrywała mu się przez chwilę, po czym spytała:

– Ulżyło ci?

Po początkowym szoku część niego autentycznie odetchnęła z ulgą. Teraz to sobie uświadomił i poczuł się strasznie, ale był świadomy, że to jest właśnie ten moment, kiedy będzie się mógł uwolnić od Weroniki. Siebie i swoje dziecko.

– To nie jest dobry moment na taką rozmowę – powiedział stanowczo.

Julianna jeszcze przez chwilę przyglądała się Jakubowi, po czym powiedziała dokładnie tym samym tonem, jakiego przed chwilą użył jej brat:

– Dobrze, w takim razie zabieram Majkę do siebie, dzisiaj będzie nocować u mnie.

Masz mnie na bieżąco informować, rozumiesz? – Podeszła bliżej i patrzyła mu prosto w oczy, szukając potwierdzenia. – I przemyśl jeszcze swoją decyzję, nie działaj pod wpływem emocji, bo nie myślisz racjonalnie. – Sięgnęła po swoją torbę. – Dyktafon zostaje, jak rozumiem?

Jakub skinął głową.

– Dobrze. Chodź, Majka, pojedziemy do mnie, trzeba wyprowadzić Falka na spacer.

Dziewczyna wstała i już miała wyjść za ciotką, kiedy nagle odwróciła się do ojca i powiedziała:

– Wiedziałam, że była dziwna, ale nie sądziłam, że aż tak. No i jeszcze jedno: ja nigdzie nie jadę, zapomnij. – I wyszła z pokoju, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi.

Jakub wzruszył ramionami. I tak zrobią to, co zaplanował, nie miały wyjścia. Kiedyś on pomógł Juliannie i postawił wszystko na jedną kartę, zabrał swoją rodzinę, wyrócił swoje dotychczasowe życie do góry nogami, żeby jej pomóc, a teraz ona pomoże jemu. Nie ma wyjścia. A Majka? Ona też musi się dostosować. Decyzja została podjęta.

### ROZDZIAŁ 13

Dzwonek do drzwi oderwał Weronikę od przygotowywania obiadu. W zasadzie już kończyła, więc nie była nawet za bardzo zła, że jej ktoś przeszkadza.

Podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Jakaś kobieta w cywilnym ubraniu i mężczyzna w policyjnym mundurze. Pewnie koledzy jej męża. Otworzyła ufnie.

– Dzień dobry, jestem młodsza aspirant Alicja Koziół – powiedziała młoda kobieta, wyciągając przed siebie służbową legitymację. – Czy pani Weronika Różańska?

– Tak – odpowiedziała Weronika i lekko się uśmiechnęła. Otworzyła szerzej drzwi i powiedziała: – Proszę, niech państwo wejdą, może zrobię kawę?

Zamknęła za wchodzącymi drzwiami i poszła do kuchni. Sięgnęła po czajnik i nalała do niego wody. Każdy jej ruch był pewny, dokładnie wypracowany. Policjanci przyglądali się temu w niejakim zaskoczeniu, bo jednak nie tego się spodziewali po osobie, która być może za chwilę wyjdzie z tego mieszkania i przez długie lata do niego nie wróci.

– Dziękujemy za kawę – odezwała się Koziół. – Mamy do pani kilka pytań, czy może się pani ubrać i pojechać z nami na komendę?

– Nie, muszę skończyć obiad, niebawem mój mąż wróci z pracy i musi mieć podany posiłek – odpowiedziała spokojnie Weronika.

– Rozumiem – odpowiedziała policjantka. – Jednak będzie pani musiała z nami pojechać, mąż poradzi sobie z obiadem, jestem o tym przekonana.

Weronika potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nie ma takiej możliwości. – Odwróciła się do policjantów i patrzyła na nich takim wzrokiem, że Alicji przebiegł dreszcz po plecach.

– Nalegam, nie chciałabym, żeby odbyło się to w inny sposób. Bardzo proszę, żeby pani wyłączyła palniki kuchenki, ubrała się i poszła z nami. – Pewnie w innej sytuacji Alicja byłaby bardziej stanowcza wobec świadka, który być może zostanie oskarżony o morderstwo, ale to jednak nadal była żona jej kolegi i było jej po ludzku głupio.

Weronika odstawiła czajnik, zakręciła kurki z gazem i ponownie spojrzała na Alicję.

– To pani będzie musiała wytłumaczyć się mojemu mężowi i niech mi pani wierzy, że to nie będzie łatwe.

Przeszła do przedpokoju, zmieniła obuwie, założyła kurtkę i powiedziała:

– Jestem gotowa.

– Chcesz herbaty? – Julianna właśnie nalewała wodę do czajnika. Potrzebowała mocnej kawy.

– Tak, chętnie, a masz coś do jedzenia? – Majka dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. Od wczoraj nic nie jadła, a wrażeń dzisiaj miała po kokardy. Najpierw to denerwujące oczekiwanie na Tomka, potem niesamowity seks, który z jednej strony ją zaskoczył, ale z drugiej tak bardzo go pragnęła, a następnie informacje o macosze, tego było jednak dla niej za dużo. Teraz, kiedy emocje trochę opadły, do głosu doszły tak prozaiczne potrzeby jak głód.

Julka spojrzała na bratanicę kpiąco.

– Zaraz zamówię pizzę, nie przewidziałam twojej wizyty.

– Spoko, może być pizza.

Dziewczyna usiadła przy stole i podparła brodę na rękach. Zapatrzyła się na widok znajdujący się za oknem. Blok z czerwonej cegły, białe ramy okien, a wokół nich jaskrawa czerwień. Uwielbiała to osiedle, choć na nim nie mieszkała. Ale czuła się tu jak u siebie. Trzykondygnacyjne ceglane bloki tworzące czworoboki z wewnętrznymi dziedzińcami, na których mieszkańcy mieli kiedyś do dyspozycji chlewiki, komórki i piece do wypieku chleba. W efekcie projektu Emila i Georga Zillmannów powstało dziewięć takich budynków, połączonych przewiązkami. To osiedle nadal pachniało górniczą historią, gorącym chlebem i węglem, i choć Majka nie urodziła się na Śląsku, to czuła się z tym miejscem bardzo związana. Wsiąknęła w nie niemal natychmiast po przyjeździe i jedynym, co odróżniało ją od rówieśników, był brak śląskiego akcentu.

I teraz, kiedy ojciec powiedział, że z powodu Weroniki będą musieli się natychmiast wyprowadzić, poczuła, jakby wyrywano ją z korzeniami z jej miejsca, jej domu i jej przeszłości. Poza tym był Tomek. Pomimo że nie chciał mieć z nią nic wspólnego, ona nie chciała przyjąć tego do wiadomości, a wyjazd z miasta tylko pogorszyłby sprawę. Musiała przekonać ciotkę, żeby mogła tu zostać, żeby ona się na to zgodziła. Nie mogła stąd wyjechać!

Julianna obserwowała ukradkiem bratanicę i widziała, że dziewczyna myśli o czymś intensywnie. Z pewnością decyzja jej ojca była dla niej szokiem, tak samo jak informacja o macosze, która okazała się kimś zupełnie innym, niż wszyscy sądzili. Nie było jej lekko, to z pewnością. Postawiła kubki wypełnione aromatycznymi napojami i usiadła na wprost dziewczyny, jednocześnie zasłaniając jej widok, czym zmusiła ją do spojrzenia na nią.

– No co tam? – zagadnęła.

Majka wzruszyła ramionami i objęła dłońmi kubek.

– Chcesz pogadać?

– Nie wiem – odpowiedziała cicho dziewczyna.

– Mhm. – Julianna wyciągnęła rękę i delikatnie chwyciła brodę Majki, podnosząc jej głowę. W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. – Co się dzieje?

Julianna patrzyła uważnie na bratanicę. Nagle Majka rozplakała się, ukrywając twarz w dłoniach. Julka wstała, podeszła do niej i objęła ją nieco niezdarnie. Poklepywała Majkę po ramieniu i mówiła uspokajającym głosem:

– No już, już, nie martw się, jakoś się ułoży, pogadam z ojcem.

– Ale to nie o to chodzi! – krzyknęła przez łzy Majka. – To znaczy, o to też, ale nie tylko.

Julka patrzyła zdezorientowana.

– Przespałam się z chłopakiem – wypaliła Majka i ponownie schowała twarz w dłonie.

Julianna opuściła ręce i usiadła z powrotem na krześle. Jedyne, co przyszło jej w tej chwili do głowy, to że na pewno Majka jest w ciąży, stąd ta rozpacz. Co oni teraz z tym zrobią? Upiła łyk kawy, bo zrobiło jej się niedobrze. Jezu, przecież Kuba ją zatłucze!



– Nie mogę wyjechać, nie mogę go zostawić – jęczała dziewczyna.

– Rozumiem – powiedziała Julka i starała się opanować, bo najchętniej sama zdzieliłaby młodą po głowie. Jak mogła zrobić coś tak nieodpowiedzialnego?! I to jest, cholera jasna, ich wina! Wszystkich bez wyjątku! Dziewczyna została sama po śmierci matki, nie miał się nią kto zająć, a jak widać Weronika kompletnie się do tego nie nadawała. Miała tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. – Opowiesz mi o nim?

Majka popatrzyła na ciotkę załzawionymi oczami i wreszcie pękła. Po tylu tygodniach tłumienia w sobie wszystkiego, zaczęła wyrzucać z siebie słowa. Opowiadała o opuszczonym budynku, jak dobrze się tam czuła, i o tym, jak Tomek ją dwukrotnie uratował. Kiedy opowiadała o próbie gwałtu, Julianna zbladła i poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia. Co oni najlepszego zrobili? Chyba tylko cudem nic się nie stało, ale oni zdecydowanie zawiedli na całej linii.

Majka mówiła dalej, jakby wszystkie tamy puściły i teraz wspomnienia ostatnich tygodni wylewały się z niej z dużą siłą. Kiedy doszła do wydarzeń z dzisiejszego poranka, jej policzki przybrały szkarłatny kolor i spuściła wzrok.

– No i tak, zrobiliśmy to – powiedziała cicho. – Ale potem stało się coś gorszego.

Julianna przełknęła głośno ślinę.

– To znaczy?

– On mnie wyrzucił z domu. – Julianna mimowolnie odetchnęła. – Myślałam, że mu na mnie zależy, że chce być ze mną, a on cały czas powtarzał, że nie możemy być razem, że on nie chce się wiązać. Nie rozumiem dlaczego.

– Majka, a ty go w ogóle znasz? Ile on ma lat?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, jest starszy ode mnie – powiedziała. – Ale jakie to ma znaczenie? Jeśli się będziemy kochać, to przecież to nie ma znaczenia, prawda? – Patrzyła wyczekująco na Juliannę.

Kobieta powoli kiwnęła głową, ale już kształtował się jej obraz całej sytuacji. Prawdopodobnie chłopak wykorzystał młodą dziewczynę, która zakochała się w nim pierwszą miłością, a kiedy dostał to, czego oczekiwał, pozbył się kłopotu. Miała tylko nadzieję, że był rozsądniejszy niż Majka, bo na rozwagę z jej strony zupełnie nie liczyła.

– Słuchaj, a... – Jak miała się zapytać piętnastolatki, czy zabezpieczyła się przed niechcianą ciążą? Cholera, to nie ona powinna przeprowadzać z młodą takie rozmowy, gówniara miała przecież ojca! Tylko jak Majka miała o tym rozmawiać z ojcem, skoro praktycznie na żadne tematy od dawna ze sobą nie rozmawiali, to co dopiero na taki! Stwierdziła, że pytanie zadane wprost będzie najlepsze. – Majka, czy wy się zabezpieczyliście?

Dziewczyna zrobiła się jeszcze bardziej czerwona, ale pokiwała głową. Julianna poczuła, jak wielki kamień spada jej z serca. Zamknęła na chwilę powieki, po czym wyciągnęła papierosa z paczki i zapaliła. Z emocji zapomniała, że tak bardzo chciało jej się palić.

– Całe szczęście – odpowiedziała. – I co chcesz teraz zrobić?

– Nie wiem, ale jak mam w tej sytuacji wyjechać z miasta? – wyjęczała Majka.

Julianna pokiwała głową ze zrozumieniem.

– To może jedź do niego, porozmawiaj jeszcze raz, tylko tym razem bądź z nim szczerą, może wtedy i on powie ci, o co chodzi? – Wiedziała, że to nie jest najlepszy pomysł, ale lepsza będzie najgorsza prawda niż takie zawieszenie w niepewności.

– Naprawdę uważasz, że powinnam do niego pojechać? Naprawdę? – Na twarzy dziewczyny pojawiła się nieśmiała nadzieja, za co Julka zgała siebie w myślach, bo, do cholery, czuła, że jeśli dojdzie do tego spotkania, to młoda wróci z niego jeszcze bardziej pokiereszowana psychicznie i emocjonalnie. Ale tłumaczyła sobie, że to jest jedyne rozsądne wyjście z tego impasu. Zdawała sobie sprawę, że bez względu na to, jak bardzo starałaby się przedstawić racjonalne argumenty, i tak nie trafiłyby do dziewczyny tak skutecznie, jak stanie się to przy pomocy szczerzej rozmowy z chłopakiem. Będzie bardziej bolało, ale przynajmniej wszystko będzie jasne. Życie z domysłami co by było gdyby, jest o wiele bardziej męczące niż pełen ogląd sytuacji.

– Pojadę z tobą – zaproponowała spontanicznie Julka i już w następnej chwili pożałowała tego, ale te słowa już padły, nie mogła się teraz wycofać.

Majka ochoczo przyklasnęła pomysłowi.

– Ale nie będziesz ze mną do niego wchodzić – zastrzegła natychmiast. – Poczekasz w samochodzie.

– Jasne, młoda – odpowiedziała Julianna i pomyślała, że to może nie jest jednak wcale taki zły pomysł. Weźmie ze sobą komputer, bo przecież musi zakończyć sprawę Kamili Kwiatkowskiej. I choć straciła zupełnie serce do tego artykułu, to własne emocje odsunęła na bok, praca to praca, nawet jeśli cała sytuacja jest tak ściśle związana z jej najbliższymi.

Tymczasem trwało przesłuchanie Weroniki Różańskiej w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Obecni przy przysłuchaniu byli Alicja Koziół oraz Michał Leśniak. Oboje czuli się nieswojo w przypisanych rolach. Obserwowali kobietę, która zachowywała się nad wyraz spokojnie, jakby nieświadoma tego, że być może za chwilę zostanie oskarżona o najcięższą zbrodnię i skazana na długoletnie więzienie.

– Przyjaźniła się pani z Kamilą Kwiatkowską – Alicja Koziół raczej stwierdziła, niż zapytała. Tyle wiedziała od samego Jakuba. – Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

– W sierpniu, ale nie pamiętam dokładnie kiedy – odpowiedziała spokojnie kobieta.

– A w jakich okolicznościach?

Weronika zamilkła. Patrzyła na policjantkę w taki sposób, że ta poczuła się dziwnie. Nagle kobieta zaczęła się śmiać. Początkowo był to zwykły śmiech, ale wraz z jego natężeniem stawał się coraz bardziej histeryczny. Alicja patrzyła to na Weronikę, to na Michała, i zastanawiała się, czy nie będzie potrzebna dodatkowa pomoc. Ale nagle Różańska zamilkła i zmierzyła kobietę wzrokiem.

– Byłam ostatnią, która ją widziała.

– A skąd ta pewność? Kamila Kwiatkowska, według zeznań jej męża, miała wyjechać na wakacje. Ma pani inne informacje?

– Jej męża, dobre sobie. – Różańska zaśmiała się obrzydliwie. – Może on się za

takiego uważał, ale ta dziwka z pewnością go tak nie traktowała.

– A jak go traktowała?

– Zdradzała go niemal od początku ich sielankowego małżeństwa. Zawsze lubiła seks, ale myślałam, że tym razem się uspokoi, że doceni to, co dostała od losu. A przecież miała niemało, prawda? Była taka piękna, mogła mieć, kogo tylko zapragnęła, mężczyźni tracili dla niej głowę, a ona to skrupulatnie wykorzystywała. Kiedy poznała Adama, początkowo stała się inna, spokojniejsza, i pomyślałam, że nareszcie się zmieni, ale to trwało tylko krótką chwilę, bo jej potrzeba dawania dupy za pieniądze była zbyt silna. A on ją tak kochał, tak bardzo, jak nikt inny. Wiedziałam, że dla niej był gotowy na wszystko. I nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ona tego nie docenia, dlaczego nie szanuje tego, co ma.

Całe szczęście, że przesłuchanie było nagrywane, bo Alicja wraz z Michałem siedzieli i patrzyli na Weronikę z szeroko otwartymi oczami, niezdolni do jakiegokolwiek reakcji. A ona mówiła bez przerwy.

– Kiedy poznała Wiktora Muszyńskiego i zaczęła wynosić poufne informacje własnego męża, nie wytrzymałam i powiedziałam, że jak się nie uspokoi i nie skończy tej znajomości, to wszystko powiem Adamowi. Wyśmiała mnie, dziwka. Wiktor wyprzedził mnie i sam wysłał miażdżący dowód do Kwiatkowskiego. Pewnie chciał ją w ten sposób szantażować, ale, co było do przewidzenia, osiągnął zupełnie odwrotny efekt. Kwiatkowscy pokłócili się i Kamila wybiegła z walizką z domu. Zadzwoiła do mnie i płakała w słuchawkę, że Adam się wszystkiego dowiedział, że to koniec ich małżeństwa. Uprzedzałam, że tak się stanie, ale nie chciała mnie wcześniej słuchać. No to teraz miała za swoje. Zawsze jej się wszystko udawało, zawsze miała to, czego chciała, ja zawsze stałam z boku, niewidoczna dla innych. A teraz ta piękność wkopała się na własne życzenie po uszy w gówno. Błagała, żebym się z nią spotkała, bo przecież zawsze byłam na jej każde zawołanie, w każdej chwili dostępna dla pięknej Kamili. Umówiłam się z nią, a kiedy wsiadła do mojego samochodu, pojechaliśmy w stronę Lasu Murckowskiego. Początkowo nie zauważyła, że nie jedziemy na lotnisko, cały czas płakała, była roztrzęsiona. A kiedy wreszcie się zorientowała, było już za późno. Owszem, próbowała się bronić, ale nie miała szans, musiała ponieść karę za wszystko, co przez lata wycierpiałam przez nią. A ja chciałam tylko być jej przyjaciółką, taką od serca, na równi z nią, zauważaną. A mnie nawet mąż nie widzi, nie kocha, wspomina ciągle swoją zmarłą żonę, jej duch jest z nami nawet w łóżku. Adam szalał za Kamilą, a co ja miałam? Zimnego męża, wredną pasierbicę, puszczalską koleżankę i rywalkę w szwagierce. Jakub tylko z nią się zawsze liczył, tylko jej zdanie miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie. A ja? Ja nigdy się nie liczyłam! Dla tej zdziry też nie, więc się jej pozbyłam. Tylko wyświadczyłam przysługę Adamowi.

Alicja otrząsnęła się z odrętwienia.

– Czy to pani zabiła Kamilę Kwiatkowską?

– Oczywiście, że ja. – Z wypowiedzi Weroniki biła niekłamana duma.

– Jest pani aresztowana pod zarzutem zabójstwa Kamili Kwiatkowskiej, ma pani prawo...

– Jakub, przyznała się, bardzo mi przykro – powiedziała Alicja, wchodząc do pokoju, w którym pracowała razem z Różańskim.

Mężczyzna westchnął i odpowiedział:

– Dzięki za informację.

Już miał gotowe pismo dotyczące jego rezygnacji z pracy w policji w Katowicach, do tego sporo niewykorzystanego urlopu, więc będzie miał czas na poszukanie mieszkania w Łodzi. Nie zostanie tu ani chwili dłużej, ani jednej cholernej chwili dłużej!

Julianna zaparkowała przed blokiem, w którym, jak powiedziała Majka, mieszkał Tomek, jej pierwsza miłość. Dziewczyna wysiadła i weszła do jednej z klatek schodowych. Julianna miała nadzieję, że dzieciaki jakoś się porozumieją. W tym czasie rozmyślała nad swoim życiem. Jej miastem zawsze była Łódź, ale kiedy wyszła z odwyku, przystała na pomysł Jakuba, żeby wyjechać. Była mu bardzo wdzięczna za pomoc, choć nie zawsze potrafiła to okazać, ale przecież on wiedział.

Teraz ponownie skomplikowała sobie życie głupimi decyzjami. Widziała doskonale, że Mateusz nie nadaje się na luźny związek, a mimo to weszła w to. Dokładnie jak w przypadku Wojtka wiedziała, że dopuszczenie do zacieśnienia relacji między nimi będzie błędem, bo ona nie chciała już nigdy się z nikim wiązać. A przez chwilową słabość nie będzie już mogła współpracować z doktorem Stankiewiczem. To nie ten typ człowieka, który by zniósł odrzucenie z godnością, zresztą przedsmak jego zachowania już miała.

Dźwięk telefonu przerwał jej ponure rozmyślenia.

– Przyznała się do wszystkiego – powiedział Jakub.

– O ja pierdołę... – Julianna nie potrafiła zapanować nad słownictwem. – O kurwa!

– No tak mniej więcej. Właśnie złożyłem wypowiedzenie.

– Kurwa!

– Nie jesteś zbyt elokwentna.

– Jestem w szoku, nie stać mnie w takiej chwili na elokwencję. I co zamierzasz?

– Dokładnie to, o czym mówiłem wcześniej.

– A Majka?

– Zgodzi się, nie ma wyjścia.

– Jakub, błagam, pogadaj z nią normalnie, przecież ona to tak samo przeżywa, jeśli nie bardziej, bo jest w sumie jeszcze dzieckiem, nie do końca rozumie.

– Gdzie jesteście? – Jakub zadał dokładnie to pytanie, którego Julianna nie chciała usłyszeć. No i co ona miała mu odpowiedzieć? Że jest pod blokiem, w którym dzień wcześniej jego córka straciła dziewictwo? Po jej trupie! W ułamku sekundy podjęła decyzję.

– Z Majką, załatwia swoje sprawy, ale ja mam ci coś do powiedzenia.

– Tak?

– Podjęłam decyzję. Skoro sprawa Kamili Kwiatkowskiej jest właściwie zakończona, napiszę ostatni artykuł i wracamy do Łodzi.

Jakub milczał.

– Halo, jesteś tam? Słyszałeś, co powiedziałam? Wracam z tobą do Łodzi.

– Dziękuję – powiedział cicho i rozłączył się.

Julianna odetchnęła głęboko. Cholera, zgodziła się... Miała tylko nadzieję, że nie będzie tego żałować. Już sobie wyobraziła miny rodziców, kiedy się o tym dowiedzą. Wyklęta przez nich córka wraca z ukochanym synem i wnuczką. Nareszcie staruszkowie będą szczęśliwi, a ona? Nie ma znaczenia, w tej chwili najważniejsi są Jakub i Majka, która właśnie wyszła z klatki schodowej i biegła do niej. Wsiadła z impetem i zatrzasnęła za sobą z hukiem drzwi.

– Ej, ten samochód nie wytrzyma takich sytuacji, wierz mi – powiedziała z udawaną radością, bo widziała, że Majka jest czerwona na twarzy i nie wie, gdzie się ukryć. – No, jak tam? Chyba nie najlepiej, co?

– Wracam z ojcem do Łodzi, pojedziesz z nami? – Zerknęła na ciotkę z ukosa.

Julianna lekko się uśmiechnęła. Były bardzo do siebie podobne, w jednej chwili podejmowały ważne decyzje, a może uciekały od problemów? Tak, zdecydowanie łatwiej jest uciec niż stawić im czoła. Ale nigdy nie jest za późno, żeby spróbować to zmienić.

Ciąg dalszy nastąpi

*Drogi Czytelniku,*

Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś wraz z bohaterami powieści. Ta książka to mój ukłon w stronę antropologii sądowej, wiedzy, która mnie fascynuje. To jeszcze nie koniec historii Julianny, Jakuba, Majki oraz Tomka, niebawem poznacie ich dalsze losy w drugiej części trylogii.

Aby móc stworzyć wiarygodny obraz działania policji, korzystałam z wiedzy policjantki Doroty Chabielskiej oraz adwokat Anny Szterlei. Bardzo dziękuję również mojej przyjaciółce, Agnieszce Lingas-Łoniewskiej, która jest przy mnie zawsze, gotowa w każdej chwili pocieszyć, ale i potrząsnąć mną porządnie, i wierzy, że dam radę.

Jeśli chcesz się ze mną skontaktować, zapraszam: kontakt@natalianowaklewandowska.pl. Zapraszam również do odwiedzenia strony internetowej [www.natalianowaklewandowska.pl](http://www.natalianowaklewandowska.pl), polubienia profilu autorskiego, dołączenia do grupy fanów na Facebooku Setna strona Natalii Nowak-Lewandowskiej oraz obserwowania profilu instagramowego: [https://www.instagram.com/nowaklewandowska\\_author/](https://www.instagram.com/nowaklewandowska_author/).

*Piosenki, które towarzyszyły mi przy pisaniu:*

Archive – *End Of Our Days*

Stone Sour – *Through Glass*

Kerli – *Chemical*

Guano Apes – *Fire In Your Eyes*

Carrion – *Rankor*

Shinedown – *Through The Ghost*

The Tudors Soundtrack – *Henry And Anne*

Papa Roach – *Not That Beautiful*

Battleme – *Hey Hey My My*

Meg Myers – album *Sorry*

In This Moment – *Prayers*